

Bestsellerowa seria o Williamie Wistingu

# JØRN LIER HORST

## SPRAWA 1569

„Jørn Lier Horst pisze wiarygodne i przenikliwe społecznie kryminały literackie – jest norweskim Henningiem Mankellem”.

— Hjorth & Rosenfeldt

Jorn Lier Horst

# Sprawa 1569

Tom 14

Przekład z języka norweskiego:

Milena Skoczko

smak  słowa  
Sopot 2021

Tytuł oryginału: *Sak 1569*

Copyright © 2020 Jørn Lier Horst

Published by agreement with Salomonsson Agency

All rights reserved

Copyright © 2021 for the Polish edition by Smak Słowa

Copyright © for the Polish translation by Milena Skoczko

Wszystkie prawa zastrzeżone. Książka ani żadna jej część nie może być publikowana ani powielana w formie elektronicznej oraz mechanicznej bez zgody wydawcy.

This translation has been published with the financial support of NORLA, Norwegian Literature Abroad.



**Edytor:** Anna Świtajska

**Redakcja i korekta:** Anna Mackiewicz

**Projekt graficzny książki:** Piotr Geisler

**Projekt okładki:** Agnieszka Karmolińska

**Zdjęcia wykorzystane na okładce:** © *istockphoto.com* / RichLegg

**Druk:** Drukarnia Abedik

**Konwersja do EPUB/MOBI:**

*<http://www.epubio.pl>*

*[kontakt@epubio.pl](mailto:kontakt@epubio.pl)*

ISBN: 978-83-66420-57-1

**Smak Słowa**

ul. Monte Cassino 6A

81-805 Sopot

tel. 507-030-045

Zapraszamy do księgarni internetowej wydawnictwa



*[www.sma slowa.pl](http://www.sma slowa.pl)*



**W serii o Williamie Wistingu**

ukazały się następujące tomy:

*Gdy mrok zapada. (prequel)*

*Kluczowy świadek. Tom 1*

*Felicia zaginęła. Tom 2*

*Gdy morze cichnie. Tom 3*

*Jedna jedyna. Tom 4*

*Nocny człowiek. Tom 5*

*Szumowiny. Tom 6*

*Poza sezonem. Tom 7*

*Psy gończe. Tom 8*

*Jaskiniowiec. Tom 9*

*Ślepy trop. Tom 10*

*Kod Kathariny. Tom 11*

*Ukryty pokój. Tom 12*

*Zła wola. Tom 13*

# 1

Na krawędzi szklanki z wodą przycupnęła mucha. Wisting odgonił ją i usiadł w cieniu parasola przeciwsłonecznego. Opróżnił szklankę do połowy i sprawdził w aplikacji na telefonie, ile zrobił dziś kroków. Prawie cztery tysiące, a nie było jeszcze nawet dwunastej. Większość kroków aplikacja naliczyła mu, kiedy chodził tam i z powrotem, kosząc trawnik. Jego celem było dziesięć tysięcy kroków każdego dnia urlopu, a tymczasem przeciętnie udawało mu się wychodzić mniej niż osiem tysięcy.

Kilka lat przed śmiercią Ingrid, na Boże Narodzenie, Thomas podarował każdemu z nich krokomierz. Mały elektroniczny gadżet, który trzeba było przyczepić do paska albo do ubrania tuż nad biodrem, ponieważ rejestrował ruch tej części ciała. Przez pierwsze tygodnie rywalizował z Ingrid o to, kto zrobi więcej kroków. Z czasem urządzenie wyłądowało w szufladzie. Natomiast telefon nosił zawsze przy sobie.

Mrużąc oczy, spojrzął na wyświetlacz i otworzył przeglądarkę. Pisali o Agnete Roll. Kobieta zaginęła tego samego dnia, w którym Wisting poszedł na urlop, ale jej zaginięcie zgłoszono dopiero dwa dni później. Pierwsze artykuły dotyczyły akcji poszukiwawczej. Ale z każdą kolejną informacją sprawa coraz mniej przypominała dziesiątki podobnych zdarzeń. Zaczęła przypominać coś zgoła innego. Coś, co komisarz już kiedyś widział.

O obszarze, na którym prowadzono poszukiwania, nie opowiadał już oficer kierujący akcją, lecz Nils Hammer, jako że sprawa najwyraźniej weszła na wyższy poziom. W artykule trzy razy wymieniano Hammera jako pełniącego obowiązki szefa wydziału dochodzeniowo-śledczego.

Właściwie nie ustalono żadnych nowych faktów. Trzydziestodwuletnia Agnete Roll była w mieście ze swoim mężem. Posprzeczali się i kobieta wróciła do domu sama. Pół godziny później jej mąż powiedział kolegom, że on także wraca do domu. Zdaniem gazety zaginiona była widziana po raz ostatni cztery dni temu, gdy tuż przed północą opuszczała pub w centrum Stavern.

Za każdym razem, gdy Wisting brał do ręki tablet, spodziewał się, że stała się jedna z dwóch rzeczy: albo znaleziono ciało Agnete Roll, albo zatrzymano jej męża i postawiono mu zarzuty.

Odłożył iPada i wypił łyk wody. Wyciągnął nogi i odchylił głowę do tyłu. Tuż nad nim krążyła mewa.

Nadal uważał, że w papierowych wydaniach gazet było coś wyjątkowego, ale nie miał cierpliwości, by czekać na aktualizację danych do następnego dnia. Szczególnie gdy dotyczyły toczącego się śledztwa. Lubił mieć dostęp do najświeższych informacji. W dowolnym miejscu i czasie. Poza tym czuł satysfakcję z faktu, że zna się na nowych technologiach i sposobach zdobywania wiedzy.

Nie przywykł do przyglądania się potencjalnej sprawie zabójstwa z boku i nieuczestniczenia w śledztwie. Informacje, do których dotarły media, dały mu do myślenia. Nazwisko męża Agnete Roll nie zostało ujawnione, ale komisarz znalazł je w mediach społecznościowych. Mężczyzna był o rok starszy od swojej żony i pracował w lokalnej firmie komputerowej. Ze zgłoszeniem zaginięcia Agnete czekał prawie dwie doby. To potwierdzało podejrzenia Wistinga.

Sprawy zaginięć zawsze były trudne, ale doskonale wiedział, jak poprowadziłby śledztwo. Praca policji musiała przebiegać dwutorowo: wszerz i w głąb. Wszerz, by niczego nie pominąć, w głąb, by móc skupić się na czymś, co się nie zgadzało i mogło nadać śledztwu odpowiedni kierunek.

Wiedział, że Hammer i pozostali pracownicy wydziału już się tym zajęli. Dokładnie prześwietlili Erika Rolla.

Dzięki tabletowi mógł zalogować się do policyjnego systemu i zapoznać ze zgromadzonym materiałem, ale celowo tego nie zrobił. Niedługo będzie musiał przyzwyczaić się do roli widza. Wiek nieubłaganie przypominał, że wkrótce będzie musiał na zawsze pożegnać się z pracą w policji.

A jednak czuł, że zżera go ciekawość. Rozwiązanie zagadki zaginięcia prawie zawsze kryło się w słowach i działaniach, które zaginiona osoba wypowiedziała i podjęła w dniach bezpośrednio poprzedzających zdarzenie.

Nagły dźwięk sprawił, że Wisting otworzył oczy. To był trzask pokrywy skrzynki pocztowej po drugiej stronie domu.

Siedział, dopóki nie usłyszał, że listonosz pojechał dalej. Dopiero wtedy wstał, przeszedł przez dom i wyszedł na ulicę. W cieniu garażu leżał szary

kot. Na widok Wistinga poderwał się, przebiegł przez jezdnię i zniknął na terenie sąsiedniej posesji.

Komisarz rzucił okiem na dom córki, której nie było już od pięciu dni. Obiecał, że będzie odbierał jej pocztę.

Podszedł do skrzynki i wyjął z niej plik ulotek reklamowych i jeden list. Biała koperta zaadresowana na jego nazwisko starannymi drukowanymi literami.

Odwrócił list, ale nie było na nim nadawcy.

Skrzynka pocztowa Line zawierała te same ulotki. Nic więcej. Wyrzucił je od razu do pojemnika na papier i wrócił do domu, ciekawy, co znajdzie w liście.

Rzadko dostawał listy, w każdym razie ręcznie zaadresowane. Papierowe rachunki też już prawie nie przychodziły. Przysyłano mu je w wersji elektronicznej.

Pismo na kopercie było wyjątkowe. Czarne litery wyglądały tak, jakby zostały wydrukowane. Pierwsza litera jego imienia i nazwiska – „W”, była w obu miejscach niemal identyczna i nasunęła mu na myśl profilowaną reklamę, natomiast litery „i” lekko się od siebie różniły, wskazując na to, że naprawdę miał do czynienia z odręcznym pismem.

Wyjął z szuflady kuchennej ostry nóż, rozciął kopertę i wyciągnął z niej pojedynczą kartkę złożoną dwa razy. Wyglądała tak, jakby została zmięta, a później rozprostowana. Na środku znajdował się ciąg cyfr: 12-1569/99.

Numer był zapisany tak samo jak adres na kopercie. Schludnie i starannie. Prostymi i sztywnymi literami.

Stał z kartką w dłoni. Wiedział, na co patrzy, a mimo to nic nie rozumiał.

To był numer sprawy. W ten sposób zapisywano je, gdy zaczął pracę w policji. Teraz każdej nowej sprawie nadawano ośmiocyfrowy numer referencyjny, ale wcześniej akta opisywano tak, by z sygnatury można było coś wyczytać. Ostatni człon, za ukośnikiem, oznaczał rok. 1999. Pierwsze dwie cyfry odnosiły się do okręgu policji, w którym miało miejsce dane zdarzenie. Przed reformą liczba dwanaście oznaczała komisariat policji w Porsgrunn. Natomiast 1569 to był właściwy numer sprawy. Numer bieżący, nadawany nowym sprawom chronologicznie.

Ale to nie miało sensu.

Położył kartkę na kuchennym stole i wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę.



Okręg policji numer dwanaście obejmował również posterunek w Bamble. To był sąsiedni okręg, ale Wisting nigdy tam nie pracował. Wielkością odpowiadał jego okręgowi i liczył około pięćdziesięciu tysięcy mieszkańców. W ciągu roku prowadzili tam niemal tyle samo spraw karnych, czyli około trzech tysięcy. Numer 1569 wskazywał na sprawę z lata 1999 roku.

To było tak dawno temu, że sprawa najprawdopodobniej została usunięta z ewidencji elektronicznej. Wiedział, że nie znajdzie jej w żadnym systemie komputerowym, ale nadal powinna być przechowywana w archiwum.

Próbował przypomnieć sobie, czy latem 1999 roku nastąpiły jakieś szczególne zdarzenia, ale nic takiego nie przychodziło mu do głowy. W czerwcu tamtego roku Line i Thomas skończyli szesnaście lat i jesienią mieli rozpocząć naukę w liceum. Nie pamiętał, czy wyjechali gdzieś na wakacje. Line załatwiła sobie pierwszą wakacyjną pracę w lodziarni w Stavern. A może to było rok później? Thomas pracował w porcie jachtowym.

Zostawił list i wyszedł na taras. Usiadł z iPadem i wpisał w wyszukiwarkę „rok 1999”. Największe gazety prowadziły już wtedy swoje internetowe wydania, ale trudno było wyszukać konkretne artykuły. Istniały natomiast strony internetowe z wykazem najważniejszych wydarzeń danego roku. 23 maja 1999 roku doszło do potrójnego zabójstwa w gospodarstwie Orderud. Poza tym odbyły się wybory samorządowe, a do Oslo przybył z oficjalną wizytą Bill Clinton. W trzęsieniu ziemi w Turcji zginęło ponad siedemnaście tysięcy osób. Borys Jelcyn zrzekł się funkcji prezydenta.

Wpisał w wyszukiwarkę „Porsgrunn 1999”. Wskoczyło mnóstwo trafień. Niektóre dotyczyły policji, ale nie było tam nic, co wiązało się z sygnaturą akt.

Sprawa 1569 nie musiała być relacjonowana w mediach, ale anonimowy nadawca musiał mieć powód, dla którego wysłał numer właśnie jemu. Najprawdopodobniej chodziło o sprawę, z którą Wisting w jakiś sposób był powiązany.

A może nie?

Jako śledczy od czasu do czasu otrzymywał anonimy. Zwykle długie, pełne teorii spiskowych i niespójnych twierdzeń. Niektóre były wymierzone bezpośrednio w niego i dotyczyły spraw, które prowadził, inne zaś trafiały do niego, ponieważ pracował w wydziale dochodzeniowo-śledczym.

Wrócił do kuchni i przyjrzał się literom. Nadawca użył czarnego pisaka. Kreski miały mniej więcej milimetr grubości. Do koperty był przyklejony znaczek ze stemplem pocztowym z wczorajszą datą, ale nie było tam informacji, gdzie list został nadany.

To było dziwne uczucie wyjąć ze skrzynki pocztowej taki list. List, który nie zawierał pogroźek, a mimo to był nieprzyjemny. Budził niepokój, jakby ostrzegał, że nastąpi ciąg dalszy.

Wyjął z szuflady rolkę plastikowych torebek do zamrażania żywności. Oderwał dwa woreczki i za pomocą widelca do jednego z nich wsunął kartkę, a do drugiego kopertę.

To wszystko zaczęło go irytować. Nie potrafił przestać o tym myśleć. Musiał się dowiedzieć, o którą sprawę chodziło.

W Porsgrunn nie było już komisariatu policji, ale przy odrobinie szczęścia mogło się okazać, że sprawa została przeniesiona do nowego gmachu policji w Skien. Gdyby tak było, odpowiedź uzyskałby jeszcze tego samego dnia. W najgorszym razie akta trafiły do głównego archiwum. Wówczas zdobycie informacji zajęłoby kilka dni.

Zadzwoił do Bjørg Karin, która pracowała w sekretariacie wydziału spraw karnych i chociaż była cywilem, pełniła jedną z najważniejszych funkcji w wydziale. Miała dłuższy staż pracy od Wistinga, znała sekretariat jak własną kieszeń i to do niej zwracał się zawsze wtedy, gdy gubił się w systemie. Na pewno wiedziała, do kogo powinien zadzwonić i poprosić o poszukanie czegoś w archiwum sąsiedniego okręgu.

Zanim przeszedł do rzeczy, musiał jej opowiedzieć, jak mijają mu wakacje, jaką ma pogodę i jak planuje spędzić resztę lata.

Nie wspominał o anonimie. Napomknął jedynie, że interesuje go stara sprawa z sąsiedniego okręgu.

– Możesz ściągnąć dla mnie jej akta?

Bjørg Karin nie zadawała żadnych pytań.

– Zadzwonię do Eli – odparła. – Akta będą na ciebie czekały, kiedy wrócisz z urlopu.

Domyślił się, że Eli pracowała w komendzie policji w Skien na tym samym stanowisku co Bjørg Karin.

– Wolałbym, żebyś przesłała mi je tak szybko, jak to możliwe – odrzekł.

– Rozumiem – przytaknęła, chociaż brzmiała tak, jakby nie rozumiała. –

Jutro w południe dostaniemy pocztę wewnętrzną.

– Świetnie.

Już mieli kończyć rozmowę, gdy Wisting rzucił okiem na list.

– Jeszcze jedno – powiedział. – Możesz poprosić Eli, żeby sprawdziła, czego dotyczy sprawa, i dać mi znać?

Z tonu jej głosu wywnioskował, że zaskoczyła ją prośba o przesłanie akt nieznaney mu sprawy, ale nie skomentowała tego, tylko obiecała, że zrobi to, o co ją poprosił.

Wyszedł na taras, usiadł i zaczął przeglądać internetowe wydania gazet. Oddzwoniła pół godziny później.

– Rozmawiałam z Eli – zaczęła i zamilkła na chwilę. – Czy to możliwe, że chodzi o sprawę zabójstwa?

– Tak przypuszczam – odparł. – Mam tylko sygnaturę akt.

– Jutro prześle nam akta – mówiła dalej Bjørg Karin.

– Doskonale.

Wstał i podszedł do balustrady. Spojrzał na leżące w dole miasto.

– Jak nazywała się ofiara? – spytał.

– Tone Vaterland.

Nazwisko nic mu nie mówiło. Powtórzył je w myślach, ale nie pojawiły się żadne skojarzenia.

– W takim razie do jutra? – upewniła się. – Wpadniesz do biura?

– Tak, do jutra – potwierdził.

## 2

4 lipca 1999 roku, godz. 20:48

Tone Vaterland wsiadła na rower. Za każdym razem, gdy naciskała na pedał, coś ocierało o łańcuch, a kiedy nabierała prędkości, rozlegało się grzechotanie. Tak się działo, odkąd wylądowała w rowie, czyli od zeszłej jesieni. Przedni hamulec też nie działał tak, jak powinien. Ale nie przejmowała się tym, bo wiedziała, że już wkrótce rower przestanie jej być potrzebny. Za sześć tygodni kończyła osiemnaście lat i instruktor nauki jazdy przewidywał, że na początku września będzie mogła podejść do egzaminu. Miała przejąć samochód matki.

Pęd powietrza wyprzedzającej ją ciężarówki sprawił, że Tone zachwiała się, ale odzyskała równowagę i pojechała dalej.

Nie miała innego wyjścia: musiała jechać E18. Już trzeci rok dorabiała sobie latem w barze szybkiej obsługi na Norheimsletta. W pierwszym roku ojciec albo matka wozili ją tam i z powrotem. Zwykle matka. Jednak w tym roku wybrali się na wakacje, na północ. Zostawili ją samą w domu na cztery tygodnie.

Ruchliwą trasą E18 jechała tylko kilka kilometrów. W ciepłe dni, takie jak ten, zatrzymywała się wieczorem nad Stokkevannet, żeby się wykapać. Zmyć z włosów zapach frytury i włożyć czyste ubranie. Właśnie to w jej pracy było najgorsze: woń spalenizny i oleju do smażenia. Wszystko tym przesiąkało, dlatego plecak z czystymi rzeczami zostawiała na zewnątrz, obok roweru. Poza tym nie miała powodów do narzekania. Praca była dobrze płatna, niezbyt męcząca, ale nie nudna, więc czas szybko płynął. Wpadali do nich w większości urlopowicze, ludzie, którzy przypadkiem tamtędy przejeżdżali, ale mieli również grono stałych klientów. Kilku z nich było obleśnych. Rzucali nieprzyzwoite komentarze, które nauczyła się puszczać mimo uszu. No i był motorowerzysta Rolf, który nie mówił nic poza „numer osiem i cola”. Numer osiem, czyli burger wołowy, a do tego półlitrowy napój.

Zawsze chodził do toalety, przed i po jedzeniu. Zdarzało się, że siedział tam przez kwadrans. Ale od kilku dni nie pojawiał się w barze.

Po prawej stronie między drzewami dostrzegła połyskującą tafel wody.

Skreśliła, wjechała na starą drogę, a właściwie na to, co po niej pozostało, i odstawiła rower w miejscu, w którym zaczynała się ścieżka.

Nie było tam innych rowerów i znad jeziora nie dolatywały żadne odgłosy. Prawdopodobnie była sama.

Zarzuciła plecak na ramię i zbiegła ścieżką na przybrzeżną skałę. Kilka mokrych plam zdradzało, że niedawno ktoś tu był.

Rozejrzała się dookoła. Niemal po drugiej stronie jeziora jakiś człowiek siedział w kajaku. Poza tym ani żywej duszy.

Zdjęła fioletową koszulę firmową z logo Bamblegrillen, ściągnęła buty i spodnie.

Dwa wieczory temu kąpała się nago.

Jeszcze raz rozejrzała się wokół siebie. Zastanawiała się, czy znowu sobie na to pozwolić. Kajakarz odpływał coraz dalej. Ścieżką nikt nie szedł. Słyszała jedynie stłumione odgłosy autostrady.

Wyjęła ręcznik i położyła go tuż nad brzegiem jeziora, razem z szamponem, żeby po kąpieli łatwo było po nie sięgnąć. Szybko się rozebrała, ukryła bieliznę pod plecakiem i przygotowała się do skoku.

Czuła się wolna. Stała i napawała się tym uczuciem. Wkrótce skończy osiemnaście lat. Przez całe lato była sama w domu. Zarabiała własne pieniądze. Ale to nie wszystko. Nareszcie skończyła z Dannym.

Zrobiła jeszcze jeden mały krok w stronę krawędzi, wyciągnęła ramiona w górę i złączyła dłonie nad głową. Rozhuściła się lekko i wskoczyła na główkę do wody. Zanurkowała kilka metrów z zamkniętymi oczami, zanim się wynurzyła.

Woda była jeszcze cieplejsza niż poprzedniego dnia. Długie włosy przykleiły jej się do twarzy. Odgarnęła je i spojrzała na łąd. Nadal nikogo.

Przepełnęła kawałek stylem grzbietowym, obróciła się i kontynuowała na brzuchu. Spokojnie i miarowo unosiła i opuszczała twarz pod powierzchnię wody. Odnalazła rytm.

Następnego dnia również szła do pracy, a potem miała dwa dni wolnego. Razem z Marią wybierały się autobusem do Langesund. Może wpuszczą nas do Tordenskiold?, pomyślała. Maria знаła jednego z ochroniarzy.

Dwadzieścia metrów od brzegu zawróciła i popłynęła z powrotem. Znalazła oparcie dla stóp i chwiejąc się, podeszła po szampon.

Z drzewa rosnącego przy ścieżce zerwały się ptaki. Poza tym wciąż panowała cisza.

Nalała szampon na dłoń i zaczęła wmasowywać go we włosy. Butelka unosiła się na wodzie tuż koło jej stóp. Potem umyła szamponem resztę ciała, nie spuszczać oczu ze ścieżki. Odpłynęła kawałek od brzegu, zanurkowała, opłukała się, szybko wytarła całe ciało ręcznikiem i włożyła ubranie.

W samą porę, bo chwilę później usłyszała, że ktoś nadchodzi.

# 3

Wisting obudził się jak zwykle tuż przed czwartą. Spuścił nogi z łóżka, wstał i ruszył w półśnie do toalety. Nie zapalił światła, żeby szybciej zasnąć, kiedy już się załatwi.

Zaspiany umysł wrócił do sprawy z 1999 roku. Męczyło go to przez cały poprzedni dzień, utrudniając zasypianie. Wciąż miał mętlik w głowie.

Sprawa 12-1569/99.

W Internecie nie znalazł zbyt wiele na temat starej sprawy zabójstwa, tylko tyle, że została rozwiązana. Nie wydawała się skomplikowana. Mordercę ujęto już po trzech dniach. Sąd skazał go na siedemnaście lat pozbawienia wolności, ale sprawca został zwolniony warunkowo po piętnastu latach.

Cienka, słaba strużka spłynęła na dno sedesu.

Najbardziej zastanawiał go list. Ktoś chciał zwrócić jego uwagę na starą sprawę. I osiągnął cel. Pytanie – po co?

Wyszedł z łazienki. Czuł, że i tak szybko nie zaśnie. Zamiast do łóżka poszedł do kuchni i nalał wody do szklanki.

List i koperta wciąż leżały na blacie. Podniósł torebkę z kartką i spojrzał na nią pod światło. Prowadził już sprawy, w których odcisk tego, co było napisane na poprzedniej kartce z tego samego notesu, pozwolił zidentyfikować nadawcę, ale na kartce, którą trzymał w dłoni, nic się nie odcisnęło. Sam papier można było poddać analizie, by spróbować ustalić producenta i punkty sprzedaży, ale nikt nie przeznaczyłby na to sił ani środków. Poza tym produkcja papieru odbywała się na skalę masową. Prawdopodobnie we własnym gabinecie miał kartki i koperty tego samego rodzaju.

Czasem na papierze można było również znaleźć mikroskopijne ślady, dzięki którym dałoby się ustalić, jakiego typu drukarki użyto. Jednak ta kartka nie przeszła przez żadną drukarkę. Ktoś umieścił na niej napis

odręcznie, chociaż była w tym jakaś sztywność, której nie umiał sprecyzować.

Odłożył torebkę i uruchomił iPada. Pijąc wodę, sprawdził, co piszą największe gazety, ale nie znalazł nic ciekawego. Według „VG” najważniejszą informacją, którą należało przekazać czytelnikom z samego rana, był raport dotyczący nawyków żywieniowych. Mimo to stał i wpatrywał się w świecący ekran. Przyszła mu do głowy pewna myśl. Możliwość, którą chciał przetestować, zanim znów położy się spać.

Zabrał iPada oraz torebki z kopertą i kartką do pokoju, w którym urządził swój gabinet. W jednej z szuflad trzymał koperty, w innej – długopisy, flamastry i ołówki. Wybrał czarny pisak i włożył iPada do koperty. Ekran świecił przez papier, dzięki czemu nadal można było odczytać nagłówek artykułu. Odrysował go pisakiem. „Konsumpcję mięsa należy zredukować o połowę”.

Gdy wyjął tablet z koperty, litery nagłówka wyglądały tak, jakby były wydrukowane.

Właśnie tak mógł zrobić nadawca listu: użyć ekranu, by zapewnić sobie pismo pozbawione charakterystycznych cech.

Zostawił wynik eksperymentu na biurku i wrócił do sypialni. Okno było uchylone. Odsunął zasłonę i wyjrzał na dwór. Parę owadów krążyło wokół latarni rzucającej światło na skrzynkę pocztową.

Na tym jednym liście się nie skończy, pomyślał. Przyjdą następne.



# 4

5 lipca 1999 roku, godz. 11:17

Trzeci raz próbowała się dodzwonić, ale Tone nie odbierała. Oda Vaterland odłożyła słuchawkę. Jej niepokój narastał. Czuła, że coś jest nie tak. I nie dawało jej to spokoju.

Tone była w domu sama prawie od trzech tygodni. Codziennie rozmawiały przez telefon. Umówiły się, że Tone będzie do niej dzwoniła każdego wieczora, po powrocie z pracy. Ale poprzedniego dnia nie zadzwoniła.

Już raz jej się to zdarzyło. Była u Marii, oglądały film wideo. Wróciła do domu bardzo późno i nie zadzwoniła, żeby ich nie budzić. Ale następnego ranka odebrała telefon. Aparat stał w korytarzu, naprzeciwko jej sypialni. Bez względu na to, jak bardzo była zmęczona, usłyszałaaby dzwonek.

Oda przeniosła wzrok na męża. To był jego pomysł, żeby wybrali się do Beisfjord, sami, bez Tone.

– Nie odbiera – powiedziała. – Zastanawiam się, czy nie zadzwonić do Marii.

Arne skinął głową i przełknął resztę kanapki.

Odebrała matka Marii. Oda wyjaśniła, o co chodzi, i Maria została przywołana do telefonu.

– Rozmawiałaś z Tone? – spytała Oda.

– Wczoraj. W tym tygodniu ma popołudnia.

Zegar na ścianie za plecami Arnego pokazywał, że zbliża się wpół do dwunastej. Córka zaczynała pracę za dwie i pół godziny.

– Nie mogę się z nią skontaktować.

– Kiedy ją spotkam, przekażę jej, że pani dzwoniła.

Oda zawahała się.

– Myślisz, że może być u Danny'ego? – spytała.

– Nie. To już koniec – stwierdziła kategorycznie Maria.

Oda ucieszyła się. Nigdy nie lubiła Danny'ego Momraka. Z ulgą przyjęła wiadomość, że córka definitywnie z nim zerwała. Jednocześnie poczuła ucisk w żołądku. To, że Tone była teraz z nim, wydawało jej się jedynym logicznym wytłumaczeniem.

– Nie wiesz, czy spotykała się z kimś innym? – spytała.

– Nie na poważnie – odparła przyjaciółka córki. – Tak mi się przynajmniej wydaje.

– Cóż, bardzo ci dziękuję.

Zakończyła rozmowę. Arne wstał.

– Myślisz, że powinnam zadzwonić do Danny'ego? – spytała, ale zaraz wpadła na inny pomysł: – Zadzwonię do Erny i Torfinna.

Arne przytaknął.

Erna i Torfinn byli sąsiadami. Oboje na emeryturze. Opiekowali się Tone, gdy była mała. Oda знаła ich numer na pamięć.

Telefon odebrał Torfinn.

– Czy coś się stało? – zaniepokoił się. – Wracacie w przyszłym tygodniu, dobrze pamiętam?

– Tak – odparła. Nie bardzo wiedziała, jak przejść do właściwego tematu.

– Zastanawiam się tylko, czy nie zepsuł nam się telefon stacjonarny – wymyśliła na poczekaniu. – Tone nie odbiera. Może źle odłożyła słuchawkę?

– Rozumiem – mruknął sąsiad. – Mogę pójść sprawdzić.

– Wiesz, gdzie leży klucz? Gdyby Tone ci nie otworzyła.

Klucz był schowany pod dachem wiaty na samochód. Kiedy wyjeżdżali na północ razem z córką, Erna i Torfinn doglądali ich domu. Odbierali pocztę i podlewali kwiaty.

– Jaki jest do was numer? – spytał. – Oddzwonię, jak wrócę.

Miała kłopot z podyktowaniem cyfr we właściwej kolejności. Arne musiał jej pomóc. Rozłączyła się.

Czekali w milczeniu. Oda sprzątnęła ze stołu. Arne stał przy oknie i zdrapywał zaschniętą farbę z paznokci. Dom w Beisfjord był jego domem rodzinnym. Zastanawiali się nad sprzedażą, ale nic z tego nie wyszło. Być może dlatego, że nie było zbyt wielu chętnych, by go kupić.

Minęło dziesięć minut. Zadzwonił telefon i oboje zamarli.

To był Torfinn.

– Telefon działa – oznajmił.

– Czy Tone jest w domu? – spytała Oda.

– Nie.

Arne odwrócił się plecami do okna.

– Spytaj o rower – podpowiedział.

– Czy jest tam jej rower? – spytała. – Tone zwykle zostawia go tuż przed wejściem.

– Nie ma roweru – odrzekł Torfinn.

– Kiedy ostatnio ją widziałeś?

Sąsiad chrząknął do słuchawki.

– Muszę zapytać Ernę.

Słyszała, jak dyskutowali z żoną i doszli do wniosku, że nie widzieli Tone od dwóch dni.

– Ostatni raz widzieliśmy ją w niedzielę – relacjonował Torfinn. – Ale będziemy jej wypatrywać. Jak tylko się pojawi, poproszę, żeby do was zadzwoniła.

Oda podziękowała i zakończyła rozmowę. Udało jej się zapanować nad głosem, ale nie nad drzeniem ręki, w której trzymała telefon.

Z nerwów nie umiała odłożyć słuchawki na miejsce. Poczula się całkowicie bezradna. Byli tak daleko od domu. Dotarcie do Beisfjord zajęło im dwa dni. Nawet bez zatrzymywania się na nocleg potrzebowali doby, żeby znaleźć się z powrotem w domu.

– Masz numer do baru? – spytał Arne. – Może zamieniła się z kimś na dyżury?

Oczywiście, istniała taka możliwość. To by wiele tłumaczyło. Może poprzedniego wieczoru Tone położyła się wcześniej spać, żeby nie zaspać na ranną zmianę?

Drżącymi palcami odszukała właściwą stronę w książce adresowej. Gdy znalazła numer, podała książkę mężowi.

– Ty zadzwoń – poprosiła.

Arne wziął do ręki telefon i wybrał numer. Przedstawił się i zapytał o Tone. Odpowiedź była krótka.

– Rozumiem – powiedział. – Ale była w pracy wczoraj wieczorem?

Oda zrozumiała, jak potoczyła się ta rozmowa. Usiadła na krześle.

– Zadzwoń do Danny’ego – szepnęła, gdy mąż odłożył słuchawkę. –  
Możliwe, że...

Widziała, że nie miał na to ochoty.

– Masz numer?

Podyktowała mu.

Długo nikt nie odbierał.

Danny mieszkał z matką. Jego rodzice nigdy się nie pobrali, a tuż po jego narodzinach ojciec wyprowadził się z domu. Danny był o rok starszy od Tone. Tworzyli ładną parę, ale on nie był dla niej dobry. Po gimnazjum przez dwa lata chodził do technikum mechanicznego. Pracował dorywczo w warsztacie swojego wujka. Oda słyszała historie o imprezach i bójkach. I o haszyszu. Wiedziała, że Danny został przyłapany na kradzieży w centrum handlowym. Na szczęście nie na jej zmianie, ale i tak Oda poczuła się nieswojo, gdy Tone po raz pierwszy przyprowadził go do domu. Zachowywał się uprzejmie, ale trudno prowadziło się z nim rozmowę.

– Czy Danny jest w domu? – usłyszała pytanie Arnego.

Padła krótka odpowiedź. To musiała być matka. Oda zrozumiała, że Danny jeszcze spał.

– Nie możemy skontaktować się z córką – wyjaśnił Arne.

Kobieta po drugiej stronie coś odpowiedziała.

– Wiem – odrzekł Arne. – Zastanawiałem się tylko, czy Danny nie wie, gdzie ona może być.

Oda wstała i podeszła bliżej.

– Pójdzie go zapytać – powiedział Arne do żony.

Chwilę później matka Danny'ego była z powrotem. Oda stała dość blisko, by przysłuchiwać się rozmowie.

– Nie widział jej od weekendu – powiedziała pani Momrak. – Przykro mi.

Rozłączyła się.

– Tone czasem kąpie się w jeziorze – rzekła Oda. – W drodze z pracy do domu. Sama.

Ta myśl długo ją dręczyła, paliła jak rozżarzony węgiel.

– Może coś jej się stało – dokończyła. – Może miała wypadek.

– Zaczekamy do drugiej – postanowił Arne. – Jeśli nie pojawi się w pracy, zawiadomimy policję.

# 5

Gdy Wisting wyjeżdżał z domu, jeszcze nie doręczono poczty. Na wszelki wypadek sprawdził wcześniej skrzynkę pocztową Line, ale ta również była pusta.

Zjechał szybko do Stavern, minął miasteczko i ruszył w stronę Larviku. Po drodze minęły go dwa pojazdy straży pożarnej. Na sygnale. Pierwszy jechał samochód operacyjny, a za nim drugi – ciężki, ratowniczo-gaśniczy. Wisting zatrzymał się na chwilę na poboczu, żeby zrobić im miejsce. Strażacy jadący w pierwszym wozie przygotowywali się do opuszczenia pojazdu. Zapinali kurtki i kaski. Wisting rzucił okiem w lusterko, ale nigdzie nie dostrzegł dymu.

Na dziedzińcu komendy było dużo wolnych miejsc parkingowych. Stanął jak najbliżej wejścia dla pracowników i wszedł do budynku.

W piwnicy przywitał się z kilkoma policjantami, którzy zastępowali kolegów przebywających na urloпах. Nie pamiętał ich imion. Na wyższych piętrach panowała cisza. Nic nie wskazywało na to, by nastąpił przełom w sprawie.

Zatrzymał się w drzwiach pokoju Bjørg Karin i rzucił krótkie „cześć”.

– Przyszły twoje akta – oznajmiła. – Leżą u ciebie na biurku.

Skinęła głową w stronę jego gabinetu.

– W dzbanku mam świeżą kawę – dodała.

Podziękował i uśmiechnął się.

– Przyniosę kubek – odrzekł.

Gdy wrócił, naląła mu kawy.

– Co słyhać? – spytał.

– Radzimy sobie – zapewniła go. – Christine Thiis jest na zwolnieniu lekarskim. Wczoraj też jej nie było, więc jesteśmy bez policyjnego prawnika.

Wisting stał, sącząc kawę.

– Coś poważnego?

– Nie wydaje mi się. Była u lekarza, który zalecił jej kilka dni odpoczynku. Hammer jest na spotkaniu w Drammen. Jeśli chciałeś z nim porozmawiać.

– Przyjechałem, żeby przejrzeć akta tamtej starej sprawy – odparł.

Usiadła i rzuciła okiem na ekran.

– Wiesz, gdzie się pali? – spytał.

– W domu Kleiserów – odpowiedziała.

– Znowu? – zdziwił się.

Otworzyła dziennik centrali operacyjnej.

– Dwadzieścia minut temu przyjęto zgłoszenie o pożarze – wyjaśniła. – Ogień długo musiał się tlić.

Pożar domu Antonii Kleiser był ostatnią sprawą, którą zajmował się przed urlopem. Technicy przypuszczali, że przyczyną pożaru była stara instalacja elektryczna, ale ekspertyza nie była jeszcze gotowa. Pożar wybuchł w nocy. Antonia Kleiser była wdową i miała osiemdziesiąt dwa lata. Znalaziono ją martwą na podłodze obok łóżka.

Komisarz podziękował za kawę i udał się do swojego gabinetu. Na biurku panował taki sam porządek jak w dniu, w którym poszedł na urlop, nie licząc dużego pudła archiwizacyjnego stojącego na środku blatu.

Zdjął wieko i wyciągnął zawartość. Sześć teczek w zielonych okładkach połączonych zmurszałymi gumkami. Na każdej teźce widniało nazwisko oskarżonego zapisane drukowanymi literami, a następnie oba imiona. MOMRAK, Dan Vidar.

Teczki były ponumerowane cyframi rzymskimi od jednego do pięciu.

Teczka numer dwa zawierała informacje dotyczące ofiary, włącznie z „Zawiadomieniem o zaginięciu osoby” – formularzem, który spowodował wszczęcie poszukiwań.

W teźce numer trzy znajdowały się ekspertyzy techniczne, w teźce numer cztery – zeznania świadków, a w ostatniej – wszystko, co miało związek z oskarżonym.

Teczka oznaczona numerem jeden mieściła różne dokumenty potwierdzające przeprowadzone czynności. Za każdym razem, gdy sprawa była przekazywana dalej w systemie, sporządzano stosowną adnotację. Najpierw od policyjnego prawnika, który przesłał sprawę do sądu rejonowego z wnioskiem o aresztowanie, następnie z odpowiedzią i postanowieniem o tymczasowym aresztowaniu. Później dokumentacja trafiała do prokuratora

z projektem aktu oskarżenia. To była zwykle najciekawsza część. Jasne i czytelne podsumowanie dające szybki wgląd w sprawę.

W tej teczce leżały również odpisy wyroków wydanych przez sąd rejonowy, a następnie przez sąd okręgowy, ponieważ wyrok pierwszej instancji został zaskarżony. Wisting otworzył dokument na ostatniej stronie, żeby przeczytać uzasadnienie wyroku i poznać wymiar kary.

„Oskarżony kierował się silnym pragnieniem zemsty i obecnie nie wykazuje skruchy. Czyn, którego się dopuścił, jawi się jako wyjątkowo samolubny i dokonany z niepohamowaną agresją. Sąd nie dał wiary wyjaśnieniom oskarżonego i nie dopatrywał się żadnych okoliczności łagodzących. Prokurator zażądał dla oskarżonego kary 17 lat pozbawienia wolności z zaliczeniem na jej poczet 168 dni tymczasowego aresztowania. Sąd przychylił się do wniosku prokuratora”.

Wisting spodziewał się, że anonimowy nadawca listu będzie chciał skierować jego uwagę na niewyjaśnioną sprawę, albo przynajmniej na taką, która budzi wątpliwości co do winy oskarżonego, natomiast ten wyrok wydawał się słuszny i sprawiedliwy.

Wyrok siedemnastu lat więzienia oraz adnotacja o zwolnieniu warunkowym po piętnastu latach oznaczały, że Dan Vidar Momrak wyszedł już na wolność. Dzięki bazie danych można było ustalić, gdzie obecnie przebywał i czym się zajmował.

Komisarz wybudził ekran komputera. Kątem oka zauważył, że ktoś stanął w drzwiach. Odwrócił się i uśmiechnął do Maren Dokken.

– Już po urlopie? – spytała.

– Nie, wpadłem tylko na chwilę.

Dokken przeniesiono z wydziału patrolowo-interwencyjnego po tym, jak została poważnie ranna w wyniku eksplozji. Miała bliznę na lewym policzku ciągnącą się aż do ucha, którą ukrywała pod rozpuszczonymi włosami. Najbardziej ucierpiało jej lewe ramię, które po wypadku nie odzyskało pełnej ruchomości. Jako że Dokken nie mogła już teraz wykonywać pracy operacyjnej, została skierowana do wydziału dochodzeniowo-śledczego. Było to konieczne posunięcie kadrowe, ale ostatecznie policjantka okazała się dla nich cennym nabytkiem, ponieważ w wyniku zmian organizacyjnych brakowało im ludzi do pracy. Poza tym była zdolna. Przez ponad trzydzieści lat Wisting współpracował z jej dziadkiem, po którym Dokken najwyraźniej odziedziczyła cierpliwość, skrupulatność oraz umiejętność analizowania

skomplikowanych, wielowątkowych spraw, dostrzegania szczegółów i powiązań.

– Sprawa zaginięcia? – spytał, wskazując głową papiery, które trzymała przed sobą.

Przytaknęła.

– Teraz wszyscy nad tym pracują.

– Kogo typujecie?

– Jej męża.

– Macie coś?

– Nic konkretnego, ale coś się nie zgadza.

Odchylił się do tyłu, dając znać, że chętnie dowie się czegoś więcej.

– Facet składał zeznania trzy razy – zaczęła. – Najpierw przed policjantami, którzy pojechali do niego do domu, gdy zgłosił zaginięcie żony, a potem dwa razy był przesłuchiwany u nas. Za każdym razem mówił dokładnie to samo.

Wisting przekrzywił głowę. Zwykle pierwszą oznaką winy podejrzanego było to, że zaczynał zmieniać zeznania.

– Słowo w słowo – wyjaśniła Dokken. – Opowiadając kilka razy tę samą historię, zwykle nieco ją zmieniamy. Niektóre szczegóły pomijamy, a w ich miejsce pojawiają się inne. Trochę inaczej formułujemy myśli, używamy innych przymiotników lub pojęć. „Okolo dziesiątej” zamienia się w „w okolicach dziesiątej”. Chodzi o takie drobiazgi. Natomiast Erik Roll kurczowo trzyma się tej samej wersji, jakby nauczył się jej na pamięć.

O tak, coś o tym wiedział, wielokrotne powtarzanie zmyślonej historii było trudne. Kłamca skupiał się zwykle na tym, by za każdym razem podać taki sam przebieg wydarzeń. W ten sposób śledczy nie mieli podstaw, by zakwestionować zeznania. Ale przedstawienie nieprawdziwej historii w wiarygodny sposób wymagało niemałych umiejętności aktorskich.

– Czego dotyczy nieścisłość? – spytał, nawiązując do tego, co wyczytał z gazet. – Tego, o co się pokłócili?

– Pokłócili się o pieniądze. Zaczęło się od sprzeczki o to, kto ma zapłacić za pub, a skończyło na potężnej awanturze o domowe finanse. Podobno krucho u nich z kasą.

Dwa częste motywy: pieniądze i zazdrość.

W głębi korytarza rozległ się dzwonek telefonu.

– To mój – powiedziała i wyszła.



Wisting skupił się na stosie dokumentów, które miał przed sobą. Sięgnął po pierwszy z nich. „Zawiadomienie o zaginięciu osoby”. Zawsze ciekawiło go, od czego dana sprawa się zaczęła.

Dokument sporządziła posterunkowa Kathe Ulstrup. Nigdy o niej nie słyszał. Samo zawiadomienie było krótkie. O zaginięciu poinformowała telefonicznie matka Tone Vaterland. Z tego, co udało jej się ustalić, ostatni raz córka była widziana dzień wcześniej o godzinie 20:30, gdy wychodziła z pracy. Od tamtej chwili do zgłoszenia zaginięcia minęło siedemnaście godzin.

Pierwsze przesłuchania potwierdziły, że dziewczyna musiała zaginać w drodze z baru, w którym pracowała latem, do domu na Damstien. Trasa liczyła trzy kilometry. Koledzy z pracy zeznali, że Tone wyszła z baru tak jak zwykle, ale żaden z sąsiadów nie widział, jak wracała do domu.

Wyglądało na to, że początkowo śledczy uznali za najbardziej prawdopodobną hipotezę o utonięciu dziewczyny. Szybko ustalono, że w drodze do domu Tone Vaterland lubiła zatrzymywać się nad jeziorem, żeby się wykapać. Na brzegu niczego nie znaleziono, ani jej ubrań, ani plecaka, ani roweru. Mimo to wszczęto poszukiwania. Dwa dni później znaleziono ciało i szybko okazało się, że doszło do zabójstwa.

Wistingowi trudno było skupić się na czytaniu. Coś nie dawało mu spokoju. Wzrok błędził w stronę okna. W głąb fiordu wpływał wielki żaglowiec.

Odsunął fotel od biurka, wstał i poszedł do Bjørg Karin.

– Ugasili pożar? – spytał.

Sprawdziła na ekranie.

– Straż pożarna kontroluje sytuację. Nic więcej nie napisali – odparła.

Skinął głową w podziękowaniu i wrócił do gabinetu. Zamknął teczkę, którą przed chwilą przeglądał, założył gumkę i odłożył akta do pudła archiwizacyjnego. Zabrał pudło i wyszedł.

## 6

Z oddali zobaczył dym. Cienką białą smugę przypominającą kursor na jasnoniebieskim niebie. Wznosiła się pionowo i powoli rozpuszczała w nieruchomym powietrzu. Gdy paliło się pierwszy raz, widział dym z okna własnego domu. Był gruby i ciemny. Zgłoszenie przyjęto tuż przed godziną szóstą rano. Gdy Wisting wstał i podszedł do okna, pożar trwał już godzinę.

Zaledwie dwa tygodnie wcześniej jechał starą żwirową drogą. Gdy żyła Ingrid, od czasu do czasu chodzili tamtędy na spacer, obok domu Kleiserów. W pobliżu znajdowało się niewielkie stare gospodarstwo z zielarnią, które prowadziło również sprzedaż własnych produktów. Ingrid chętnie kupowała tam herbatę, mieszanki przypraw i ocet ziołowy.

Sam dom Kleiserów był starą, piętrową, drewnianą willą z werandami, wykuszami i dużym ogrodem. Posiadłość leżała na terenach leśnych, które od pokoleń należały do rodziny Kleiserów. Gdy Antonia i Georg zbudowali willę, wokół było pusto. W latach dziewięćdziesiątych deweloper przekonał bezdzietną parę do podziału i sprzedaży części działki. Na dużym obszarze ich dawnej posiadłości powstało osiedle domów jednorodzinnych, ale dostęp do starej willi nadal był utrudniony.

Gdy Wisting przybył na miejsce, na placu przed domem stały grupki gapiów z sąsiedztwa. Zatrzymał się za oznakowanym radiowozem i wysiadł z auta. Po pierwszym pożarze została zaledwie połowa budynku. Wyglądało na to, że drugi pożar pochłonie resztę. Dach już runął. Tylko południowa ściana wciąż opierała się językom ognia.

Gdy Wisting był tu ostatnim razem, wokół domu postawiono barierki, żeby odgrodzić teren pogorzelniska. Teraz barierki leżały porozrzucane razem ze strzępami taśm policyjnych.

Płomienie ciągle szalały. Zastępy straży pożarnej nie robiły nic, by je ugasić.

Komisarz podszedł do dowodzącego akcją, żeby zorientować się w sytuacji.

– Gdy dotarliśmy na miejsce, ogień rozgorzał już na dobre – wyjaśnił strażak. – Poprzednim razem próbowaliśmy ratować, co się dało. Teraz przeprowadzamy pożar kontrolowany.

– Pierwszy pożar wybuchł tydzień temu – zauważył Wisting. – Czy ogień mógł przez cały czas gdzieś się tlić?

– Najprawdopodobniej tak właśnie było.

Ostatnia ściana powoli zapadała się do wewnątrz. Płonące drewno zatrzeszczało, po czym rozległ się huk i w górę gwałtownie wzbily się kłęby czarnego dymu. Gorące powietrze wystrzeliło iskry wysoko w niebo.

Wisting przejechał ręką po włosach.

– Chcę, żebyście ugasili pożar – powiedział. – Jak najszybciej.

Dowódca straży spojrział na niego.

– To zostało uzgodnione z waszą centralą operacyjną – powiedział i skinął głową na dwóch umundurowanych policjantów wysłanych na miejsce zdarzenia. – Technicy skończyli oględziny. To była usterka elektryczna. To, co zostało, nie ma już żadnej wartości. Towarzystwo ubezpieczeniowe nie będzie miało zastrzeżeń, że pozwoliliśmy, by dom doszczętnie spłonął. Wręcz przeciwnie.

– Kierują mną inne względy – odparł Wisting i wyjął z kieszeni komórkę, by niczego więcej nie tłumaczyć.

Strażak posłał mu pytające spojrzenie, lecz mimo to przywołał kolegę i wydał nowe rozkazy. Generator na wozie gaśniczym zmienił prędkość. Załogi wozów chwyciły węże strażackie i skierowały strumienie wody na płomień. Drewno syczało i trzeszczało. Powietrze wypełniła szara para wodna.

Wisting odszedł nieco na bok i przyłożył telefon do ucha.

Po drugiej stronie odezwała się Dokken.

– Jestem na terenie posiadłości Kleiserów – zaczął.

– Słyszałam, że znowu wybuchł tam pożar – odparła.

– Jak daleko jest stąd do domu Agnete Roll?

Cisza.

– Myślisz, że ona może tam być? W domu Kleiserów? – spytała zaskoczona.

Wisting sam odpowiedział na swoje pytanie:

– Nie więcej niż pięćset, sześćset metrów, jeśli wybierasz drogę przez las.

– Ekipy przeszukały ten teren – przypomniała mu. – W każdym razie las. Dom też musieli przeszukać.

– Jak dokładnie?

– Tego nie wiem. Musiałabym zapytać tych, którzy byli na miejscu.

– Zresztą od tego czasu minęło wiele dni – zauważył. – Mogli ją tam przewieźć, gdy policja skończyła przeszukiwać okolicę.

Jeden z wozów strażackich podjechał bliżej. Uruchomiono armatkę wodną umieszczoną na dachu pojazdu. Woda lała się szerokim strumieniem.

– Prawdopodobnie w ciągu godziny pożar zostanie całkowicie ugaszony – mówił dalej. – Wieczorem będziesz mogła dokonać oględzin pogorzelniska.

Dokken wyraźnie się wahała. Żałował, że zamiast do niej nie zadzwonił do Hammera. Dokken była niedoświadczona i bardziej przywykła do wykonywania rozkazów niż do podejmowania decyzji.

– Patrol, który jest tu na miejscu, zabezpieczy teren, jak tylko straż pożarna zakończy czynności – powiedział. – Potem wy to przejmiecie.

– Zawiadomię techników – odparła.

Jej ton stał się bardziej zdecydowany.

Zakończyli rozmowę.

Wisting okrążył palący się dom poza linią wyznaczoną przez barierki odgradzające teren. Trawnik się rozrastał, a ogród mocno kontrastował z domem trawionym przez ogień. Bujny, zadbane, ze ścieżkami i kamiennymi rzeźbami.

Za czarnym ogrodzeniem z kutego żelaza rozciągał się las. Brama była w połowie otwarta. Komisarz pchnął ją czubkiem buta. Zawiasy wydały ochryply dźwięk. Po drugiej stronie zarośnięta ścieżka prowadziła w głąb lasu. Przez moment rozważał, czy nią nie pójść, ale odrzucił ten pomysł i wrócił do samochodu.

# 7

6 lipca 1999 roku, godz. 9:08

– Szukają zwłok – powiedział Fredrik. – Tej zmarłej laski – dodał, żeby mieć pewność, że rozumieją, o kogo chodzi.

Wisieli nad kierownicą, przyglądając się ekipie poszukiwawczej idącej tyralierą po drugiej stronie drogi. Część osób trzymała kijki, część – walkietalkie. Ktoś prowadził psa. Łącznie około setki osób w czerwonych kombinezonach. Szpaler ciągnął się od rowu i znikał w głębi lasu.

– Tam jej nie znajdą – skomentowała Ida. – Dziewczyna utonęła.

– W jeziorze też szukali – powiedział Fredrik. – Przysłali nurków. Ale jej nie znaleźli.

Tuż obok zadudniła ciężarówka, wzbijając z jezdni tumany kurzu. Pęd powietrza szarpnął ich ubraniami.

– Mama ją znała – oznajmił Stian, gdy samochód się oddalił. – Uczyła ją. Przez chwilę nikt się nie odzywał.

Wtedy Fredrik zaproponował, żeby sami jej poszukali.

– Niby gdzie? – spytała Ida.

Fredrik wsiadł na rower.

– Na Gamleveien – odparł i zaczął pedałować w przeciwnym kierunku do tego, w którym przesuwali się ochotnicy z Czerwonego Krzyża.

Ponad dwadzieścia lat temu powstała nowa autostrada, ale blisko trzystumetrowy odcinek starej krętej drogi wciąż był przejezdny, chociaż prowadził donikąd. Po prostu nagle kończył się w rowie. Wiele razy jeździli tam na rowerach.

Chwasty przeciskały się przez szpary i dziury w szarym asfalcie. Z obu stron drogę zarastały krzewy i drzewa. Gdzeniegdzie gałęzie łączyły się, tworząc dach, dzięki czemu miało się wrażenie jazdy zielonym tunelem.

Uzgodnili, że Fredrik i Ida będą szukać po prawej stronie drogi, a Stian po lewej. Musieli jechać ostrożnie, ponieważ w wielu miejscach leżały

okruszy szkła z rozbitych butelek.

Kiedyś Fredrik i Stian spotkali na Gamleveien grupę nastolatków, którzy wypisywali sprayem jakieś hasła na asfalcie, a innym razem widzieli parę obściskującą się w samochodzie. Ale najczęściej nie było tam żywej duszy.

W połowie Gamleveien stał dawny garaż Pettersena. Stary szary budynek z dwiema bramami garażowymi. Olaf Pettersen mieszkał dwa domy za Fredrikiem. Teraz był na emeryturze, ale wcześniej prowadził firmę transportową. Gdy zbudowano nową drogę, Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad przyznała mu nową działkę i mężczyzna postawił na niej nowy, większy garaż. Ale starego nie rozebrał.

Ściany były wykrzywione, większość szyb w oknach wybita, a całą resztę pokrywały kurz i ptasie odchody.

Fredrik zsiadł z roweru.

– Może leży w środku? – zastanawiał się na głos.

Promienie słońca padały ukośnie przez korony drzew, tworząc wzory na szarym murze. Zza lasu dolatywał szum autostrady.

– Może – przytaknął Stian. – Tam może być niebezpiecznie.

Kilka razy zaglądali do środka, wszyscy troje, ale to było dawno temu. Za pierwszym razem Stian nadepnął na przegniłe deski i o mało nie wpadł do dziury z wodą, która okazała się kanałem samochodowym.

Ida zsiadła z roweru i okrążyła budynek. Po drugiej stronie znajdowało się okno z wybitą szybą, którą zastąpiono kawałkiem dykty. Płyta była przymocowana tylko u góry. Wystarczyło odsunąć ją od ściany, by powstał otwór, przez który bez problemu można było przecisnąć się do środka. Na ziemi pod oknem leżało kilka murowanych bloków, po których dało się wejść na górę, prawie jak po schodach.

Obok okna były metalowe drzwi. Zawsze zamknięte na klucz. Fredrik nacisnął klamkę. Tym razem były otwarte.

– Ktoś tu był – powiedział cicho.

Otworzył drzwi na oścież. Światło, które wpadło do środka, utworzyło kwadrat na popękany cemencie.

Fredrik odgonił natrętną muchę. To on stał najbliżej i to on musiał wejść pierwszy.

Wewnątrz było zimno. Wilgotne, ciężkie powietrze i obrzydliwa woń stęchlizny.

Pomieszczenie było prawie puste. Przy ścianie stał stół warsztatowy, a w rogu, jedna na drugiej, leżały stare opony.

Fredrik spojrział w górę. W suficie było dużo dziur. Z belki podsufitowej zwisały jakieś łańcuchy.

Na tyłach garażu znajdował się pokój, w którym Pettersen prowadził księgowość. Biurko nadal tam stało.

Odgłos ich kroków odbijał się echem od ścian. Podeszli do biurka, na którym leżało kilka ogarków świec. Na podłodze walały się butelki po piwie.

Stian chciał wyjść na zewnątrz.

– Nie ma jej tu – powiedział i ruszył w stronę drzwi.

– Musimy sprawdzić kanał samochodowy – stwierdził Fredrik.

Zebrawali się wokół kanału. Kilka desek wciąż leżało na swoim miejscu. Sam kanał był niemal po brzegi wypełniony wodą.

Fredrik podniósł z ziemi małą bryłkę cementu, która oderwała się od podłogi, i cisnął ją w ciemną wodę. Bryłka zniknęła z pluskiem pod powierzchnią.

– Znajdźcie jakiś patyk! – zawołał.

Ida wyszła na dwór i po chwili wróciła z gałązką.

– Ta jest za mała – skwitował.

Wyszedł na zewnątrz. Ida i Stian ruszyli za nim. Złamał niewielką brzozę, poobrywał jej gałęzie i zabrał do środka sam pień. Patrzyli, jak zanurza go w kanale samochodowym, a potem przesuwają w obie strony, szorując nim po dnie.

– Coś tu jest – oznajmił.

Pieńkiem przesunął to, co znalazł, do krawędzi kanału, ale zgubił znalezisko, zanim udało mu się wyciągnąć je na powierzchnię.

– Musisz to ode mnie odebrać – powiedział do przyjaciela, szykując się do kolejnej próby.

Stian położył się płasko na brudnej podłodze. Pieniek ugiął się pod ciężarem tego, o co zahaczył. W końcu z wody coś się wyłoniło i Stian chwycił to z całej siły.

To była stara puchowa kurtka. Chłopak rzucił ją na ziemię.

– Długo tam leżała – stwierdziła Ida.

Fredrik jeszcze raz użył pieńka. Mieszał wodę, ale niczego więcej nie znalazł. W końcu wrzucił pień do kanału i rzekł:

– Spadamy stąd.

Wskoczyli na rowery. Nagle rozległ się dźwięk helikoptera i wszyscy troje spojrzeli w górę. Nie widzieli go przez gęste drzewa, ale słyszeli, że nadlatuje. Łopaty wirnika przecinające gorące powietrze.

– Ściągnęli policyjny śmigłowiec – skwitował Stian.

Odgłos przybierał na sile i po chwili helikopter przeleciał na małej wysokości, tuż nad ich głowami. Fredrik ruszył w tym samym kierunku. Uniósł ramę roweru i przez kilka metrów jechał na tylnym kole.

Ida pierwsza ją zobaczyła. Kierownicę roweru wystającą z rowu ciągnącego się wzdłuż drogi. Była prawie całkowicie ukryta pod gałęziami. Ida na pewno nie zwróciłaby na nią uwagi, gdyby nie promienie słońca, które się od niej odbijały.

Przywołała przyjaciół.

– To może być jej rower – stwierdził Stian.

Fredrik położył swój rower na asfalcie i podszedł bliżej, żeby przyjrzeć się znalezisku.

– To jest damka – powiedział.

Rower był zaplątany w gałęzie i chłopak musiał się trochę namęczyć, żeby go wyciągnąć.

– Wygląda jak wrak roweru.

Ida podeszła do niego i rozejrzała się dookoła, podczas gdy Fredrik mocował się z rowerem. W końcu udało mu się go uwolnić, ale ostatnie szarpnięcie było tak gwałtowne, że chłopak stracił równowagę i upadł. Gdy się podniósł, Ida szturchnęła go w bok i wskazała coś głową.



## 8

Wisting podjechał pod dom, postawił pudło ze starymi dokumentami na dachu samochodu i poszedł sprawdzić skrzynkę pocztową. Była pusta.

Wszedł do mieszkania i odłożył pudło archiwizacyjne na kuchennym stole.

W lodówce miał kawałki mięsa do grillowania. Właściwie planował, że włączy grill na werandzie, ale prościej i szybciej było użyć patelni.

Kiedy mięso brązowało, wyjął sałatkę ziemniaczaną i nakrył do stołu. Następnie wyciągnął z pudła pięć teczek z aktami sprawy i ułożył je przed sobą na stole. W pewnym momencie prowadzenie śledztwa przejął komisarz Sten Kvammen. Od 2000 roku Wisting miał z nim kilka razy do czynienia, chociaż nie przy okazji prowadzenia spraw, lecz na kursach i konferencjach. Z tego, co Wisting się orientował, Kvammen przeszedł do Kripos<sup>1</sup> kilka lat po sprawie zabójstwa Tone Vaterland.

Mięso było gotowe. Położył je na talerzu, usiadł i wyjął teczkę z ekspertyzami technicznymi wykonanymi w 1999 roku. Chciał zacząć od protokołu oględzin miejsca zdarzenia. We wszystkich sprawach morderstw był to jeden z najważniejszych dokumentów. To w nim były opisane wszystkie zabezpieczone ślady, które później można było powiązać ze sprawcą zabójstwa i doprowadzić do jego skazania.

Jadł i czytał.

Zwłoki znaleziono 7 lipca o godzinie 11:30. Od zgłoszenia zaginięcia dziewczyny minęło dwadzieścia jeden godzin, a prawie czterdzieści, odkąd ostatni raz była widziana.

Tone Vaterland leżała naga w zaroślach. Znalazło ją troje dzieciaków. Miejsce znajdowało się przy opuszczonej odnodze głównej drogi. Dziewczyna miała ranę tłuczoną potylicy i wiele zadrapań na plecach, rękach i nogach. Na starej nawierzchni drogi ujawniono ślady krwi. Prawdopodobnie właśnie tam sprawca zgwałcił i zabił nastolatkę, a następnie zawlókł ciało w krzaki, gdzie – dość nieudolnie – usiłował je ukryć. W tym samym miejscu znaleziono pięć

guzików z fragmentami nici i pojedyncze włókna. Jej rower leżał w rowie, ale ubrań nigdy nie odnaleziono. Zniknął również plecak, który zawsze ze sobą zabierała, jadąc rowerem do pracy.

Tylne koło było zepsute. W raporcie sugerowano, że dziewczyna mogła zostać potrącona od tyłu przez samochód, ale na rowerze nie ujawniono śladów lakieru. Rower zbadano również pod kątem ewentualnych odcisków palców.

Wisting odkroił duży kawałek mięsa i żując go, dotarł do ekspertyzy daktyloskopijnej. Odciski palców na rowerze należały do Tone Vaterland i do dziesięcioletka, który razem z dwójką przyjaciół odnalazł ciało zaginionej.

Komisarz odsunął na bok pusty talerz i odszukał protokół oględzin zwłok. Na podstawie sekcji oraz pozostałych informacji zgromadzonych w sprawie przyjęto, że śmierć nastąpiła 4 lipca między godziną 20:30 a północą. Opisano wszystkie urazy. Najpoważniejsze było pęknięcie czaszki w okolicy potylicznej z licznymi drobniejszymi pęknięciami. Przyczyną śmierci było uduszenie.

Stwierdzono obecność spermy w pochwie. Wisting dotarł do protokołu z analizy porównawczej. DNA nasienia było identyczne z próbką pobraną od byłego chłopaka ofiary, Dana Vidara Momraka.

Komisarz odchylił się do tyłu. Sprawa wydawała się oczywista. Nadal nie rozumiał, dlaczego ktoś chciał, żeby przyjrzeć się jej jeszcze raz. W końcu przeszła przez dwie instancje, więc jeśli były jakieś nieprawidłowości, których inni nie zauważyli, potrzebował czegoś więcej niż sygnatury akt.

Sprzątnął ze stołu i dalej przeglądał dokumentację techniczną. Oddzielna teczka z materiałem zdjęciowym zawierała szczegółowe fotografie z miejsca znalezienia zwłok. Na wierzchu znajdowały się dwie mapy: gminy Bamble z zaznaczonymi miejscowościami Langesund i Stathelle i nieco mniejszym miasteczkiem Rugtvedt, gdzie mieszkali Tone i Danny. Trasa europejska E18 biegła ukośnie przez mapę: z północy, przez most z Brevik do Stathelle, tunelem przez góry do Rugtvedt i dalej na południe w kierunku Kragerø.

Druga mapa była wycinkiem pierwszej i pokazywała miejsce znalezienia zwłok w stosunku do miejsca, gdzie znajdował się bar, w którym pracowała Tone Vaterland. Odległość między tymi punktami wynosiła mniej niż dwa kilometry.

Osobny raport dotyczył oględzin samochodu Danny'ego Momraka. Po jego aresztowaniu auto, czerwony ford escort, zostało odholowane. Wistinga

najbardziej ciekawiło to, czy na samochodzie podejrzanego znaleziono ślady gumy albo jakiegokolwiek inne dowody na to, że ford escort zderzył się z rowerem dziewczyny. Nic takiego nie stwierdzono. Wewnątrz auta ujawniono jej włosy i odciski palców, ale nie miały one żadnej wartości dowodowej. Z osi czasu wynikało, że ostatni raz Tone siedziała w samochodzie Danny'ego trzy dni przed zaginięciem. Auto nie zostało wyczyszczone, ani w środku, ani na zewnątrz, a poza tym nic nie wskazywało na to, że ofiara w ogóle była przewożona samochodem.

Wisting sięgnął po protokół przeszukania pokoju Danny'ego. Chłopak mieszkał z matką. Zarekwirowano niewielką ilość haszyszu, telefon komórkowy i radioodtwarzacz samochodowy, którego kradzież zgłoszono dwa tygodnie wcześniej.

Dziewczyna nie miała własnego telefonu, chociaż pod koniec lat dziewięćdziesiątych komórki zaczęły być powszechnie stosowane. Swoją pierwszy telefon służbowy komisarz dostał dwa lata przed sprawą Vaterland.

Ściągnięto dane z telefonu podejrzanego i sporządzono raport, w którym opisano, gdzie przebywał i z kim się kontaktował. Wisting uznał, że na razie wie o sprawie zbyt mało, by tracić czas na jego analizę.

Przez kolejną godzinę przeglądał ekspertyzy biegłych. Zbadano między innymi próbkę ziemi z podeszew butów Momraka, ale nie udało się potwierdzić, że miała taki sam skład jak gleba pobrana na miejscu zbrodni. Znaleziono również fragmenty szkła w jednej z opon samochodu podejrzanego, ale nie wykazano ponad wszelką wątpliwość, że był to ten sam rodzaj szkła, jakie znaleziono w pobliżu miejsca zbrodni. Z niespełna trzystumetrowego odcinka starej drogi zebrano łącznie siedem niedopałków papierosów. Przeanalizowano je pod kątem tego, czy któryś z nich nie został wyrzucony przez Danny'ego Momraka. Na jednym rzeczywiście znaleziono jego DNA.

Wśród dowodów technicznych znajdowały się także zdjęcia z monitoringu na stacji benzynowej Shell. Wisting sam zatrzymywał się na niej kilka razy, jadąc na południe. Wyjął mapę i zobaczył, że stacja leżała jakieś trzysta metrów w linii prostej od miejsca znalezienia zwłok.

Kamery zostały zamontowane w taki sposób, by filmować okolice dystrybutorów i tablice rejestracyjne pojazdów tankujących paliwo. Jakość zdjęć była słaba, a jednak bez większego trudu można było zidentyfikować czerwonego forda escorta należącego do Momraka. O godzinie 20:13 minął

dystrybutory i zatrzymał się na pobliskim miejscu parkingowym. Stał tam przez prawie dziesięć minut, po czym odjechał. To znaczy, że znajdował się bardzo blisko miejsca zbrodni w czasie, gdy do niej doszło. Oczywiście, o ile to on prowadził samochód.

Gdy komisarz próbował spiąć dokumenty z teczki numer trzy, pękła gumka. Pobieżne przejrzenie ekspertyz wystarczyło, by stwierdzić, że wiele wskazywało na Danny'ego jako sprawcę, chociaż jedynym niepodważalnym dowodem świadczącym przeciwko niemu było DNA nasienia w drogach rodnych ofiary.

Przesunął stos papierów na koniec kuchennego stołu i wziął do ręki tablet. „Østlands-Posten” pisała o pożarze domu Kleiserów. Skłaniano się ku wersji, że ogień musiał tlić się od czasu pierwszego, śmiertelnego pożaru, który wybuchł w poprzednim tygodniu. Tym razem straż pożarna ugasiła go całkowicie.

Żadnych nowych artykułów w sprawie zaginięcia Agnete Roll.

Wisting wstał, napełnił szklanek wodą i otworzył teczkę oznaczoną rzymską V. Oskarżony.

Danny Momrak został przesłuchany w charakterze świadka jeszcze tego samego dnia, w którym zgłoszono zaginięcie Tone Vaterland. Na początku opowiedział o swoim związku z zaginioną. O tym, jak zostali parą i dlaczego się rozstali. Znali się od dzieciństwa i chodzili do tych samych szkół. Podstawowej, gimnazjum i średniej. Danny był o rok starszy od Tone. Ubiegłego lata trafili na siebie na jakiejś imprezie. Żadne z nich nie było wcześniej w długim ani poważnym związku. To Tone z nim zerwała. Śledczemu, który go przesłuchiwał, nie był w stanie podać innego wytłumaczenia niż to, które usłyszał od niej: że już do siebie nie pasują. Z tego, co wiedział, obecnie Tone z nikim się nie spotykała. Ostatni raz widział ją rankiem 2 lipca, w dniu, w którym go rzuciła.

Następnie opowiedział o tym, co robił w dniu, w którym doszło do zaginięcia byłej dziewczyny. Jego relacja niewiele wносиła do sprawy. Danny zeznał, że spał prawie do pierwszej po południu i mniej więcej do czwartej przebywał w domu. Potem pojechał do Langesund, gdzie spotkał się z kilkoma kolegami. Był z nimi do siódmej. Następnie wrócił do domu i do końca dnia leżał przed telewizorem w swoim pokoju. Mieszkał z matką, która tamtego wieczoru zjawiała się dopiero około jedenastej, ale zdaniem

Danny'ego ich najbliższy sąsiad mógł potwierdzić godzinę jego powrotu do domu.

Podczas przesłuchania wieczorem 6 lipca zapoznano Danny'ego Momraka z nagraniami monitoringu ze stacji Shell i zmieniono jego status ze świadka na oskarżonego. Wtedy oskarżenie dotyczyło wyłącznie składania fałszywych zeznań, ale dało podstawy do tego, by zatrzymać go w areszcie, odholować jego samochód i przeszukać pokój.

Adwokat Cristian Bohrman został wyznaczony na obrońcę Danny'ego Momraka z urzędu. Wisting znał go. To musiała być jedna z jego głośnych spraw. Teraz Bohrman miał długoletnie doświadczenie i wysokie kompetencje.

W trakcie pierwszego przesłuchania w obecności obrońcy Danny zmienił wyjaśnienia. Zapomniał, że wracając tamtego dnia do domu, podjechał na stację Shell. Nie miał tam nic do załatwienia. Zatrzymał się dla zabicia czasu. Chciał sprawdzić, czy nie spotka jakichś znajomych. Nie znał grafiku byłej dziewczyny i nie wiedział, że w tym samym czasie będzie przejeżdżała tamtędy na rowerze. Tak czy inaczej: nie widział jej tam.

Przed trzecim przesłuchaniem z policją skontaktował się świadek, który widział na Gamleveien czerwony samochód w czasie, który pokrywał się z czasem zabójstwa. Danny wyjaśnił, że jest dobrze znany na Gamleveien. Jako mały chłopiec on i wielu jego kolegów bawili się w starym garażu, ale od dawna już tam nie bywał.

Następnego dnia postawiono mu zarzut zabójstwa i przewieziono do aresztu śledczego. Tydzień później przesłuchano go po raz czwarty. Z relacji mediów wynikało, że zgłaszały się kolejne osoby, które w feralny wieczór widziały czerwony samochód na Gamleveien. Wiele z nich zeznało, że chodzi o forda escorta, w którym siedział jeden mężczyzna. Jednocześnie wielu sąsiadów twierdziło, że Danny nie wrócił do domu o dziewiętnastej, lecz około wpół do dziesiątej. Analiza danych z jego telefonu komórkowego również wskazywała na to, że przebywał w pobliżu miejsca zbrodni w przypuszczalnym czasie zgonu Tone Vaterland.

Danny Momrak po raz kolejny zmienił wersję i przyznał, że był na Gamleveien. W starym garażu ukrywał pięćdziesiąt gramów haszyszu i właśnie wtedy znalazł na niego kupca. Zanim tam pojechał, skręcił na stację benzynową, żeby zapalić. Podał nazwisko kupca i potwierdził, że wrócił do domu dopiero wtedy, gdy dostarczył haszysz w umówione miejsce.

Dwa dni później przysły wyniki analizy DNA. Danny został wezwany na kolejne przesłuchanie i skonfrontowany z tym, że na niedopałku papierosa znalezionej na Gamleveien ujawniono jego DNA. Oskarżony stwierdził, że to tylko potwierdza jego ostatnie wyjaśnienia, to znaczy, że przyjechał tam po haszysz.

Na informację, że w pochwie ofiary znaleziono jego nasienie, nie miał wytłumaczenia, twierdził, że to niemożliwe.

Wisting kilka razy zacisnął mocno powieki i potarł się kciukiem i palcem wskazującym po grzbiecie nosa, zanim wrócił do czytania dokumentów. Do dwudziestej pierwszej przebrnął przez jedną czwartą akt. Nic nie wskazywało na to, by sprawcą mógł być ktoś inny. Nic też nie przemawiało na korzyść Danny'ego Momraka.

Komisarz znowu sięgnął po tablet, żeby zrobić sobie przerwę. Nagle zadzwonił telefon. To była Dokken.

– Miałaś rację – powiedziała. – Na pogorzeliaku leżą zwłoki.

Wstał. W myślach rozważał już, jakie kolejne czynności należy wykonać.

– Jest tam Nils? – spytał.

– Właśnie przyjechał.

– Ja też zaraz tam będę.

---

#### **Przypisy:**

**1** Kripes (*Den nasjonale enhet for bekjempelse av organisert og annen alvorlig kriminalitet*) – do 1.01.2005 Centrala Policji Kryminalnej, obecnie Centralna Jednostka ds. Przestępczości Zorganizowanej i Przestępstw o Wysokiej Szkodliwości Społecznej. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

# 9

6 lipca 1999 roku, godz. 10:14

Poszukiwania Tone Vaterland prowadzono od parkingu przed centrum ogrodniczym do E18. Posterunkowa, która nadzorowała akcję poszukiwawczą, wezwała do siebie szefa Czerwonego Krzyża. Ninni Skjevik skierowała obiektyw w ich stronę. W pierwszej chwili zobaczyła tylko dwa rozmazane szare cienie. Poprawiła ostrość.

O umundurowanej policjantce nie wiedziała nic poza tym, że nazywała się Kathe Ulstrup. Mężczyzna z Czerwonego Krzyża był ojcem chłopaka, z którym chodziła do szkoły. Miał jakieś krótkie, proste imię. Tom albo Tore, albo jakoś podobnie.

Stali pochyleni nad mapą rozłożoną na masce radiowozu. Ninni Skjevik zostały tylko trzy zdjęcia na rolce filmowej, więc zaczęła, aż Ulstrup zacznie gestykulować, żeby uchwycić na zdjęciu ruch.

Rolka przewinęła się automatycznie do tyłu. Było na niej mnóstwo zdjęć z akcji poszukiwawczej. Skjevik wyjęła ją z aparatu, oznaczyła i włożyła nową.

Zdjęcia miały zostać wywołane dopiero następnego dnia. Za niespełna godzinę szło do druku popołudniowe wydanie gazety, więc jeśli chciała zdążyć ze swoim materiałem, coś musiało się wkrótce wydarzyć.

Znowu nadleciał śmigłowiec. Wyglądało na to, że zakończył przeszukiwanie powierzchni Stokkevannet. Zatoczył półkole nad ich głowami. Zdążyła zrobić zdjęcie, zanim zniknął na wschodzie.

Słońce wisiało wysoko na niebie. Wróciła do samochodu, napiła się trochę wody i zjadła kilka truskawek z kobiałki leżącej na przednim siedzeniu.

Na plac podjechał samochód i zatrzymał się w pewnej odległości od niej. Mężczyzna, który z niego wysiadł, wydawał się zagubiony. Stał i rozglądał się dookoła.

Ninni podeszła do niego.

– Dzień dobry!

Przedstawiła się i wyciągnęła rękę na powitanie.

– Pracuję w „Porsgrunns Dagblad”. Wie pan coś na temat tego zaginięcia?

– Zdaje się, że widziałem tę dziewczynę – odparł. – Jechała tędy na rowerze.

Wskazał kierunek.

Ninni skinęła głową. Policja informowała o kilku podobnych obserwacjach poczynionych przez świadków.

– Kiedy to było?

– Około wpół do dziewiątej – odparł.

– To znaczy, że jest pan jedną z ostatnich osób, które widziały ją żywą?

Mężczyzna spojrział na nią badawczo.

– Nie chcę trafić do gazety – zaznaczył.

Ninni zignorowała tę uwagę. Wiedziała, że jest w stanie tak go urobić, żeby wystąpił w jej artykule.

– Jest pan stąd? – spytała.

Potwierdził.

Oceeniła jego wiek na jakieś czterdzieści lat.

– Znał ją pan? Albo jej rodzinę?

– Tutaj wszyscy się znają.

Nagle coś zaczęło się dziać. Posterunkowa Ulstrup wsiadła do radiowozu. Przez chwilę rozmawiała przed radiostacją.

Ninni podniosła aparat, skierowała go na policjantkę i zrobiła zbliżenie. Ulstrup odwiesiła mikrofon na miejsce i wyskoczyła z samochodu. Zamieniła kilka słów z szefem Czerwonego Krzyża, złożyła mapę i znowu wsiadła do radiowozu. Odjechała z parkingu, wzbijając tumany kurzu. Włączyła sygnalizację świetlną i dźwiękową i wjechała na E18.

Ninni rozważała, czy pojechać za nią. Zamiast tego podeszła do mężczyzny z Czerwonego Krzyża, który rozmawiał przez walkie-talkie. Słyszała, że odwołuje ekipy poszukiwawcze.

– Co się dzieje? – spytała.

Patrzył na nią tak, jakby się zastanawiał, czy w ogóle powinien odpowiedzieć na to pytanie.

– Znaleźli ją.



Ninni spojrzała w kierunku, w którym odjechał policyjny radiowóz.  
– Żyje? – spytała ostrożnie.  
Mężczyzna potrząsnął przecząco głową.

# 10

6 lipca 1999 roku, godz. 11:38

Minęli jezioro Mjøsa. Radio cicho grało. Magazyn reporterów przerywany muzyką. Oda Vaterland zerknęła na męża. Było jej niedobrze i bolał ją żołądek.

– Muszę skorzystać z toalety.

Skinął głową i spojrzął w lusterko.

Jechali całą noc. Zmieniali się za kierownicą, ale żadne z nich nie mogło zasnąć. Czasami udało im się zdrzemnąć. Nie chodziło tylko o to, że musiała się załatwić, ale również o to, że od ponad dwóch godzin, czyli od chwili, gdy wznowiono akcję poszukiwawczą, nie rozmawiali z nikim z policji. Trwał drugi dzień poszukiwań.

Wyobrażała sobie różne scenariusze. Poprzedniego dnia najbardziej bała się, że Tone utonęła. Córka dobrze pływała, ale mogła uderzyć głową o kamień albo zaplątać się w łodygi lilii wodnych. Słyszała, że śmierć przez utonięcie była przyjemna. Oda tego nie rozumiała. To musiało być coś potwornego. Łapać oddech, by zaczerpnąć powietrza, a zamiast tego wciągnąć do płuc wodę. Panika. Lęk przed śmiercią. Świadomość jej nieuchronności. Ale w jeziorze jej nie znaleźli.

Mógł potrącić ją samochód. Zepchnął ją z drogi i pojechał dalej. Może to była duża ciężarówka? Oda przez chwilę łudziła się, że Tone leży nieprzytomna w jakimś rowie. Nie używała kasku. Ale przy drodze również jej nie znaleźli.

Arne skręcił na stację benzynową.

– Zadzwonisz? – spytała, odwracając się do męża.

Skinął głową.

– Muszę rozmiąć pieniądze.

Weszli do budynku. Arne spojrzął w stronę kasy, a Oda weszła do toalety. Aparat telefoniczny wisiał na ścianie tuż obok.

Dawno tam nie sprząrano. Kosz na papier był przepelnlony, a umywalka brudna.

Oda oderwała kilka kawałków papieru toaletowego i rozłożyła je na desce sedesowej, zanim zdecydowała się na niej usiąść.

W jelitach miała tylko gazy. Reakcja na stres.

Mięśnie brzucha napięły się. Poczwała klucie w klatce piersiowej. Nagle usłyszała kroki. Zrozumiała, że ktoś zatrzymał się tuż za cienką ścianą, ale nie przejmowała się tym. Wypuściła gazy, wydając przy tym cichy jęk.

To musiał być Arne. Usłyszała, jak podnosi słuchawkę i wrzuca monety do aparatu. To rozpałło w niej nadzieję, że ta niepewność wkrótce się skończy, że wszystko będzie dobrze.

Arne przedstawił się. Słyszała, że prosi do telefonu posterunkową Ulstrup. Chyba kazali mu zaczekać. Oda przesunęła się do przodu na desce, spuściła głowę i zaczęła wpatrywać się w szparę między kafelkami.

Odniosła wrażenie, że mąż tłumaczy, gdzie są i ile czasu zajmie im dojazd na miejsce. Potem Arne słuchał tamtej osoby, bo na moment zapadła cisza.

Nagle coś powiedział. Głos mu się załamał i musiał zacząć jeszcze raz.

Oda zaczęła odrywać papier. Hałasowała, żeby go zagłuszyć, ale usłyszała, jak Arne odkłada słuchawkę.

Siedziała z zamkniętymi oczami i twarzą ukrytą w dłoniach. Minęła chwila. W końcu mąż zapukał do drzwi i wypowiedział jej imię. Głos mu drżał.

Nie miała siły odpowiedzieć.

Arne zaczął i zapukał ponownie.

– Jesteś tam?

Milczała. Nie chciała być.

# 11

6 lipca 1999 roku, godz. 19:53

Esther Momrak stała przy kuchennym oknie. Minęły cztery godziny, odkąd Danny pojechał na posterunek policji. Obiecał, że prosto stamtąd wróci do domu.

Jakiś samochód jechał powoli ulicą. To był Johnsen. Odwrócił głowę i spojrzał na jej dom.

Cofnęła się o kilka kroków, żeby jej nie zauważył, i przeniosła wzrok na gazetę, która leżała na stole. Dostawali ją prawie ostatni. Dom stał na samym końcu trasy, a poza tym latem roznosiciel gazet chyba zaczynał pracę później niż w pozostałe pory roku. Dopiero o wpół do piątej dziennik lądował w jej skrzynce pocztowej.

Na pierwszej stronie znajdowało się zdjęcie Tone Vaterland. W artykule napisano, że tuż przed godziną trzynastą znaleziono zwłoki kobiety, która nie została jeszcze zidentyfikowana, ale jednocześnie policja zakończyła poszukiwania Tone. Reszta artykułu dotyczyła akcji poszukiwawczej. Była mowa o nurkach w Stokkevannet i przeszukiwaniu lasu wzdłuż E18.

Lubiła Tone. To była porządna i rozsądna dziewczyna. I miała dobry wpływ na Danny'ego. Zmienił się. Już nie włóczył się po nocach i nie imprezował w każdy weekend. Spędzał czas z Tone. Często wypożyczali filmy wideo i siedzieli w jego pokoju w piwnicy.

Danny nie wspominał jej o tym, że ze sobą zerwali. Rodzice Tone pojechali na północ. Danny często u niej bywał, kiedy nie pracowała. Ale od kilku dni do niej nie jeździł.

Nie chciał rozmawiać o zaginięciu Tone. W gazecie było napisane, że ostatni raz widziano ją w niedzielę wieczorem. Danny nie miał z nią kontaktu od czwartku. Tylko tyle zdołała z niego wydusić.

Czekanie stawało się nie do wytrzymania. Mogła zejść do piwnicy i posprzątać jego pokój, żeby zastał porządek, kiedy wróci. Albo kiedy

wejdzie tam ktoś inny.

Postanowiła jednak, że zamiast tego zrobi pizzę, którą będą mogli zjeść wieczorem. Miała wszystkie potrzebne składniki. Wyciągnęła z szafki robota kuchennego, żeby przygotować ciasto. W chwili, gdy odmierzała mąkę, pod dom podjechał nieoznakowany radiowóz. Wysiadło z niego dwóch funkcjonariuszy: kobieta i mężczyzna.

Esther Momrak nic z tego nie rozumiała. Nie było z nimi Danny'ego.

Stała przy oknie i patrzyła, jak zbliżają się do drzwi. Dopiero gdy zadzwonili po raz drugi, poszła im otworzyć.

– Tak?

Policjanci przedstawili się. Kathe Ulstrup i Vidar Tangen. Esther skinęła głową. Wiedziała, kim są.

– Możemy wejść? – spytał Tangen.

– Oczywiście.

Zaprowadziła ich do kuchni.

– Gdzie jest Danny?

– W areszcie – odparł. – Został oskarżony o składanie fałszywych zeznań.

Nie wiedziała, co powiedzieć.

– Mamy nakaz przeszukania domu – odezwała się policjantka. – Przede wszystkim jego pokoju, ale także innych pomieszczeń, w których przebywał.

Esther zrobiła krok do tyłu i przytrzymała się blatu.

– Nie rozumiem... – szepnęła.

Posterunkowa podała jej nakaz.

– Chodzi o śmierć Tone Vaterland. Sądzymy, że pani syn nie mówi nam prawdy – wyjaśniła.

# 12

– Nie musiałeś przyjeżdżać – powiedziała Dokken. – Masz urlop.

Wisting posłał jej krzywy uśmiech.

– Przynajmniej nie będę musiał czytać o tym w gazecie – odparł.

Na pogorzeliśku pracowało dwóch techników w białych kombinezonach z kapturem. Byli wyposażeni w środki ochrony dróg oddechowych. Komisarz pamiętał dom i rozkład pomieszczeń z pierwszego pożaru. Technicy poruszali się tam, gdzie kiedyś znajdowała się główna sypialnia na piętrze.

Słońce już zaszło, więc po obu stronach rumowiska ustawiono reflektory. Pachniało mokrym popiołem. Gdzieś tam nad zwęglonych mas drzewnych wciąż unosiła się para wodna. Zachowała się tylko część komina i fragmenty jednej ściany. Reszta domu runęła do piwnicy.

Nils Hammer stał obok pozostałości po fundamentach. Podeszli do niego. Technicy dokonujący oględzin miejsca zdarzenia pracowali trzy–cztery metry dalej. Usunęli wiele warstw gruzu i odsłoniли wykręcone ludzkie szczątki. Ubranie i skóra spaliły się doszczętnie. Czaszka wydawała się popękana.

– Wiemy, czy dom został przeszukany przez ekipy poszukiwawcze? – spytał Wisting.

Hammer przytaknął.

– Sprawdzono ścieżkę i las – odparł, wskazując ręką. – Wokół domu ustawiono barierki i rozciągnięto taśmy policyjne. Ekipy przeszukały dom, ale nie dostały się do piwnicy ani na piętro. Schody uszkodził pierwszy pożar. Poza tym nie szukali z myślą o tym, że ktoś może ją tutaj ukrywać.

– Zwłoki mogły tu leżeć przez cały czas – skomentowała Dokken. – Albo zostały podrzucone, zanim podpalono dom.

– Czy biegli to potwierdzili? – spytał komisarz. – To było podpalenie?

– Tuż przed twoim przybyciem był tu przewodnik z psem tropiącym – odparła Dokken. – Pies w wielu miejscach oznaczył łatwopalną ciecz. Próbkę zostały wysłane do analizy.

Jeden z techników robił zdjęcia. Hammer przywołał go do siebie. Mężczyzna szedł powoli, patrząc, gdzie stawia stopy. Gdy był tuż przed nimi, ściągnął maskę ochronną i wspiał się na fundamenty. To był młody człowiek, którego Wisting nigdy wcześniej nie widział. Technik zdjął rękawiczkę i przywitał się.

– David Eikrot.

Komisarz podał mu rękę, przedstawił się i dodał, że nie mieli wcześniej okazji się spotkać.

– Pracuję od zimy – wyjaśnił Eikrot. – Ale nie byłem na zbyt wielu miejscach zdarzeń w tej części okręgu.

Wisting przytaknął. Przed reformą policji mieli w komendzie własnego technika kryminalistyki. W wyniku reorganizacji wszystkich techników zebrano w jednej jednostce na drugim końcu okręgu. Mieli teraz lepsze warunki pracy i podnieśli swoje kompetencje, ale minusem było to, że śledczy pracujący nad tą samą sprawą nie znali się zbyt dobrze.

– Co masz? – spytał Hammer.

Młody technik westchnął, ostrzegając, że na razie nie ma się czym pochwalić.

– Prawdopodobnie mamy do czynienia ze zwłokami kobiety – odparł formalnym językiem.

Wisting spojrzał na szczątki. Wysoka temperatura sprawiła, że skóra i organy wewnętrzne skurczyły się, a mięśnie i ścięgna napięły tak bardzo, że ciało przybrało pozycję embrionalną. Z tego powodu poparzenia podbrzusza były stosunkowo niewielkie. Płeć ofiary w zasadzie nie budziła wątpliwości.

– Na prawym środkowym palcu ma pierścionek – kontynuował Eikrot.

– Obrączka? – spytała Dokken.

– Najprawdopodobniej – przytaknął. – Jeszcze jej nie zdjęliśmy i nie próbowaliśmy odczytać wygrawerowanego napisu.

– Zróbcie to jak najszybciej – poprosił Hammer.

Komisarz przekrzywił głowę i przyjrzał się uważnie miejscu znalezienia zwłok. Pogorzelnisko nie było takim samym miejscem zbrodni jak inne. Ogień sam w sobie był niszczący, a dodatkowe szkody wyrządzały prace przy gaszeniu.

– Na którym piętrze leżała? – spytał.

Eikrot odpowiedział na pytanie z taką samą ostrożnością, z jaką zawsze wypowiadali się technicy dokonujący oględzin miejsca zbrodni.

– Najprawdopodobniej na pierwszym piętrze. Przebijamy się stopniowo przez kolejne warstwy ruin. Usunęliśmy resztki konstrukcji dachowej i strop między parterem i pierwszym piętrzem, ale nie doszliśmy jeszcze do stropu nad piwnicą.

Odwrócił się i spojrzał na rumowisko.

– To wygląda tak, jakby była schowana w szafie – mówił dalej. – W każdym razie wokół ciała wciąż odnajdujemy resztki takich materiałów, jak zawiasy i wieszaki. Łatwiej będzie powiedzieć na ten temat coś więcej, kiedy poznamy rozkład kondygnacji i pomieszczeń.

Wisting odszedł nieco na bok, ocenił odległości i położenie zwłok. Z tego, co pamiętał, to było prawie to samo miejsce, w którym znaleziono zwłoki Antonii Kleiser. Staruszka leżała na podłodze w sypialni, tuż przed drzwiami. Wzdłuż jednej ze ścian stał rząd szaf ubraniowych.

– Ten, kto ją tam schował, musiał przedostać się przez część domu zniszczoną wskutek pożaru – zauważył i odwrócił się do Dokken. – Powinniście zabezpieczyć obuwie jej męża. Zbadać podeszwy na obecność sadzy i popiołu.

Policjantka kiwnęła głową, jakby sama wcześniej na to wpadła.

– To nie będzie miało dużej wartości dowodowej – odparła. – Gdy Roll zgłaszał zaginięcie żony, powiedział, że szukał jej na własną rękę. Między innymi w domu Kleiserów.

Hammer splunął i wyjął snus spod górnej wargi.

– Cwany typ – skwitował.

Wisting włożył ręce do kieszeni. Wokół reflektorów zaczęły zbierać się owady.

Ponurą ciszę przerwała Dokken.

– Przyczyna śmierci? – spytała. – Możesz coś o tym powiedzieć?

Młody technik zaprzeczył ruchem głowy.

– To dopiero po sekcji – odparł.

Podszedł do samochodu, wyjął czarny worek na zwłoki i wrócił na pogorzelnisko. Zerwał folię. Razem z drugim technikiem rozciągnęli worek w odpowiednim miejscu i przenieśli sztywne ciało.

Podmuch wiatru poruszył wierzchołkiem najbliższego rosnącego drzewa liściastego. Dochodziła dwudziesta trzecia. Wisting postąpił jeszcze przez chwilę, a potem ruszył w stronę samochodu.



# 13

6 lipca 1999 roku, godz. 20:11

Na dole dzwonił telefon.

Cristian Bohrman spojrział na łóżko. Mała głowa leżąca na poduszce. Miarowy oddech. Spała.

Torill odebrała. Nie słyszał, co mówiła, ale zrozumiał, że poprosiła dzwoniącego, żeby zaczekał.

Zamknął książkę, odłożył ją na nocny stolik i wstał.

Mucha uwięziona za zasłoną obijała się o szybę okna, próbując się uwolnić. Bohrman rozchylił światłoszczelne zasłony. To nie była mucha, tylko duży, brzydki, czteroskrzydły owad. Mężczyzna otworzył lekko okno i wypuścił go na zewnątrz.

Zatrzeszczały dolne stopnie schodów.

– Cristian?

Nie odpowiedział od razu. Zgasił światło, ostrożnie wyszedł z pokoju i przytknął drzwi.

– Śpi – powiedział i uśmiechnął się do Torill.

– Telefon do ciebie – rzekła. – Z policji.

Miał telefon komórkowy. Zupełnie nową nokię 8210, ale wieczorem często ją wyłączał. Jeśli ktoś naprawdę musiał się z nim skontaktować, i tak zazwyczaj znajdował sposób, by do niego dotrzeć. Tak jak teraz.

Słuchawka była odłożona. Zbliżył ją do ucha.

– Mecenase Cristian Bohrman, słucham.

– Z tej strony Sten Kvammen z policji.

Bohrman dobrze wiedział, kim jest Kvammen. Był szefem wydziału dochodzeniowo-śledczego komendy policji w Porsgrunn.

– Dzwonię z posterunku w Bamble – powiedział śledczy. – Mamy tu klienta, który koniecznie chce z panem rozmawiać.

– Kto taki?

– Dan Vidar Momrak.

Adwokat usiadł. Kilka razy reprezentował Danny'ego Momraka. Głównie dlatego, że pomagał jego matce. Najpierw w nieco skomplikowanym postępowaniu spadkowym z wieloma nieślubnymi dziećmi, a następnie gdy bank chciał jej odebrać dom. Znał Esther Momrak ze szkoły. Chodzili do tej samej klasy i na obozie przed konfirmacją byli parą. Ich związek przetrwał aż do jesieni.

– Jest o coś oskarżony? – spytał.

Pierwszy raz spotkał Danny'ego, gdy chłopak został zatrzymany przez policję za jazdę motorowerem po ścieżce dla pieszych, bez kasku, za to z pasażerem. To było tuż przed jego osiemnastymi urodzinami. Danny kupił sobie wtedy starą mazdę, którą właśnie odnawiał. Bohrman dopilnował, żeby w ramach kary nie wstrzymano mu wydania prawa jazdy. Za drugim razem chodziło o kradzież w sklepie. Ochroniarz przyłapał Danny'ego i doniósł na niego, ale formularz zawiadomienia był tak nieporadnie wypełniony i miał tyle braków, że bez trudu można było umorzyć sprawę. To było ponad rok temu.

– Artykuł 163 k.k.

Bohrman zmarszczył brwi. Domyślał się, że musiało się za tym kryć coś więcej.

– Składanie fałszywych zeznań? Czy to nie może poczekać do jutra?

– Prosi o rozmowę z panem jeszcze dziś wieczorem, zanim będziemy kontynuować przesłuchanie.

– W jakiej sprawie złożył fałszywe zeznania?

– W sprawie zaginięcia Tone Vaterland.

Cristian Bohrman poczuł ucisk w klatce piersiowej. Dreszcz, który sprawił, że nie mógł złapać tchu.

– Rozumiem – powiedział. – Gdzie go trzymacie?

– Tutaj, na posterunku.

Adwokat wstał.

– Mogę tam być za dwadzieścia minut.

Zakończył rozmowę, wszedł do sypialni i włożył tę samą koszulę i garnitur, którego używał w kancelarii. Opuścił sobie tylko krawat.

Torill stanęła w drzwiach.

– O co chodziło? – spytała.

– O Tone Vaterland. Aresztowali mężczyznę, który chce, żebym go reprezentował.

– Zabójstwo? Nie zajmowałeś się wcześniej takimi sprawami.

Nie poprawił jej. Nie sprecyzował, że oficjalnie to jeszcze nie była sprawa zabójstwa. Bo prawdopodobnie było tylko kwestią czasu, kiedy zarzuty wobec Danny'ego Momraka zostaną rozszerzone.

Uśmiechnął się na tę myśl. Sprawa zaginięcia już trafiła na pierwsze strony gazet, również tych ogólnokrajowych. Jego kariera mogłaby nabrać rozpędu.

Torill odwzajemniła uśmiech, pocałowała go w policzek i odprowadziła do wyjścia.

Jazda na posterunek zajęła mu zaledwie dziesięć minut. We wszystkich oknach komendy paliło się światło. Najbliższe miejsca parkingowe były zajęte.

Otworzyły się drzwi jednego z samochodów i wysiadła z niego młoda kobieta. Rozpoznał ją. Ninni Skjevik. Dziennikarka z lokalnej gazety.

Zwolnił. Stawiał krótsze kroki, żeby dać jej czas na uniesienie aparatu i zrobienie mu zdjęcia.

– Przyjechał pan tutaj z powodu Tone Vaterland? – spytała.

Mecenas zachował pokerową twarz.

– Mam się spotkać z klientem – odparł.

– Z Dannym Momrakiem?

Skinął lekko głową. Najwyraźniej była dobrze poinformowana. Może czekała przed budynkiem, gdy wprowadzali zatrzymanego.

– Jest oskarżony o zabójstwo? – drążyła temat dziennikarka.

Bohrman położył dłoń na szerokiej klamce. Chciał zwrócić uwagę, że policja na razie nie potwierdziła zabójstwa, ale z doświadczenia wiedział, że na tak wczesnym etapie opłaca się mówić jak najmniej.

– Bez komentarza – odparł i otworzył drzwi.

Przed okienkiem dla interesantów czekali już na niego Sten Kvammen i młodszy śledczy z legitymacją służbową wiszącą na szyi. Podał rękę obu mężczyznom i zapytał:

– Macie dla mnie jakieś dokumenty?

– Przygotowałem kopie dla pana – odpowiedział Kvammen.

Sięgnął po dokumenty leżące za nim na ladzie.

– Chce je pan najpierw przeczytać czy od razu spotkać się z Momrakiem?

Bohrman zważył w dłoni plik kartek.

– Dajcie mi pół godziny – poprosił. – Mogę gdzieś spokojnie usiąść?

Kvammen przytaknął i młodszy śledczy zaprowadził go do pustego gabinetu. Zostawił za sobą otwarte drzwi. Adwokat odsunął krzesło i usiadł.

Dokumenty nie były w żaden sposób uporządkowane, a jedynie ułożone chronologicznie.

Na wierzchu leżał akt oskarżenia. Nie zawierał żadnych innych informacji poza tą, że Dan Vidar Momrak, składając zeznania pod przysięgą jako świadek w sprawie zaginięcia swojej byłej dziewczyny, zeznał nieprawdę na temat tego, co robił feralnego dnia.

Bohrman odłożył dokument na bok. Pomiął oficjalne zawiadomienie o zaginięciu Tone Vaterland i protokoły przesłuchań jej kolegów z pracy i innych osób z kręgu jej znajomych. Chwilowo go nie interesowały.

Przeczytał pobieżnie raport pierwszego patrolu, który przybył na miejsce znalezienia zwłok, licząc na to, że później trafi na bardziej szczegółowy protokół oględzin miejsca zdarzenia, z dokumentacją zdjęciową. Następnie zabrał się do pierwszych zeznań Danny'ego. Zostały złożone poprzedniego dnia i zajmowały ponad pięć stron. Trzy pierwsze dotyczyły jego związku z Tone, dwie ostatnie – tego, co Danny robił w dniu jej zaginięcia. Zeznania były stosunkowo szczegółowe, chociaż Danny nie robił tego dnia zbyt dużo. Podał godziny, wymienił miejsca, w których był, i ludzi, których spotkał.

Drugie przesłuchanie zaczęło się cztery godziny temu. Danny powtórzył swoje wcześniejsze zeznania. Obie wersje prawie się od siebie nie różniły. Następnie został skonfrontowany z faktem, że policja dysponuje nagraniami monitoringu z jednej ze stacji benzynowych, na których widać jego i jego samochód w czasie, w którym rzekomo przebywał w domu w Langesund. Ponieważ nie potrafił podać żadnego wytłumaczenia, przesłuchanie przerwano i oskarżono go o krzywoprzysięstwo.

Bohrman przewertował dokumenty i znalazł kilka czarno-białych wydruków słabej jakości. Na jednym z nich były widoczne tablice rejestracyjne, ale nie dało się dojrzeć kierowcy. Niewiele to pomoże, pomyślał. Danny zeznał dwukrotnie, że on i jego samochód byli w tym czasie w Langesund.

Cofnął się do raportu pierwszego patrolu i zrozumiał, że miejsce znalezienia zwłok i stację benzynową, na której kamery zarejestrowały Danny'ego, dzieli w linii prostej zaledwie kilkaset metrów. Czas, w którym Danny przebywał na stacji, pokrywał się z czasem, w którym Tone Vaterland stała się krzywda. Mieli go.

Mecenas złożył dokumenty, włożył je do aktówki i odsunął krzesło od stołu.

Młody śledczy, który towarzyszył Kvammenowi, pojawił się w drzwiach i zaprowadził go do gabinetu, w którym czekał na niego Danny Momrak.

Pozwolili mu zapalić. Stojąca przed nim na stole filiżanka po kawie była pełna niedopałków. Powietrze przepełniał dym papierosowy.

Bohrman nie skomentował tego.

– Cześć, Danny – przywitał się i podał mu rękę. – Wyciągnę cię z tego.

Danny uściśnął mu dłoń, ale nie wstał. Mecenas odwrócił się do śledczego.

– Potrzebujemy trochę czasu na osobności.

– Powiedzmy: pół godziny? – zaproponował policjant.

– To potrwa tyle, ile będzie trzeba – odparł Bohrman, głównie po to, by pokazać Danny'emu, że to on decyduje.

Drzwi za śledczym zamknęły się i adwokat zajął miejsce przy stole. Danny spojrzał na niego, ale nic nie powiedział.

– Co słyhać u twojej mamy? – spytał mecenas.

– W porządku.

– Pewnie trochę się teraz denerwuje. Zadzwońię do niej później, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Danny pokiwał głową.

– Słyszałem, że jeździsz escortem – mówił dalej adwokat. – Co się stało z mazdą?

– Sprzedałem ją.

Bohrman przytaknął, wyjął notes i zadał kilka zwyczajnych, niezobowiązujących pytań, żeby zdobyć zaufanie chłopaka. Celowo unikał tematu Tone Vaterland.

– Widziałeś zdjęcia ze stacji benzynowej?

Danny spojrzał mu prosto w oczy.

– Nie zrobiłem tego – powiedział.

Mecenas nie skomentował jego słów. W milczeniu wyjął kopie zdjęć z monitoringu.

– Będą pytać, czy to ty siedziałeś za kierownicą.

– Po prostu wyleciało mi z głowy, że byłem na stacji – odparł.

– Będą pytać, co tam robiłeś.

– Nic. Siedziałem w samochodzie. Wypaliłem papierosa. Nie miałem tam nic innego do roboty. Potem pojechałem do domu.

– Nic innego nie robiłeś? Namysł się. Przypomnij sobie dokładnie tamten wieczór. Jeśli wyskoczą jakieś inne sprawy, o których nie wspomniałeś, wykorzystają to przeciwko tobie.

– Jakie inne sprawy?

– Policja utworzy oś czasu – wyjaśnił Bohrman i wskazał czas zapisany w rogu wydruku zdjęcia. Była godzina 20:32. – Jeśli pojechałeś stamtąd prosto do domu, sąsiedzi albo inne osoby mogły widzieć, jak parkujesz escorta przed posesją. To musiało być około dwudziestej czterdzieści pięć. Ale jeśli po drodze gdzieś się zatrzymywałeś, ważne, żebyś teraz o tym powiedział. Na wypadek, gdyby sąsiedzi zeznali, że widzieli cię później.

Danny rysował palcem niewidzialne wzory na blacie stołu.

– Możliwe, że pokręciłem się trochę po okolicy – powiedział.

– Spotkałeś kogoś? Zatrzymałeś się gdzieś?

– Nie, nie przypominam sobie.

– Jeśli czegoś nie pamiętasz albo nie jesteś pewny, ważne, żebyś to mówił.

Bohrman przechylił się do przodu, żeby stworzyć wrażenie, że prowadzą poufną rozmowę.

– Trudno zapamiętać dokładną godzinę. Większość osób myli się, kiedy ma umieścić w czasie jakieś zdarzenie z przeszłości. Pamiętaj, że lepiej podać widełki czasowe niż konkretną godzinę. Na przykład, zamiast mówić, że byłeś w domu o wpół do dziesiątej, lepiej powiedzieć, że wróciłeś między dziewiątą a dziesiątą.

Danny skinął głową i spojrzał na drzwi.

– Myśli pan, że pozwolą mi wrócić do domu? Po tym, co zeznałem?

– Trudno powiedzieć, Danny. Mogą potrzebować czasu, żeby dokładnie wszystko sprawdzić. Myślę, że powinieneś przygotować się na to, że zostaniesz tu przynajmniej do jutra.

– Tutaj?

– Prawdopodobnie przewiozą cię do aresztu w Porsgrunn.

Danny Momrak wyprostował się i przycisnął plecy do oparcia krzesła. Sama myśl, że miałby spędzić noc w areszcie, wywołała na jego twarzy grymas paniki.

– Wkrótce się okaże, Danny – skwitował mecenas. – Tak czy inaczej, zrobię wszystko, żeby ci pomóc.

– Myśli pan, że będzie dobrze?

Bohrman zakaszał, żeby ukryć uśmiech.

– Za wcześnie, by coś powiedzieć – odparł.

Ale wiedział dobrze, jak to się skończy. Zeznania Danny'ego były niewiarygodne. Jeśli nie pojawi się nic, co skieruje śledztwo w inną stronę, jego klientowi zostanie postawiony zarzut zabójstwa.

# 14

Akta sprawy Dana Vidara Momraka leżały na kuchennym stole i czekały. Za oknem gęstniały wieczorne ciemności. Wisting włączył światło, odsunął krzesło i stał, trzymając obie ręce na oparciu. Jego ubranie było przesiąknięte wonią pogorzeliśka. Przez całą drogę do domu myślał o Agnete Roll.

Zanim wrócił do czytania dokumentów, przejrzał swoje notatki. Danny Momrak zeznał, że dostarczał haszysz swojemu równolatkowi w Langesund, gdy Tone Vaterland wracała z pracy do domu. Odbiorca narkotyków był znany z imienia i nazwiska: Jonas Haugerud.

Komisarz odszukał jego nazwisko na liście świadków. Mężczyzna został przesłuchany następnego dnia wczesnym rankiem. Nie potwierdził transakcji. Zaprzeczył również, jakoby miał kupić od Danny'ego haszysz. Co prawda spotkał się z nim 4 lipca, ale nie wieczorem, lecz po południu. Tym samym nie potwierdził jego alibi na czas popełnienia zbrodni.

Świadkowie w sprawie dzielili się na dwie główne kategorie: na tych, którzy zauważyli coś w dniu zabójstwa, i tych, którzy znali ofiarę lub domniemanego sprawcę i mogli powiedzieć coś na ich temat.

Jeśli chodziło o pierwszą kategorię, to z zeznań świadków wyłaniał się klarowny obraz tego, co się wydarzyło. Wiele osób widziało, jak Tone Vaterland jedzie na rowerze, z plecakiem, i jak skręca w Gamleveien. Kajakarz widział jakąś osobę, która kąpała się w jeziorze i skakała na główkę z przybrzeżnej skały, to znaczy tam, gdzie Tone wiele razy robiła sobie przerwę w drodze z pracy do domu. Wszystko wskazywało na to, że dziewczyna została napadnięta, gdy podchodziła do roweru, który zostawiła przy drodze. Że ktoś tam na nią czekał albo natknął się na nią przez przypadek.

Wisting wyjął teczkę z dokumentacją zdjęciową z miejsca znalezienia zwłok. Łącznie sfotografowano pięć guzików. To było wszystko, co zostało z jej ubrania. Białe resztki nitek z dziurek w guzikach świadczyły o tym, że bluzka, którą ofiara miała na sobie, została z niej zerwana.



Większość zeznań należących do drugiej kategorii była mało interesująca, ale wszystkie wskazywały na świadka, który najwyraźniej był ważny dla sprawy. Maria Strand. Była tym, kogo nazywali sekundantem. Świadkiem, który mógł się wypowiedzieć w imieniu osoby, która sama nie mogła już przemówić. Maria Strand była najlepszą przyjaciółką Tone Vaterland od czasu szkoły podstawowej. Tą, której Tone się zwierzała i mówiła o wszystkim. Dzięki zeznaniom Strand śledczy otrzymali odpowiedź na wiele pytań. Opowiedziała im, między innymi, dlaczego Tone zerwała z Dannyem. Chodziło o to, że wymuszał na niej pewne zachowania, na które Tone nie miała ochoty. Chciał, żeby oglądali razem filmy pornograficzne, a potem odtwarzali sceny, które widzieli na ekranie. Był ostry i brutalny. Żądał, żeby go masturbowała i uprawiała z nim seks oralny, kiedy prowadził samochód. Uprawiali seks również w jego samochodzie na parkingu, ponieważ Danny'ego podniecało to, że ktoś może ich zauważyć. W dniu, w którym się rozstali, Tone przyszła do Marii. Danny nocował u Tone, odkąd jej rodzice wyjechali na wakacje. Mieli cały dom tylko dla siebie. Tamtej nocy Danny chciał, żeby uprawiali seks w łóżku jej rodziców, ponieważ mógł przywiązać Tone do zagłówka. Zrobił to, co chciał, ale wbrew woli Tone. Następnego ranka wszedł do niej do łazienki i zmusił ją do seksu pod prysznicem. Doszło między nimi do kłótni, która skończyła się tym, że Tone z nim zerwała i Danny opuścił jej dom w gniewie.

Przyjaciółka opisała Danny'ego jako agresywnego, gwałtownego i zazdrosnego seksoholika. W podobny sposób wypowiadały się o nim również inne przyjaciółki Tone.

Wisting poczuł na karku ugryzienie komara. Pacnął w to miejsce ręką i zobaczył, że go rozpląszczył. Chwilę później lodówka zaczęła głośno pracować.

Odsunął od siebie stos nieprzeczytanych protokołów. Nie widział sensu w ich dalszym przeglądaniu. Skierowanie jego uwagi na Danny'ego Momraka musiało mieć inny cel niż szukanie błędów w postępowaniu, które toczyło się przeciwko niemu. Chłopak został uznany za winnego i skazany prawomocnym wyrokiem, który już odsiedział. Może właśnie na to chciał wskazać anonimowy nadawca listu? Że zabójca wyszedł na wolność. Jeśli tak, to należało zainteresować się tym, gdzie obecnie przebywał Danny i czym się zajmował.

Wisting podszedł do zlewu i napełnił szklanę wodą. Pociągnął tylko dwa łyki, po czym odstawił naczynie. Może dzięki temu nie będą musiał wstawać w nocy do łazienki, pomyślał.

Stał przy blacie przed oknem. W świetle ulicznych latarni drzewa rzucały cienie na ogrody sąsiadów. Dom Line spowijały ciemności. Córka i wnuczka miały wrócić dopiero za cztery dni.

Minęło trochę czasu, zanim zrozumiał, że Line wchodzi w nowy związek. Związek, który trwał już pół roku. Cederik Smith był od niej młodszy o dwa lata, rozwiedziony i miał córkę w wieku Amalie. Poznali się, pracując nad projektem filmu dokumentalnego. On mieszkał w Bærum, ale zaprosił Line i Amalie do letniego domu swoich rodziców po wschodniej stronie Oslofjorden.

Pierwszego dnia Line przesłała Wistingowi zdjęcia telefonem. Amalie w dziecięcym namiocie rozbitym w ogrodzie, Line i Amalie na plaży. Na trzecim zdjęciu wszyscy czworo siedzący wokół stołu.

Tylko dwa razy spotkał Cederika, gdy ten odwiedzał Line. Najczęściej to ona jeździła do niego, zostawiając wnuczkę u dziadka.

Wisting nie miał jeszcze okazji porozmawiać z córką o jej nowym związku w cztery oczy. Nie miał też wyrobionego zdania o Cederiku. Z wyglądu przypominał mężczyzn, z którymi Line była wcześniej związana. Ciemne włosy i ciemne oczy. Line była już po trzydziestce, więc doskonale rozumiał, że chciała ułożyć sobie życie na nowo. Zbudować trwałą relację.

Usłyszał dźwięk samochodu i odwrócił głowę, żeby spojrzeć na ulicę. Reflektory były przyciemnione. Śledził auto wzrokiem, dopóki nie zniknęło na drugim końcu ulicy.

Czuł, że dla niego prawdopodobnie wkrótce będzie za późno, by znaleźć kogoś, z kim mógłby spędzić resztę życia. W lipcu minęło dziesięć lat od śmierci Ingrid. Sześć lat temu spotkał kobietę, która prowadziła kawiarnię w Stavern. Miał nadzieję, że to coś poważnego, ale nic z tego nie wyszło. To wszystko. Od pięciu lat sam kładł się do łóżka.

Wylał resztę wody. Ostatni raz rzucił okiem na dokumenty leżące na kuchennym stole, zgasił światło i poszedł do łazienki.

Zanim się położył, uchylił okno. Korony drzew szumiały cicho na wietrze. Podobno nad ranem pogoda miała się zmienić. Zapowiadali spadek temperatury i deszcz.

Swędziało go ugryzienie na karku. Położył się na boku, ale było mu niewygodnie. Wiercił się. Nagle zobaczył światło przed domem. Metaliczny odgłos opadającego wieka skrzynki pocztowej.

Poczuł napięcie w całym ciele. Leżał i patrzył przed siebie, czekając na kolejne dźwięki, ale nic więcej nie usłyszał.

Była godzina 0:17.

Spuścił nogi z łóżka, podszedł do kuchennego okna i wyjrzał na zewnątrz. Nic. Gdyby zareagował szybciej, być może zdążyłby coś zobaczyć, oczywiście, o ile się nie przesłyszał.

Wciągnął spodnie, wsunął stopy w chodaki, które stały w korytarzu, i wyszedł na dwór z gołym torsem.

Powietrze było zimne i wilgotne. Trawę pokrywała rosa.

Gdzieś na bocznej ulicy ruszył samochód. Przypomniało mu się auto, które przejechało obok jego domu, zanim położył się spać. Ta część Herman Wildenveys gate, przy której mieszkał, była rzadko uczęszczana. Ulica ciągnęła się łukiem i wychodziła na Signalveien. Można nią było dojechać wyłącznie do domów, które przy niej stały, nigdzie indziej. Nie rozpoznał samochodu. Kombi z kwadratowymi reflektorami. Nic więcej nie zauważył.

Podniósł wieko. Na dnie skrzynki leżała biała koperta.

Długo tak stał, rozglądając się dookoła i zerkając na list. W końcu wyciągnął go dwoma palcami.

To samo sztywne pismo, ale tym razem samo nazwisko. Bez adresu, bez znaczka.

Zabrał list i wrócił do domu. Włożył żółte rękawice do zmywania naczyń i wyjął z szuflady nóż.

Poprzednia koperta i kartka wciąż leżały na blacie w osobnych plastikowych torebkach.

Otworzył nową kopertę. Zawartość nie różniła się od poprzedniej: dwukrotnie złożona biała kartka z sygnaturą akt.

11-1883/01.

Po reformie policji liczba jedenaście oznaczała jego własny okręg policyjny. Sprawa pochodziła z 2001 roku, dwa lata po zabójstwie Tone Vaterland. Numer bieżący sugerował, że dochodzenie wszczęto późnym latem, w połowie sierpnia.

Sierpień 2001.

Chodziło o kolejną sprawę. Sprawę, którą nadzorował on sam.

# 15

W piątek 17 sierpnia 2001 roku zaginęła siedemnastoletnia Pernille Skjerven. Dwa dni później znaleziono ją zgwałconą i martwą. Po czterech dniach intensywnego śledztwa Jan Hansen został zatrzymany, a pół roku później skazany.

Wisting rzucił okiem na kuchenny stół, na którym leżały akta starej sprawy. Podobieństw było dużo. Pernille Skjerven ostatni raz była widziana, gdy jechała na rowerze drogą, na której panował duży ruch. Jak niemal każdego dnia, była w stadninie niedaleko Pauler. Stamtąd do jej domu w Veldre, tuż za centrum Larviku, dało się dojechać rowerem w piętnaście minut. Ktoś zabrał ją z zatoki autobusowej przy tej samej drodze, którą dwa lata wcześniej jeździła Tone Vaterland. Wtedy była to główna droga prowadząca do Sørlandet. Trzydzieści kilometrów dalej na południe znajdowało się miejsce, gdzie znaleziono zwłoki siedemnastoletniej Tone.

Na gołym torsie pojawiła się gęsia skórka. Zastanawiał się, czy nie poszukać swetra, ale nie chciał tracić czasu. Przyszła mu do głowy pewna myśl. Powoli docierało do niego, jaki cel przyświecał anonimowemu nadawcy listów.

Usiadł przy stole i sięgnął po teczkę z zeznaniami świadków. Nazwiska były wymienione na okładce i trzech pierwszych stronach w kolejności przeprowadzonych przesłuchań. Wisting przeskakiwał trochę do przodu i do tyłu. Niektóre nazwiska wydały mu się interesujące, ponieważ pojawiły się również w innych przesłuchaniach. Potem przejechał czubkiem palca w dół listy.

Na ostatniej stronie znalazł to, czego szukał. W piątym wierszu od góry widniało „HANSEN, Jan”.

To było jedno z najpospolitszych nazwisk w kraju. Równie dobrze mogło chodzić o innego mężczyznę, który nazywał się tak samo jak zabójca Pernille Skjerven, ale Wisting w to nie wierzył. To był jeden z powodów, dla których dostał oba listy.

Otworzył protokół przesłuchania. Sądząc po dacie urodzenia, adresie i pracodawcy, chodziło o tę samą osobę.

Gdy Jan Hansen uprowadził i zabił siedemnastolatkę, pracował jako kierowca i monter w firmie specjalizującej się w designerskich meblach. Firma mieściła się w Larviku, ale dostarczała swoje produkty w całej Østlandet. Po południu 17 sierpnia 2001 roku Hansen wracał z Kragerø, z domu letniskowego, do którego dostarczył komplet mebli, kanapę i stół.

Gdy wszczęto poszukiwania Pernille, kluczowe okazały się zeznania dwóch świadków. Pierwszym był mężczyzna, który jechał samochodem za Hansenem. Pamiętał, że minęli dziewczynę jadącą na rowerze i że chwilę później furgonetka zjechała do zatoki autobusowej. Drugi świadek widział mężczyznę stojącego w zatoce autobusowej i rozmawiającego z nastolatką. Świadek odniósł wrażenie, że kierowca samochodu dostawczego pyta dziewczynę o drogę. Co się później stało, tego nikt nie widział, ale gdy w końcu dotarli do furgonetki, stało się jasne, że pusta ładownia była miejscem, w którym dokonano gwałtu i zbrodni. Prawdopodobnie Hansen trzymał zwłoki i rower dziewczyny w samochodzie przez cały weekend, a następnie pozbył się ciała w ustronnym miejscu. Pernille Skjerven została znaleziona naga, tak jak Tone Vaterland, ale tydzień później jej ubranie zostało odnalezione razem z rowerem.

Jan Hansen nigdy nie przyznał się do winy, ale materiał dowodowy zebrany przeciwko niemu z czasem stał się miażdżący. Włosy i odciski palców ofiary w ładowni, ślady spermy w jej pochwie.

Dwa lata wcześniej Jan Hansen był przesłuchiwany w sprawie morderstwa Tone Vaterland. Obecne systemy komputerowe szybko by to wychwyciły, ale w tamtym czasie nic nie łączyło tych dwóch spraw. Gdy śledczy w Bamble z nim rozmawiali, mężczyzna miał czystą kartotekę. Jego nazwisko wypłynęło w sprawie, ponieważ Hansen, wracając do domu po skończonym dniu pracy, często zatrzymywał się w barze, w którym pracowała Tone Vaterland. W dniu jej zabójstwa był jednym z ostatnich klientów, których obsługiwała. Siedział w szoferce i jadł, gdy dziewczyna wsiadła na rower. Kilka minut później minął ją na E18. Namierzono go tylko dlatego, że zapłacił kartą. Czas dokonania transakcji pokrywał się z chwilą, gdy Tone skończyła pracę i opuściła lokal. Ostatnie półtorej godziny przed zamknięciem ruch był mniejszy i w pracy zostawała tylko jedna osoba.

Jan Hansen nie zwrócił na nic szczególnej uwagi i nie wniósł nic nowego do sprawy. Przesłuchiwała go Kathe Ulstrup, ta sama policjantka, która przyjęła zawiadomienie o zaginięciu Tone Vaterland i kierowała akcją poszukiwawczą. Gdy okazało się, że doszło do zabójstwa, Ulstrup otrzymała inne rutynowe zadania. Zeznania Jana Hansena trafiły na stos dokumentów dotyczących przeprowadzonych czynności i nigdy już do nich nie wrócono.

Wisting zastanawiał się, jakie było prawdopodobieństwo, że dwa lata wcześniej zabójca Pernille Skjerven znajdował się w pobliżu miejsca, w którym w podobnych okolicznościach została zamordowana siedemnastoletnia dziewczyna.

To nie zmieniało materiału dowodowego, ale zmieniało sprawę. Dowody przeciwko Danny'emu Momrakowi były takie same. Był wybuchowy, gwałtowny i doznał odrzucenia. Świadcowie i nagrania monitoringu łączyły go z miejscem zbrodni w czasie, w którym do niej doszło. Kłamał na przesłuchaniach i zmieniał zeznania, a co najważniejsze: o jego winie świadczyły niezbitcnie ślady DNA.

A jednak to zmieniało postać rzeczy.

Śledztwo w sprawie zabójstwa Pernille Skjerven doprowadziło do wyjaśnienia innego przestępstwa. Gdy Jan Hansen został zgodnie z procedurami zarejestrowany w bazie DNA, wyskoczyła sprawa gwałtu sprzed pięciu lat. Gdyby śledczy wiedzieli, że jedną z ostatnich osób, które widziały Tone Vaterland przy życiu, był brutalny gwałciciel, śledztwo mogłoby pójść w inną stronę. Gdyby obrońca Danny'ego Momraka był tego świadomy, proces mógłby wyglądać inaczej.

Podczas gdy Jan Hansen siedział w areszcie, ponownie przyjrano się sześciu innym nierozwiązanym sprawom dotyczącym przestępstw z użyciem przemocy, ale nie udało się powiązać Hansena z żadną z nich. Mimo to akt oskarżenia obejmujący dwa zgwałcenia i morderstwo wystarczył, by wymierzyć sprawcy najwyższy wymiar kary.

Wisting znowu podrapał się po karku.

Jan Hansen należał do tego rodzaju przestępców, którzy nigdy nie rezygnowali sami z siebie. Trzeba go było powstrzymać siłą. W przeciwnym razie odczekałby chwilę i powędrował dalej jak głodny drapieżnik. Powstrzymano go w 2001 roku. Kara była na tyle surowa, że nie zdążył skrzywdzić nikogo więcej. Rok temu zmarł za murami więzienia. Pytanie brzmiało, ile zła zdołał wyrządzić, zanim Wisting stanął mu na drodze.

# 16

Tuż przed trzecią nad ranem zaczął padać deszcz. Chwilę później Wisting zasnął. Gdy się obudził, wciąż czuł niepokój. W sprawie Momraka był jakiś martwy punkt. Informacje, o których w 1999 roku nie wiedzieli ani śledczy, ani obrońca, ani sąd. Informacje, które tylko czas mógł wydobyć na światło dzienne.

Wyjrzał przez okno. Ciągle padało, ziemię pokrywała cienka warstwa mgły.

Niepokoił go fakt, że osoba, która odkryła możliwości wynikające z braków w dokumentacji, działała w ukryciu. Z całą pewnością chciała wpłynąć na Wistinga, by jeszcze raz zbadał sprawę Momraka. Anonimowemu nadawcy udało się wzbudzić zainteresowanie komisarza poprzez zastosowanie nieprzyjemnej formy manipulacji.

Musiał za tym stać ktoś, kogo nie potraktowano by poważnie, gdyby zwrócił się w tradycyjny sposób. Ktoś, kto miał w tym osobisty interes, ale brakowało mu niezbędnej wiarygodności, by zostać wysłuchanym. Wisting nie miał wątpliwości, że tą osobą jest sam Danny Momrak.

Komisarz próbował wyszukać coś na jego temat w Internecie, ale znalazł tylko kilka starych artykułów, w których Danny występował jako zabójca Tone Vaterland. Żadnych danych teleadresowych. Żadnych kont w mediach społecznościowych. Danny dostał wyrok siedemnastu lat więzienia, wyszedł po piętnastu, więc już od dwóch lat przebywał na wolności, a mimo to nie zostawił po sobie żadnych śladów elektronicznych.

Zanim Wisting zjadł śniadanie, sprawdził internetowe wydania gazet. Pisano o zwłokach w spalonym domu Kleiserów i łączono ten fakt z zaginięciem Agnete Roll. W tej sprawie wypowiedział się Nils Hammer, pełniący obowiązki szefa wydziału. Potwierdził, że policja prowadzi śledztwo w sprawie zabójstwa, ale nie ujawnił żadnych nowych szczegółów, o których komisarz by nie wiedział.

Na pewno wszyscy w wydziale byli bardzo zajęci. Wistingowi było to na rękę. Nie zamierzał im przeszkadzać. Miał własne sprawy, którymi chciał się zająć, nie mieszając w to kolegów.

Sprawdził skrzynkę pocztową. Była pusta. Wsiadł do samochodu i ruszył w stronę centrum.

Ustawił nawiew na maksymalne obroty, żeby przednia szyba jak najszybciej odparowała. Kiedy jechał, woda deszczowa zbierała się w nadkolach.

Przed budynkiem komendy jakiś mężczyzna w kurtce naciągniętej na głowę przebiegł na drugą stronę ulicy. Wisting zaparkował na dziedzińcu. Przeszedł przez parking podziemny i otworzył drzwi do archiwum. Światłówki zabrzęczały i kilka razy zamrugwały, zanim rzędy półek załało białe światło. Odszukał rok 2001. Akta spraw były ułożone chronologicznie, po dziesięć w każdym pudle archiwizacyjnym. Większe sprawy zajmowały całe pudło, natomiast te najobszerniejsze trzeba było podzielić na kilka kartonów. Sprawa 1883 mieściła się w sześciu pudłach. Za dużo, by zanieść wszystko na górę za jednym razem. W pierwszej kolejności komisarz chciał się upewnić, że akta sprawy przeciwko Janowi Hansenowi wciąż leżą w archiwum.

Pudła przykrywała gruba warstwa kurzu. Wyglądało na to, że od dawna nikt ich nie ruszał. Wisting otworzył pierwsze pudło i wyjął teczkę numer jeden. Od czasu uprawomocnienia się wyroku w sądzie okręgowym w sprawie Hansena nic się nie działo. Przez ostatnie piętnaście lat nikt się nią nie interesował. Komisarz wyjął kolejną teczkę i przejrzał pobieżnie dokumenty wstępne.

O śmierci Jana Hansena poinformował go śledczy z Oslo. Wisting sam przekazał tę informację rodzicom Pernille Skjerven, żeby nie musieli dłużej drzeć na myśl o dniu, w którym zabójca ich córki wyjdzie na wolność. Podczas odsiadywania wyroku u Hansena zdiagnozowano raka prostaty, na tyle zaawansowanego, że doszło do przerzutów do węzłów chłonnych i kości. Hansen był wiele razy hospitalizowany i długi czas spędził w szpitalu więziennym, zanim Urząd Nadzoru Wykonywania Kar, Prewencji oraz Resocjalizacji podjął decyzję o zwolnieniu warunkowym i umieszczeniu Hansena na oddziale opieki paliatywnej szpitala Ullevål, gdzie mężczyzna wkrótce potem zmarł. Wisting dowiedział się również, że Hansen miał partnerkę, która przez ostatnich dziewięć lat jego życia regularnie odwiedzała



go w więzieniu. Komisarz nie wiedział, kim była ta kobieta ani jak poznała Hansena, ale nie był zdziwiony samym faktem, że odsiadujący wyrok za zabójstwo miał adoratorkę. Widział już wcześniej takie przypadki. Niektóre kobiety pociągali mężczyźni, którzy popełnili poważne przestępstwa albo odsiadawali długie wyroki. Im brutalniejsze i bardziej nagłaśniane w mediach było przestępstwo, tym większa była fascynacja sprawcą. Psycholodzy mieli na to stosowne określenie. Hybristofilia. Nazwa mówiła sama za siebie. *Hybris* było pojęciem wywodzącym się z kultury starożytnej Grecji i oznaczało nieposkromioną pychę, przekroczenie miary, którą bogowie wyznaczyli człowiekowi.

Wisting wsunął teczkę z powrotem i odstawił pudło na miejsce. Nie było już drogi odwrotu. Poprosił o przesłanie dokumentów w sprawie Danny'ego Momraka, która okazała się puszką Pandory. Otworzył ją, wypuścił to, co w niej było, i teraz siedział w tym po same uszy.

Gdzieś na korytarzu trzasnęły drzwi i rozległy się szybkie kroki. Chwilę później z podziemnego garażu wyjechał z piskiem opon samochód. Zawyły syreny.

Wisting opuścił archiwum. Natknął się na dwóch funkcjonariuszy gotowych do wyjazdu i zapytał ich, co się stało.

– Wypadek drogowy – odrzekli.

Poszedł schodami na pierwsze piętro. Idąc w kierunku swojego gabinetu, musiał przejść obok gabinetu Hammera. W drzwiach stała Maren i rozmawiała z Nilsem, który siedział za biurkiem. Śledczy uniósł wzrok i spojrzał w stronę drzwi. Dokken odwróciła się. Komisarz nie mógł się nie zatrzymać.

– Coś nowego? – spytał.

– Możliwe – odparł Hammer i spojrzał na policjantkę.

Rzuciła okiem na zegarek.

– Za pół godziny przyjedzie Ole Lind – powiedziała. – Właśnie do nas dzwonił. Jego syn kosi trawę u sąsiadów, między innymi u Agnete i Erika Rollów. Chłopak ma piętnaście lat. Po zaginięciu Agnete nie miał ochoty tam iść. A ponieważ trawa wybujała i zapowiadano deszcze, ojciec poszedł skosić trawę za niego.

Wisting spojrzał na korytarz i zrobił krok w głąb gabinetu.

– Kosiarka stała w szopie – kontynuowała Dokken. – Skosił połowę trawnika. Potem skończyła się benzyna, więc musiał napełnić zbiornik, ale

w szopie nie znalazł kanistra z benzyną. Przemógł się i poszedł do Erika, żeby mu o tym powiedzieć, ale nie zastał go w domu.

– Kiedy to było? – spytał Wisting.

– Przed południem – odparła Dokken. – Około jedenastej.

– Pożar domu Kleiserów zgłoszono o 11:23 – skomentował Hammer.

Komisarz przytaknął. Mniej więcej o tej godzinie mijał wozy straży pożarnej.

– Ole Lind wrócił do domu po benzynę, żeby dokończyć koszenie trawnika. Jeszcze tego samego dnia rozmawiał o tym z synem. Kanister zwykle stał w szopie obok kosiarki.

– Potrzebujecie czegoś więcej, żeby dopaść Rolla – skomentował Wisting.

– Musicie znaleźć niespójność w jego zeznaniach.

Hammer przytaknął bezgłośnie.

– A co ty tu właściwie robisz? – zdziwiła się Dokken.

– Muszę coś załatwić – odparł. – Zaraz wychodzę.

Poszedł do swojego gabinetu i zamknął za sobą drzwi. Usiadł, nie zapalając światła. Włączył komputer i czekał, aż uruchomi się program.

Deszcz uderzał o szyby okien. Z szarego fiordu wypływał kontenerowiec. Nie było widać żadnych innych statków ani łodzi.

Przez ostatnie dziesięć lat większość dnia pracy spędzał przed komputerem. Głównie na wprowadzaniu informacji, a czasem na ich wyszukiwaniu.

Potrzebował zaledwie kilku minut, żeby znaleźć to, czego szukał. Danny Momrak został zwolniony dwa lata temu. Cały wyrok odsiedział w zakładzie karnym Ullersmo. Gdy opuszczał więzienie, podał adres w Oklungen niedaleko Porsgrunn. Oprócz niego nikt inny nie był zameldowany pod tym adresem.

Z rejestru pracowników wynikało, że Danny był zatrudniony w warsztacie mechanicznym, ale przez ostatnie pół roku pozostawał bez pracy. Żadnej wzmianki w bazie pojazdów silnikowych. Na końcu Wisting sprawdził Krajowy Rejestr Karny. Od wyjścia z więzienia Danny nie złamał prawa.

Jedyną informacją, jaką komisarz zanotował, był adres Momraka. Wiedział, że prędzej czy później będzie musiał z nim porozmawiać.

6 grudnia 1999 roku, godz. 8:51

Boczne drzwi do sali sądowej otworzyły się i Danny Momrak, zakuty w kajdanki, został doprowadzony na miejsce. W wypełnionej po brzegi sali najpierw zapadła kompletna cisza, a po chwili rozległy się szepty i ciche komentarze.

Cristian Bohrman wstał, żeby zająć się klientem. Chłopak powłóczył nogami i błądził wzrokiem po twarzach zebranych. Był blady. Spuścił głowę. Ktoś coś zawołał. Mecenas nie usłyszał słów, ale odwrócił się i spojrział na pełną salę. Rodzice Tone Vaterland siedzieli z opuszczonymi głowami. Kolejne rzędy zajmowali przyjaciele i dalsza rodzina ofiary oraz publiczność. Matka Danny'ego zajęła miejsce prawie na samym końcu. Miała na sobie szary sweter. Bohrman liczył na to, że chłopak ją zauważy.

Ławki dla prasy pękały w szwach. Z wieloma dziennikarzami mecenas miał już okazję rozmawiać. Udzielał wywiadów i odpowiadał na pytania od chwili, gdy Danny trafił do aresztu. Niektórych uważał za przychylnych sobie, innych – za sympatyzujących z policją.

Zaczekał, aż strażnik zdejmie jego klientowi kajdanki. Dopiero wtedy uścisnął mu dłoń. Długo i mocno, żeby dodać Danny'emu otuchy i żeby chłopak odniósł wrażenie, że wszystko będzie dobrze.

– Jesteś gotowy? – spytał.

Chłopak wyszeptał twierdzącą odpowiedź.

Bohrman uśmiechnął się, skinął głową i wypuścił jego dłoń. Zajął miejsce i rzucił spojrzenie prokuratorowi siedzącemu po przeciwnej stronie sali. Próbował przypomnieć sobie, co powiedział jego starszy kolega po fachu, gdy przegrał swoją pierwszą sprawę. Że dla obrońcy sprawa sądowa dotyczy tylko jednego człowieka: jego klienta. Prokurator zaś reprezentuje społeczeństwo i dlatego ciąży na nim większa odpowiedzialność. Stąd wzięła się nazwa: ciężar dowodu, *onus probandi*. I właśnie tego miała dotyczyć sprawa. Jako

obrońca musiał zrobić wszystko, by osłabić materiał dowodowy. Być krytycznym. Zakwestionować dowody i uczynić z nich twierdzenia. Jeśli chciał zdobyć więcej takich klientów, jak Danny Momrak, musiał dać się poznać jako aktywny obrońca, by mówiono o nim „agresywny i rzutki”.

Minęły jeszcze trzy minuty. W końcu wybiła godzina dziewiąta. Drzwi za ławą sędziowską otworzyły się i do sali wszedł sędzia sądu rejonowego w towarzystwie dwóch współsędziów. Bohrman wstał jako jeden z pierwszych i usiadł jako jeden z ostatnich.

Przewodniczący składu orzekającego otworzył posiedzenie, sprawdził obecność stron i ich pełnomocników, a następnie spytał, czy strony zgłaszają jakieś wnioski formalne. Po zakończeniu części organizacyjno-porządkowej sędzia zwrócił się do Momraka:

– Oskarżony, proszę wstać.

Zaszurało krzesło. To był najbardziej samotny moment podczas całego procesu. Bohrman patrzył, jak jego klient stoi sam przed sędziami, czując na sobie spojrzenie wszystkich zgromadzonych osób. Przeciwiczył to z nim przed rozprawą. Danny wiedział, co się będzie działo, punkt po punkcie, a mimo to mecenas widział, że chłopakowi drżą kolana.

Sędzia poprosił, żeby oskarżony podał pełne imię i nazwisko, datę i miejsce urodzenia, adres i wykonywany zawód, po czym zwrócił się do prokuratora, by ten odczytał akt oskarżenia.

Danny Momrak złączył dłonie. Prokurator wstał, podniósł pulpit, poprawił kartki i odchrząknął, po czym zaczął czytać. Cristian Bohrman miał przed sobą dokumenty i śledził każde słowo. Głos oskarżyciela był monotony, ton miarowy, a rytm stały. Cały seans trwał nie dłużej niż minutę. Prokurator zakończył wystąpienie skinieniem głowy i usiadł.

– Wysłuchał pan aktu oskarżenia – sędzia zwrócił się do Momraka. – Czy jest pan winny, niewinny czy częściowo winny zarzucanych panu czynów?

Danny odpowiedział zaskakująco pewnym tonem:

– Jestem niewinny.

# 18

Wisting odwrócił wzrok od ekranu komputera. Porywisty wiatr cisnął w okno strugi deszczu. Dźwięk był taki, jakby ktoś rzucił w szybę garść żwiru.

Sprawdził, co wiadomo o obrońcy Danny'ego Momraka. Cristian Bohrman przegrał sprawę zarówno w sądzie rejonowym, jak i okręgowym, ale zabójstwo Tone Vaterland okazało się początkiem błyskotliwej kariery adwokackiej. Chociaż Bohrman musiał przeczuwać porażkę, dał się poznać jako aktywny obrońca, który poświęcił dużo czasu na to, by zdobyć dodatkowy materiał dowodowy, zaangażował w sprawę innych biegłych i wykorzystał media, by na każdym kroku dzielić się swoim sceptycyzmem i siać wątpliwości. Jego kancelaria rozrosła się i obecnie zatrudniała osiemnastu pracowników. Bohrman specjalizował się w prawie karnym i ochronie praw dziecka. On sam pracował w głównej siedzibie firmy w Skien, ale miał również oddziały w Tønsberg i Oslo. Kilka lat temu było o nim głośno w związku ze sprawą zabójstwa we Fredrikstad, ponieważ jego klient został uniewinniony. W jednym z wywiadów zapytano go, czy prowadził sprawy, które zakończyły się wyrokiem skazującym, chociaż był równie pewny niewinności swojego klienta, jak w tym przypadku. Odpowiedział, że wszyscy adwokaci z długim stażem mają przynajmniej jedną taką sprawę, ale nie sprecyzował, o którą chodzi.

Sprawa zabójstwa siedemnastolatki okazała się trampoliną do kariery również dla Stena Kvammena. Już wtedy był głównym śledczym, ale teraz kierował Biurem Międzynarodowej Współpracy Policji w Kripos. Zanim tam trafił, uzyskał dyplom z prawa, ukończył szkołę dla liderów i pełnił funkcję szefa wydziału oraz komendanta miejskiego policji. Obecnie był głównym kandydatem na stanowisko szefa jednego z wydziałów Komendy Głównej Policji.

Wisting odszukał jego numer. Czuł potrzebę podzielenia się z kimś informacją o anonimowych listach i przedyskutowania sprawy. Nikt nie

nadawał się do tego lepiej niż śledczy, który ją prowadził.

Zanim jednak zdążył wybrać numer, rozległo się pukanie, a po chwili weszła Dokken z laptopem i plikiem dokumentów.

– Jeszcze tu jesteś? – ucieszyła się.

Pokiwał głową.

– Skończyłaś z facetem od kosiarki?

– Ktoś inny z nim rozmawia – odparła. – Ja szukam szczeliny czasowej.

Odchylił się na krześle.

– I chyba ją znalazłam – dodała. – Masz minutę?

Poprosił, żeby mówiła dalej. Położyła laptopa na biurku przed Wistingiem i przysunęła bliżej niego krzesło dla petentów. Teraz oboje mogli widzieć ekran.

– Mamy nagranie wideo, na którym widać, jak Agnete i Erik Rollowie opuszczają pub – powiedziała i pokazała mu zdjęcia z monitoringu. – Ona wychodzi o 23:52, a jej mąż nieco ponad pół godziny później, o godzinie 0:24.

Otworzyła kolejne zdjęcie. Kobieta w letniej sukience do kostek, ze spuszczoną głową i rękami skrzyżowanymi na piersiach, szła wąskim chodnikiem. Zdjęcie było szare i nie dało się rozpoznać twarzy, ale ubranie wyglądało tak samo jak to na zdjęciu, na którym Agnete opuszczała pub.

– Na ulicach Stavern jest mało kamer – mówiła dalej Dokken. – Nie znaleźliśmy Agnete na żadnym z nagrań. To zdjęcie zostało zrobione przez wideorejestrator umieszczony w samochodzie zaparkowanym przy chodniku na Brunlaveien. Kamera robi zdjęcie za każdym razem, gdy zarejestruje ruch. Auto stało tysiąc sto metrów od pubu. Agnete wraca do domu.

Wisting zmrużył oczy i spojrzał na ekran. Zdjęcie zrobiono o godzinie 0:04. Dojście tam zajęło jej dwanaście minut, zakładając, że zegary były ze sobą zsynchronizowane.

– To jest normalny chód – powiedziała Dokken, jakby czytała w jego myślach. – Wczoraj wieczorem przeszłam tę trasę, żeby się upewnić. Jeśli Agnete poszła prosto do domu w tym samym tempie, dotarła na miejsce w ciągu kwadransa.

– Czy ktoś za nią idzie? – spytał, wskazując głową nagranie.

Potrząsnęła przecząco głową.

– Następne nagranie to taksówka. Dwie minuty później.

– Co z jej mężem? Jest na nagraniu?

– Właśnie tutaj coś nie gra – odparła i pokazała następne zdjęcie.

Zostało zrobione w tym samym miejscu. Mężczyzna szedł z obiema rękami w kieszeniach. Miał na sobie koszulę z podwiniętymi rękawami, jak Erik Roll na zdjęciu z pubu.

– 0:49 – skomentował komisarz, licząc w myślach.

Erik Roll przeszedł ten sam odcinek w dwa razy dłuższym czasie.

– Poszedł prosto do domu?

– Zeznał, że stał przez kilka minut przed pubem i rozmawiał ze znajomym, z nikim więcej. Nie jadł pieczonych ziemniaków, nie kupił sobie hot doga ani nic takiego. Mogliśmy to zweryfikować.

Dokken zajrzała do jego zeznań.

– Nie pamięta, kiedy wyszedł z pubu, ale przypuszcza, że był w domu około pierwszej – zrelacjonowała.

– Może mu się nie spieszyło – skomentował Wisting. – Odlął się, usiadł na ławce, żeby ochłonać. Rozumiesz?

– Nie wspomniał o tym.

– A ktoś go o to pytał?

Policjantka zaprzeczyła ruchem głowy.

– Ale chodzi o prawie dwanaście minut – powiedziała. – Chyba nie sikał aż tak długo?

Przyznał jej rację.

– Ale wyszedł długo po niej. Nie mógł wykorzystać różnicy czasowej, żeby coś jej zrobić.

– Tak czy inaczej, chciałabym wiedzieć, co robił przez dwanaście minut.

Zamknęła laptopa i wstała.

– To jest szczelina czasowa – skwitował. – Musisz ją rozszerzyć. Ustalić, co się w niej kryje.

Dokken podeszła do drzwi.

– Przepraszam – rzekła. – Nie chciałam zająć ci tyle czasu.

Uśmiechnął się.

– Polecam się na przyszłość – odparł.

Zamknęła za sobą drzwi. Wisting wybrał numer, który zanotował. Sten Kvammen odebrał niemal natychmiast.

– Chodzi o starą sprawę – wyjaśnił komisarz, gdy się przedstawił. – Z czasów, gdy był pan śledczym.

– Którą sprawę?

– Zabójstwo Tone Vaterland.

Na moment zapadła cisza, jakby Kvammen potrzebował czasu do namysłu. Wisting wątpił, że to był przypadek.

– Danny Momrak – odezwał się w końcu Kvammen. – To było dawno temu. Skąd to nagle zainteresowanie?

– Dostałem kilka zapytań o tę sprawę. Być może nie znaliście wszystkich okoliczności.

– Jakich okoliczności?

– Mam na myśli nowe informacje – odparł. – Okoliczności, o których nie mogliście wiedzieć w 1999 roku.

– Sprawa Danny’ego Momraka została gruntownie zbadana. Pod każdym względem. To jedna z najbardziej oczywistych spraw, jakie prowadziłem.

– Nie dysponuję informacjami, które bezpośrednio zmieniają sytuację dowodową – wyjaśnił Wisting. – Chodzi bardziej o sposób, w jaki uzyskałem informacje. To dlatego chciałbym z panem porozmawiać.

– Ach tak?

– To nie jest rozmowa na telefon. Muszę to panu pokazać. Możemy się spotkać?

– Kiedy? Jestem na urlopie.

– Wyjechał pan z miasta?

– Tak. To znaczy jestem w domku letniskowym. W Bamble.

– Mogę tam przyjechać – zaproponował komisarz. – Byłbym na miejscu za dwie godziny.

Kvammen zawahał się. Wisting dobrze to rozumiał. Spotkanie oznaczało zaangażowanie. Sprawa zabójstwa Tone Vaterland była dawno zamknięta. Jeśli w toku śledztwa przeoczono jakieś braki lub popełniono błędy, Kvammen na pewno nie chciałby się z nimi konfrontować. Ale ciekawość zwyciężyła.

– Godzina trzynasta – powiedział. – Wyślę panu opis trasy.



# 19

8 grudnia 1999 roku, godz. 12:30

– Czy przyrzeka pan uroczyście, że będzie mówił szczerą prawdę, niczego nie ukrywając z tego, co jest panu wiadome?

Sten Kvammen uniósł prawą dłoń.

– Przyrzekam na honor i sumienie.

Sędzia skinął głową.

– Może pan usiąść.

Kvammen rzucił szybkie spojrzenie w bok, na Danny’ego Momraka, a następnie odsunął krzesło i usiadł na miejscu dla świadka. W sądzie zawsze był spięty. Czuł się tak, jakby przystępował do egzaminu i musiał udzielić prawidłowych odpowiedzi. Miał świadomość tego, że wszystko, co powie, zostanie przeanalizowane i ocenione przez sędziego, obrońcę i media. Położył przed sobą segregator z najważniejszymi protokołami i własnymi notatkami, chociaż wiedział, że jego słowa będą bardziej przekonujące, jeśli uda mu się odpowiadać na pytania, nie otwierając segregatora.

Głos zabrał oskarżyciel. Zaczął od zadania obowiązkowych pytań. Kvammen wyjaśnił, kim jest, gdzie pracuje i jakich kwalifikacji wymaga praca na jego stanowisku. Następnie przedstawił krótką relację z przeprowadzonego śledztwa. Od chwili, gdy policja przyjęła zawiadomienie o zaginięciu Tone Vaterland, do sformułowania aktu oskarżenia. Dzień wcześniej przerobił te pytania z prokuratorem. Odpowiadał pewnie, w skupieniu, krótko i na temat. Po godzinie i dwudziestu minutach oskarżyciel oświadczył, że nie ma więcej pytań.

Sędzia przez chwilę coś notował, po czym podniósł głowę i spojrzał na obrońcę.

– Panie mecenasie? Czy ma pan jakieś pytania do świadka?

Kvammen przeniósł wzrok na adwokata.

– Tak, wysoki sądzie – odparł Bohrman.

Przez kilka sekund kończył sporządzanie notatki, a potem zwrócił się do śledczego:

– Kiedy nazwisko Dan Vidar Momrak wypłynęło w śledztwie? – spytał, obracając długopis między palcami.

Kvammen zawahał się. Był przygotowany na to, że obrońca będzie próbował schwycić go w pułapkę semantyczną.

– Mówimy o byłym chłopaku ofiary – odparł. – Trzy dni wcześniej zerwali ze sobą.

Mecenas odłożył długopis.

– To wszyscy wiemy – powiedział. – Pytałem, kiedy jego nazwisko pojawiło się w dokumentach śledztwa.

Kvammen przyciągnął stopy pod krzesło.

– Jeśli chodzi panu o dokładną datę i godzinę, nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie z marszu. Nie uczyłem się dat na pamięć.

Ktoś zachichotał.

Bohrman wyjął jakiś dokument.

– Czy prawdą jest, że to matka ofiary podała jego nazwisko, składając zawiadomienie o zaginięciu córki?

– Całkiem możliwe.

– Tu jest tak napisane – powiedział mecenas i pomachał kartką, zanim spojrzał na sędziego. – Zacytuje, jeśli wysoki sąd pozwoli.

Sędzia pokiwał głową.

Bohrman włożył okulary i przeczytał:

– „Składająca zawiadomienie niepokoi się związkiem córki z o rok od niej starszym Dannym Momrakiem. Córka zerwała z nim 1 lipca, ale matka obawia się, że chłopak mógł nadal szukać kontaktu z jej córką, nie zgadzając się na rozstanie”.

Bohrman zdjął okulary i przeniósł wzrok na świadka.

– Już pan sobie przypomina, panie Kvammen?

– Tak.

– W takim razie od samego początku, od pierwszego zgłoszenia telefonicznego, już w pierwszym sporządzonym raporcie pojawiło się nazwisko mojego klienta?

Policjant znowu poruszył stopami pod krzesłem. To był najprostszy atak na każde śledztwo: zbyt wczesne wytypowanie podejrzanego, co powodowało, że odrzucano inne hipotezy.

– To jest informacja w sprawie – odparł Kvammen.

Mecenas pomachał formularzem zawiadomienia o zaginięciu osoby.

– Czy w tym dokumencie są wymienione nazwiska innych osób?

Śledczy przyciągnął do siebie segregator, ale go nie otworzył.

– Jeśli się nie mylę, matka ofiary wspomniała, że zanim skontaktowała się z policją, rozmawiała z sąsiadami i kilkoma przyjaciółkami córki – odrzekł.

– Zgadza się – potwierdził Bohrman. – Chodzi o Ernę i Torfinna Klausenów. Sąsiadów emerytów. I Jenny, która pracowała z ofiarą w barze w Bamble. Nazwiska tych trzech osób są wymienione w zawiadomieniu o zaginięciu, oprócz nazwiska Danny’ego Momraka.

Obrońca zamilkł na chwilę.

– Kim jeszcze się zainteresowaliście?

– To znaczy?

– Zastanawiam się, jak szeroko szukaliście – wyjaśnił Bohrman. – Na przykład alibi ilu osób sprawdziliście?

– Przesłuchaliśmy blisko trzysta osób – odparł Kvammen. – Techniczne...

Nie zdążył dokończyć, ponieważ adwokat podniósł segregator.

– Mam je tutaj – wszedł mu w słowo. – Wszystkie protokoły przesłuchań. Świadców było w sumie dwustu dziewięćdziesięciu czterech.

Z hukiem odłożył segregator na stół.

– Co zrobiliście z informacjami uzyskanymi od świadków?

Kvammen poczuł, że zaczyna się pocić.

– Większość obserwacji dotyczyła Tone Vaterland – odparł. – Świadcami byli głównie uczestnicy ruchu. Wszystkie informacje zostały wprowadzone do bazy i usystematyzowane, ale wtedy sprawa zmieniła status z zaginięcia na zabójstwo.

– Rozumiem – skwitował Bohrman i znowu włożył okulary. – Pięciu świadków zeznało, że widziało mężczyznę z plecakiem idącego wzdłuż E18 w czasie, gdy doszło do zaginięcia Tone Vaterland. Czy zrobiliście coś, żeby ustalić, kim był ten mężczyzna?

– To było jedno z zadań, które sobie wyznaczyliśmy.

– Ustaliliście jego tożsamość?

– Nie.

– Czy poszukiwaliście go za pośrednictwem mediów, prosząc, by skontaktował się z policją?

- Nie.
- Dlaczego?
- Uznaliśmy, że to nie jest istotne.
- Na jakiej podstawie?
- W tamtym momencie mieliśmy inne priorytety.
- Czy to prawda, że w tamtym momencie waszym priorytetem był Danny Momrak?

Kvammen czuł, że adwokat chce go sprowokować, i nabrał ochoty, by mecenas wpadł we własne sidła.

- Gdy po raz pierwszy z nim rozmawialiśmy, Momrak złożył fałszywe zeznania – odparł. – Musieliśmy to sprawdzić.
- Fałszywe czy błędne? – spytał Bohrman.
- Słucham?
- Danny Momrak złożył fałszywe czy błędne zeznania?
- Został oskarżony o składanie fałszywych zeznań – odparł Kvammen.
- Nie za to jest teraz sądzony – zauważył mecenas.
- Akt oskarżenia został rozszerzony – odparował śledczy.
- Ale rozumie pan różnicę między fałszywymi i błędnymi zeznaniami? – upewnił się Bohrman.

Policjant zrozumiał, że zaraz uwikła się w grę słów, i nie odpowiedział na pytanie.

- Fałszywe zeznania to takie zeznania, które zostały wymyślone, by zastąpić rzeczywisty przebieg zdarzeń – kontynuował adwokat. – Natomiast błędne zeznania to takie, w których świadek pomylił się co do czasu i miejsca zdarzenia, ponieważ błędnie je zapamiętał. Czy to się panu nigdy nie przytrafiło?

Kvammen wiercił się, czekając, aż oskarżyciel wyrazi sprzeciw.

Tymczasem Bohrman naciskał:

- Czy kiedykolwiek się pan pomylił, panie Kvammen?

Prokurator odchrząknął i zwrócił się do sędziego:

- Wysoki sędzie, nie chodzi o to, czy świadek...

Mecenas uniósł dłoń w geście przeprosin.

- Mój błąd – powiedział. – Wróćmy do świadków. Czterech z nich zeznało, że widziało mężczyznę w ubraniu maskującym, zgadza się?

Śledczy westchnął mimowolnie. Zirykowało go nieprecyzyjne określenie, którego użył adwokat. „Ubranie maskujące” brzmiało tak, jakby ktoś ukrywał

się w lesie.

– W kurtce wojskowej – poprawił go. – Zgadza się.

Bohrman zagłębił się w notatkach i odczytał fragment zeznań:

– „Kurtka typu wojskowego z polami w różnych odcieniach zieleni i brązu, zielone spodnie i czarne buty”.

Podniósł wzrok.

– To brzmi jak kamuflaż – skomentował. – Prawie tak, jakby ten ktoś nie chciał zostać zauważony.

Kvammen zacisnął mięśnie szczęki. Swoją odpowiedzią umożliwił adwokatowi przedstawienie jego punktu widzenia.

– To mógł być ten sam mężczyzna, który był widziany z plecakiem – odparł.

Bohrman skinął głową tak głęboko, jakby mu się kłaniał.

– To mógł być on – przytaknął. – Ale tego nie wiemy, prawda? Ponieważ nigdy nie ustaliliście, kim był?

Kvammen nie odpowiedział. Domyślał się, co będzie dalej.

– Wielu świadków zeznało również, że widziało mężczyznę z aparatem fotograficznym w pobliżu miejsca, gdzie Tone Vaterland zaginęła, a później została znaleziona martwa. Wiecie, kim był ten fotograf?

– Nie.

– Co zrobiliście, żeby go odnaleźć?

Policjant przełknął ślinę. Nagle zaschło mu w gardle. Przed nim na stole stała czysta szklanka i karafka z wodą, ale gdyby teraz po nią sięgnął, sprawiłby wrażenie, że potrzebuje się czegoś uchwycić, przytrzymać.

– Przeprowadziliśmy rutynowe czynności – odparł.

– Był poszukiwany za pośrednictwem mediów?

– Nie.

– Czy nie byłoby niezwykle interesujące skontaktować się z osobą, która robiła zdjęcia blisko miejsca i w czasie popełnienia zbrodni?

Kvammen musiał potwierdzić. Doskonale rozumiał, do czego zmierza adwokat.

– Zatem podsumujmy: w pobliżu miejsca i w czasie popełnienia zbrodni znajdowało się trzech mężczyzn o nieustalonej tożsamości.

– Jeśli dokładnie wczyta się pan w protokoły przesłuchań, zobaczy pan, że najprawdopodobniej chodzi o jedną i tę samą osobę – bronił się policjant.

– Najprawdopodobniej – powtórzył cierpko obrońca. – Dlaczego nie zrobiono więcej, by go odnaleźć? By się upewnić, że chodzi o jedną i tę samą osobę, a nie o trzy różne?

Kvammen skorzystał z okazji, by poruszyć temat, na który obrońca raczej nie chciał rozmawiać.

– Skupiliśmy się na dowodach rzeczowych ujawnionych na miejscu popełnienia przestępstwa – powiedział i przysunął do siebie szklanę. – Na dwóch śladach DNA, które odpowiadały DNA Dana Vidara Momraka.

Nalał sobie wody, napił się i spojrzał na sędziego, ale kątem oka zauważył, że prokurator był zadowolony z zastosowanego uniku.

– Właśnie – podchwycił Bohrman. – Dwa ślady DNA...

Zajrzał do akt.

– Mówimy o raportach z laboratorium. – Podniósł głowę. – Ma pan je przed sobą?

Kvammen sięgnął po segregator.

– Tak – potwierdził.

Adwokat zwrócił się do sędziego.

– Czy wysoki sąd ma rzeczony raporty przed sobą? Chodzi o dowody rzeczowe numer siedem i osiem. Analiza wymazu z pochwy ofiary oraz analiza niedopałka papierosa znalezionej około stu metrów od ciała dziewczyny.

Sędzia otworzył teczkę z dokumentacją dotyczącą dowodów rzeczowych i polecił dwóm współsędziom zrobić to samo, zanim dał znak Bohrmanowi, by mówił dalej.

– Kto przeprowadził analizy? – spytał mecenas.

– Zakład Medycyny Sądowej w Oslo – odparł śledczy. – Przeprowadzono analizę nasienia znalezionej w drogach rodnych ofiary oraz komórek skóry w ślinie pozostawionej na papierosie.

– Dziękuję – powiedział Bohrman i podniósł rękę, żeby mu przerwać. – Chodziło mi o nazwisko pracownika.

Kvammen spojrzał na sędziego.

– Jeśli to ma związek ze sprawą, proszę kontynuować.

Policjant skinął głową w odpowiedzi i odszukał w segregatorze stosowne dokumenty.

– Regine Mefjord – odczytał.

– Obie analizy? – spytał adwokat.

Kvammen sprawdził dwa razy.

– Tak – potwierdził.

– Kiedy przeprowadzono analizy?

Policjant zajrzał do dokumentów.

– 7 lipca.

– To znaczy, że ten sam bioinżynier genetyczny zbadał obie próbki tego samego dnia?

– Zgadza się.

– Czy przeprowadzono inne analizy DNA?

– Tak.

– Jakie?

– Między innymi pozostałych niedopałków i kilku pustych butelek znalezionych w pobliżu miejsca zbrodni.

– Z jakim wynikiem?

– Negatywnym.

– Negatywnym – powtórzył Bohrman. – Co to znaczy?

– Że w pobranych próbkach nie było wystarczającej ilości materiału śladowego, by można było stworzyć profil DNA, albo że profil jest nieznan.

– Nieznany profil DNA – powtórzył adwokat. – Czy nie jest prawdą, że dzięki analizie wspomnianych próbek otrzymano profil DNA dwóch nieznanymi mężczyzn? Na butelce po piwie i na papierosie?

Kvammen musiał przytaknąć.

– Czyli na miejscu zbrodni mogło przebywać trzech innych mężczyzn? – spytał mecenas. – Trzech nieznanymi mężczyzn?

– Raczej nie jednocześnie – odparł policjant. – Nie jest możliwe precyzyjne umiejscowienie znalezisk w czasie. Zarówno butelka, jak i papieros mogły tam leżeć, na długo zanim to miejsce stało się miejscem zbrodni.

– Jako coś, co mógł tam zostawić ktokolwiek kiedykolwiek?

– Tak.

– W takim razie czegoś tu nie rozumiem... – ciągnął adwokat. –

Prokurator przedstawił DNA z papierosa Danny'ego Momraka jako dowód na to, że to on zabił Tone Vaterland, ale czy jego niedopałek również nie mógł tam leżeć od długiego czasu?

Kvammen wiercił się, ale nie odpowiedział na pytanie.

– Ba! Czy to nie jest prawdopodobne? – kontynuował adwokat. – Danny Momrak przyznał się do tego, że przechowywał narkotyki w starym garażu w pobliżu miejsca zbrodni. Czy nie mógł zatem wyrzucić papierosa w drodze do swojej kryjówki?

– Trzeba na to spojrzeć w kontekście innych dowodów – odpalił Kvammen. Słyszał irytację w swoim głosie.

– Zgadza się – przytaknął Bohrman. – Spróbujmy spojrzeć na to wszystko w kontekście.

Znowu zajrzał do dokumentów.

– Sprawdziliście samochód Danny’ego... – zaczął. – Czy w tym kontekście zostały przeprowadzone jakieś analizy DNA?

– Tak.

Mecenas spojrział na niego, czekając na dalszy ciąg. Policjant domyślał się, do czego zmierza adwokat.

– Poddano analizie między innymi ręcznik kąpielowy – odparł.

– Czy mój klient wypowiedział się na ten temat podczas przesłuchania? Czy powiedział, w jakich okolicznościach skorzystał ze wspomnianego ręcznika?

– Skorzystał z niego, gdy on i Tone Vaterland uprawiali seks w samochodzie.

– Gdy byli parą?

– Tak.

– Skorzystał z niego jeden raz czy więcej?

– Więcej razy.

Prokurator zaprotestował:

– Jaki to ma związek ze sprawą?

Sędzia zwrócił się do obrońcy:

– Do czego pan zmierza?

– Zaraz do tego dojdę, wysoki sędzie – zapewnił Bohrman.

Wyjął kolejną kartkę.

– Mam tu raport z analizy. Chodzi o dokument 4/56.

Kvammen zobaczył, że prokurator otwiera segregator. On sam nie miał kopii tego dokumentu.

– Mam kserokopię – powiedział mecenas.

Sędzia skinął głową. Strażnik podszedł i przekazał raport.

– Jaki był wynik analizy? – spytał Bohrman.



Śledczy nie musiał spoglądać do dokumentu, ponieważ znał odpowiedź.

– Że na ręczniku ujawniono nasienie Dana Vidara Momraka.

– Gdzie przeprowadzono analizę?

– W Zakładzie Medycyny Sądowej w Oslo.

– Kto jej dokonał?

Kvammen odszukał nazwisko.

– Reginie Mefjord.

– Kiedy ją przeprowadziła?

– 7 lipca.

Bohrman wsunął długopis do ust i przez chwilę się namyślał.

– To znaczy, że wymaz z pochwy ofiary, niedopałek papierosa z Gamleveien i ręcznik z samochodu oskarżonego zostały poddane analizie przez tego samego pracownika, w tym samym miejscu i tego samego dnia? – podsumował.

Policjant przytaknął.

– Komisja Medycyny Sądowej nie wniosła sprzeciwu co do wyników ani metody analizy próbek – skomentował.

– Wie pan, jakie jest ryzyko zanieczyszczenia i transmisji DNA?

– Tak.

– Nie musi pan tego tłumaczyć. Zilustruję to na przykładzie sprawy, która miała miejsce w Stanach Zjednoczonych. Pod paznokciami ofiary gwałtu i zabójstwa policja znalazła materiał genetyczny, który odpowiadał profilowi DNA byłego skazanego. Był tylko jeden problem. Podejrzany został ranny w wypadku komunikacyjnym i w chwili popełnienia zbrodni leżał w szpitalu. W końcu okazało się, że personel karetki pogotowia przetransportował rannego w wypadku do szpitala, a następnie udał się po ofiarę zbrodni. DNA rannego zostało przeniesione na zwłoki.

Prokurator podniósł się, żeby zaprotestować.

– Nie jesteśmy w USA. Poza tym nie czas na dywagacje.

– Ostatnie pytanie – powiedział Bohrman, zanim sędzia zdążył zareagować. – Historia, którą przytoczyłem, pokazuje, jak wrażliwe są ślady DNA jako dowód w sprawach karnych.

– Może pan zadać pytanie – odezwał się sędzia.

– Dziękuję, wysoki sędzie.

Pochylił się nad stołem.

– Wiemy już, że ręcznik, sztywny od spermy, znajdował się w tym samym laboratorium co dowody numer siedem i osiem. Czy istnieje zatem możliwość, że podczas analizy próbek doszło do ich zanieczyszczenia materiałem genetycznym mojego klienta?

Kvammen uniósł szklanę do ust. Cristian Bohrman zapędził go w kozi róg, ale to tylko dowodziło, że jest amatorem. Żaden z trzech sędziów nie da się zwieść jego teoriom. Doświadczony obrońca nie odkrywałby kart w sądzie rejonowym. Zaczekałby, aż sprawą zajmie się sąd okręgowy, gdzie o kwestii winy decydowała ława przysięgłych złożona ze zwykłych obywateli. Tam wystarczyłoby zasiać wątpliwość, by osiągnąć zamierzony efekt. Teraz natomiast wszyscy wiedzą, na czym Bohrman zamierza oprzeć swoją linię obrony. Prokurator przygotowuje odpowiedzi na jego pytania. Może nawet zleci przeprowadzenie powtórnych analiz.

Napił się, postawił szklanę na stole i wbił wzrok w Bohrmanna.

– Nie jestem bardziej uprawniony do tego, by wydawać sądy na ten temat, niż pan – odparł.

Sędzia zaczął chwilę, po czym spytał obrońcę, czy ma jeszcze jakieś pytania do świadka.

– Nie, wysoki sędzie.

Prokurator zrezygnował z możliwości zadania dodatkowych pytań. Sędzia spojrzał na współsędziów. Żaden z nich nie miał nic do dodania.

– W takim razie świadek jest wolny. Sąd zarządza dziesięciominutową przerwę, po której zostanie wezwany kolejny świadek.

## 20

Przednie koło wpadło do dziury w żwirowej drodze, rozbryzgując brunatną wodę. Wisting dwa razy się pomylił, ale wydawało mu się, że teraz jechał zgodnie ze wskazówkami Stena Kvammena. Droga prowadziła na wzniesienie, potem wiła się w kierunku morza, a następnie rozchodziła w dwie strony. Przed tą, która odbijała w lewo, widniała tabliczka z ostrzeżeniem, że nieupoważnieni nie mają dalej wstępu. Właśnie tam miał pojechać.

Domek letniskowy znajdował się nad wodą, w małej niecce, która chroniła przed wiatrem. Przypominał stary dom szypra, pomalowany na biało, z niebieskimi obramowaniami okien.

Kvammen stał przed domkiem. Wyglądał tak, jakby sam niedawno przyjechał. Otworzył tylną klapę mercedesa z napędem na cztery koła i wypuścił gładkowłosego czarnego psa, który usiadł posłusznie przy jego nodze. To musiało być szczenię. Klatka z tyłu samochodu była na niego jeszcze za duża, ale szczeniak wyglądał na psa dużej rasy.

Komisarz podjechał pod sam dom, zabrał plastikową teczkę, w której trzymał anonimy, i wyskoczył z samochodu.

Przestało padać, ale wybrzeże spowijała gęsta mgła, czyniąc krajobraz szarym i zamazanym.

– Dojechał pan – skomentował Kvammen.

Wisting skinął głową i uśmiechnął się.

– Przepraszam, że zawracam panu głowę na urlopie.

Kvammen machnął ręką.

– Nigdy nie jestem w stu procentach na urlopie – powiedział. – Zawsze coś się dzieje.

Okrążyli dom. Od strony morza znajdowała się obudowana weranda. Olejowane drewno było mokre i gładkie od wilgoci.

Rozsuwane drzwi były otwarte do połowy. Tuż za nimi leżał pies.

– Usiądziemy na zewnątrz – powiedział Kvammen i skinął głową na zestaw mebli ogrodowych. – Przyniosę kawę.

Wisting stał. Powietrze było ciężkie od mgły i słonej wody. Fale uderzały o brzeg.

Z werandy można było zejść schodami na małą przystań, przy której cumowała jolka. Lina cumownicza skrzypiała, ocierając się o pomost.

Kvammen wrócił z dzbankiem i kubkami. Usiedli.

– Słucham – powiedział były śledczy i nalał im kawy. – Chciał pan rozmawiać o zabójstwie Tone Vaterland. Nad czym się pan zastanawia?

Wisting napotkał jego spojrzenie. Zrozumiał, że ma przed sobą mężczyznę przyzwyczajonego do wydawania rozkazów i kierowania rozmową. Komisarz nie znalazł innego sposobu, by przedstawić powód swojej wizyty, jak tylko spytać wprost:

– Czy istnieje możliwość, że sprawcą był ktoś inny?

Kvammen wziął do ręki kubek i potrząsnął zdecydowanie głową, zanim pociągnął łyk.

– Zebraliśmy solidny materiał dowodowy – odparł. – Mieliśmy DNA, nagrania monitoringu, dane z jego telefonu i świadków. Wszystko wskazywało na Danny’ego Momraka. Miał motyw, czas, sposobność i chęć, by to zrobić.

Odstawił kubek na stół, uderzając nim o blat.

– Wymogi dotyczące dowodów są obecnie bardziej wyśrubowane niż wtedy. Zwiększyła się różnorodność i dostęp do śladów elektronicznych, a analizy DNA zostały ulepszone. W wielu starych sprawach kwestionowanie wyroku być może jest uzasadnione, ale nie w tej.

– Rozumiem – odparł Wisting i spojrzał na małą zatokę. Mgła przykrywała ją niczym szary dywan. Para łabędzi podpłynęła do brzegu, prowadząc za sobą pięć szarych łabędziątek.

– Skąd te wątpliwości? – spytał Kvammen.

Jeden z łabędzi zaczął skubać się pod skrzydłem.

– To się zaczęło we wtorek – wyjaśnił komisarz. – Dostałem anonimowy list.

Wyjął dwie torebki foliowe z kopertą i kartką.

Kvammen przechylił się nad stołem. Wisting przesunął torebki w jego stronę.

– Na kartce znajdowała się tylko sygnatura akt – dodał. – Zabójstwo Tone Vaterland w 1999 roku.

Pies podniósł się i głośno zawarczał. Kvammen kazał mu się uciszyć.

– Dzisiaj dostałem kolejny anonim – mówił dalej Wisting. – Następny numer sprawy.

Wyciągnął drugi list.

– Chodzi o śledztwo z 2001 roku, które sam prowadziłem – wyjaśnił. – Jan Hansen został skazany za zabójstwo siedemnastoletniej Pernille Skjerven. Te sprawy są do siebie bardzo podobne.

– Zabójstwa na tle seksualnym zwykle są do siebie podobne – skomentował Kvammen. – Nastolatki są napadane, gwałcone i zabijane.

– Mimo to przyjrzałem się bliżej tym dwóm sprawom – kontynuował komisarz. – Okazuje się, że Jan Hansen był świadkiem w sprawie Tone Vaterland. Był jedną z ostatnich osób, które widziały dziewczynę żywą.

Musiał wytłumaczyć policjantowi, że Hansen był klientem baru, w którym pracowała nastolatka, i pojechał za nią, gdy tamtego wieczoru skończyła pracę.

Kvammen pokręcił głową. Trudno było stwierdzić, czy dlatego, że nie pamiętał tego szczegółu, czy dlatego, że informacja wydała mu się sensacyjna.

– Skąd pan to wie?

– Z akt sprawy.

– A skąd ma pan akta sprawy?

– Gdy dostałem pierwszy anonim, zabrałem je z archiwum.

Kvammen uniósł brwi.

– Wszczął pan nowe śledztwo z własnej inicjatywy? – spytał. – W sprawie, w której zapadł prawomocny wyrok?

Surowe letnie powietrze drapało Wistinga w gardło. Odkasznął w zgięcie łokcia.

– Dokonałem kilku ustaleń.

– Nie ma pan nic innego do roboty? Przecież prowadzicie sprawę zaginięcia, która zmieniła status na zabójstwo? Właśnie o tym czytałem.

– Właściwie mam teraz urlop – odparł Wisting. – Te anonimy przyszły na mój prywatny adres.

Oczy Kvammena zamieniły się w wąskie szparki.

– Czego się pan dowiedział?

– Jan Hansen nie żyje. Zachorował na raka i zmarł zeszłego lata.  
Były śledczy napił się kawy.

– Czyli ściga pan ducha? – skwitował. – Bo to chyba kończy sprawę?  
Wisting przechylił się i zabrał torebki z listami.

– Najwyraźniej ktoś jest innego zdania.

– Jan Hansen nie stanowi już zagrożenia – podsumował Kvammen. – Nikogo więcej nie skrzywdzi.

– Danny Momrak odsiedział wyrok – zauważył komisarz.  
Kvammen wskazał głową anonimy.

– Czyli miał siedemnaście lat, żeby to wymyślić. Bo to on za tym stoi.

– Możliwe.

– Któż by inny?  
Kvammen prychnął lekceważąco.

– Dał się pan zmanipulować – dodał. – Jeśli Momrak uważa, że wyrok był niesprawiedliwy, może zwrócić się z tym do swojego adwokata. Mamy na to odpowiednie procedury. Mogą złożyć wniosek o ponowne rozpatrzenie sprawy. W każdym razie pan powinien o tym jak najszybciej zapomnieć. I tak posunął się pan za daleko i przekroczył swoje uprawnienia.

Gdzieś we mgle jakiś statek wydał dźwięk, ostrzegając inne jednostki, że wpływa do fiordu. Kvammen dopił kawę. Wisting nawet nie tknął swojej.

Łabędzie znalazły się przy samym pomoście. Największy z nich wyciągnął szyję, zatrzepotał skrzydłami i rozejrzał się z ciekawością wokół siebie.

Kvammen podszedł do balustrady i chwycił ją obiema rękami.

– Czym się teraz zajmuje Momrak? – spytał.

– Pracuje jako mechanik samochodowy. Zdaje się, że w więzieniu zdobył wykształcenie.

– Gdzie mieszka?

– W Oklungen. Od wyjścia z więzienia ma czystą kartotekę.

Kvammen odwrócił się i skinął głową na anonimowe listy.

– Chyba pan wie, skąd to się wzięło? Dlaczego to wypłynęło właśnie teraz?

Pies podniósł się i podszedł do swojego pana. Tym razem mógł robić, co chciał.

Wisting nie odpowiedział.

– Nowe rozporządzenie – wyjaśnił były śledczy. – Dotyczące odszkodowania za bezpodstawne oskarżenie. Momrak miałby prawo do tysiąca pięciuset koron za dobę za poniesione straty finansowe. Ile by mu to dało? Jakies dziesięć milionów. Drugie tyle dostałby w ramach zadośćuczynienia.

Statek znowu zawył. Ciężki, monotonny dźwięk wzniósł się powoli przez mgłę, by po chwili opaść i ucichnąć.

– Miał pan jakiś kontakt z rodzicami Tone Vaterland? – spytał Wisting. – Po procesie?

Kvammen zaprzeczył ruchem głowy. Wyglądał tak, jakby zdziwiło go to pytanie. Wisting pomyślał o rodzicach Pernille Skjerven. Nie rozmawiał z nimi, odkąd poinformował ich o śmierci zabójcy ich córki.

– To znaczy, że nie wie pan, czy wiedzą o tym, że Momrak wyszedł na wolność?

– Miałem inne, nowe obowiązki – powiedział Kvammen. – Zacząłem pracę w Kripos, przeszedłem do służby zagranicznej.

Wisting włożył torebki z anonimowymi listami z powrotem do teczki.

– Kiedy ewentualna nominacja na stanowisko w KGP? – spytał.

– Pod koniec lata. Jest wielu mocnych kandydatów.

Niepewność wokół kwestii winy w jednej z jego starych spraw na pewno była mu w tej chwili najmniej potrzebna.

Kvammen spojrział na zegarek. Komisarz odczytał to jako znak, że rozmowa dobiegła końca. Wstał i odsunął kubek z nietkniętą, zimną kawą na środek stołu.

# 21

Wisting żałował, że spotkał się ze Stenem Kvammenem. Ta rozmowa niczego nie wniosła. W drodze na spotkanie przejechał obok baru Bamblegrillen. Nadal działał. Wracając, komisarz zajrzał do środka.

Dwóch mężczyzn w ubraniu roboczym stało przed okienkiem. Gdy przyszła jego kolej, poprosił o hamburgera. Zamówienie przyjęła dojrzała kobieta. Z pewnością miała dość lat, by móc pracować w czasie, gdy doszło do zabójstwa Tone Vaterland.

Zabrał jedzenie i usiadł przy wolnym stole piknikowym na tyłach baru, skąd mógł obserwować wejście, z którego korzystali pracownicy. Wyobraził sobie, gdzie rower Tone Vaterland stał oparty o ścianę i gdzie Jan Hansen zaparkował swój samochód dostawczy.

Hamburger był zupełnie bez smaku. Jedząc, komisarz myślał o tym, co wydarzyło się w 1999 roku. To, że w sprawie pojawiło się nazwisko Hansena, nie czyniło go automatycznie podejrzanym. Dowody przeciwko Danny'emu Momrakowi były solidne. Może Kvammen miał rację, mówiąc, że dałem się zmanipulować, pomyślał komisarz. Może niepotrzebnie się w to angażowałem? To, co udało mu się ustalić, przypominało jeden element układanki. Zdecydowanie za mało, by na tej podstawie podejmować dalsze czynności. Ale Wistinga korciło, by zobaczyć całą układankę, a przynajmniej dowiedzieć się, kto wysłał mu anonimy. Nadal nie dostrzegał innych kandydatów poza Danny'm Momrakiem.

Komisarz spotkał wielu mężczyzn, którzy twierdzili, że są niewinni, od chwili aresztowania, przez cały proces, aż do końca odsiadania wyroku. Ale od momentu, gdy opuszczali więzienie, szli dalej. Godzili się z rachunkiem, jaki wystawiło im społeczeństwo, i robili wszystko, żeby pogrzebać przeszłość. Zamykali ten rozdział swojego życia. Niektórzy zmieniali nazwisko i przenosili się do innej części kraju albo do dużego miasta i ginęli w tłumie.



Wszystko wskazywało na to, że Danny Momrak był winny, ale jedyną osobą, która wiedziała to na pewno, był on sam. A jeśli był winny, to po co wracał do tej sprawy? Wyciąganie jej na światło dzienne nie miało sensu, chyba że Danny wiedział, że to pozwoliłoby mu oczyścić się z zarzutów.

Wytarł usta serwetką, wstał i wrzucił ją do kosza.

Jeśli Danny był niewinny, jeszcze jedna osoba znała prawdę. Prawdziwy sprawca. Ale Jan Hansen nie żył.

Otworzyły się tylne drzwi i z baru wyszła kobieta, która go obsługiwała. Posłała mu uśmiech, wyrzuciła worek ze śmieciami do kontenera i zniknęła za drzwiami.

Wisting wsiadł do samochodu, wyjechał na drogę i ruszył w kierunku, w którym jechała na rowerze Tone Vaterland.

Po obu stronach autostrady świerki spowijała mgła. Koniec lata przyszedł nagle. A przynajmniej nastąpiła przerwa w lecie. Nad fiordem, gdzie przebywała Line, nie było zbyt przyjemnie.

Jakiś samochód jechał tuż za nim i sygnalizował światłami, że Wisting powinien przyspieszyć. Komisarz kontynuował jazdę z tą samą prędkością. Dopiero gdy odnalazł zjazd na Gamleveien, zjechał na bok.

Drzewa rosnące po obu stronach starej drogi wybijały, przez co droga zrobiła się wąska. Asfalt popękał pod naporem korzeni, które w wielu miejscach wręcz przebiły się przez niego. Kawalek dalej drzewo spadło na szosę, uniemożliwiając dalszą jazdę.

Wisting zatrzymał się i wysiadł. Z pobliskich drzew zerwało się kilka ptaków.

Tuż przed nim biegła ścieżka, która odbijała w prawo. Zastanawiał się, czy prowadziła do kąpieliska, z którego korzystała Tone Vaterland. Poszedł nią, zrywając po drodze kilka malin. Jego przypuszczenie okazało się słuszne. Nad jeziorem wisiała mgła, tak że nie było widać przeciwległego brzegu. Zapomniany ręcznik zdradzał, że ci, którzy mieszkali w okolicy, nadal tu przychodzili.

Wrócił do samochodu i dalszą część zarośniętej drogi pokonał pieszo. Wszędzie wały się śmieci. Od czasu do czasu pod butami chrzęściło rozbite szkło.

Stary garaż, o którym czytał w raportach, wciąż tam stał, otoczony wysokimi, rozłożystymi drzewami liściastymi. Połowa dachu zapadła się,

a szare ściany niemal całkowicie skruszył bluszcz i mech. Część jednej bramy garażowej była uszkodzona. Wąski otwór przypominał wejście do grotu.

Bez zdjęć i mapy z akt sprawy trudno było się zorientować, ale wydawało mu się, że znalazł nasyp, za którym leżały zwłoki Tone. Odgarnął kilka gałęzi, wdrapał się na nasyp i spojrzał na zarośla po drugiej stronie. Dawne miejsce zbrodni w żaden sposób do niego nie przemówiło. Przyroda dawno temu zatarła wszelkie ślady.

Poczuł, że powinien skorzystać z toalety w barze, zanim pojechał dalej. Nie miał ochoty załatwiać się tam, gdzie stał, i dlatego wszedł w głąb lasu, zanim rozpiął rozporek.

Kiedy tam stał, odezwał się telefon. Wisting skończył sikać i sięgnął po komórkę. Ememes od Line. Podekscytowana Amalie trzymała na dłoni małego kraba brzegowego. Na zdjęciu udało się uchwycić moment radości zmieszanej z przerażeniem. Odpisał, że wnuczka jest odważna, ale musi uważać, żeby krab nie ugryzł jej w nos.

Zanim wrócił do samochodu, sfotografował telefonem dawne miejsce zbrodni i nieczynny garaż.

Po chwili odebrał nową wiadomość.

„Wracamy jutro”, napisała Line. „Pogoda pod pseem”.

Po wiadomości przyszły dwa emotikony: mały parasol i ciemna chmura z zygzakami błyskawicy. Przyzwyczał się już do tych śmiesznych znaczków i w odpowiedzi wysłał córce uśmiechniętą buzię i kciuk zwrócony w górę.

Gdy wycofywał się z Gamleveien, gałąź otarła się o bok samochodu. Zawrócił, ale nie włączył się do ruchu. Przejrzał notatki i odszukał numer telefonu obrońcy Danny’ego Momraka.

Cristian Bohrman odebrał niemal natychmiast.

Wisting przedstawił się i powiedział, że dzwoni z policji.

– Jestem na urlopie – odparł adwokat, zanim komisarz zdążył wyjaśnić, o co chodzi. – Proszę kontaktować się z naszą infolinią.

– Wyjechał pan z miasta?

– Dlaczego pan pyta?

– Chodzi o jedną z pańskich starych spraw. Miałem nadzieję, że uda nam się spotkać i przedyskutować nowe informacje.

– O którą sprawę chodzi?

– O Danny’ego Momraka.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

- Rozumiem – odparł w końcu Bohrman.
  - Czy moglibyśmy się spotkać jeszcze dzisiaj?
  - Jestem w domu. Zna pan adres?
  - Tak – potwierdził Wisting. – Mogę być u pana w ciągu pół godziny.
- Znowu cisza.
- Szczerze mówiąc, czekałem na ten telefon – powiedział adwokat. –
- Rozumiem, że coś zaczyna się dziać.

10 grudnia 1999 roku, godz. 13:30

Długopis się wypisał. Końcówka zdania przypominała nieczytelne wgłębienia. Ninni Skjevik pogrzebała w torebce i znalazła nowy długopis. To był pierwszy proces sądowy, który relacjonowała. Codziennie chodziła do sądu i dyskutowała o sprawie z innymi dziennikarzami. Wszyscy wydawali się pewni werdyktu. Danny Momrak był winny.

Jeśli o nią chodziło, miała pewne wątpliwości. Śledczy, biegli i różni eksperci zeznawali jako świadkowie w sprawie, ale nadal część pytań pozostawała bez odpowiedzi. Podzieliła się tym spostrzeżeniem z innymi, ale nikt jej nie poparł.

Przeciwko Momrakowi przemawiały dowody DNA, ale nie wszystko z tego rozumiała. Na przykład: jak długo mogły przeżyć plemniki i czy łatwo można było przenieść DNA z jednego miejsca na drugie? Poza tym nie wyrobiła sobie zdania na temat samego przebiegu zdarzeń. Kiedy ruszyło śledztwo w sprawie zabójstwa Tone Vaterland, Ninni próbowała stworzyć oś czasu i zaznaczyć na niej wszystko, co tamtego feralnego dnia robił Danny. Nie wiadomo było jednak, kiedy dokładnie zginęła nastolatka. Od chwili zaginięcia do odnalezienia jej ciała minęło co najmniej trzydzieści sześć godzin. To utrudniło pracę lekarzom medycyny sądowej, którzy na podstawie wyników sekcji zwłok stwierdzili, że do zabójstwa doszło między godziną 20:30 a 4:30. Okno czasowe wynosiło osiem godzin. Na większość tego czasu Danny miał alibi.

Ninni rozejrzała się dookoła. W ostatni dzień procesu publiczność w sali była jeszcze liczniejsza niż dotychczas. Matka Danny'ego również przyszła. Siedziała sama w jednym z ostatnich rzędów.

Sędzia oddał głos adwokatowi Bohrmanowi. Po raz pierwszy od początku procesu mecenas wstał. Podczas wszystkich rozpraw zarówno on, jak i oskarżyciel siedzieli na swoich miejscach, unikając wielkich gestów

i konfrontacji. Ninni inaczej to sobie wyobrażała. Sądziła, że obrońca i oskarżyciel będą chodzić tam i z powrotem przed stołem sędziowskim. A tymczasem panował spokój i porządek. Sędzia był zdecydowany, ale życzliwy. Prokurator i obrońca – opanowani i uprzejmi.

Bohrman poprawił togię i podniósł mównicę, by przedstawić mowę końcową. Był jedyną osobą, która wspomniała o trzech nieznanach mężczyznach widzianych w pobliżu miejsca zbrodni: z plecakiem, z aparatem fotograficznym i w ubraniu maskującym. Ninni napisała o tym w artykule, w którym zaapelowała do tych mężczyzn, żeby zgłosili się na policję. Żaden z nich się nie odezwał, w każdym razie ani bezpośrednio do niej, ani do gazety.

– Wysoki sędzie – zaczął mecenas. – Twierdzenia prokuratury w tej sprawie mogą wydawać się przekonujące. Jednak to, co najbardziej rzuca się w oczy, to fakt, że śledztwo było prowadzone wyjątkowo nieudolnie. Policja zrobiła bardzo mało, by naświetlić kluczowe aspekty tej sprawy. Świadomie i z premedytacją nie sprawdziła śladów, które nie pasowały do jej teorii. I dlatego oskarżyciel mógł przedstawić wysokiemu sądowi jedynie wycinek większej całości.

Dziennikarka spojrzała na sędziego. Siedział odchyłony do tyłu, z rękami splecionymi na brzuchu i z twarzą całkowicie pozbawioną wyrazu.

– Niech mi będzie wolno podsumować te niedociągnięcia – kontynuował Bohrman. – Zacznijmy od głównego dowodu. Prokuratura często przedstawia dowód z badania DNA jako kluczowy dla sprawy, rozstrzygający o wyniku, ale czy możemy być pewni tych analiz?

W kilku punktach streścił to, o czym mówił, przesłuchując świadków. Szczególny nacisk położył na nową instrukcję mającą zapobiegać przenoszeniu DNA w laboratorium. Jej głównym założeniem było oddzielenie przedmiotów poddawanych analizie i używanie sprzętu jednorazowego. Analizy w sprawie Momraka wykonano, zanim nowe wytyczne zostały wdrożone. Dwa dni wcześniej prokurator był zmuszony powołać na świadka starszego inżyniera. Kobieta zeznała, że nową instrukcję należy traktować jako zapis procedur, których od dawna skrupulatnie przestrzegano. Zapewniła, że analizy zostały przeprowadzone z zachowaniem wszelkich środków ostrożności i że ręczy za rzetelność badań. Mimo to zdaniem Ninni mecenasowi udało się zasiać wątpliwości. Następnie obrońca

przeszedł do omówienia wątku nieznanych mężczyzn widzianych przez świadków w pobliżu miejsca zdarzenia.

– Sprawa przeciwko Danowi Vidarowi Momrakowi jest konsekwencją tego, że policji nie udało się ustalić tożsamości tych trzech mężczyzn – perorował Bohrman. – Jest konsekwencją tego, że śledczym nie udało się znaleźć prawdziwego sprawcy.

Mówił coraz słabszym, ochrypłym głosem. Przed nim na stole stała szklanka z wodą, ale po nią nie sięgnął.

– Prokuratura powołała na świadków rówieśników ofiary, jej przyjaciół i znajomych, którzy powtórzyli plotki krążące na temat Danny'ego – mówił dalej. – Zasłyszane historie. Część tych oskarżeń była bardzo poważna, wręcz karygodna. Policja nie zrobiła nic, by je zweryfikować. Nie podjęto żadnych działań, by spróbować dotrzeć do źródła tych pomówień. Pozwolono, by zawisły w powietrzu i pozostały tym, czym tak naprawdę są: wysznanymi z palca plotkami i oszczerstwami. Wypowiedziami, które nie mają żadnej wartości dowodowej.

Prokurator siedział na wprost niego, po drugiej stronie sali. Ninni spojrzała na niego. Wydawał się zupełnie nieporuszony krytyką obrońcy.

– Suma tych niedociągnięć musi budzić wątpliwości – oświadczył Bohrman.

Przytoczył przepisy prawne stosowane w podobnych sprawach i przypomniał, że uzasadnione wątpliwości powinny zawsze przemawiać na korzyść oskarżonego.

– Mając to na uwadze, składam wniosek o uznanie Dana Vidara Momraka za niewinnego – powiedział na zakończenie.

Gdy usiadł, w sali zapadła cisza. Na moment zapanował dziwny nastrój. Nic, co dałoby się zobaczyć lub usłyszeć. Coś nieokreślonego, lecz mimo to wyraźnie wyczuwalnego.

Sędzia przechylił się do przodu.

– Dziękuję, mecenasie Bohrman – odchrząknął. – Czy prokuratura chce zabrać głos?

Oskarżyciel zrezygnował z tego prawa, potrząsając głową, jakby to, co powiedział obrońca, nie było interesujące.

– W takim razie na koniec głos może zabrać oskarżony – kontynuował sędzia. – Czy oskarżony życzy sobie zabrać głos?

Bohrman przechylił się i szepnął coś do ucha swojemu klientowi. Wymienił z nim kilka słów, po czym Danny Momrak wstał.

Beznamiętnym tonem i z pozbawioną wyrazu twarzą poprosił, by sąd uwierzył w jego niewinność. Ostatnie słowa były ledwo słyszalne:

– Ja jej nie zabiłem.

## 23

Połowa frontowej ściany domu Cristiana Bohrmana była świeżo malowana. Lśniła bielą w przeciwieństwie do drugiej połowy, szarej i wyblakłej. Obok wejścia do budynku stało rusztowanie na kółkach, ale nikt na nim nie pracował.

Adwokat najwyraźniej usłyszał nadjeżdżający samochód, bo stał w drzwiach, gdy Wisting wysiadł z auta. Plamy od farby na ciemnych włosach zdradzały, że mecenas wykonywał prace malarskie własnoręcznie.

– Lubię malować – powiedział. – Cały czas widzę postępy, a kiedy praca jest skończona, nie sposób nie zauważyć efektu, czego niestety nie można powiedzieć o innych sprawach, którymi się na co dzień zajmuję. Teraz pogoda pokrzyżowała mi plany.

Zaprowadził komisarza do dużego gabinetu w części piwnicznej. Na wszystkich półkach i stołach leżały segregatory, książki i sterty papierów. Żaluzje były opuszczone. W pokoju, który przypominał jaskinię, panował półmrok. W rogu znajdował się komplet wypoczynkowy. Usiedli po przeciwnych stronach ławy.

– Miał pan ostatnio kontakt z Dannym Momrakiem? – spytał Wisting.

– Ostatnio rok temu – rzekł Bohrman. – Trochę ponad rok.

– Powiedział pan, że czekał na taki sygnał jak mój?

Adwokat skinął głową.

– Liczyłem się z tym, że coś takiego nastąpi, ale sądziłem, że otrzymam list.

Komisarz poczuł zakłopotanie. Najwyraźniej mówili o dwóch różnych rzeczach.

– Oczywiście nie wszyscy byli zadowoleni z faktu, że sprawa znów została wydobyta na światło dzienne – kontynuował Bohrman. – Spodziewałem się, że dostanę coś w rodzaju upomnienia za to, że przekazałem akta sprawy.

– Mówi pan o zabójstwie Tone Vaterland w 1999 roku? – upewnił się komisarz.



Mecenas przekrzywił głowę i potwierdził.

– Często myślę o tej sprawie. Zawsze uważałem, że coś się w niej nie zgadza, ale nigdy nie znalazłem odpowiedniego sposobu ani właściwego momentu, by zająć się tym jeszcze raz. Łatwiej było przekazać ją komuś innemu, komuś o świeżym spojrzeniu.

– Komu?

Bohrman ściągnął wargi.

– Przepraszam. Wziąłem za pewnik, że to jest powód pańskiej wizyty. Że dziennikarka skontaktowała się z policją.

Wisting potrząsnął przecząco głową.

– Nic o tym nie wiem. Jestem tu z własnej inicjatywy. Zdaje się, że otrzymałem informacje, które nie były częścią materiału śledczego, a które rzucają na sprawę nowe światło. Chciałem poznać pański punkt widzenia. W końcu pan zna tę sprawę najlepiej.

Bohrman wyprostował się.

– Jakie informacje? – zaniepokoił się.

– Proszę mi najpierw opowiedzieć o tej dziennikarce – poprosił Wisting.

– A więc nie rozmawiał pan z nią?

Komisarz zaprzeczył.

– Zjawiała się w mojej kancelarii tej zimy – zaczął mecenas. – Ninni Skjevik. Pracuje jako wolny strzelec. Zdarza się, że dziennikarze pytają o sprawy, które prowadziliśmy. Wszyscy chcą napisać coś o prawdziwych sprawach. *True crime*. Czy chodzi o książki, artykuły do gazet, podcasty, czy seriale telewizyjne. Ale Ninni Skjevik jest stąd. Była osobiście zaangażowana. Pamiętam ją z tamtych czasów. Była młoda i może trochę naiwna. Doświadczeni dziennikarze śmiali się z niej, gdy mówiła, że pewne rzeczy wskazują na to, że Danny może być niewinny. Uważnie śledziła pracę policji, a kiedy sprawa trafiła do sądu, przychodziła codziennie na rozprawę. I tak jak ja przez cały czas miała wrażenie, że nie poznaliśmy odpowiedzi na wszystkie pytania.

W głębi domu zadzwonił telefon. Wisting usłyszał kobiecy głos, ale nie potrafił wychwycić poszczególnych słów.

– Dobrze znała sprawę – ciągnął adwokat. – Przedyskutowaliśmy główne punkty i pozwoliłem jej zabrać dokumentację.

– Policyjną?

Bohrman uniósł kącik ust.

– Może to pan tak nazywać – odparł. – Ale to nie są dokumenty policji. Dostała ode mnie kopię akt sprawy. Sześć segregatorów.

Wisting skinął głową. On też miał u siebie sześć segregatorów. To, że dziennikarka miała wgląd w tę dokumentację, otwierało możliwość, że to nie Danny Momrak wysłał mu anonimy.

– W ciągu pierwszych tygodni po ogłoszeniu wyroku dzwoniła kilka razy, a potem już z nią nie rozmawiałem – zakończył wątek. – A dlaczego pan interesuje się tą sprawą? Nie zajmował się pan nią w 1999?

Komisarz nie miał ochoty opowiadać adwokatowi o anonimowych listach, ale coś musiał mu dać.

– W 2001 roku prowadziłem pewną sprawę – zaczął. – Młoda dziewczyna, w wieku Tone Vaterland, została uprowadzona, zgwałcona i zamordowana. Sprawca nazywał się Jan Hansen. Mówi coś panu to nazwisko?

– A powinno?

– Jan Hansen zmarł ubiegłego lata, zanim odsiedział cały wyrok. Okazuje się, że w 1999 był przesłuchiwany w charakterze świadka. Jako jeden z ostatnich widział Tone żywą.

Bohrman wyprostował się w fotelu.

– Mówi pan, że świadek w sprawie Danny’ego Momraka sam stał się zabójcą w podobnej sprawie po tym, jak Danny został oskarżony i skazany?

Wisting przytaknął. Słyszał, jak bardzo poruszyły mecenasa jego słowa i możliwość, że naprawdę istnieje alternatywne wytłumaczenie tego, co stało się feralnego wieczoru w 1999 roku.

– Czy dysponujemy jego rysopisem? – spytał Bohrman.

Komisarz nie bardzo rozumiał pytanie.

– W aktach sprawy tego nie ma – odparł. – Ale Hansen miał wtedy trzydzieści cztery lata, około stu osiemdziesięciu centymetrów wzrostu, normalną budowę ciała. Gdy go aresztowaliśmy, był krótko ostrzyżonym blondynem, ale to było dwa lata po zabójstwie Tone.

– W co był ubrany? Nosił kurtkę wojskową?

Wisting już rozumiał, do czego zmierzał adwokat. Wielu świadków widziało w pobliżu miejsca zbrodni kilku mężczyzn, których tożsamość nigdy nie została ustalona.

– Wydaje mi się, że w protokole przesłuchania nie ma o tym wzmianki. Muszę to sprawdzić.

Bohrman sięgnął po długopis i zapisał coś na kartce, którą miał pod ręką, a potem spojrzął na śledczego.

– Co pan zamierza z tym zrobić? – spytał.

Wisting poruszył się w fotelu.

– Obawiam się, że mogę niewiele. Do tej pory działałem na własną rękę, poza protokołem. To, czy zostanie wszczęte nieoficjalne śledztwo, nie leży w mojej gestii. Ale podzieliłem się swoimi ustaleniami z osobą, która wtedy prowadziła dochodzenie w sprawie.

– Ze Stenem Kvammenem?

Komisarz przytaknął.

– A teraz z panem – dodał.

– Kvammen nic z tym nie robi – stwierdził Bohrman. – To zniszczyłoby jego karierę. Ma szansę zostać szefem jednego z wydziałów KGP. Właśnie trwa proces rekrutacji.

Wisting zgadzał się z jego oceną, ale powstrzymał się od komentarza.

Szansę na stanowisko miało trzech kandydatów, ale na papierze Kvammen wydawał się mieć najlepsze kwalifikacje. Na pewno nie zrobiłby nic, co mogłoby ukazać go w niekorzystnym świetle.

– Co pan zamierza? – spytał.

Bohrman potrząsnął głową, jakby jeszcze nie wiedział, co robi.

– Muszę skontaktować się z dziennikarką. Dowiedzieć się, czy coś ustaliła. Czy ma coś, co razem z informacjami od pana pozwoli na wznowienie sprawy.

Komisarz zaczął zbierać się do wyjścia.

– Nie zmieni pan tego, że Tone Vaterland została znaleziona zgwałcona i martwa ze śladami DNA pańskiego klienta w swoim ciele.

– Wykazaliśmy w sądzie, że próbki mogły być zanieczyszczone – odparł Bohrman.

– Ale to i tak świadczy przeciwko Danny’emu.

– Sytuacja i atmosfera wokół tej sprawy była wtedy taka, że i tak by go skazali – skomentował. – Ślad DNA zawsze będzie wskazywał na sprawcę, natomiast brak DNA nie wykluczy sprawstwa. Wytłumaczenie jest tylko jedno: policji nie udało się niczego znaleźć.

Wisting nie skomentował jego słów. W sądzie wystarczyło, by obrońca uprawdopodobnił, że jego klient jest niewinny, ale żeby sprawa została skierowana do ponownego rozpatrzenia, o niewinności klienta trzeba było

przekonać komisję. To wymagało znacznie więcej wysiłku, a co najważniejsze: więcej nowych informacji, ale komisarz nie mógł oprzeć się wrażeniu, że to nowe mający już na horyzoncie.

# 24

20 grudnia 1999 roku, godz. 12:38

Dzisiejsze wydanie gazety poszło do druku i wkrótce miało znaleźć się na stojakach i w skrzynkach pocztowych abonentów. Na pierwszej stronie zamieszczono jej artykuł o starszym panu z Eidanger, któremu pług śnieżny uszkodził ogrodzenie. Poza tym napisała o koncercie przedświątecznym i o tym, które książki najlepiej sprzedają się w księgarni przed Bożym Narodzeniem. Na jutro miała już gotowy artykuł o pani, która od czterdziestu lat pracowała w tym samym sklepie. Właśnie o tym pisało się w lokalnej gazecie. O wszystkim i o niczym.

Wstała od biurka i poszła do gabinetu redaktora. Zapukała. Szef zawołał, że może wejść.

Leif Grini zgasił papierosa i podniósł na nią wzrok.

– Jutro zapadnie wyrok w sprawie Danny’ego Momraka – powiedziała, siadając.

Redaktor skinął głową.

W zasadzie wszystko było ustalone. Wyrok miał zostać odczytany o godzinie dziewiątej. Rezerwowali na ten materiał stronę pierwszą, czwartą i piątą. Miała tam pójść razem z Geirem Ingem. On brał na siebie wyrok, ona – wypowiedzi obu stron.

– Napisałam komentarz do tej sprawy – oznajmiła i wskazała głową kartkę, którą trzymała w dłoni.

Redaktor zachęcił ją ruchem ręki. Podała mu wydrukowany artykuł.

– Tak na wszelki wypadek – dodała.

Nagłówek brzmiał: „Wolny człowiek”.

Grini zmarszczył czoło. Przeczytał kilka pierwszych akapitów i otworzył usta.

– Mogłaś to sobie darować – powiedział, potrząsając głową. – Pytanie nie brzmi, czy Danny Momrak zostanie skazany, tylko ile dostanie lat.

W artykule przedstawiła słabe punkty śledztwa i podsumowała to, co mogło doprowadzić do wyroku uniewinniającego. Skrytykowała pracę policji i wyraziła współczucie dla rodziny Tone Vaterland, która wciąż nie poznała odpowiedzi na wiele pytań, oraz dla Danny'ego i jego bliskich, którzy musieli zmierzyć się z aparatem wymiaru sprawiedliwości ze wszystkimi obciążeniami, które się z nim wiążą.

Grini wstał i oddał jej kartkę, nie doczytawszy do końca.

– W naszej gazecie wykorzystujemy czas pracy do tego, by pisać o tym, co się stało. Nie o tym, co mamy nadzieję lub chcielibyśmy, żeby się wydarzyło. Piszemy o faktach. Obiektywnie i bezstronnie. Już i tak posunęłaś się daleko, przedstawiając sprawę z wielu stron. Jeśli ta gazeta ma mieć jakieś własne zdanie, to ja jestem od tego, by je wyrazić. Uważam, że Danny Momrak jest winny. Uważam, że jest bezwzględny, okrutnym mordercą. I właśnie to zamierzam napisać w jutrzejszym wstępniaku, kiedy zostanie odczytany wyrok.

## 25

Kiedy Wisting jechał do domu, znowu zaczęło padać. Zaparkował na podjeździe, wyłączył silnik i przez chwilę wpatrywał się w strugi deszczu, które spływały po przedniej szybie.

Skoro Line jutro wraca, pomyślał, powinienem podlać jej kwiaty. Z pewnością przeżyłyby jeszcze jeden dzień, ale podczas jej nieobecności Wisting podlał je tylko raz.

Wysiadł i podszedł do skrzynki pocztowej. Niespodziewanie ogarnęło go dziwne uczucie. Jakieś napięcie podobne do oczekiwania lub nadziei.

Podniósł wieko skrzynki. Do połowy wypełniały ją gazetki reklamowe, broszury i ulotki. Wyjął je, aby przejrzeć wszystkie, gdy już znajdzie się w domu, ale z pliku reklamówek wystawał skrawek białej koperty. Wyciągnął ją. To był kolejny list. Jego nazwisko zapisano tymi samymi kanciastymi literami. Bez adresu i znaczka.

Kilka kropel deszczu spadło na kopertę i wsiąkło w papier. Wisting schował list pod resztą poczty i szybkim krokiem wszedł do domu.

W kopercie znajdowała się kartka papieru. Zmięta, a następnie wyprostowana i wygładzona, tak jak poprzednie dwa listy. Jednak tym razem tekst składał się z dwóch linijek. Pierwszą tworzyła litera i liczba, druga przypominała adres internetowy.

„G-11”.

„L2W.no/vi8”.

Zainteresował się, co znajdzie w Internecie, ale bardziej zastanawiała go pierwsza kombinacja. To mógł być numer dowodu rzeczowego. Wszystkie ślady i potencjalne dowody w sprawie zapisywano, nadając im numery bieżące. Żeby mieć rozeznanie, skąd pochodzi zabezpieczony materiał, numer poprzedzano literą. Wszystko, co znaleziono na miejscu zdarzenia, oznaczano literą A, rzeczy, które podejrzany miał przy sobie – literą B, rzeczy skonfiskowane z samochodu podejrzanego – literą C, z jego mieszkania – literą D, i tak dalej.

Akta sprawy wciąż leżały na kuchennym stole. Odszukał stosowny raport. Literą G oznaczono wszystko, co miało związek z sekcją zwłok Tone Vaterland. G-11: wymaz z pochwy ofiary. Główny dowód. Nasienie Danny'ego Momraka.

Tablet był niemal całkowicie rozładowany. Komisarz szybko wpisał pierwszą część adresu. L2W.no to była strona, która skracała długie adresy internetowe.

Wpisał cały adres i został odesłany do amerykańskiej strony zawierającej nowinki ze świata medycyny. Artykuł, który się otworzył, dotyczył tego, jak długo plemniki mogą przeżyć w ciele kobiety. Ich żywotność zależała od jakości nasienia mężczyzny. Badania wykazały, że męskie komórki rozrodcze mogą przeżyć aż do ośmiu dni po współżyciu.

Wisting nie doczytał artykułu do końca. Wyjął kartkę, na której wcześniej narysował oś czasu. Tone Vaterland zaginęła w niedzielę 4 lipca, a jej ciało zostało odnalezione dwa dni później.

Zajrzał do protokołu posekcyjnego i zobaczył, że dowód G-11 został zabezpieczony w środę 7 lipca. Trzy dni.

Sięgnął po teczkę z protokołami zeznań świadków i odszukał zeznania najbliższej przyjaciółki ofiary. Maria Strand ujawniła, że Tone zerwała z Dannym w piątek 2 lipca. Współżyli ze sobą ostatniej nocy, a potem jeszcze raz pod prysznicem w piątkowy poranek. To dawało w sumie pięć dni. Pięć dni od ostatniego stosunku Tone i Danny'ego do badania ginekologicznego zamordowanej nastolatki.

A zatem ślad DNA mógł mieć całkiem naturalne wytłumaczenie. Możliwość, o której obrońca Momraka nie pomyślał, a którą śledczy odrzucili, ponieważ to oznaczało, że sprawca, który zgwałcił Tone, nie zostawił po sobie śladu.

Komisarz doczytał artykuł do końca. Plemniki, które lądowały na prześcieradle, dywanie, papierze lub na innym podłożu, ginęły natychmiast po wyschnięciu. Natomiast wilgotna, ciepła i ciemna kobieca pochwa stwarzała im idealne warunki do przetrwania. Ale śmierć komórek rozrodczych nie oznaczała śmierci DNA. W analogiczny sposób można było opracować profil DNA z martwych komórek skóry lub martwych komórek krwionośnych.

Ekran zgasł, iPad się rozładował. Wisting odłożył go na stół, poszedł do łazienki i podniósł klapę sedesu. Mocz wydał mu się ciemniejszy niż zwykle



i znowu pojawił się ból. Lekkie pieczenie, które przeszło w swędzenie, kiedy skończył. Jego lekarz był na urlopie, ale Wisting postanowił, że w poniedziałek zadzwoni do gabinetu i porozmawia z którymś z pozostałych lekarzy.

Ładowarka do iPada leżała w salonie. Podłączył go i usiadł na kanapie z tabletem na kolanach.

Numer wymazówki z DNA Momraka stanowił szczegół ukryty w aktach sprawy. Z drugiej strony chodziło o główny dowód, więc niewykluczone, że Danny zapamiętał ten numer, podczas gdy inni potrzebowali dostępu do dokumentacji, by móc podać tak szczegółową wskazówkę.

Ninni Skjevik nietrudno było znaleźć w Internecie. Miała trzydzieści dziewięć lat i mieszkała w Oslo. Zdjęcia przedstawiały kobietę o okrągłej twarzy, niebieskich oczach i prostym nosie. Włosy na kolejnych zdjęciach różniły się długością, kolorem i fryzurą. Wiele trafień dotyczyło artykułów, które napisała dla różnych mediów. Wyglądało na to, że pracowała jako wolny strzelec, ale przez jakiś czas była związana z „Dagbladet”, a później z jednym z lokalnych oddziałów NRK. Pisała właściwie o wszystkim, również o sprawach kryminalnych. Obecnie była zatrudniona w jednej ze spółek telewizyjnych, chociaż nie znalazł żadnego programu, którego byłaby producentką. Line mogła ją znać. Pracowały w tej samej branży i pisywały do tych samych tygodników i magazynów. Miał ochotę zadzwonić do Skjevik i skonfrontować ją z anonimami. Jej numer telefonu był dostępny w Internecie. Ale poza zadaniem jej pytania, czy to ona wysłała mu trzy listy, nie bardzo miał o czym z nią rozmawiać. Jeszcze nie.

Sprawdził, co piszą w gazetach. W sprawie Agnete Roll nic się nie działo. Przeprowadzono sekcję zwłok, ale przyczyna śmierci kobiety była wciąż nieznana.

Lokalne gazety zamieściły zdjęcie pogorzeliska zrobione tamtego wieczoru, gdy znaleziono jej zwłoki, już po tym, jak Wisting opuścił miejsce zdarzenia. Na fotografii Dokken rozmawiała z jednym z techników kryminalistyki.

Przypomniała mu się kamera zamontowana w zaparkowanym samochodzie. Widział podobne nagrania, prowadząc inne sprawy. Kamery były małe i kompaktowe. Zastanawiał się, ile kosztują. Sprawdził ceny w Internecie i ustalił, że można je dostać we wszystkich przedziałach

cenowych. Najtańsze kosztowały około tysiąca koron. Gdyby zamontował taką w swoim samochodzie, mógłby monitorować skrzynkę pocztową.

Błyskawicznie podjął decyzję. Najbliższy sklep ze sprzętem elektronicznym był otwarty do dwudziestej.

Wychodził stamtąd jako właściciel kamery wprawdzie droższej, niż zakładał, ale za to posiadającej wszelkie niezbędne funkcje. Zainstalował ją w samochodzie na parkingu przed sklepem, na wypadek gdyby miał problem z montażem. Producent zakładał umieszczenie wideorejestratora po prawej stronie lusterka wewnętrznego. W samochodzie Wistinga znajdowało się w tym miejscu elektroniczne urządzenie umożliwiające automatyczne pobieranie opłat drogowych, ale zainstalowanie obok niego kamery nie ograniczało widoczności.

Sam montaż okazał się prosty. Użytkowanie również. Nagrania były przechowywane na karcie pamięci. Z tyłu urządzenia znajdowały się przyciski i wyświetlacz, na którym można było odtworzyć nagranie. Jedynym niepraktycznym rozwiązaniem był zasilacz. Przewód zwisał z kamery i był podłączony do gniazdka elektrycznego w konsoli środkowej. Maksymalnie naładowana kamera mogła pracować na baterii przez dwadzieścia cztery godziny.

Włączała się automatycznie, kiedy samochód ruszał, a także za każdym razem, gdy zarejestrowała ruch przed zaparkowanym autem. Ta funkcja była rekomendowana, gdyż dzięki niej inni kierowcy nie mogli już uniknąć odpowiedzialności za ewentualne szkody powstałe podczas manewru cofania lub parkowania.

Gdy tylko ruszył sprzed sklepu, zorientował się, że kamera podaje również aktualną prędkość.

Zabębnił palcami o kierownicę, zadowolony z zakupu i z tego, że sam poradził sobie z montażem urządzenia.

Firma meblarska, w której pracował kiedyś Jan Hansen, nadal istniała. Zmieniła tylko lokalizację i się rozrosła. W drodze powrotnej ze sklepu z elektroniką Wisting mijał nową siedzibę firmy. Jan Hansen miał niewielkie grono znajomych. Od czasu do czasu, kiedy trzeba było przewieźć duże, ciężkie meble, jeździł z kolegą z firmy. Jego stały pomocnik pochodził z Polski i to z nim Hansen spędzał najwięcej czasu. To on znał go najlepiej i mógł powiedzieć coś na temat tego, jak Hansen zachowywał się po śmierci Tone Vaterland. Wisting próbował przypomnieć sobie nazwisko mężczyzny, jednak bezskutecznie.

Zastanawiał się, czy nie podjechać do sklepu i zapytać o niego, ale zrezygnował. Skręcił na dziedziniec komendy. Na miejscach dla pracowników nadal stało dużo samochodów. Do tego kilka radiowozów z innych jednostek. Prawdopodobnie należały do policjantów ściągniętych do pomocy przy śledztwie w sprawie zabójstwa Agnete Roll.

Przeciągnął kartę i wpisał kod do wejścia. Stamtąd przeszedł piwnicznym korytarzem do archiwum i odszukał sprawę Hansena. Adam Dudek – tak brzmiało nazwisko, które próbował przywołać z pamięci. W 1999 roku Hansen był przesłuchiwany w charakterze świadka. Miał nadzieję, że Hansen i Dudek rozmawiali o tym w szoferce furgonetki. I że Polak coś z tej rozmowy zapamiętał.

Przez chwilę rozważał, czy nie zabrać ze sobą wszystkich akt, ale ostatecznie zadowolili się zrobieniem zdjęcia protokołu, na którym widniało nazwisko i dane kontaktowe polskiego pomocnika.

Miał nadzieję, że nikogo nie spotka, ale w drodze do wyjścia usłyszał, jak otwierają się za nim drzwi i Dokken woła go po imieniu.

Odwrócił się i zrobił kilka kroków w jej stronę.

– Czytałem, że przeprowadzono sekcję – powiedział, zanim zdążyła spytać, co tam robił. – Wiadomo coś o przyczynie śmierci?

– Miała obrażenia głowy – odparła policjantka. – Prawdopodobnie od wielokrotnie zadanych ciosów.

– Macie coś?

Potrząsnęła przecząco głową.

– Właściwie nie. Ale zdaje się, że odkryłam, gdzie Erik Roll był w czasie, którego brakowało na nagraniu.

– Gdzie?

– Dostaliśmy szczegółowy wykaz połączeń z telefonu Agnete, ale nie Erika. Oficjalnie nie jest o nic podejrzewany. Ale dysponujemy danymi dotyczącymi wszystkich połączeń telefonicznych w tej okolicy, w tym jego.

Wisting przytaknął. To była standardowa procedura stosowana w przypadku poważnych spraw karnych. Dane uzyskane od operatorów telekomunikacyjnych pozwalały ustalić, kto w chwili popełnienia przestępstwa znajdował się w pobliżu miejsca zdarzenia.

– W sobotę Erik Roll zaczął obdzwaniać wspólnych przyjaciół i znajomych, pytając o Agnete, tak jak zeznał. Przyjrzałam się tej liście. Jedną z osób, do których dzwonił, była Benedikte Lindhjem. Agnete nie kontaktowała się z nią telefonicznie, w każdym razie nie w ciągu ostatnich trzech miesięcy, nie ma jej również w znajomych na Facebooku ani na innych portalach społecznościowych. Nie istnieje powód, dla którego Erik Roll mógłby sądzić, że Lindhjem może wiedzieć, gdzie przebywa jego żona.

– Dobra robota – skomentował, chociaż czuł, że to nie wszystko.

– Okazuje się, że Lindhjem i Roll pracują razem – kontynuowała Dokken.

– Jest od niego o rok młodsza, od dwóch lat rozwódka. Ale najciekawsze jest to, że mieszka na trasie od centrum Stavern do miejsca, w którym kamera samochodowa nagrała idącego Erika Rolla.

– Mógł wstąpić do niej w drodze do domu – skwitował.

Policjantka przytaknęła.

– Nie jestem pewna, czy mam rację, ale właśnie jadę z nią porozmawiać.

Komisarz wszedł do samochodu i wrócił do domu. Wjechał tyłem na podjazd i zaparkował pod lekkim skosem, tak żeby skrzynka pocztowa znalazła się w środku kadru. Sprawdził skrzynkę. Była pusta.

Resztę wieczoru spędził przed telewizorem. Zaczął oglądać film, ale nie potrafił skupić się na akcji. Skończyło się na tym, że skakał po kanałach, aż trafił na program o lombardzie w Las Vegas. Po nim obejrzał film dokumentalny o Jerzym Waszyngtonie. Gdy film się skończył, Wisting

sprawdził krokomierz w telefonie. 3616 kroków. Zastanawiał się, jak w ogóle działa ta aplikacja. Telefon musiał mieć wbudowany GPS.

Rozwahał, czy nie wybrać się na spacer, ale było już za późno.

Zanim poszedł spać, jeszcze raz sprawdził skrzynkę pocztową i upewnił się, że kamera w samochodzie działa. Kiedy się położył, mimowolnie nasłuchiwał dźwięków dobiegających z zewnątrz. O północy deszcz przybrał na sile. Za kwadrans pierwsza Wisting poszedł do toalety, a o godzinie 1:23 ostatni raz spojrzął na radiobudzik stojący na nocnym stoliku.

Obudził się z powodu kaszlu. Czuł ucisk w klatce piersiowej. Powietrze w pokoju było rześkie i chłodne.

Nie spodziewał się, że jest aż tak późno. Dochodziła dziewiąta.

Znowu zakaszłał i spuścił nogi z łóżka. Podłoga była zimna. Zastona w oknie sypialni poruszyła się. Deszcz już nie padał, ale wciąż było szaro.

Zamknął okno i poszedł boso do łazienki. Nadal odczuwał ból w trakcie oddawania moczu, ale nie tak silny jak dzień wcześniej.

Gdy zakończył poranną toaletę, ubrał się i wyszedł z domu.

Skrzynka pocztowa była pusta.

Wsiadł do samochodu, włączył silnik i sprawdził nagrania, podczas gdy auto, zgodnie z zaleceniami producenta, pracowało na jałowym biegu. W przeciwnym razie akumulator za szybko by się rozładował.

Widorejestrator działał bez zarzutu. O godzinie 0:32 drogą przebiegł mokry od deszczu kot. W trybie nocnym nagranie było bezbarwne i zwierzak wydawał się szary. Godzinę później kot ponownie uruchomił kamerę. O godzinie 3:37 pojawił się samochód. Nadjechał z lewej strony. Wisting cofnął, jeszcze raz odtworzył nagranie i wyjrzał przez przednią szybę w kierunku, w którym oddaliło się auto. Widok zasłaniały drzewa.

Wysiadł i rzucił okiem na dom Line. To był jej samochód. Wróciła do domu w środku nocy.

Zaniepokoił się. Ostatni prom przez Oslofjorden odpływał tuż przed północą. Nie mogła nim płynąć. To znaczy, że jechała tunelem albo zdecydowała się na dłuższą, okrężną drogę. Coś musiało się wydarzyć. Coś, co sprawiło, że nie chciała czekać na prom.

Zastanowił się, czy zajrzeć do niej, ale uznał, że córka na pewno jeszcze śpi.

Zostały mu do przejrzenia jeszcze trzy nagrania. Wszystkie uruchomiły mewy, które przyleciały nad ranem od południa i usiadły na słupkach ogrodzenia, zanim ruszyły dalej.

W kuchni poczuł, że trzęsie się z zimna. Musiał włożyć sweter. Nie miał ochoty na kawę, lecz mimo to przygotował ją i wypił na stojąco, przeglądając gazety w Internecie. Nie znalazł nic nowego. W pogodzie również nie zapowiadano zmian.

Spakował akta sprawy przeciwko Danny'emu Momrakowi na wypadek, gdyby Line postanowiła wpaść z wizytą. Ogarnęło go dziwne zmęczenie. Planował odwiedzić Adama Dudka, żeby zapytać go, czy ma coś do powiedzenia o Janie Hansenie. Zamiast tego poszedł do salonu i położył się na kanapie. Kiedy tak leżał, przypomniało mu się, że zapomniał podlać kwiaty u Line. Bolało go całe ciało. Przekręcał się z boku na bok. Przyłożył dłoń do czoła i poczuł, że ma gorączkę. Albo się przeziębził, albo to była reakcja na coś, co zjadł. Sięgnął po koc przewieszony przez oparcie kanapy i owinął się nim.

Musiał zasnąć, bo obudził go dźwięk zamykanych drzwi wejściowych. Małe dziecięce stopy biegły w jego stronę.

– Dziadziuś!

Spuścił nogi na podłogę, wstał i przeczesał włosy palcami.

– Cześć, skarbie! – zawołał i uściśnął wnuczkę. – Wróciłyście nareszcie?

– Tak!

W drzwiach stanęła Line. Spojrzał na zegarek. Dochodziła dwunasta. Przespał prawie dwie godziny.

– Kiedy przyjechałyście? – spytał.

– Dziś rano – odparła córka. – Amalie obudziła się przed siódmą. Nie było sensu dłużej zwlekać.

Zastanawiał się, czy powiedzieć, że widział w nocy jej samochód, ale postanowił się nie wtrącać. W końcu to nie była jego sprawa.

– Jak się bawiłyście? – spytał.

Line weszła głębiej do pokoju i podała mu butelkę calvadosu.

– Skoczyliśmy za granicę – powiedziała. – Mamy coś dla ciebie.

Leżakowany wytrawny winiak jabłkowy. Odebrał go od niej, uśmiechnął się i podziękował.

Line przyjrzała mu się uważnie.

– Jesteś chory? Błado wyglądasz.

– Możliwe, że złapałem jakąś infekcję – odparł.

Amalie pokazała mu zdarte kolano.

– Wolalabym, żeby nie zachorowała – powiedziała córka.

– Oczywiście – odparł.

Zaczęła go boleć głowa.

Line wyciągnęła rękę do Amalie.

– Właściwie przyszedłam po pocztę – stwierdziła.

– Leży w kuchni. Kwiaty przeżyły? Zamierzałem je dzisiaj podlać.

– Chyba dały radę.

Poszedł za nią do kuchni. Line znalazła foliową torbę, do której wkładał jej pocztę.

– Wiesz coś więcej o Agnete Roll? – spytała. – Słyszałam, że znaleziono jej ciało.

– Byłem tam – powiedział.

– Nie jesteś na urlopie?

– Przejeżdżałem tamtędy i zahaczyłem o pogorzelsko.

Postawił butelkę na stole i położył rękę na oparciu krzesła.

– Prowadziłem dochodzenie w sprawie pierwszego pożaru – wyjaśnił. – Kiedy przyjechałem tam w środę wieczorem, właśnie ją znaleźli. W ruinach domu.

– Zamordowaną?

Uśmiechnął się. Łatwiej było rozmawiać z Line o takich rzeczach teraz, kiedy nie pracowała już dla „VG”.

– Wiem niewiele więcej niż to, co można przeczytać w gazetach. Ale wszystko wskazuje na to, że zwłoki zostały tam zawleczone, a ogień podłożony, żeby zatrzeć ślady.

– To na pewno jej mąż – stwierdziła.

Wzruszył ramionami. Line zabrała Amalie i ruszyła w stronę drzwi.

– Daj znać, jeśli będziesz czegoś potrzebował – powiedziała.

Wyszedł za nimi.

– A przy okazji: znasz dziennikarkę Ninni Skjevik? – spytał.

– Kojarzę ją – przytaknęła. – Dlaczego pytasz?

Położył dłoń na czole i poczuł, że jest spocone.

– Przysłała zapytania dotyczące dawnej sprawy – wyjaśnił.

To nie było aż tak dalekie od prawdy.

– Zastanawiam się, czy jest dobra. Czy można na niej polegać, rozumiesz?

– O którą sprawę chodzi?



– Nie wiem, czego ode mnie oczekuje. Chodzi o zabójstwo Pernille Skjerven w 2001 roku.

– Jan Hansen – rzekła Line. – Sprawa została rozwiązana, mam rację?

– Myślę, że chce przyjrzeć się sprawie, żeby zdecydować, czy można ją jakoś wykorzystać. Na przykład nakręcić podcast. *True crime*. Dostajemy wiele takich zgłoszeń.

– Rozumiem. Nie znam jej, ale mogę się dowiedzieć, czym zajmowała się do tej pory.

– Nie zaprzataj sobie tym głowy. Tak czy siak, jestem na urlopie.

Resztę soboty Wisting spędził na kanapie. Od czasu do czasu wstawał po kolejne dokumenty Momraka, żeby znaleźć odpowiedzi na pytania, które nagle przychodziły mu do głowy.

Nic nie jadł, tylko brał paracetamol. Czasem czuł kłujący ból brzucha. To umacniało go w przekonaniu, że cierpi na zatrucie pokarmowe. Parę dni temu zjadł starą kiełbasę, ale to chyba nie mógł być powód dolegliwości. Bardziej prawdopodobne było to, że zaszкодził mu hamburger z baru Bamblegrillen. Nie przywykł do takiego jedzenia, a z biegiem lat żołądek stawał się coraz wrażliwszy.

Wieczorem próbował oglądać telewizję. Tuż przed serwisem informacyjnym dostał esemesa od Line z krótką notką, że wysłała mu maila o dziennikarce, o którą pytał.

Otworzył wiadomość. Temat brzmiał: „Ninni Skjevik i *true crime*”. Mail zawierał zbiór artykułów napisanych przez dziennikarkę. Line zapłaciła za dostęp do archiwum z norweskiemi oraz skandynawskimi gazetami i magazynami. Zdecydowana większość artykułów nie była dostępna w Internecie. Line ściągnęła wiele z nich, ale załączyła również link do programu dokumentalnego w serwisie streamingowym Discovery. Wysłała mu login i hasło, żeby mógł sam się zalogować, i dodała komentarz: „Dobrze zrobione”.

Położył się na kanapie i włączył odtwarzanie programu na iPadzie. To był odcinek serialu dokumentalnego, który opowiadał o ludziach, środowiskach i miejscach, do których większość społeczeństwa nie ma dostępu. Wisting oglądał kilka odcinków, kiedy leciały w telewizji. W Internecie wszystkie były zebrane w jednym archiwum.

Program pochodził sprzed kilku lat i został nakręcony w Zakładzie Karnym Ullersmo. Wisting usiadł. Danny Momrak i Jan Hansen odsiadawali wyroki właśnie w tamtym więzieniu w czasie, kiedy powstał program. Jego twórcy obiecywali, że pokażą widzom nie tylko to, co dzieje się za murami,

lecz także w głowach osadzonych. Ninni Skjevik była szefową produkcji. Komisarz nie wiedział, na czym dokładnie polegała jej praca, ale rozumiał, że dziennikarka stała za kamerą.

Stały gospodarz programu wszedł z ekipą filmowców do zakładu karnego, gdzie spotkał się z wybranymi osadzonymi. Niektórzy występowali pod własnym nazwiskiem i pozwalali się nagrywać, natomiast twarze innych były zamazane.

Po dziesięciu minutach programu pojawił się ten, którego Wisting wypatrywał. Kiedy pokazywano go od przodu, jego wizerunek był chroniony. U dołu ekranu pojawił się napis: „Dag (33). Wyrok: 17 lat”.

Dan Vidar Momrak. To musiał być on.

To zmieniało stan rzeczy. Ninni Skjevik spotkała się z Dannym w więzieniu.

Pracował jako *hallway boy*. Tak nazywano osadzonych, którzy pomagali funkcjonariuszom w sprzątanii oddziałów. Na nagraniu „Dag” czyścił salę widzeń po tym, jak współosadzony spotkał się ze swoją rodziną. Jego samego rzadko odwiedzano. Matka nie miała samochodu ani prawa jazdy, więc zjawiała się raz lub dwa razy w roku.

W ciągu pięćdziesięciu minut kilku więźniów opowiedziało swoje historie. Wywiady z nimi były wyważone i rzeczowe. Sporo można się było z nich dowiedzieć na temat tego, jak w praktyce wygląda odsiadanie wyroku. Mówili otwarcie o tęsknocie, żalu, marzeniach i nadziei. Rozmowa z Dannym Momrakiem była inna. Nie wspomniał słowem o tym, czy jest winny, czy niewinny, ale w jego głosie przez cały czas było słycać gorycz. Pod koniec wywiadu dał temu wyraz:

– Bezradność mnie obezwładniała, ale przy życiu trzymało mnie rozgoryczenie.

Spuścił głowę i wbił wzrok w podłogę.

– Rozgoryczenie to za małe słowo – kontynuował. – To, co czuję, jest o wiele intensywniejsze. Nienawiść jest chyba bardziej odpowiednim słowem. Nienawiść do wszystkiego i wszystkich, którzy zniszczyli mi życie, wliczając w to samego siebie.

Wisting próbował zinterpretować jego słowa w świetle tego, co już wiedział. Głębokie uczucie nienawiści pojawiało się, kiedy ktoś doświadczał rażącej niesprawiedliwości, ale to zdanie zostało wyrwane z szerszego

kontekstu. Nagranie trwało zapewne kilka godzin i dlatego trudno było stwierdzić, co dokładnie „Dag” miał na myśli.

Jan Hansen nie pojawił się w programie. To, że on i Danny Momrak siedzieli w tym samym więzieniu, nie oznaczało, że przebywali w tym samym oddziale. Mogli nawet nie wiedzieć o swoim istnieniu.

Wistingowi zrobiło się ciepło. Zsunął koc, ale wciąż siedział na kanapie i myślał o tym, co zobaczył. Snuł przeróżne teorie. Najciekawsze wydawało mu się to, że Ninni Skjevik mogła spotkać i Momraka, i Hansena, kiedy szukali chętnych do udziału w programie. Może przeprowadziła z nimi wywiad, zdobyła wgląd i wiedzę na temat tego, za co zostali skazani, i zobaczyła, jakie to stworzyło możliwości.

Szybko zaczął marznąć i musiał znowu przykryć się kocem. Tak minęła mu reszta wieczoru. Robiło mu się na zmianę gorąco i zimno, ale zwykłe objawy przeziębienia, o dziwo, nie wystąpiły.

O dwudziestej trzeciej poszedł sprawdzić skrzynkę pocztową. Była pusta. Upewnił się, że wideorejestrator działa jak należy, i pozwolił, żeby silnik przez kilka minut popracował na jałowym biegu.

W sklepie była dostępna jeszcze droższa wersja kamery z bezprzewodowym podłączeniem do sieci, dzięki czemu można było siedzieć w domu i przeglądać nagrania albo prowadzić bezpośrednią obserwację. Żałował, że wcześniej wolał zaoszczędzić kilka tysięcy.

Większą część niedzieli spędził w łóżku. W gazetach internetowych pisano o tym, że policja przeprowadziła kolejne oględziny domu Agnete i Erika Rollów. Jedno ze zdjęć przedstawiało Dokken. Stała przed gruzowiskiem razem z dwoma technikami kryminalistyki w białych kombinezonach.

W południe Line przyniosła mu na obiad zapiekankę. Wieczorem poczuł się trochę lepiej. Poszedł sprawdzić skrzynkę pocztową, a potem przez jakiś czas siedział przed telewizorem. W poniedziałek miał wrażenie, że najgorsze ma już za sobą, ale mimo to zadzwonił do przychodni i poprosił o umówienie wizyty. W nocy dwa razy wstawał do łazienki i za każdym razem czuł taki sam ból. Lekarz zatrudniony na zastępstwo mógł go przyjąć już następnego dnia.

Dwadzieścia po jedenastej przyszedł listonosz. Zobaczył go przypadkiem. Był w kuchni, kiedy czerwony samochód zatrzymał się na ulicy przed jego domem. Gdy tylko auto odjechało, Wisting zajrzał do skrzynki.

Dwie gazetki reklamowe i list. Najprawdopodobniej jakieś pismo urzędowe, ponieważ koperta miała okienko, w którym znajdowało się jego nazwisko i adres, i została przestemplowana maszynowo. Brak danych nadawcy. Obok stempla widniała niebieska naklejka z napisem *Prioritaire*. Wydawało mu się, że używano jej wyłącznie w przypadku przesyłek zagranicznych. Najpewniej chodziło o coś pilnego.

Otworzył list dopiero, gdy wszedł do domu.

Nadawcą był Urząd Ochrony Danych Policji. Komisarz nie był świadomy, że taki urząd w ogóle istnieje.

Zawiadomienie o naruszeniu przepisów.

„Zostaliśmy poinformowani o tym, że przeszukiwał Pan centralną bazę danych, naruszając tym samym przepisy Ustawy o Krajowym Systemie Informacyjnym Policji. Wyszukiwań w centralnej bazie danych można dokonywać wyłącznie w celach służbowych wymienionych w ww. ustawie. Korzystanie z centralnej bazy danych niezgodnie z obowiązującymi przepisami prawa może zostać uznane za naruszenie dyscypliny służbowej, por. Kodeks karny §171. Czyn ten jest zagrożony karą grzywny lub karą pozbawienia wolności do lat dwóch”.

Wisting zamrugał, z całej siły zacisnął powieki i po chwili otworzył oczy. Czuł narastającą irytację. Oskarżenie o to, że postąpił wbrew prawu, było jak cios w żołądek. W zawiadomieniu nie było o tym mowy, ale chodziło oczywiście o wyszukiwanie dotyczące Danny’ego Momraka. Znowu zamrugał i czytał dalej z otwartymi ustami.

„Pański dostęp do centralnej bazy danych został zablokowany. Prosimy o skontaktowanie się z bezpośrednim przełożonym w celu dokonania ponownej autoryzacji”.

Odłożył pismo.

Przepisy dotyczące korzystania z baz danych były mało wyrafinowane, ale miały zapobiegać wyszukiwaniu danych na temat kolegów z pracy, rodziny, przyjaciół, znajomych lub celebrytów. Zanim korzystanie z KSIP zostało uregulowane prawnie, on sam sprawdził w bazie jednego z chłopaków Line i szukał adresów dalekich krewnych. Jednak tym razem chodziło o coś zupełnie innego.

Pod pismem podpisała się Eva Styrk, radca prawny. Z tekstu u dołu strony wynikało, że Urząd Ochrony Danych Policji podlegał Kripos i miał za zadanie utrzymywać bazy danych, dbać o ich jakość oraz sprawować nad

nimi nadzór. Pismo wyglądało jak standardowe zawiadomienie, ale komisarz wątpił, by było ono konsekwencją rutynowej kontroli. Raczej przysłał je ktoś, kto nie chciał, żeby Wisting przyglądał się sprawie Danny'ego Momraka. Jeśli tak, to ostrzeżenie osiągnęło odwrotny skutek. Komisarz utwierdził się w przekonaniu, że ktoś miał coś do ukrycia. A najbardziej zainteresowany tym, by sprawa już nigdy nie ujrzała światła dziennego, był Sten Kvammen, prowadzący śledztwo w 1999 roku.

Wisting złożył pismo, wsunął je z powrotem do koperty i poczuł, że jego motywacja do działania znacznie wzrosła.

## 29

Prognoza pogody sprawdziła się. Temperatura spadła jeszcze o kilka stopni i letni dzień spowiły deszczowe chmury. Wisting po raz kolejny przeglądał akta sprawy przeciwko Danny'emu Momrakowi. Sprawy zabójstw często otrzymywały nazwę od nazwiska ofiary lub nazwy miejsca, w którym popełniono przestępstwo. Dokumenty, które miał przed sobą, zaczął nazywać w myślach sprawą Momraka. Po wizycie u lekarza zamierzał wpaść do komendy i odesłać je z powrotem do archiwum w Skien. Jeśli jego działania miały przynieść skutek, musiał zwrócić się o nie drogą służbową.

Nie doszukał się błędu w materiałach śledczych z 1999 roku, ale teraz spoglądał na nie innymi oczami niż za pierwszym razem. W świetle tego, czego się dowiedział w ciągu ostatnich kilku dni, łatwo dostrzegł, że śledztwo było prowadzone jednotorowo. Obrońca Momraka miał rację: wszystkie podjęte czynności były wymierzone w jego klienta. Śledczy w ogóle nie rozważali innych opcji.

Nagle przypomniała mu się Antonia Kleiser, starsza pani, która spaliła się we własnej sypialni. Została znaleziona na podłodze, tuż za drzwiami. Najwyraźniej próbowała się stamtąd wydostać. Drzwi nie były zamknięte na klucz. I chociaż spędziła w tym domu niemal całe swoje dorosłe życie, w panice zapomniała o tym, że drzwi otwierają się do wewnątrz. Zrozpaczona i przerażona walczyła z nimi, próbując je wypchnąć. Uratowałyby się, gdyby była w stanie dostrzec inne rozwiązania niż te najbardziej oczywiste. Gdyby strach jej nie zaślepił, zdołałaby uciec przez okno.

Dzwonek do drzwi.

Wstał i spojrział przez kuchenne okno. Na ulicy stało szare kombi.

Nie spodziewał się gości.

Szybko zebrał dokumenty i włożył je z powrotem do pudła archiwizacyjnego.

Znowu rozległ się dzwonek.

– Już idę! – zawołał.

Schował pudło do szafy na korytarzu i dopiero wtedy poszedł otworzyć. Przed drzwiami stała kobieta z włosami mokrymi od deszczu. Jej twarz wydała mu się znajoma, ale nie był w stanie jej zidentyfikować. Uśmiechnęła się, powiedziała „dzień dobry!” i wyciągnęła rękę na powitanie.

– Nazywam się Ninni Skjevik. Jestem dziennikarką i pracuję nad filmem dokumentalnym dotyczącym zabójstwa sprzed lat.

Nie wiedział, jak zareagować.

– Dowiedziałam się o panu od adwokata Cristiana Bohrmana – mówiła dalej. – Ale nie dostałam żadnego numeru telefonu. Podobno jest pan na urlopie, więc przepraszam, jeśli zjawiłam się nie w porę, ale mam kilka pytań. Głównie dlatego, że mam w tym własny interes. Na początku chciałabym wyjaśnić pewne sprawy.

– Rozumiem – przytaknął.

On też miał do niej kilka pytań.

– Proszę wejść.

Ninni Skjevik nie ruszyła się z miejsca.

– Nie miałby pan nic przeciwko temu, żebym przyniosła kamerę? – spytała.

Spojrzał w stronę jej samochodu.

– Może najpierw porozmawiajmy – odparł.

– W porządku. Chciałam się upewnić.

Zaprowadził ją do kuchni i wysunął dla niej krzesło naprzeciwko swojego miejsca przy stole.

– Kawy? – zaproponował.

– Tak, poproszę – odrzekła.

Wyjął filiżanki i kapsułki do ekspresu do kawy. Dziennikarka wyciągnęła z torby notes. Ekspres zabrzączał i wyłączył się.

– Od Bohrmana wiem, że zdobył pan interesujące informacje.

Przesunął jedną z filiżanek w jej stronę. Nie miał ochoty być tym, kto pierwszy wykłada karty na stół, ale domyślał się, że mecenas przekazał Ninni Skjevik wszystko, czego dowiedział się od niego.

– To może być zbieg okoliczności – zaczął. – W 2001 roku prowadziłem śledztwo w sprawie, która miała wiele cech wspólnych z zabójstwem Tone Vaterland. Okazuje się, że sprawca w mojej sprawie był świadkiem w sprawie Vaterland. Zatrzymał się w barze Bamblegrillen mniej więcej w tym samym czasie, w którym Tone kończyła pracę.



– Chodzi o Jana Hansena – sprecyzowała.

Komisarz przytaknął.

– Uznałem, że warto przyrzeć się temu bliżej, ale nie ma mowy o wznowieniu postępowania. To nie jest żadne oficjalne śledztwo.

– Co pan ustalił?

– Właściwie niewiele więcej. Rozmawiałem z Bohrmanem i jednym ze śledczych z 1999 roku.

– Z Kvammenem?

– Tak.

– Co sądzi pan o tej sprawie? – ciągnęła Skjevik. – Uważa pan, że dowody są wystarczające?

– Dwie instancje nie miały wątpliwości – skomentował.

Napił się kawy. Widział, że jego odpowiedź jej nie zadowoliła.

– Pochodzę z Bamble – powiedziała. – W 1999 roku pisałam o tej sprawie dla lokalnej gazety. Śledziłam pracę policji i proces sądowy, rozmawiałam z innymi ludźmi niż ci, których przesłuchiwali śledczy. Podczas procesu można było odnieść wrażenie, że Danny był wybuchowym i gwałtownym seksoholikiem. Ale nikt nie zapytał, dlaczego Tone się w nim zakochała. Nikt nie wspomniał o tym, że jej zdaniem był dobry, miły i towarzyski. Nikt nie wymienił tych jego cech, które sprawiły, że został jej pierwszym chłopakiem. Wszyscy odwrócili się od niego i podkreślali wyłącznie negatywne strony. Te, które pasowały do wyobrażenia o nim jako o potworze.

– Zebrano dowody rzeczowe – zauważył Wisting. – Danny kłamał podczas przesłuchań i zmieniał zeznania.

Ninni Skjevik nie zgadzała się z nim.

– Ale każdy dowód da się obalić – powiedziała. – Łącznie wyglądają przekonująco, ale jeśli rozłożymy je na czynniki pierwsze, to każdy z nich można logicznie wytłumaczyć.

– Zracjonalizować – skwitował. – Obrońca próbował to zrobić w sali sądowej.

– Nikt go nie słuchał. Nie było ani woli, ani atmosfery, by dostrzec inne rozwiązania. W tamtym momencie wszyscy parli do tego, by pociągnąć kogoś do odpowiedzialności. Społeczeństwem kierowała chęć zemsty. Chodziło o przywrócenie równowagi.

Wisting milczał. Dowody się nie zmieniły, ale dziennikarka miała rację. Czas wyleczył wiele ran. Emocje opadły i łatwiej było o trzeźwe spojrzenie na sprawę. Dwadzieścia lat temu zaufanie do policji, prokuratury i wymiaru sprawiedliwości było większe niż obecnie. Od 1999 roku doszło do wielu pomyłek sądowych. Dzisiaj myśl, że popełniono błąd, była łatwiejsza do zaakceptowania.

– I chociaż obrońca przedstawił alternatywne wyjaśnienia, zabrakło wskazania na konkretne osoby – mówiła dalej Skjevik. – Zabrakło alternatywnego sprawcy.

– Jana Hansena – dodał.

Westchnęła, spuściła wzrok i potrząsnęła lekko głową.

– On nie pasuje do mojego obrazu – powiedziała.

– Nie?

Kobieta po raz pierwszy zbliżyła filiżankę do ust. Wypiła łyk kawy i odstawiając naczynie na stół, wpatrywała się w nie intensywnie.

– Tuż po zakończeniu procesu straciłam mamę – zaczęła. – Trzy lata później wyprowadziłam się z Bamble. Wtedy ludzie przestali rozmawiać o zabójstwie. Większość z nich zapomniała o Dannym i Tone.

Zamilkła, jakby nie bardzo wiedziała, jak rozwinąć ten wątek.

– Ale nie pani?

– Właściwie ja też. Ale grób Tone znajduje się niedaleko grobu mojej mamy. Przechodzę obok niego za każdym razem, kiedy idę po wodę. Nie odwiedzam jej tak często jak powinnam, ale to mi nieustannie przypomina o Tone.

Znowu się napiła.

– Grób był i jest zadbane – kontynuowała. – Kiedyś skontaktowałam się z jej rodzicami z myślą o artykule na temat smutku i tęsknoty, ale nie byli zainteresowani rozmową.

Słuchał jej i nie przerywał.

– Czasem, kiedy jestem w Bamble, spotykam się z dawnymi przyjaciółkami, żeby poznać najświeższe nowiny, rozumie pan. Żeby trochę poplotkować. Kto się z kim rozstał i takie tam. Zeszłego lata rozmowa zeszła na temat córki Kronborgów, Janne. Nie wiem, dlaczego zaczęłyśmy o niej rozmawiać. Prawdopodobnie zainspirowało nas to, że brat jednej z moich przyjaciółek kupił dom, w którym dorastała Janne. Jej ojciec cierpiał na demencję i trafił do domu opieki, a matka przeprowadziła się do mieszkania.

Ale do rzeczy: wiedziałam, że Janne popełniła samobójstwo. To było w 2001 roku. Miała zaledwie siedemnaście lat. Ale nie miałam pojęcia, dlaczego to zrobiła. Zeszłego lata dowiedziałam się, że kilka lat wcześniej Janne została zgwałcona i że to był powód, dla którego odebrała sobie życie.

Historia zaczęła nabierać kształtu i zaciekała Wistinga.

– Kilka lat wcześniej? – dopytał.

– W 1999 – sprecyzowała Ninni Skjevik. – Chodziło o amerykańskiego chłopaka, osiemnastolatka, który był tu na wymianie zorganizowanej przez Lions. Ojciec Janne był przewodniczącym miejscowego klubu. Latem 1999 roku zamieszkał u nich chłopak. Miał przez rok chodzić do norweskiej szkoły, ale nagle został odesłany do Stanów. Sprawę wyciszono, ale podobno chodziło o to, że zgwałcił Janne. Nie zgłoszono tego na policję, nic z tych rzeczy. Po prostu odesłano go do domu. Najbardziej zainteresował mnie fakt, że stało się to tego samego dnia, w którym zaginęła Tone Vaterland.

– 4 lipca – dodał.

– Z tego, co wiem, odebrano go dzień później i wsadzono do pierwszego samolotu lecącego do Stanów – wyjaśniła. – Do napaści miało dojść w nocy z czwartego na piątego lipca.

Wisting zastanowił się.

– Czy to możliwe, że najpierw zgwałcił i zamordował Tone, a zaledwie kilka godzin później dopuścił się gwałtu na córce gospodarzy?

– Nigdy nie udowodniono, że Tone została zgwałcona – zaprotestowała dziennikarka. – Miała drobne urazy podbrzusza, ale wniosek o gwałcie opierał się na tym, że została znaleziona naga.

– I na śladzie DNA – zauważył.

Uśmiechnęła się i dodała:

– Jeśli wierzyć analizom.

Nie skomentował, że ślad DNA można wytłumaczyć w prostszy sposób: że Danny Momrak był ostatnią osobą, z którą Tone uprawiała seks.

– Tak czy inaczej, istnieją podstawy, by sądzić, że zabójstwa dokonano na tle seksualnym – kontynuowała Skjevik. – Może Amerykaninowi nie udało się zrobić z Tone tego, co chciał, i dlatego po powrocie dokończył to z Janne?

Wisting nie krył sceptycyzmu.

– W pani teorii jest dużo „może” i „co, jeśli”.

– W każdym razie to sprawiło, że przyjrzałam się całej sprawie bliżej. Mój wujek należy do tego samego Klubu Lions co Terje Kronborg. Teraz, bo

wtedy nie należał. Pomógł mi zbadać ten wątek i wszystko się potwierdziło.

Wyjęła z teczki foliową koszulkę.

– Nazywał się Curtis Blair – powiedziała i wyciągnęła coś, co przypominało kopię protokołu z narady.

Komisarz przyciągnął go do siebie. Protokół sporządzono na zebraniu zarządu po otrzymaniu zawiadomienia o tym, że Curtis Blair w sposób rażący naruszył statut stowarzyszenia. Odrzucono możliwość umieszczenia go w innej norweskiej rodzinie i po konsultacji z siostrzaną organizacją w Connecticut postanowiono jak najszybciej odesłać go do kraju pochodzenia. Zarząd wyasygnował siedemset pięćdziesiąt koron na bilet lotniczy, a wymieniony z imienia i nazwiska członek zarządu zadbał o to, by chłopak dotarł na Gardermoen.

– Mój wujek rozmawiał z mężczyzną, który zawiózł Curtisa Blaira na lotnisko – mówiła dalej dziennikarka. – To, co się stało, było w klubie tajemnicą poliszynela.

Wisting już miał powiedzieć, że podejrzenie skierowane przeciwko amerykańskiemu uczniowi było szyte grubymi nićmi i że właściwie Skjevik nie miała nic konkretnego, ale zanim zdążył otworzyć usta, kobieta podjęła wątek:

– Zdobyłam kilka zdjęć. Zostały zrobione na imprezie powitalnej, gdy Curtis Blair przybył do Bamble. Nigdy ich nie publikowano.

Wyjęła jedno z nich i położyła na stole przed komisarzem. Zdjęcie zostało zrobione na dworze, wczesną wiosną. Na drzewach nie było jeszcze liści. Wiele kobiet i mężczyzn, dorosłych i dzieci, stało wokół ogniska i piekło kiełbaski na patykach.

– To jest Janne Kronborg – wskazała jasnowłosą dziewczynę z butelką napoju gazowanego w ręce.

Przesunęła palec i zatrzymała go na nieco starszym chłopcu w zielono-brązowej kurtce maskującej.

– A to jest Curtis Blair.

Wisting przyglądał mu się przez chwilę, zanim skomentował oczywisty fakt.

– Kurtka do kamuflażu.

– Należała do brata Janne – oznajmiła Skjevik. – Curtis często ją pożyczał.

Rozłożyła na stole więcej zdjęć. Wszystkie pochodziły z tej samej imprezy. Na jednym z nich Amerykanin stał z aparatem z długim obiektywem.

– Interesował się fotografią – mówiła dalej. – Przywiózł ze Stanów swój sprzęt i robił zdjęcia norweskiej przyrody. Ptaków i zwierząt.

Komisarz pokiwał głową.

– Byłoby dobrze, gdyby policja wiedziała o tym w 1999 roku – powiedział. – Ale wątpię, czy to pomogłoby Danny’emu Momrakowi. Pozwoliłoby im to zweryfikować niektóre informacje od świadków, wytrącając adwokatowi z ręki część argumentów, które przedstawił w sądzie. Ale nie doprowadziłyby to do uniewinnienia Danny’ego.

Ninni Skjevik zebrała zdjęcia.

– Jestem tego świadoma – odparła.

Wistingowi przypomniał się film dokumentalny z zakładu karnego Ullersmo.

– Rozmawiała pani o tym z Dannym? – spytał.

Spojrzała na niego zaskoczona, jakby nie wiedziała, co powiedzieć. W końcu rzekła z wahaniem:

– Spotkałam się z nim kilka lat temu – przyznała. – Kręciliśmy film o więzieniu, w którym odbywał karę.

– Zanim dowiedziała się pani o amerykańskim nastolatku?

– To musiało być trzy lata wcześniej. Danny’emu zostało jeszcze półtora roku odsiadki.

– Rozmawialiście o jego sprawie?

– Tak, ale nie skupiliśmy się na tym, nagrywając program. Chodziło bardziej o samo odbywanie kary pozbawienia wolności. Ale musiałam mu powiedzieć, że pisałam o jego sprawie i chodziłam na wszystkie rozprawy.

– Jak zareagował?

– Powiedział, że tego nie zrobił, ale prawie wszyscy więźniowie, z którymi przeprowadziliśmy wywiad, twierdzili, że są niewinni. Ucieliśmy te wypowiedzi przez wzgląd na ich ofiary, ale głównie dlatego, że to nie dotyczyło tematu.

Wisting spojrzał jej prosto w oczy.

– Spotkała się pani również z Janem Hansenem? – spytał.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Do wczoraj nie słyszałam o tym człowieku.

Odwróciła wzrok.

– Na pewno czytałam jego zeznania, ale nie dopatryłam się w nich niczego, co przykułoby moją uwagę.

– Odsiadywał wyrok w Ullersmo. Był tam, kiedy rozmawiała pani z osadzonymi.

Uniosła brwi.

– Podobno już nie żyje – powiedziała.

Przytaknęła.

– Co zrobiła pani z informacją o Curtisie Blairze?

Odchyliła się do tyłu.

– Próbowałam się z nim skontaktować. Chciałam usłyszeć, co ma do powiedzenia, ale okazało się, że to nie taka prosta sprawa. Nie udało mi się go namierzyć.

Znowu zajrzała do torebki i wyjęła kopię wycinka prasowego.

– Właściwie wiem o nim tylko to, co jest tutaj napisane. Ten wycinek pochodzi ze starej gazetki członkowskiej. Przedstawiono w niej jego i pięcioro innych nastolatków, którzy przylecieli na wymianę.

Westchnęła.

– Żeby pchnąć dalej tę sprawę, musiałabym chyba polecieć do Stanów.

– Jakie są pani dalsze plany? Poza wyprawą do USA?

Zamknęła notes i położyła na nim długopis.

– Jesteśmy w fazie produkcji. Postęp prac jest całkowicie uzależniony od tego, czy uda nam się sprzedać projekt jakiejś spółce telewizyjnej. Mamy kilku zainteresowanych. Celem nie jest dowiedzenie niewinności Danny’ego, lecz pokazanie, że zebrany materiał dowodowy jest niepełny. Że śledczy nie ustrzegli się błędów. Że powinni sprawdzić inne wątki, tak aby Danny miał szansę na sprawiedliwy proces. Mamy nadzieję ruszyć jesienią. Chcemy zrekonstruować przebieg zdarzeń i przeprowadzić wywiad z osobami, które były zaangażowane w śledztwo.

Sięgnęła po długopis.

– A pan? Zgodziłby się pan wystąpić i opowiedzieć o Janie Hansenie?

Wisting wstał, zabrał filiżankę i wstawił ją do zlewu na znak, że uważa rozmowę za zakończoną.

– To nie zależy wyłącznie ode mnie – odparł i poczuł, że wołałby tego uniknąć. – Muszę to skonsultować.

Ninni Skjevik wstała.

Na czas pracy nad filmem zatrzymałam się u mojego ojca w Bamble –  
powiedziała. – Kiedy może pan wiedzieć coś więcej?

– Na pewno nie przed końcem urlopu – odparł.

# 30

Dochodziła piąta, gdy Ninni Skjevik wyszła, zostawiając na kuchennym stole wycinek ze zdjęciem i wzmianką o Curtisie Blairze. Wisting usiadł, przeczytał ją i w myślach podsumował to, czego się właśnie dowiedział.

Dziesięć minut później przyszyły Line i Amalie. Wnuczka podbiegła do skrzyni z zabawkami w salonie, natomiast Line stanęła w drzwiach i oparła się o futrynę.

– Jesteś już zdrowy? – spytała.

Schował wycinek do szuflady, razem z pismem z Urzędu Ochrony Danych Policji.

– W każdym razie czuję się dużo lepiej – odrzekł.

– Zastanawiam się, czy mógłbyś zająć się Amalie przez kilka godzin. Muszę pojechać do Oslo.

– Teraz?

Przytaknęła.

– Muszę porozmawiać z Cederikiem – wyjaśniła. – Bez niej – dodała, wskazując głową córkę.

Zmartwił się.

– Nie układa się wam? – spytał.

Potrząsnęła przecząco głową.

– Chcę zabrać resztę swoich rzeczy.

– Oczywiście, że może u mnie zostać – powiedział. – Ale jest już dość późno. Chyba będzie musiała tu przenocować.

– Fajnie, że się zgadzasz.

Przypomniało mu się, że jest umówiony do lekarza.

– Jutro o jedenastej mam spotkanie – oznajmił.

Uśmiechnęła się.

– Miałeś gościa? – spytała.

– To była dziennikarka – odparł.

– Czego chciała?



– Przygotowują serial dokumentalny. Są w fazie początkowej.

– I z tego powodu musiała nachodzić cię w domu? Przecież masz urlop?

Amalie przysłała z salonu z figurką konia. Pogalopowała nim po jego udzie i dalej po kuchennym stole.

– Rozmawiasz czasem z jej ojcem? – spytał, spoglądając na wnuczkę.

Line podążyła za jego spojrzeniem. Widział, że nie spodobało jej się to pytanie. John Bantam, ojciec Amalie, pracował w FBI i mieszkał w Minneapolis. On i dwaj inni agenci zjawili się kilka lat temu w Larviku w związku ze śledztwem prowadzonym przez Wistinga. Z jego obserwacji wynikało, że krótki romans Line i Johna nic dla nich nie znaczył. Żadne z nich nie zamierzało przeprowadzać się za Atlantyk. Rozstali się, uzgadniając wspólnie, że ojciec Amalie nie będzie częścią jej życia.

– Nie – odparła. – Dlaczego o to pytasz?

Potrząsnął głową. Wiedział, że Line miała z Johnem sporadyczny kontakt.

– Przepraszam. Nie miałem nic złego na myśli. Próbuję odnaleźć Amerykanina, który był w Norwegii dwadzieścia lat temu.

– Kogo?

– Prawdopodobnie świadka zdarzenia, który nigdy nie został przesłuchany.

– Chodzi o zabójstwo Pernille Skjerven? – spytała. – Dowiedziałeś się o tym od tej dziennikarki?

Przytaknął.

– Był na wymianie – rzekł, nie wchodząc w szczegóły.

– Dlaczego nie porozmawiasz z Maggie Griffin?

Szczerze mówiąc, przyszło mu to do głowy. To ona kierowała wówczas zespołem FBI i to z nią najczęściej współpracował.

Skinął głową.

– Potrzebujesz czegoś? – spytała i skinęła głową na córkę. – Właśnie zjadła obiad.

– Nie, poradzę sobie – zapewnił.

Line podziękowała mu, pożegnała się z córką i zniknęła za drzwiami.

Wisting postawił na stole laptopa. Kiedyś utrzymywał kontakt z Maggie. Wiele razy zapraszała go do Stanów i późną wiosną był nawet bliski skorzystania z zaproszenia. Po powrocie z Norwegii dwukrotnie ją przenoszono. Obecnie pracowała w oddziale w Nowym Jorku. Teraz było

u nich około dwunastej w południe. Jeśli pracowała w biurze, mógł otrzymać odpowiedź jeszcze tego samego wieczoru.

Zaczął od maila. Starał się być przyjacielski, a jednocześnie formalny. Dał jej jasno do zrozumienia, że chodzi o czynności wstępne w związku z zabójstwem, w którego sprawie śledztwo zostało zakończone wiele lat temu, i że dysponuje szczątkowymi informacjami. W 1999 roku Curtis Blair miał osiemnaście lat. W gazetce członkowskiej Lions Club napisano, że mieszkał w Waterbury w Connecticut. Tyle powinno Maggie wystarczyć, by go namierzyć.

Amalie najbardziej lubiła bawić się w budowanie wysokich wież z klocków, które potem z uśmiechem burzyła. Bawili się tak przez pół godziny, dopóki nie poprosiła, żeby jej poczytać. Na kolację dostała dwie kanapki, które zjadła przed telewizorem, i około dziewiętej zasnęła, oglądając bajki.

Zaniósł ją do łóżka w dawnym pokoju Line.

Sprawdził pocztę elektroniczną i stwierdził, że był zbyt dużym optymistą, spodziewając się szybkiej odpowiedzi. Poza tym poprosił ją o to, za co w Norwegii grożono mu karą grzywny lub pozbawienia wolności: węszenie w bazie danych.

Najważniejsze artykuły w gazetach internetowych dotyczyły pogody. Za siedem dni miało wrócić lato.

O wpół do jedenastej zajrzał do Amalie i wyszedł z domu. Nie padało, ale powietrze było rześkie i chłodne.

Skrzynka pocztowa była pusta.

Spojrzał na dom Line, ale nie zobaczył samochodu. Jeśli rzeczywiście pojechała do Oslo tylko po swoje rzeczy, wkrótce powinna być z powrotem.

Gdy znowu sprawdził pocztę elektroniczną, znalazł odpowiedź od Maggie.

„*Call me*”, napisała.

To wszystko.

Domyślił się, że udało jej się coś ustalić, ale nie chciała o tym pisać. Wymiana informacji z organami ścigania państw trzecich podlegała formalnym przepisom, które Wisting zdążył złamać.

W myślach obliczył, że w Nowym Jorku zbliżała się osiemnasta. Maggie prawdopodobnie skończyła pracę. Poszedł do łazienki i przejrzał się w lustrze. Uznał, że powinien się ogolić.

Wcześniej, kiedy ze sobą rozmawiali, korzystali ze Skype'a, po prostu dlatego, że zwykła rozmowa telefoniczna między Norwegią a Stanami kosztowała prawie trzy korony za minutę.

Usiadł przed komputerem i zalogował się. Na jej widok poczuł radość. Oczy Maggie emanowały ciepłem. Miło było czuć na sobie jej spojrzenie. Miała tę samą fryzurę. Ciemne, krótko ostrzyżone włosy z miękko podkreślonymi końcówkami. Ten sam łagodny uśmiech.

– Cześć – przywitała się. – Dobrze cię widzieć. Jak leci?

– W porządku – odparł. – A co u ciebie?

– Wszystko dobrze. Dużo pracy. Głównie rutynowej.

Przez chwilę prowadzili uprzejmą pogawędkę o nieistotnych sprawach. Wisting opowiedział jej o pogodzie w Norwegii, a ona jemu o fali upałów w Stanach.

– Zdaje się, że znalazłam osobę, o którą pytasz. Czego dotyczy sprawa?

Opowiedział jej o obu sprawach, ale nie wspomniał o anonimowych listach.

Uśmiech zniknął z jej twarzy. Zamiast tego na czole pojawiła się zmarszczka zmartwienia.

– Ten Curtis Blair, którego znalazłam, przebywa w Hartford Correctional Center – powiedziała.

– Correctional Center? – powtórzył.

– W zakładzie karnym – wyjaśniła. – Odsiaduje wyrok za zabójstwo.

Wisting przybliżył się do ekranu i wziął dwa krótkie oddechy.

– Kogo zamordował?

– Nie znam szczegółów. Wiem tylko, że do zbrodni doszło czternaście lat temu.

Spodziewał się tego. To z tego powodu skontaktował się z Maggie. Curtis Blair już raz dopuścił się gwałtu i uniknął kary. Mógł to zrobić ponownie.

– Jesteś pewna, że to on?

– Potrzebuję więcej informacji, żeby to zweryfikować, ale mogę to zrobić wyłącznie drogą służbową. Czy to jakiś problem?

– Nie wiem – odparł. – Zupełnie nie wiem, jak to dalej rozegrać.

# 31

Wisting zaczął dzień od przygotowania próbek moczu do badania. Gdy Amalie się obudziła, zabrał ją do ogrodu na tyłach domu, gdzie rosły krzewy truskawek. Od pewnego czasu miał je na oku. Już przed weekendem owoce były prawie dojrzałe i chociaż pogoda nie dopisała, liczył na to, że choć część będzie się nadawała do jedzenia.

Znaleźli wystarczająco dużo, by nawlec je na kilka sztywnych i ostrych źdźbeł trawy. Rozgnietli truskawki w misce razem z cukrem i rozsmarowali maź na dwóch bułkach, które Wisting rozmroził w mikrofalówce. Amalie zjadła obie. Miał ochotę spytać ją o partnera matki, ale zwalczył pokusę.

Kiedy posprzątał ze stołu, poszedł zajrzeć do skrzynki. Była pusta.

Samochód Line stał na podwórzu. Wisting wsiadł do swojego auta i przejrzał nagrania na wyświetlaczu kamery. Córka wróciła do domu tuż przed drugą nad ranem.

Włączył wideorejestrator i poszedł do Amalie. Godzinę później Line przyszła po córkę.

– Zerwaliście? – spytał.

Pytanie wyraźnie ją zirytowało.

– Nie wiem – odparła.

Chciał kontynuować temat i dowiedzieć się, co to oznacza dla jej pracy. Line nie miała stałego zatrudnienia, natomiast Cederik Smith zajmował kierownicze stanowisko. Wisting nie był zadowolony z tego, że córce nie układało się w związku, ale przynajmniej nie musiał się martwić, że razem z Amalie wyprowadzi się ze Stavern.

Gdy został sam, poszedł do łazienki, żeby przygotować się do wizyty w przychodni.

Lekarz zatrudniony na zastępstwo okazał się młodą kobietą. Po dwudziestu minutach internistka oznajmiła mu, że badanie ogólne moczu wskazuje na infekcję.

– Zapalenie pęcherza? – zdziwił się. – Myślałem, że mężczyźni na to nie chorują.

– Rzadko, ale się zdarza – odparła.

Kuracja antybiotykowa najprawdopodobniej pozwoli mu wrócić do zdrowia w ciągu tygodnia.

Ulżyło mu. Sprawdził objawy w Internecie i znalazł najgorsze możliwe przyczyny jego kłopotów.

– W jaki sposób się tego nabawiłem? – spytał.

– To jest zakażenie bakteryjne – wyjaśniła. – Może być przekazywane podczas stosunków seksualnych.

Skinął głową, chociaż wiedział, że to nie mógł być ten powód.

– Może również być skutkiem innych chorób – mówiła dalej lekarka. – Kiedy ostatnio badał pan prostatę?

– Dawno.

Prawda była taka, że nie badał jej nigdy.

Badanie zostało przeprowadzone szybko i sprawnie.

– W porządku – stwierdziła.

Usiadł na miejscu.

– Jeśli antybiotyk nie zadziała, będzie pan musiał wrócić po skierowanie na skanowanie pęcherza – kontynuowała. – Być może konieczne okaże się też opróżnienie pęcherza za pomocą cewnika, żeby sprawdzić, czy mocz nie zalega po mikcji.

Odwróciła się do komputera.

– Mogę panu wypisać zwolnienie lekarskie – rzekła.

– Nie trzeba – odparł. – Mam urlop.

– Pracuje pan w policji – skomentowała. – W służbach mundurowych. Ma pan prawo do nowego urlopu.

Potrząsnął przecząco głową.

– Wystarczy, żebym wyzdrowiał, zanim skończy mi się urlop – powiedział.

– Wypiszę panu receptę. Powinien pan odczuć poprawę w ciągu kilku dni. A za tydzień będzie pan jak nowo narodzony.

Wisting podziękował i zapłacił w automacie.

Gabinet lekarski mieścił się na pierwszym piętrze centrum handlowego na Fritzøe Brygge. W tym samym centrum była apteka. Odebrał lekarstwa, kupił sobie coś do picia i wziął pierwszą tabletkę.

Kolejnym punktem na jego liście była komenda policji. Zanim pojechał do miasta, okleił taśmą pudło archiwizacyjne z aktami sprawy Momraka i napisał na nim, dokąd należy je odesłać. Bjørg Karin nie było w biurze. Położył pudło na jej biurku i zostawił wiadomość na żółtej kartce samoprzylepnej.

Hammera także nie zastał w jego gabinecie, za to Dokken była na miejscu. Gdy się przywitał, odsunęła papiery, nad którymi siedziała.

– Jesteście bliżej rozwiązania sprawy? – spytał.

Uśmiechnęła się.

– Sądziłam, że śledzisz nasze postępy zaocznie – powiedziała. – Że logujesz się do bazy z domu.

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Coś jest nie tak z moim dostępem do bazy – wyjaśnił.

To była w zasadzie prawda.

– Poza tym właściwie jestem na urlopie – dodał.

– Miałam rację w sprawie tych dwunastu minut, których brakowało na nagraniu z kamerki samochodowej – powiedziała. – Był u koleżanki z pracy. U Benedikte Lindhjem. Przesłuchałam ją. Mieli romans. Rozstali się pół roku temu, ale on ją później jeszcze kilka razy odwiedzał. Gdy przyszedł, ona leżała już w łóżku i dlatego rozmawiała z nim tylko przez okno.

– Czego chciał?

– Wejść do niej. Poprosiła go, żeby wrócił do domu.

Usiadł na krześle dla petentów.

– Skonfrontowaliście z tym faktem Erika Rolla? – spytał.

– Hammer stwierdził, że lepiej zaczekać. Że to mógł być motyw: żona stała na drodze jego związku z inną kobietą.

– Większość par w takiej sytuacji po prostu się rozstaje – skomentował komisarz.

– Mimo wszystko myślę, że dobrze robimy, wstrzymując się z konfrontacją do czasu, aż będziemy mieć na niego coś więcej.

– Macie brakujący kanister z benzyną – przypomniał jej.

Przytaknęła.

– O to też go nie zapytaliśmy – powiedziała. – Jeszcze nie.

– Macie coś więcej? Widziałem, że byliście w jego domu.

– Zabezpieczyliśmy jego buty. Jest na nich popiół, ale Roll wytłumaczył, że był w domu Kleiserów, ponieważ szukał tam żony, zanim ponownie

wybuchł pożar. I dlatego to nie ma żadnej wartości dowodowej.

– Coś jeszcze?

Dokken znów się uśmiechnęła.

– Zgłosił się świadek – odparła. – Kluczowy.

– Kto taki?

– Przyjaciółka Agnete Roll. Jest na wakacjach we Francji, ale wczoraj zadzwoniła. Agnete zwierzyła jej się, że ma romans.

– Wiecie z kim?

– Jarle Schup. Mieszka w Stavern.

Nazwisko nic Wistingowi nie mówiło.

– My też o nim nie słyszeliśmy – przyznała Dokken. – Utrzymywali kontakt na Snapchacie i dlatego jego numeru telefonu nie było na billingach.

– Ma alibi?

– Przesłuchanie jest zaplanowane na dzisiaj. Po południu go tutaj ściągniemy.

Komisarz skinął głową ze zrozumieniem i wspomniał o tym, jak ważne jest, by szukać innych możliwości poza tymi najbardziej oczywistymi. Opowiedział Dokken o pani Kleiser, która zaczadziła się tuż przed drzwiami własnej sypialni.

Policjantka wzięła do ręki długopis. Wisting wstał.

– Już ci nie przeszkadzam – powiedział.

– Ty mi nigdy nie przeszkadzasz – zapewniła.

Uśmiechnął się i podszedł do drzwi. Zatrzymał się tam na chwilę, szukając w myślach słów, które mogłyby ją dodatkowo zmotywować, ale jedyne, co przyszło mu do głowy, to to, żeby się trzymała.

W drodze do wyjścia ponownie zajrzał do archiwum. Poprzednim razem nie chciał zabierać ze sobą akt sprawy i zadowolił się spisaniem danych osobowych polskiego pomocnika, którego Jan Hansen od czasu do czasu zabierał ze sobą w trasę. W weekend Wisting doszedł do wniosku, że musi przeczytać całą dokumentację, żeby zobaczyć, czy znajdzie coś, co odnosiło się do roku 1999. Jeśli chciał to zrobić porządnie, potrzebował tygodnia, ale to była jego sprawa. To on ponosił za nią odpowiedzialność – zarówno wtedy, jak i teraz. Nie będzie miał problemów z wyjaśnieniem, skąd wziął akta.

Zanim świetłówki się rozzarzyły, przez chwilę było ciemno. Jedna z nich mrugała.

Ruszył prosto w stronę regału, ale zatrzymał się, zanim tam dotarł.

Sześć pudeł archiwizacyjnych zniknęło. Na półce, na której wcześniej stały, widniała półmetrowa dziura.

Czasem, kiedy ktoś zabierał akta z archiwum, zostawiał na ich miejscu karteczkę samoprzylepną ze stosowną informacją. Tym razem nie pozostawiono żadnej wiadomości. Rozejrzał się dookoła, by stwierdzić, że po aktach sprawy Jana Hansena nie było śladu.

Musiał zadzwonić do Bjørg Karin, choć zasięg w piwnicy był słaby. Wybrał numer i długo czekał, ale Karin nie odebrała.

Przez chwilę stał z telefonem w ręce. Poczłł bolesny ucisk głęboko w żołądku, tam, gdzie zwykle gromadzą się niepokój i złe przeczucia.



W radiu samochodowym śpiewała Shirley Bassey, ale Wisting jej nie słuchał.

Przed weekendem trudno mu było wyobrazić sobie, że dwóch morderców mogło znajdować się w tym samym miejscu i czasie, w którym doszło do zabójstwa Tone Vaterland. Danny Momrak i Jan Hansen. Teraz skazany za zabójstwo Amerykanin stał się trzecim potencjalnym podejrzanym.

Dowody przeciwko Momrakowi wciąż trudno było podważyć. Jedyne, co przemawiało przeciwko Hansenowi i Blairowi, to ich obecność na miejscu zdarzenia. Ale to, czego Wisting się dowiedział, świadczyło niewątpliwie o nieudolności policjantów prowadzących śledztwo w 1999 roku. To wystarczyło, by zakwestionować sposób prowadzenia śledztwa. Podważyć rzetelność, wnikliwość i zdolność oceny sytuacji przez Stena Kvammena.

Prawdopodobnie to z jego inicjatywy Wistingowi zablokowano dostęp do KSIP. Mimo to komisarz nie mógł sobie wyobrazić, żeby ówczesny główny śledczy wynosił z archiwum akta sprawy Jana Hansena. Szukał innego wytłumaczenia, ale go nie znalazł. Bał się, że został wciągnięty w jakąś walkę o władzę. Grę o stołki. Kvammen miał szansę na jedno z najważniejszych stanowisk w norweskiej policji. Jako szef wydziału KGP odpowiadał bezpośrednio przed komendantem głównym. Stamtąd już tylko krok dzielił go od kierowania całą policją.

Jadąc, Wisting dwa razy próbował dodzwonić się do Bjørg Karin. Bezskutecznie.

Gdy skręcił w swoją ulicę, minął samochód pocztowy. Na wysokości jego domu stało zaparkowane inne auto. Szare kombi. Typowy samochód służbowy.

W środku nikogo nie było. W pobliżu również.

Wjechał tyłem na podjazd i ustawił kamerę. Zanim wysiadł, po raz trzeci wybrał numer Karin. Nie odebrała.

Przez ulicę przeszedł jakiś mężczyzna. Wyglądało to tak, jakby wychodził od Line. Wisting rozpoznał go. Adrian Stiller z sekcji *cold cases* w Kripos. Już wcześniej spotkali się w związku ze sprawami, które całymi latami czekały na wyjaśnienie. Wisting domyślił się, że niezapowiedziana wizyta nie była przypadkowa. Poza tym Line również dla niego pracowała. Zrobiła zdjęcia poglądowe do kilku wewnętrznych publikacji Kripos i udokumentowała wiele wizji lokalnych.

Stiller uniósł dłoń w geście pozdrowienia.

Wisting skinął głową i podszedł do skrzynki. Wśród zwykłych ulotek reklamowych leżała biała koperta. Kolejny list. To samo charakterystyczne pismo. Tylko imię i nazwisko. Żadnego adresu ani znaczka. Jednak tym razem koperta była nieco grubsza od trzech wcześniejszych.

– Jesteś tu służbowo? – spytał Wisting, wskazując głową szary samochód.

– Byłem w okolicy – odparł Stiller. – Masz chwilę?

Komisarz wsunął list pod broszury reklamowe.

– Zapraszam – powiedział.

Stiller wyjął z auta teczkę i ruszył za Wistingiem. Komisarz uważał go za ambitnego śledczego, który pod maską jowialności skrywał wyrachowanie. Bez skrupułów oszukiwał innych, o ile służyło to sprawie, ale był skuteczny i Wisting lubił jego kontrowersyjne metody śledcze. Poza tym jego praca różniła się od zwykłej pracy policyjnej. Żadnych miejsc zbrodni, tylko teczki i pudła archiwizacyjne.

– Lato pod psem – skomentował Stiller, siadając przy kuchennym stole.

Komisarz odłożył pocztę i uruchomił ekspres do kawy.

– W przyszłym tygodniu pogoda ma się poprawić – odrzekł.

Wyjął filiżanki.

– Co cię sprowadza?

Stiller złączył dłonie i oparł je o blat stołu.

– Poproszono mnie, żebym przyjrzał się dwóm dawnym sprawom – wyjaśnił.

Wisting przysunął plecy do kuchennego blatu. Czekał na dalszy ciąg.

– A konkretniej?

Stiller uśmiechnął się.

– Pewnie się domyślasz. Jedną z nich sam prowadziłeś. Zabójstwo Pernille Skjerven w 2001 roku. Druga jest dwa lata starsza. Zabójstwo Tone Vaterland.

– Po co? – spytał komisarz. – Kto cię o to poprosił?

– Mój szef.

– Ale po co? Przecież obie sprawy zostały rozwiązane. Zapadły prawomocne wyroki. Nie zajmujecie się takimi sprawami. Chyba że jest jakiś szczególny powód.

– Zakładam, że ci, którzy zlecili mi to zadanie, mają ku temu dobry powód – odparł. – A dlaczego ty się nimi zainteresowałeś?

Wisting zaniósł filiżanki na stół, nie odpowiadając na pytanie. Przyszło mu na myśl, że Stiller będzie chciał wody, więc napełnił dwie szklanki.

– Zostawiłeś ślady – ciągnął Stiller. – Przede wszystkim elektroniczne, ale nie tylko. Gdy zamawiałem z archiwum w Skien akta sprawy Vaterland, dowiedziałem się, że chwilę wcześniej wysłali je tobie.

– Właśnie je zwróciłem.

Stiller odchylił się na krześle.

– I co ustaliłeś? – zaciekał się.

Wisting nie odpowiedział. Prowadzili rodzaj gry, w której chodziło o to, by nie odsłonić zbyt wielu kart.

– Dopiero jutro odeślą je od nas pocztą wewnętrzną. Może zdążysz odebrać akta z komendy, jeśli zjawisz się tam przed dwunastą.

Stiller skinął głową i napił się wody. Wisting podniósł filiżankę z kawą.

– Ściągnąłeś akta sprawy Hansena? – spytał.

– Mam je w samochodzie.

– Kiedy dostałeś to zlecenie?

– W piątek.

Komisarz był u Stena Kvammena w czwartek. Piątek miał sens, ale tylko jeśli Stiller mówił prawdę. Współpracując z Wistingiem nad innymi sprawami, śledczy z sekcji *cold cases* odsłonił swoją strategię. Zamiast analizować stare dowody, próbował sprowokować pojawienie się nowych. Chętnie stosował niestandardowe metody działania.

Wisting napił się kawy.

– Czyli to nie ty wysłałeś mi te listy?

– Jakie listy?

Komisarz zmierzył go wzrokiem, a potem potrząsnął głową, jakby chciał cofnąć to pytanie.

Stiller zrozumiał, że nie otrzyma odpowiedzi.

– Czy te dwie sprawy coś ze sobą łączy? – spytał. – Poza oczywistymi podobieństwami?

– Nie przekazali ci żadnych informacji? – Wisting odpowiedział pytaniem na pytanie. – Przysłali cię tutaj, żebyś ze mną porozmawiał?

Stiller wzruszył ramionami.

– Mniej więcej tak to się odbyło – przyznał. – Musiałeś odkryć coś, co odbiło się szerokim echem. Ktoś z kimś rozmawiał. Informacje, które ktoś komuś przekazał, musiały być na tyle interesujące, że moje szefostwo uznało, że powinniśmy wszcząć oficjalne śledztwo. I to ja mam je poprowadzić.

– Rozumiesz, że chcą cię wykorzystać?

– Masz na myśli stanowisko w KGP? Aktualnie jest dwóch kandydatów. Thore Kvande, który obecnie piastuje to stanowisko, oraz Sven Kvammen. Kvande reprezentuje to, co wypróbowane i bezpieczne. Kvammen ma lepsze kwalifikacje, jest gotowy na rozwój i zmiany i dostanie tę pracę, jeśli nie wyskoczy nic, co go zdyskredytuje.

– Spotkałem się z nim przed weekendem. Jeśli ktoś z kimś rozmawiał, to na pewno był to Kvammen. Ale ponowne przyglądanie się tej sprawie nie jest mu na rękę. Prawdopodobnie wolałby ukreć jej łeb.

– To mu się nie udało. Przedsięwziął pewne kroki, żeby przeszkodzić tobie, co zostało zauważone przez kogoś, czyj interes był rozbieżny z interesem Kvammena.

Wisting przytaknął. Domyślił się, że w Kripos musiało dojść do zakulisowych rozgrywek.

– Tak czy inaczej – kontynuował Stiller – obu nam chodzi o coś innego niż o podłożenie świni Kvammenowi. Chcemy poznać prawdę. Może moglibyśmy nawiązać współpracę?

Będziemy musieli, pomyślał komisarz. On sam nie miał uprawnień do tego, by wznowić śledztwo w sprawie Momraka. To leżało daleko poza jego kompetencjami. Jeśli chciał kontynuować to, co zaczął, musiał współpracować z sekcją *cold cases*.

– Nie ma innego bezpośredniego powiązania między tymi dwiema sprawami – odparł. – Ale Jan Hansen był w pobliżu miejsca zbrodni w 1999 roku.

Wytłumaczył Stillerowi, że przyszły zabójca był przesłuchiwany w charakterze świadka w sprawie z 1999 roku, i opowiedział o słabych stronach materiału dowodowego zgromadzonego przeciwko Momrakowi. Nie

wspomniał jednak ani o zaangażowaniu Ninni Skjevik, ani o Amerykaninie odsiadującym wyrok w Stanach.

– Co sprawiło, że zająłeś się tą sprawą? – spytał Stiller.

– Dostałem list.

– Od kogo?

Komisarz wstał i podszedł do szuflady, w której leżały trzy listy.

– Nie wiem – przyznał i wrócił do stołu, zabierając listy.

Stiller wyprostował się.

– Najpierw ten – powiedział Wisting, kładąc na blacie torebki z kopertą i kartką. – Przyszedł pocztą.

Następnie przesunął w stronę Stillera dwa kolejne listy.

– Te natomiast zostały wrzucone bezpośrednio do skrzynki pocztowej.

– Co oznacza G-11 i co to za adres internetowy?

Komisarz opowiedział mu o artykule medycznym, w którym przedstawiono alternatywne wytłumaczenie śladu nasienia będącego kluczowym dowodem w sprawie.

– Dzisiaj dostałem kolejny list – zakończył Wisting, spoglądając w stronę kuchennego blatu. – Ale jeszcze go nie otworzyłem.

# 33

Wisting przyniósł czwarty list i położył go na kuchennym stole.

Stiller wstał.

– Możemy je zbadać pod kątem odcisków palców – powiedział.

Wisting włożył rękawice do mycia naczyń, wyjął z szuflady nóż i rozciął kopertę.

W środku znajdowała się kartka ze współrzędnymi geograficznymi oraz zdjęcie.

N 59°2'27.6"

E 9°40'38.9"

Zdjęcie wyglądało tak, jakby zostało wywołane w sklepie fotograficznym, prawdopodobnie w automacie samoobsługowym, gdzie można włożyć pamięć USB albo przesłać pliki zdjęciowe z telefonu.

Na pierwszy rzut oka fotografia nic nie mówiła. Przedstawiała szary, omszały mur widziany mniej więcej z metrowej odległości. O mur opierała się zardzewiała metalowa płyta porośnięta pokrzywą i innymi chwastami.

Stiller wyjął komórkę i wpisał współrzędne. Wisting domyślał się, dokąd ich to zaprowadzi.

– To jest miejsce zbrodni – powiedział, gdy Stiller otworzył mapę. – To tam została zamordowana Tone Vaterland. Jest tam stary murowany garaż.

– Taki jak na zdjęciu?

– Tak przypuszczam.

Śledczy z Kripos przyjrzał się uważnie fotografii.

– To wygląda tak, jakby na tej płycie było coś wyryte – powiedział.

Wisting poszedł do pokoju po lupę. Potem stanął ze zdjęciem przy kuchennym blacie, żeby przyjrzeć mu się w pełnym świetle.

– To tylko jakieś zadrapania, nic więcej – stwierdził.

– Może coś jest po wewnętrznej stronie – zastanawiał się Stiller.

Sprawdził mapę w telefonie.

– To tylko pół godziny drogi stąd. Możemy wziąć mój samochód.

Wisting wyjrzał na zewnątrz. Znowu się rozpadało.

– Jestem już umówiony – powiedział.

– Z kim?

– Z jednym Polakiem – wyjaśnił. – Z Adamem Dudkiem. Pomagał Hansenowi w transporcie mebli. W 1999 roku również razem pracowali. Mam się z nim spotkać w magazynie o czternastej. Najpierw musimy tam podjechać.

– W porządku.

Komisarz podszedł do szuflady, wyjął rolkę woreczków do zamrażania jedzenia i oderwał trzy sztuki.

– Właśnie tego chce – powiedział, wkładając kopertę, kartkę i zdjęcie do osobnych woreczków.

– Kto? Danny Momrak?

– Jeśli to on jest nadawcą – odparł Wisting. – Wskazuje nam to, co mamy znaleźć. To zwykła manipulacja. Nie podoba mi się to.

– Nie wierzysz, że to on wysłał ci te anonimy? Miał sporo czasu, żeby wszystko starannie zaplanować.

– Po prostu coś mi tutaj nie pasuje. Po co miałby bawić się w podchody? Jeśli uważa, że jest coś, co mogłoby oczyścić go z zarzutu, powinien omówić to ze swoim adwokatem i złożyć wniosek o wznowienie postępowania. Po co te działania zakulisowe? Po co pociąganie za sznurki?

– Momrakowi brakuje wiarygodności. Bez niej nie zostanie wysłuchany. I dlatego postarał się wzbudzić twoje zainteresowanie, a ostatecznie sprawił, że już dwie osoby, ty i ja, zwątpiły w uczciwość jego procesu sądowego. Możesz to nazywać manipulacją, ale osiągnął swój cel.

Wisting przytaknął. Myślał podobnie.

– Poza tym – mówił dalej Stiller – kto inny mógłby to być? Ktoś, kto nie życzy dobrze Kvammenowi?

Zebrał woreczki z dowodami rzeczowymi.

– Wieczorem zawiozę je do laboratorium. Jutro powinniśmy dostać odpowiedź w sprawie ewentualnych odcisków palców.

Komisarz podszedł do szuflady i wyjął jeszcze jeden woreczek. W środku znajdował się wycinek z gazetki Lions Club, w której Curtis Blair został przedstawiony jako uczeń z wymiany.

– Poproś ich, żeby sprawdzili jeszcze to – powiedział, podając woreczek Stillerowi.

– Kto to jest Curtis Blair?

Wisting opowiedział mu o Ninni Skjevik i o Amerykaninie odsiadującym wyrok za zabójstwo.

– Na wycinku są odciski palców dziennikarki – zakończył. – Niech je porównają z tymi, które zdejmą z innych dowodów.

Stiller miał do niego mnóstwo pytań.

– Kogo zamordował?

– Nie wiem – odparł Wisting i streścił mu rozmowę z Maggie Griffin z FBI. – Nie dostanę żadnych szczegółów, dopóki nie ruszy oficjalne śledztwo. Ale chyba właśnie je rozpoczęliśmy.

Podeszli do samochodu. Powietrze było szare od deszczu.

– Bez względu na to, kto stoi za tymi anonimami, ten ktoś musi mieć cię stale na oku – powiedział Stiller, gdy wsiedli do auta. – Pierwszy list dostałeś we wtorek, czyli musiał zostać nadany w poniedziałek, a może nawet w sobotę. Ten, kto go wysłał, musiał wiedzieć, że nie wyjechałeś z miasta.

Włączył wycieraczki i wrzucił bieg.

– Wszystko wydaje się starannie przemyślane i przygotowane – mówił dalej. – Ten ktoś musi cię śledzić. Przejeżdżać obok twojego domu, może nawet obserwować, jak podchodzisz do skrzynki pocztowej.

Wisting skinął głową i opowiedział mu o samochodzie, który widział tamtego wieczoru, gdy otrzymał drugi list.

– Wątpię, czy badanie odcisków palców coś da. Myślę, że listy zostały napisane za pomocą iPada. Ten ktoś położył kartkę na ekranie i odwzorował cyfry i litery. Na ekranie zawsze zostaje dużo materiału komórkowego od dotyku palców. Możliwe, że coś z tego przeszło na papier.

Stiller zgodził się z nim.

– Badanie DNA zabierze trochę więcej czasu – powiedział. – Ale to też zlecę.

Pod magazyn meblowy, w którym Wisting miał się spotkać z Adamem Dudkiem, podjechali prawie dwadzieścia minut przed czasem. Komisarz zadzwonił do niego z samochodu. Chwilę później podniosła się jedna z bramjazdowych i Polak dał im znać ruchem ręki, że mogą wjechać.

Tuż za wejściem do magazynu znajdowała się mała świetlica z kanapą i dwoma fotelami. Śledczy zajęli miejsca na kanapie.

W 2001 roku Adam Dudek był przesłuchiwany w charakterze świadka, ponieważ znał Jana Hansena. Śledczy chcieli, żeby opowiedział im o ogólnym



wrażeniu, jakie wywarł na nim kolega z pracy, ale zadawali również szczegółowe pytania na temat dni bezpośrednio poprzedzających zabójstwo Pernille Skjerven. Teraz Wisting chciał cofnąć się do roku 1999.

– O co właściwie chodzi? – spytał Adam Dudek. – Słyszałem, że Jan nie żyje.

– Od kogo pan to usłyszał? – chciał wiedzieć komisarz.

– Mówili o tym w sklepie – odparł. – Leży pochowany na cmentarzu w Hedrum. Ktoś z biura widział jego grób.

– Utrzymał pan kontakt z Hansenem, gdy ten trafił do więzienia?

Dudek zaprzeczył ruchem głowy.

– Po co miałbym to robić? Nic mu nie byłem winny. Pracowaliśmy razem. Nic więcej.

– Czy latem 1999 roku również razem pracowaliście?

– Jestem tu zatrudniony od 1997 – wyjaśnił. – Jechałem z nim prawie za każdym razem, gdy mieliśmy dostarczyć klientowi jakiś ciężki mebel. Kanapę albo szafę. Takie rzeczy.

– Czy Hansen kiedykolwiek wspominał, że był przesłuchiwany przez policję?

– Nie sądzę, żeby powiedział mi o czymś takim.

– Nie dlatego, że zrobił coś niezgodnego z prawem – kontynuował Wisting. – Chodzi o dziewczynę, która zaginęła. Hansen był jedną z osób, które ostatnie widziały ją przy życiu.

– Myślicie, że tamtej też coś zrobił?

– Nie w tym rzecz. Ktoś inny został zatrzymany w związku z uprowadzeniem tej dziewczyny. Nas ciekawi to, czy Hansen wspominał panu o tej sprawie.

Polak niczego takiego sobie nie przypominał.

– Ale to było tak dawno – powiedział. – Gdzie to się stało?

– W Bamble.

– Dużo mebli wozimy do Bamble. I dalej, aż do Kragerø.

Wisting próbował naprowadzić Polaka na właściwy trop, odświeżyć mu wspomnienia. Opowiedział mu o tym, że dziewczyna pracowała w Bamblegrillen i że zaginęła, jadąc rowerem. Byłoby czymś naturalnym, gdyby Hansen wspominał o tym polskiemu pomocnikowi, przejeżdżając obok baru.

– Jan gwizdał na nie – powiedział Dudek. – Za każdym razem, kiedy wyprzedzaliśmy jakąś dziewczynę na rowerze albo idącą wzdłuż drogi. Nie tak głośno, żeby to usłyszały, ale wisiał na kierownicy i gwizdał. Czasem trąbił, tak że dziewczyny odwracały się i podnosiły wzrok.

Do rozmowy włączył się Stiller.

– Pamięta pan coś jeszcze? – spytał.

Dudek opowiedział o innych incydentach, których był świadkiem, i o rzeczach, o których usłyszał od Hansena, między innymi historię o przejechanym psie i samochodzie, który wypadł z drogi i dachował. Do tego zdarzenia wracał za każdym razem, gdy mijali miejsce, w którym doszło do wypadku. W końcu Wisting nabrał pewności, że Jan Hansen nigdy nie opowiedział koledze o dniu, w którym zginęła Tone Vaterland.

Gdzieś w głębi budynku zadzwonił dzwonek. Dudek musiał pójść obsłużyć klienta, który chciał odebrać towar.

– To wszystko – powiedział komisarz i wstał.

Śledczy wrócili do samochodu.

– Co o tym sądzisz? – spytał Stiller, gdy ruszyli w dalszą drogę. – Nie co dzień dostaje się wezwanie na przesłuchanie w sprawie, która początkowo dotyczy zaginięcia, a z czasem przeradza się w sprawę zabójstwa. Każdy normalny człowiek opowiedziałby o tym rodzinie, przyjacielom i kolegom z pracy.

Wisting był tego samego zdania. Fakt, że Jan Hansen taką informacją się nie podzielił, dał komisarzowi do myślenia.

# 34

Deszcz przestał padać i chmury zmieniły kształt. Z szarej zmętniałej masy wyrosły ciemne cumulusy wieszczące kolejne intensywne opady.

Wisting nie mógł oprzeć się wrażeniu, że ktoś zastawił na niego pułapkę. Im bardziej zbliżał się do miejsca zbrodni w Bamble, tym to przeświadczenie stawało się silniejsze. Nie miał żadnego wpływu na to, co się stało. Czuł się tak, jakby płynął statkiem pozbawionym steru. Kurs zależał wyłącznie od fal i wiatru.

Po dwudziestu pięciu minutach byli na miejscu. Wskazał Stillerowi, którądy ma jechać. Zaparkowali tam, gdzie komisarz zatrzymał się, gdy przyjechał tu sam przed weekendem.

Powietrze było parne, przesiąknięte wilgocią. Na popękany asfalcie utworzyły się kałuże.

W trawie porastającej starą drogę skryła się żaba. Stiller zabrał z samochodu aparat fotograficzny. Wisting ruszył przodem. Zza łagodnego zakrętu po prawej stronie wyłonił się dawno nieużywany garaż. Wypłowiałe graffiti, które kiedyś pokrywało mury, stało się prawie niewidoczne pod mchem i roślinami płożącymi, które wrastały w szczeliny.

– Tone Vaterland została znaleziona dwieście metrów dalej – wyjaśnił Wisting. – W 1999 garaż nie został dokładnie sprawdzony.

– Zdjęcie musiało zostać zrobione z tyłu budynku – stwierdził Stiller.

Przedzierali się przez wybujale pokrzywy i inne chwasty, które przyczepiały się im do nogawek spodni.

Teren był nachylony i pofałdowany. Wisting musiał przytrzymać się ściany, żeby zachować równowagę.

Na środku dłuższej ściany, dokładnie jak na zdjęciu, stała oparta ukośnie o mur zardzewiała metalowa płyta.

Podeszli i stanęli tuż przed nią. Z pobliskich drzew ściekały krople deszczu. Jakiś ptak smętnie pogwizdywał.

Na zdjęciu, które zostawili w samochodzie, nie było tak zielono jak teraz. Wisting odwrócił się i spojrzął na drogę, którą przybyli. Nic nie wskazywało na to, by przez bujną roślinność ktoś niedawno się przedzierał, a zatem fotografia musiała zostać wykonana na początku lata, a może nawet rok wcześniej.

Stiller zrobił zdjęcie. Wisting włożył lateksowe rękawiczki i odsunął płytę. Tuż za nią znajdował się otwór w murze. Kwadratowa drewniana rama wtopiona w ścianę. Otwór mierzył mniej więcej dwadzieścia na dwadzieścia centymetrów i był osłonięty metalową siatką.

– Otwór wentylacyjny – skomentował Stiller.

Wisting włączył latarkę w telefonie i zajrzał do środka. Zabłyszczała pajęczyna. Pająk czym prędzej ukrył się w ciemnym zakamarku. Nie dało się zobaczyć nic więcej. To był tak zwany *crawl space*, czyli strop nad pustką. Otwór między sufitem a podłogą miał na oko pół metra. Światło latarki nie docierało aż tak daleko, ale tuż za otworem leżał rzemień albo pasek.

Komisarz musiał położyć się na brzuchu, żeby lepiej widzieć. Wilgoć z ziemi szybko wsiąkała w ubranie. Przycisnął policzek do ściany.

– Tam coś leży – powiedział. – Tuż za siatką.

Siatka zabezpieczająca otwór była przymocowana do drewnianej ramy gwoździami o dużych płaskich łbach. Część obsady wykrzywiła się. Wisting pociągnął za drewnianą obudowę. Była luźna. Kiedy ją wyjmował, posypał się tynk i odpadły małe kawałki betonu.

Spojrzał na Stillera. Gdy ten skinął głową, komisarz wsunął do środka ramię. Powietrze wewnątrz było suche i nieruchome, pozbawione zapachu. Przesuwając dłoń po omacku, szybko wyczuł jakiś miękki, bezkształtny tłumok. Chwycił jego skrawek, przyciągnął do siebie i uniósł tak, by móc na niego spojrzeć. To była fioletowa bluza, wypłowiała i zakurzona. U góry po lewej stronie znajdował się żółty napis „Bamblegrillen”.

– To są jej rzeczy – powiedział. – Ubrania Tone Vaterland. Gdy ją znaleziono, była naga.

Znowu spojrzął do środka.

– Tam jest coś jeszcze – dodał.

Stiller uklęknął obok niego, żeby przekonać się na własne oczy.

– Musimy pozwolić działać innym – stwierdził.

Wisting był tego samego zdania. Ubranie ofiary mogło zostać tam podrzucone przez zabójcę. Niewykłuczone, że leżało nietknięte od 1999 roku

i nadal zawierało ślady, które mogły coś powiedzieć na temat prawdopodobnego przebiegu zdarzeń. Ani Stiller, ani Wisting nie mieli odpowiedniego sprzętu ani kompetencji, by zająć się tym w rzetelny sposób.

Stiller odłożył metalową płytę na miejsce, tak aby zabezpieczała otwór przed ewentualnym deszczem.

Wisting zabrał fioletową bluzę do samochodu. Stiller wyrwał kilka kartek z notatnika, rozłożył je na tylnej kanapie i dopiero na nich komisarz umieścił ubranie ofiary. Następnie zadzwonił do centrali operacyjnej, wyjaśnił sytuację i poprosił o przysłanie techników kryminalistycznych.

Wsiedli do samochodu i czekali na ekipę. Szyby wewnątrz auta zaparowały. Stiller włączył nawiew i pozwolił, by silnik pracował na jałowym biegu.

Duża kropla deszczu trafiła w przednią szybę. Potem kolejna i jeszcze jedna. Komisarz śledził wzrokiem krople, dopóki nie zaczęły padać tak szybko, że przestał za nimi nadążać.

– Kto mógł wiedzieć o tych rzeczach? – zastanawiał się Stiller. – Po tylu latach?

Wisting starał się uporządkować myśli. Właściwie mogła to być tylko jedna osoba.

– Ten, kto je tam ukrył – odparł.

– Czyli zabójca – skwitował Stiller.

Wisting nie dostrzegał żadnej logicznej alternatywy. Tak jak nie potrafił znaleźć wytłumaczenia, dlaczego po tylu latach ktoś doprowadził go do miejsca ukrycia ubrania ofiary. I kto za tym stoi.

W dużej mierze zależało to od tego, kim był zabójca. Jeśli to Danny Momrak zabił Tone Vaterland i schował jej rzeczy pod garażem, nie istniał żaden powód, dla którego miałby udostępnić policji więcej dowodów – chyba że w ten sposób chciał przyznać się do winy. Natomiast racjonalnym zachowaniem byłoby pozbycie się ostatnich śladów zbrodni, by móc nadal twierdzić, że jest się niewinnym.

Jan Hansen nie żył, ale najbardziej prawdopodobna hipoteza była taka, że w pewnym momencie zwierzył się komuś, kto nie chciał być w to zamieszany. To samo dotyczyło Amerykanina. Tak czy inaczej, nadawca listów miał tak rozległą wiedzę o sprawie, że był w stanie podać sygnaturę dowodu rzeczowego.

Przednią szybę zalewał deszcz. Stiller włączył wycieraczkę.

– Powiedziałeś, że miejsce zbrodni znajduje się dwieście metrów dalej? – przypomniał sobie.

Wisting przytaknął.

– To po co ktoś ukrył ubranie właśnie tutaj?

Pytanie pozostało bez odpowiedzi, ponieważ po chwili podjechał policyjny patrol i zatrzymał się obok samochodu Stillera. Śledczy opuścił szybę i przedstawił się.

W odpowiedzi usłyszał, że technicy są już niedaleko.

Z radiowozu wysiadło dwóch umundurowanych policjantów. Włożyli kurtki przeciwdeszczowe. Drogę tarasował suchy i spróchniały pień. Udało im się odsunąć go na bok, by móc podjechać pod sam garaż.

Technicy zjawili się dwadzieścia minut później. W pierwszej kolejności postawili namiot roboczy na tyłach garażu. Dzięki temu mogli pracować osłonięci przed deszczem. Namiot miał otwarte ściany i był na tyle duży, że Wisting i Stiller również się tam zmieścili, nikomu nie przeszkadzając.

Deszcz bębnił o twardy plastikowy dach. Technicy rozstawili mały stół i przystąpili do oględzin. Otwór wentylacyjny został dokładnie zmierzony i sfotografowany. Następnie na ziemi rozciągnięto brezent. Do środka pomieszczenia wsunięto drążek teleskopowy z przymocowanym do niego aparatem fotograficznym i silnym źródłem światła. Zdjęcia były przesyłane na ekran przy ręczce. Wszyscy czterej funkcjonariusze zebrali się wokół ekranu. Zanim aparat się obrócił, Wisting zauważył but. W pierwszej chwili obraz był zamazany, ale obiektyw szybko złapał ostrość. Obok buta leżał mały materiałowy plecak z rzemykami i guzikami. Pozostałych przedmiotów nie dało się tak łatwo zidentyfikować. Prawdopodobnie były to elementy garderoby.

Pierwszą rzeczą, którą wydobyto, była niebieska tenisówka, sznurowana, z płaską podeszwą. Oczka kaletnicze były odbarwione i zardzewiałe, poza tym but zachował się w dobrym stanie.

– W środku jest ciemno i sucho – skomentował jeden z techników. –

Dobra wentylacja, brak wilgotności. Nie ma dużych wahań temperatury. Trochę jak w ziemiance.

But został sfotografowany, zapakowany i oznaczony.

Następną rzeczą, którą technicy wyciągnęli z kryjówki, był worek na plecy. Razem z nim wypadło trochę tynku z obramowania otworu wentylacyjnego.

Worek nie był zasznurowany i pokrywała go pleśń. Po sfotografowaniu i odpowiednim oznaczeniu wyjęto z niego zawartość: butelkę szamponu, strój kąpielowy, parę skarpetek, T-shirt, małą torebkę zamykaną na zatrzask oraz portfel.

Technik pozwolił Wistingowi go otworzyć. Należał do Tone Vaterland. W środku znajdowała się legitymacja szkolna, bilet miesięczny na autobus i karta klienta wypożyczalni wideo. W przegródce na pieniądze leżały dwa banknoty stukoronowe z poprzedniej serii i dwa paragony ze sklepu odzieżowego.

Torebka na zatrzask zawierała kilka kosmetyków do makijażu, tabletki na ból głowy i blister tabletek antykoncepcyjnych.

Kolejnym przedmiotem, który sfotografowano i oznaczono, był ręcznik kąpielowy z motywem kwiatowym. Ręcznik był całkowicie zagrzybiony. Prawdopodobnie trafił do worka, zanim zdążył wyschnąć.

Z przodu garażu trzasnęły drzwi samochodowe i rozległy się głosy.

Korpulentna kobieta przed pięćdziesiątką schodziła po mokrym od deszczu zboczu. Nagle pośliznęła się i usiłowała chwycić gałąź, ale upadła na plecy. Wisting ruszył w jej stronę, by pomóc jej wstać, ale zanim dotarł na miejsce, kobieta zdążyła się podnieść.

Wokół jej szyi dyndała policyjna odznaka.

– Wszystko w porządku? – spytał komisarz.

Policjantka wytarła dłoń o udo i podała mu rękę na powitanie.

– Tak – odparła i przedstawiła się. – Kathe Ulstrup.

Na policzku miała znamię.

Wisting pamiętał to nazwisko z akt. Ulstrup prowadziła dochodzenie, zanim przejął je Sten Kvammen.

– Chodzi o sprawę Vaterland? – upewniła się.

Komisarz potwierdził.

– Słyszałam, że wysłano tu techników na prośbę śledczych z sekcji *cold cases*, ale nie byłam pewna, której sprawy dotyczy zgłoszenie – wyjaśniła. – Chociaż w zasadzie nie mogło chodzić o żadną inną. Pracowałam nad nią – dodała.

– Znaleźliśmy jej ubranie – oznajmił Wisting i zaprowadził policjantkę do namiotu na tyłach garażu.

Pozdrowiła techników skinieniem głowy i przywitała się ze Stillerelem.

– Pracowałam nad sprawą Tone Vaterland – wyjaśniła. – Pierwsza zjawiłam się na miejscu znalezienia jej zwłok.

Wskazała głową kierunek.

Zebrali się wokół otworu wentylacyjnego. Właśnie wyciągnięto białą letnią bluzkę. Była rozdarta i brakowało w niej guzików.

Ulstrup zrobiła krok do przodu.

– Guziki leżały na miejscu zbrodni – powiedziała. – Nic więcej nie znaleziono.

Bluzka została spakowana do brązowej papierowej torby, oznaczona i umieszczona w pudełku. Następnym elementem garderoby, który wydobyto, był biustonosz.

Ulstrup odwróciła się do Wistinga.

– Dlaczego zaczęliście szukać właśnie tutaj?

– Dostaliśmy wskazówkę – odparł. – Anonimową.

– Anonimową wskazówkę – powtórzyła. – Co zawierała?

– Tylko to, gdzie powinniśmy szukać.

Policjantka cofnęła się o krok i spojrzała w górę na szarą ścianę garażu.

– Zagląдалиśmy tutaj – powiedziała. – Nie uczestniczyli w tym technicy kryminalistyki, ale garaż został przeszukany, podobnie jak przydrożne rowy. W końcu stwierdziliśmy, że sprawca zabrał ubranie ze sobą i pozbył się go w innym miejscu.

Odwróciła się do Stillera.

– Czy to oznacza, że wznowiono śledztwo? – spytała.

– To oznacza, że trzeba sporządzić kilka nowych raportów – odparł śledczy wymijająco.

Ulstrup podeszła bliżej, ukucnęła i mrużąc oczy, zajrzała do otworu w chwili, kiedy technicy wyciągali ze środka drugą tenisówkę.

– Jak długo zajmujecie się tą sprawą? – spytała i spojrzała na Wistinga. – Jak dużo wiecie na jej temat?

– W zeszłą środę otrzymałem akta – odparł komisarz.

– Zapoznał się pan z nimi?

Przytaknął i zaproponował, żeby przeszli na ty.

Ulstrup podniosła się.

– A zatem co myślisz?

Zastanawiał się nad odpowiedzią.



– Odnalezienie jej ubrania nic nie zmienia. Wręcz przeciwnie. Danny Momrak znał to miejsce. W garażu ukrywał narkotyki. Najprawdopodobniej to on schował tu rzeczy ofiary.

– Czyli nie dopuszczasz możliwości, że sprawcą był ktoś inny?

Pytanie zaskoczyło Wistinga.

– A ty dopuszczasz?

Nie odpowiedziała.

– Czy informacja o tym, gdzie należy szukać, była jedyną wskazówką, którą otrzymałeś?

– Skąd to pytanie?

Uśmiechnęła się. W okrągłych policzkach pojawiły się głębokie dołeczki.

– Akta otrzymałeś już w zeszłym tygodniu i dawno zdążyłeś się z nimi zapoznać. Gdybym to ja dostała informację dotyczącą ubrania ofiary zabójstwa, nie czekałabym przez cały tydzień, żeby to sprawdzić. Pojechałabym natychmiast. A to oznacza, że coś innego musiało cię skłonić do zainteresowania się tą sprawą.

Wisting odwzajemnił uśmiech. Podobał mu się jej tok myślenia.

Zanim zdążył zareagować, Ulstrup mówiła dalej:

– Nie muszę znać żadnych szczegółów, ale jeśli pojawiło się nazwisko Curtisa Blaira, może będę w stanie pomóc.

Komisarz skinął głową. Zrozumiał, że został zmuszony do tego, by wtajemniczyć ją w sprawę.

– Wolałbym tutaj o tym nie rozmawiać – powiedział.

– Możemy pojechać na posterunek – zaproponowała.

Zadzwoił telefon. Chwilę trwało, zanim komisarz zrozumiał, że to była jego komórka. Dzwoniono z nieznanego numeru.

Nie zdążył odebrać. Kilka sekund później zjawił się jeden z funkcjonariuszy pilnujących wejścia do garażu.

– Jest tu jakaś dziennikarka – oznajmił. – Przyjechała kilkanaście minut temu. Oddaliła się, ale jej samochód wciąż tu stoi – dodał. – Możliwe, że postanowiła się przejść.

Odwrócili się i spojrzeli na las. Ani żywej duszy.

Znowu zadzwonił telefon. Tym razem Wisting odebrał.

To była Ninni Skjevik.

– Jestem niedaleko – powiedziała. – Ma pan chwilę?

– Gdzie pani jest? – spytał, wypatrując jej między drzewami.

– Siedzę w samochodzie na Gamleveien – odparła. – Nie mogę do was zejść.

– To nie jest dobry moment.

– Rozmawiałam z Dannym Momrakiem – dodała.

Poczuł irytację, ale nie był zaskoczony.

– Rozumiem – odparł. – Już do pani idę.

# 35

Silnik pracował na jałowym biegu. Ninni Skjevik wskazała mu fotel pasażera. Wisting wsiadł do samochodu. Była przemoczona do suchej nitki. We włosy zaplątała jej się mała gałązka i kilka drobnych listków.

– Mogę nagrywać? – spytała i skinęła głową na kamerę przysuniętą do samego rogu deski rozdzielczej.

Spojrzał sceptycznie na kamerę. Dioda już świeciła na czerwono.

– Chciałabym udokumentować wszystko, co ma związek z Dannym Momrakiem – wyjaśniła. – Nie wiem, czy to wykorzystam. Nagrywam, zamiast robić notatki. Tak czy inaczej, później zwrócę się do pana z prośbą o autoryzację.

Nie odpowiedział.

– Już nas pani filmowała?

– Jedno krótkie ujęcie – odparła i wyjęła listek z włosów. – To jakaś grubsza sprawa. Technicy w białych kombinezonach i namiot kryminalistyczny. Co znaleźliście?

– Skąd pani wiedziała, że tu jesteśmy? – spytał.

– Przejeżdżałam obok i zobaczyłam policyjny radiowóz.

Wskazała go palcem.

– To nie mógł być zbieg okoliczności – dodała.

Główną drogą przejechał samochód ciężarowy z przyczepą. Pęd powietrza czuć było w samochodzie. Dziennikarka oparła głowę o zaparowaną szybę.

– Co tam robicie?

– Prowadzimy czynności operacyjne.

– To wygląda tak, jakbyście znaleźli jej ubranie – odparła. – Mam to na nagraniu.

– O czym rozmawiała pani z Dannym Momrakiem?

– Adwokat już go poinformował – rzekła. – Opowiedział mu o pańskiej wizycie i o Janie Hansenie.

Wisting potrząsnął głową, zdenerwowany na samego siebie. Zaczął z niewłaściwej strony. To on pierwszy powinien spotkać się z Momrakiem, żeby zobaczyć jego reakcję.

– Dobrze pamiętał Hansena z Ullersmo – mówiła dalej. – Ale nie miał nic miłego do powiedzenia na jego temat. Wątpię, żeby kiedykolwiek wymieniali się informacjami albo współpracowali ze sobą, jeśli coś takiego pan podejrzewa.

Owszem, podejrzewał.

– Powiedziała mu pani o Amerykaninie? – spytał.

Przytaknęła.

– Bałam się, że to będzie dla niego za dużo jak na jeden raz, ale tak bardzo zależało mi na tym, żeby dał się namówić na współpracę przy filmie. To, że w pierwszym śledztwie są dwie duże dziury, wzbudziło jego zainteresowanie.

– Czy odniosła pani wrażenie, że to było coś, o czym już wcześniej słyszał?

Skjevik musiała się zastanowić.

– Raczej nie – odparła po namyśle.

– Jaki był?

– To znaczy?

– Momrak. Powiedział coś więcej? Podzielił się swoimi przemyśleniami?

Dziennikarka znowu się zamyśliła.

– Zauważyłam, że był niechętny – odrzekła. – Na początku w ogóle nie chciał ze mną rozmawiać. Ale myślę, że teraz pańskie szanse wzrosły. Zaangażował się. Kategoriecznie stwierdził, że jest niewinny, i sprawiał wrażenie nastawionego wojowniczo.

– Mieszka sam?

– Tak. W całkowitej izolacji. Bez sąsiadów ani nikogo bliskiego.

– Pracuje?

– Nie.

Zza garażu wyłonił się w strugach deszczu Stiller i Ulstrup i wsiedli każde do swojego samochodu. Dziennikarka włączyła wycieraczki. Haczyły o ryse, która biegła w poprzek, prawdopodobnie od odprysków kamieni.

– Kim jest ten facet? – spytała, patrząc na ryse, pod którą nie zbierała się woda.

– Adrian Stiller – odparł. – Z sekcji *cold cases*.

– Włączyli się do sprawy?

– W każdym razie są tutaj.

Skjevik nie kryła podekscytowania.

– Czy to znaczy, że sprawa została oficjalnie wznowiona?

– To znaczy, że na razie badają grunt.

– Co zrobicie z jej ubraniem? Czy jest możliwe, żeby po latach zachowały się na nim jakieś ślady DNA?

Wisting to samo pytanie zadał technikom kryminalistyki. Byli optymistami. Rzeczy leżały na suchym, kamiennym podłożu.

– To się okaże – odparł.

Dziennikarka poruszyła się na siedzeniu.

– Przypuszczam, że decyzja w sprawie produkcji zapadnie jeszcze w tym tygodniu – mówiła dalej. – Tyle się teraz dzieje. Przemyślał pan, czy weźmie udział w naszym projekcie?

Wisting położył dłoń na klawiszu.

– Jeśli teraz musi pani otrzymać odpowiedź, to brzmi ona „nie”.

Skjevik opuściła kamerę na kolana.

– To może chociaż *off screen*? – zaproponowała. – Może mnie pan na bieżąco informować o postępach w sprawie?

– To nie jest moja sprawa – odparł. – Decyzja nie należy do mnie. Musi pani porozmawiać ze Stillerem.

Dziennikarka spojrzała na samochód stojący przed nimi.

– Może mnie pan przedstawić?

– Wspomniałem mu o pani – powiedział i otworzył drzwi auta. – Wie, kim pani jest.

Wysiadł i stał chwilę w deszczu z ręką na drzwiach.

– Musi pani wymienić przednią szybę – rzucił na odchodne, zatraskując drzwi, i podbiegł do samochodu Stillera.

– Czego chciała? – spytał śledczy z Kripos.

– Kręci o tym film – odparł Wisting. – Namówiła Momraka, by w nim zagrał.

Ulstrup zawróciła, z trudem manewrując na starej, wąskiej drodze. Stiller ruszył za nią. Dziennikarka siedziała w swoim samochodzie i wycierała przednią szybę.

– Skąd wiedziała, że tu jesteśmy? – spytał Stiller.

– Przejeżdżała tędy i zobaczyła policyjny radiowóz – odparł Wisting. –  
Była tutaj również w 1999 roku, gdy znaleziono zwłoki. Domyśliła się, że to  
ma związek z Tone Vaterland.

– I ty w to wierzysz?

Komisarz odwrócił się w fotelu. Ninni Skjevik jechała za nimi.

## 36

Posterunek policji znajdował się w centrum handlowym. Kathe Ulstrup zaprowadziła ich przez wejście dla personelu na najwyższe piętro. Okna jej gabinetu wychodziły na Frierfjorden. Pod mostem Grenland właśnie przepływał tankowiec.

Wisting i Stiller usiedli na krzesłach dla petentów.

– Czy to była Ninni Skjevik? – spytała policjantka. – Ta dziennikarka w samochodzie?

Komisarz przytaknął.

– Tak myślałam. – Skinęła głową. – Miałam z nią często do czynienia, kiedy pracowała w „Porsgrunns Dagblad”. Pisała o wszystkim, co dotyczyło policji. Czego chciała tym razem?

– Kręci film dokumentalny dla telewizji – odpowiedział Wisting. – O Dannym Momraku i sprawie Tone Vaterland.

Ulstrup wyjęła segregator z najwyższej półki otwartej szafki biurowej i położyła go przed sobą na biurku.

– Pisała o tej sprawie w 1999 roku, ale za bardzo bym jej nie ufała – rzekła i zaczęła przerzucać kartki w segregatorze.

– Do niewielu dziennikarzy mam zaufanie – skomentował komisarz.

– Czy miałaś jakieś niemiłe doświadczenia z nią? – zaciekał się Stiller.

Uśmiechnęła się przelotnie. Już miała powiedzieć coś na ten temat, ale właśnie odnalazła dokument, którego szukała.

– Co już wiecie o Curtisie Blairze? – zmieniła temat.

– Był tu na wymianie w 1999 – odparł Wisting. – Jego pobyt został przerwany. Odesłano go do domu.

– Zgadza się – potwierdziła. – Wymianę organizował Lions Club. Chłopak mieszkał u rodziny Kronborgów. U Terjega, Mony i ich dzieciaków, Pедера i Janne.

Komisarz skinął głową. Nie wspomniał, że wie coś jeszcze.

– W 2001 roku przyjęliśmy zgłoszenie: Janne Kronborg utopiła się w wannie. Pojechałam tam z kolegą. Matka Janne znalazła ją martwą. To ona zawiadomiła policję. Gdy przybyliśmy na miejsce, dziewczyna wciąż leżała w wannie. Miała na sobie długą sukienkę. Woda była zimna. Prawdopodobnie Janne weszła do wanny, gdy tylko matka pojechała do pracy.

Ulstrup zajrzała do dokumentu, a potem kontynuowała w telegraficznym skrócie:

– Lekarz przyjechał piętnaście minut po nas. Janne miała cięcia na obu nadgarstkach, a na podłodze leżał nóż, ale sekcja wykazała, że przyczyną śmierci było utonięcie na skutek przedawkowania tabletek nasennych matki. Rohypnol. Wtedy były jeszcze w sprzedaży.

Przerzuciła kartki i znalazła kilka zdjęć.

– Drzwi do łazienki były zamknięte od środka. Matka je wyważyła. Córka nie zostawiła listu pożegnalnego, ale mówiono, że miała depresję. Nic więcej z tym nie zrobiliśmy. Sprawę szybko umorzono, ale samobójstwo Janne wywołało lawinę komentarzy. Plotkowano o tym, że Curtis Blair zgwałcił Janne i z tego powodu został odesłany do domu. Terje Kronborg nie chciał, żeby sprawa śmierci jego córki była przedmiotem dyskusji. Uszanowaliśmy to.

Zadzwoił telefon Ulstrup. Spojrzała na wyświetlacz i wyłączyła komórkę.

– Wiecie, jak to jest – mówiła dalej. – Na wyniki badań toksykologicznych trzeba długo czekać. Końcowy protokół posekcyjny z omówieniem substancji czynnych w tabletkach nasennych przyszedł dwa miesiące po pogrzebie dziewczyny. Ale dało mi to pretekst do tego, by jeszcze raz odwiedzić rodzinę zmarłej. Spytałam o Curtisa Blaira. Potwierdzili, że ich córka została zgwałcona, i wiązali to z jej samobójstwem. Z perspektywy czasu można sobie zadać pytanie, co dla Janne było bardziej wyniszczającym przeżyciem: sam gwałt czy to, że zataiła ten fakt i nie miała możliwości przepracowania tego traumatycznego doświadczenia. Ale teraz to już nie ma znaczenia. Ważne, że do gwałtu doszło tej samej nocy, której zaginęła Tone Vaterland.

Policjantka odchyliła się w fotelu.

– Ale pewnie już o tym wiedzieliście?

– Bez szczegółów – odparł Wisting.



– W sprawie Vaterland pojawiły się osoby, które nigdy nie zostały zidentyfikowane – kontynuowała. – Widziano młodego mężczyznę z aparatem fotograficznym, mężczyznę w kurtce maskującej i mężczyznę ze sprzętem turystycznym.

Położyła na biurku zdjęcie, które Wisting już widział, przedstawiające Amerykanina w kurtce do kamuflażu i z aparatem fotograficznym przewieszonym przez ramię.

– Dostałam je od kogoś z Lions – wyjaśniła. – Rodzina Janne nie śledziła sprawy Vaterland. Wyjechali z miasta. Zabrali córkę do domku letniskowego w górach, żeby ją chronić. W domu został tylko ich syn.

– Co zrobiłaś z tymi informacjami? – spytał komisarz.

– Sporządziłam raport i dostarczyłam go Stenowi Kvammenowi. To on prowadził śledztwo w 1999. Pomyślałam, że dobrze by było przyjrzeć się bliżej Amerykaninowi. Sprawdzić go i ewentualnie wykluczyć jego udział w sprawie. Usunąć wszystko, co zamazuje obraz.

– Co z tym zrobił Kvammen?

– Z tego, co wiem, nic. Spytałam go o to przy najbliższej okazji. Nie widział konieczności przeznaczania czasu i środków na zbadanie tego wątku.

– Zrobiłaś coś jeszcze?

– Rozmawiałam z kilkoma osobami w Lions i z paroma przyjaciółkami Janne Kronborg, ale nic to nie dało. Dziewczyna nie zwierzyła się nikomu z tego, co się stało.

– Próbowowałaś namierzyć Curtisa Blaira? – spytał Wisting. – Dowiedzieć się, gdzie teraz mieszka i co robi?

Uśmiechnęła się i potrząsnęła przecząco głową.

– Świat już nie jest taki sam jak w 1999. Skurczył się – odparła. – Mamy Facebook i Google. Usiłowałam namierzyć Blaira, ale bez powodzenia. Nie mam ani kontaktów, ani pozycji, by pchnąć sprawę do przodu.

Mówiąc to, spoglądała na Stillera, jakby chciała dać do zrozumienia, że posiadał zasoby, których jej brakowało.

– Rozmawiałaś o tym z kimś jeszcze? – spytał Wisting.

Zaprzeczyła.

– Dla wszystkich innych sprawa została wyjaśniona i zakończona w dniu, w którym aresztowano Danny'ego Momraka – odparła. – Ale ja śledziłam ją od samego początku. Żyłam nią. Znam wszystkie szczegóły, luźne wątki. Dla

innych nie ma to już żadnego znaczenia, ja natomiast chciałabym poznać odpowiedzi na wszystkie pytania.

Stiller przechylił się do przodu, złączył dłonie i oparł łokcie o kolana.

– Nie wierzysz, że to Danny Momrak jest zabójcą? – spytał.

Ulstrup przeglądała segregator.

– Zawsze w to wierzyłam – odparła. – Wszystko się zgadza. Wszystko do siebie pasuje. Ale prawie dziesięć lat temu dostałam to.

Wyjęła jakiś dokument i podała go Stillerowi. Wisting czytał razem z nim. Pismo z zakładu medycyny sądowej odwołujące wyniki badań DNA w trzech różnych sprawach, ponieważ próbki przesłane do analizy zostały zamienione lub zanieczyszczone.

– To znaczy, że błędy się jednak zdarzają – skomentowała.

Wisting nie wspomniał o tym, że próbka nasienia pobrana z dróg rodnych Tone Vaterland w rzeczywistości mogła pochodzić ze stosunku, do którego doszło między nimi pięć dni przed zabójstwem.

– Jest jeszcze jedno pytanie, które towarzyszyło mi od chwili, gdy Danny Momrak został zatrzymany – mówiła dalej. – Pytanie, które sama sobie zadawałam w trakcie procesu sądowego: jeśli to nie on zabił Tone Vaterland, to kto inny mógł to zrobić?

Zamilkła na chwilę. Przeniosła spojrzenie z Wistinga na Stillera i z powrotem na komisarza.

– Jeśli zamierzacie wznowić śledztwo, to musicie mieć ku temu jakiś powód – powiedziała. – Nawet jeśli Curtis Blair nie jest tym powodem, to i tak zasługuje na miejsce w nowym dochodzeniu.

# 37

Przejechali w milczeniu kilka kilometrów. Stiller zjechał na lewy pas i wyprzedził kampera.

– Jak nazywa się twój kontakt w FBI? – spytał.

– Maggie Griffin – rzekł Wisting. – Pracuje w oddziale w Nowym Jorku.

Stiller zabębnił palcami w kierownicę.

– Samolot odlatuje jutro o jedenastej – oznajmił.

Komisarz uśmiechnął się.

– Do Stanów?

Zaśmiał się lekko, ale zrozumiał, że Stiller nie żartuje.

– Lecisz tam?

– Ja nie – odparł. – To ty nawiązałeś z nią kontakt i to ty powinieneś pociągnąć tę sprawę.

Wisting potrząsnął przecząco głową.

– Ja nie mam jurysdykcji. W 1999 roku nie miałem nic wspólnego ze śledztwem i z formalnego punktu widzenia teraz również nic mnie z nim nie wiąże. A poza tym jestem na urlopie.

Stiller patrzył przed siebie.

– Możesz zostać tymczasowo zatrudniony u nas – powiedział.

– W Kripos?

– W mojej sekcji – przytaknął. – Sprawa Vaterland właśnie wylądowała na moim biurku.

Kripos była krajowym organem śledczym i punktem kontaktowym dla międzynarodowej współpracy policji. Transfer pracowników nie należał do rzadkości. Zatrudnienie na czas określony stanowiło czystą formalność. Umowa mogła zostać sporządzona niemal od ręki.

– Przecież FBI może przesłać informacje, których potrzebujemy – zauważył mimo to.

– Szybciej będzie tam polecieć i załatwić wszystko na miejscu, zamiast wysyłać wnioski o udzielenie pomocy prawnej – odparł Stiller. – Poza tym

znasz sprawę. Chciałbym, żebyś osobiście porozmawiał z Curtisem Blairem.

– Nie wiemy nawet, czy to ten właściwy Curtis Blair – zaczął Wisting. – Nie mogę...

– Masz ważny paszport? – przerwał mu Stiller.

– Tak.

– Załatwię bilety i nawiążę oficjalny kontakt.

To, co w pierwszej chwili wydawało się Wistingowi czystym szaleństwem, zaczęło powoli nabierać w jego głowie kształtu. Bez względu na szybki postęp technologiczny rozmowa zawsze była najważniejszym narzędziem śledczych. Poza tym rzeczywiście nic nie stało na przeszkodzie, by polecieć i porozmawiać z Curtisem Blairem. Zwykle właśnie tak postępowali, gdy w sprawie pojawiał się nowy świadek. Jedyłą różnicę stanowiła odległość, jaką trzeba było pokonać, by go przesłuchać.

Przez resztę drogi Wisting siedział zatopiony w myślach. Najpierw zastanawiał się, jak poprowadzić rozmowę z Amerykaninem, później jego myśli zaczęły krążyć wokół spotkania z Maggie Griffin.

Siedzieli przez chwilę w samochodzie przed domem komisarza i omawiali inne sprawy. Stiller miał się zająć badaniami technicznymi. Dopilnować, by anonimowe listy zostały zbadane na obecność śladów DNA i linii papilarnych, i przygotować bioinżynierów do przyjęcia ubrania Tone Vaterland.

– Zatrzymuję akta sprawy przeciwko Hansenowi – powiedział Stiller, wskazując głową bagażnik. – Muszę się z nimi zapoznać. Zakładam, że ty chcesz zatrzymać akta sprawy Vaterland?

Wisting przytaknął.

– Są w komendzie – powiedział.

Musiał później tam pojechać i zrobić kopie kluczowych dokumentów, by móc je zabrać na spotkanie z Curtisem Blairem.

– Jakie nazwiska masz na swojej liście? – spytał Stiller. – Z kim chcesz porozmawiać?

– Hansena odwiedzała w więzieniu jakaś kobieta. Powinniśmy się z nią spotkać. I z funkcjonariuszami, którzy mieli z nim najczęstszy kontakt.

Stiller zgodził się z nim.

– Masz nazwisko tej kobiety? – spytał.

– Nie.

– Spróbuję je zdobyć.

Wisting położył dłoń na klamce.

– W 1999 Danny Momrak podał dane mężczyzny, który miał mu zapewnić alibi – powiedział, ale nie mógł przypomnieć sobie jego nazwiska.  
– W czasie, gdy doszło do zbrodni, Danny podobno dostarczył mu haszysz. Ale kumpel tego nie potwierdził. Myślę, że powinniśmy z nim jeszcze raz porozmawiać.

Wysiadł. Coraz częściej zdarzało mu się zapominać imion. Zaczynało go to męczyć.

– Sprawdzisz pocztę? – spytał Stiller, wskazując skrzynkę.

Komisarz uśmiechnął się, zatrzasnął drzwi auta i podszedł do słupka ogrodzeniowego, na którym wisiała skrzynka pocztowa.

Była pusta.

Zamknął wieko. Stiller uruchomił silnik i odjechał.

Wisting wszedł do domu. Czuł, że musi skorzystać z toalety. Nagle przypomniało mu się, że powinien wziąć kolejną tabletkę. Połknął ją, wyjął z blistra jeszcze jedną i położył ją na kuchennym blacie na następny dzień, a cały blister zapakował do kosmetyczki. Przygotował paszport i torbę. Wystarczył mu bagaż podręczny. To miała być krótka podróż. Nocleg w hotelu i powrót do domu nocnym lotem.

Maggie opowiadała mu o fali upałów, która nawiedziła Wschodnie Wybrzeże. Składając koszulę z krótkimi rękawami, pomyślał o tym, że musi powiadomić Line o swoim wyjeździe.

Dokończył pakowanie, zabrał parasol i poszedł do córki.

Amalie wybiegła na korytarz, żeby rzucić mu się na szyję. Podniósł ją i połaskotał, a potem wnuczka zaprowadziła go do pokoju, żeby mu pokazać domek, który zrobiła, przykrywając stół z obu stron kocami.

Uklęknął i zajrzał do środka, podczas gdy Amalie z entuzjazmem opowiadała mu o lalkach i misiach, które tam mieszkały.

Line stała i przyglądała im się w milczeniu.

– Czego chciał Stiller? – spytała, gdy Amalie ucichła. – Chodzi o zabójstwo Pernille Skjerven?

Wstał. Rozmawiał z Line o sprawie po tym, jak Ninni Skjevnik złożyła mu wizytę, ale nie powiedział jej wszystkiego.

– Między innymi – potwierdził. – Będę musiał wyjechać na kilka dni.

– Przecież masz urlop – skomentowała.

– Odbiję to sobie później – odparł. – Kiedy pogoda się poprawi.

– Dokąd się wybierasz?

– Do Stanów.

Zrobiła zaskoczoną minę.

– Do Stanów? – powtórzyła. – Namierzyliście tego Amerykanina, o którym wspominałeś?

– Tak – odpowiedział, ale przemilczał fakt, że Amerykanin siedzi w więzieniu za zabójstwo.

– Rozmawiałeś z Maggie?

Przytaknął.

– Spotkasz się z nią?

– Jeszcze nie wiem – odparł. – Stiller dogaduje szczegóły z tamtejszą policją.

Schylił się i zajrzał do domku z koców.

– Wracam w czwartek – powiedział. Wnuczka przytuliła się do niego na do widzenia.

– Powinieneś zostać tam na kilka dni, skoro już lecisz taki kawał drogi – stwierdziła Line.

– Innym razem – odpowiedział i uściśnął córkę na pożegnanie.

Odprowadziła go do wyjścia.

– Mam odbierać pocztę? – spytała.

– Daj spokój. To tylko dwa dni.

Na schodach zmienił zdanie.

– Albo tak, odbieraj pocztę – poprosił. – Wyślij mi wiadomość, jeśli przyjdzie do mnie jakiś list.

Rozłożył parasol i wybiegł na deszcz, zanim Line zdążyła zapytać o coś jeszcze.

– Szczęśliwej podróży! – zawołała za nim.

Zajrzał do skrzynki pocztowej i wsiadł do samochodu. W ciągu dnia nie przejrzał gazet internetowych ani nie śledził sprawy zabójstwa Agnete Roll. Gdy zaparkował na dziedzińcu przed komendą, zobaczył, że w kilku oknach wydziału pali się światło, poza tym panowała cisza.

Wchodząc do środka, sprawdził wiadomości w telefonie. Żadnego postępu w śledztwie.

Pudło z aktami sprawy Vaterland było tam, gdzie je postawił. Zerwał żółtą karteczkę samoprzylepną z informacją o tym, że akta należy zwrócić, i zaniósł pudło do pokoju z kserokopiarką. Większość tego, co znajdowało się

w sześciu teczkach, dotyczyła Danny'ego Momraka. Z punktu widzenia wyprawy do USA te dokumenty nie były interesujące. Wisting chciał wziąć ze sobą kserokopie protokołu oględzin miejsca zbrodni i protokołów przesłuchań świadków, którzy widzieli mężczyznę w kurtce maskującej i z aparatem fotograficznym.

Przewertował kartki, usunął zszywki i włożył wybrane dokumenty do automatycznego podajnika. Pierwszych pięć raportów skserował bez problemu, przy szóstym zaciął się papier.

Gdy pochylał się nad uniesioną pokrywą, próbując wyciągnąć kartkę, która utknęła w maszynie, tak aby nie zniszczyć dokumentu jeszcze bardziej, w drzwiach stanęła Dokken.

– Przepraszam – powiedział. – Zaraz skończę.

– W porządku – zapewniła go.

Wyjął resztę kartek z podajnika i ponownie uruchomił kserokopiarkę.

– Proszę bardzo. – Wpuścił Dokken przed siebie.

– Dziękuję.

– Coś nowego? – spytał. – Mieliście przesłuchać jakiegoś mężczyznę. Jej kochanka.

Policjantka zaczęła kserować dokument.

– Jarlego Schupa – potwierdziła. – Agnete była u niego w noc zabójstwa.

– Oj – wyrwało mu się.

– Trochę to trwało, ale w końcu potwierdził, że mieli romans. Agnete Roll wysłała mu wiadomość na Snapchacie, gdy wyszła z pubu. Nie odpowiedział. Pół godziny później stała pod jego drzwiami. Usiedli w kuchni. Schup jest świeżo po rozwodzie i w tamten weekend były u niego dzieci, więc do niczego więcej nie doszło. Najmłodsze dziecko przebudziło się, więc po jakichś trzydziestu minutach Agnete wyszła. Chciała wrócić do domu przed mężem.

– Uważasz, że Schup jest wiarygodny?

– Trudno powiedzieć, ale rozumie sytuację. Zgodził się na przeszukanie domu.

Wisting oparł się o regał.

– Jak długo trwał ich romans?

– Pół roku – rzekła. – W dzieciństwie byli parą.

– Czy jej mąż o tym wiedział?

– Tego nie wiem. W każdym razie ona domyślała się, że Erik ma romans. Tym podejrzeniem podzieliła się ze swoim kochankiem i z przyjaciółką we Francji.

Dokken skończyła kserować i zwolniła mu miejsce.

– Co robisz? – spytała, wskazując akta. – Nie masz urlopu?

– Znalazłem sobie pracę na lato – zażartował.

Dokken przekrzywiła głowę i posłała mu pytające spojrzenie.

– Przyglądam się starej sprawie – wyjaśnił. – Na prośbę Kripos.

– Znalazłeś coś?

– Jeszcze nie wiem – odparł szczerze.

Policjantka wykrzywiła twarz w grymasie, jakby chciała powiedzieć, że doskonale go rozumie, i wróciła do siebie.

Wisting wsunął dokumenty do podajnika. Przyglądał się, jak po drugiej stronie maszyny wylatują gotowe kartki. Ta sprawa jest jak labirynt, pomyślał. Znalezienie drogi do wyjścia wydaje się niemożliwe.



5 lipca 1999 roku, godz. 8:47 p.m.

Autokar wjechał na dworzec z siedmiominutowym opóźnieniem. Duży pojazd trząsał się i drżał, dopóki silnik nie ucichł. Curtis Blair przez kilka sekund wpatrywał się w znaczek Lions na pokrywie plecaka, a potem zwałóknął się z siedzenia, założył plecak na jedno ramię i ruszył do środkowego wyjścia. Na najniższym stopniu na chwilę się zatrzymał. Kierowca otworzył luki bagażowe i Curtis wyjął walizki.

Z lotniska w Nowym Jorku zadzwonił do domu i rozmawiał z matką, ale to ojciec po niego przyjechał. Siedział za kierownicą chryslera i nic nie wskazywało na to, żeby miał zamiar wysiąść.

Curtis pociągnął walizki za sobą po asfalcie poplamionym olejem silnikowym, okrążył samochód i włożył je do bagażnika.

Gdy Curtis wsiadł, ojciec nie odezwał się ani słowem. Nawet na niego nie spojrział. Widać było, jak pracują mu mięśnie szczęki.

Curtis zastanawiał się, co powiedzieli ojcu. Jak przedstawili mu to, co wydarzyło się w Norwegii. Chciał opowiedzieć swoją wersję, ale wiedział, że to nie ma sensu, że i tak mu nie uwierzą.

Kiedy dojechali do domu, było już ciemno. Matka czekała na nich w kuchni. Zawsze stawała między nimi, kiedy ojciec chciał go ukarać. Curtis miał nadzieję, że będzie jej łatwiej, kiedy on poleci do Norwegii. Od wczesnego dzieciństwa czuł, że to przez niego ojciec ją bił. Wyżywał się na niej za to, że wydała syna na świat. Ale teraz Curtis przekonał się, że musiała ciężko odpokutować tych kilka miesięcy jego nieobecności. Była jeszcze chudsza i bledsza niż wtedy, gdy wyjeżdżał, a siniaki wyglądały na świeże.

Uderzenie nastąpiło, zanim zdążył coś powiedzieć. Gdy tylko odwrócił się do ojca plecami. Otwarta dłoń trafiła go nad prawym uchem i pchnęła na kuchenny stół. Curtis był pewny, że pękła mu błona bębenkowa. Zaszumiało mu w głowie, a przed oczami pojawiły się mroczki.

– Co ty sobie wyobrażasz? – wrzasnął ojciec i uderzył go po raz drugi. Chłopak osunął się na krzesło, z plecakiem od Lions na kolanach.

– To nie jest... – zaczął, ale urwał w pół zdania, bo ojciec zaatakował go po raz trzeci.

Matka jęknęła. Zrobiła krok w jego stronę, ale nie stanęła między nimi.

– Wiesz, co narobiłeś? – darł się ojciec. – Jaki wstyd przyniosłeś matce i mnie?

Curtis wiedział, że nie ma sensu protestować. Uniósł tylko ramiona, żeby osłonić się przed kolejnym ciosem.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, jak ciężko harowaliśmy, żebyś mógł tam polecieć? – krzyczał ojciec. – Wiesz, ile nas to kosztowało?

Znowu go uderzył.

– Masz pojęcie?

Wyrwał mu plecak.

– Dociera do ciebie, co zrobiłeś? Rozumiesz, że już nigdy nie będę mógł pójść na spotkanie do klubu? Że muszę zrzec się funkcji?

Wydał z siebie gardłowy ryk.

– Chyba rozumiesz, że raport o tym, co się stało, dotrze do wszystkich oddziałów? Że nawet Prezydent Międzynarodowy o wszystkim się dowie?

Odwrócił plecak do góry nogami i wytrząsnął jego zawartość na podłogę. Aparat fotograficzny uderzył o posadzkę. Mężczyzna podniósł go, odkręcił obiektyw i jeszcze raz trzasnął nim o ziemię tak mocno, że aparat rozpadł się na części.

Curtis skulił się w sobie i zamknął oczy. Kupił go tuż przed wyjazdem i wydał na niego całe swoje oszczędności.

– Niech cię szlag! – zawołał ojciec. – Ty niewdzięczny skurwysynie!

Chwyił go za ubranie, szarpnął i pchnął przed sobą w głąb mieszkania.

– Powinieneś być tam zostać! – wrzasnął. – Powinieneś zgnić w norweskim więzieniu!

Zamachnął się i kopnął syna w plecy, posyłając go na podłogę.

– Robercie – powiedziała ostrożnie matka. – Już wystarczy, Robercie...

Curtis podniósł się i na czworakach ruszył w stronę swojego pokoju.

Kolejne kopnięcie, tym razem w bok, tuż pod żebrami.

– Wynoś się! – krzyknął za nim ojciec. – Nie chcę cię widzieć!

Matka powiedziała coś, czego Curtis nie rozumiał. Z trudem stanął na nogach, wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi. Leżąc, myślał o tym, jak

będzie wyglądała jego przyszłość.

## 39

Wisting obserwował podchodzenie do lądowania. Zaskoczyło go to, że rzeczywiście było widać panoramę miasta. Drapacze chmur i charakterystyczne obiekty, które oglądał jedynie w telewizji. Statua Wolności, Empire State Building, Central Park, most Brookliński.

Wkrótce personel pokładowy zaczął przygotowywać pasażerów do lądowania. Komisarz zapiął pasy. W samolocie zawsze był śpiący. Połowę lotu przespał, dzięki czemu teraz czuł się wypoczęty.

Gdy tylko koła dotknęły pasa startowego, włączył komórkę. Chwilę trwało, zanim telefon zalogował się do sieci, a zegar dostosował do czasu amerykańskiego. Było popołudnie. Za piętnaście czwarta. W Norwegii za kwadrans dziesiąta.

Gdy samolot kołował w stronę terminalu, przyszły dwie wiadomości. Obie od Stillera. Pierwsza o tym, że Maggie Griffin odbierze go z lotniska i że prosto stamtąd pojedą do więzienia na spotkanie z Curtisem Blairem. Druga dotyczyła odcisków palców z anonimów, które otrzymał. Ekspertyza będzie gotowa dopiero następnego dnia.

W odpowiedzi wysłał wiadomość, że samolot właśnie wylądował. Powietrze na lotnisku było zaskakująco chłodne. Całą ścianę za stanowiskami kontroli paszportowej zasłaniała gigantyczna amerykańska flaga. Chociaż Wisting wysiadł z samolotu jako jeden z pierwszych, zdążyła się przed nim utworzyć długa kolejka.

Powoli przesuwiał się do przodu. Nagle podszedł do niego mężczyzna w świeżo wyprasowanej koszuli mundurowej, z pistoletem przy pasku i wyciągnął go z kolejki.

– Pan Wisting?

– Tak?

– Proszę ze mną.

Komisarz ruszył za mężczyzną do stanowiska kontroli zarezerwowanego dla personelu latającego i urzędników państwowych odbywających podróże

służbowe. Maggie Griffin stała po drugiej stronie bramki, trzymając się pod boki. Miała na sobie czarne spodnie i białą bluzkę. Poły marynarki były rozchylone na tyle, że dostrzegł odznakę FBI przypiętą do pasa.

– Witamy w Stanach. – Uśmiechnęła się, gdy przeszedł kontrolę. – Jak podróż?

– Dziękuję – odparł. – Udało mi się zasnąć.

Prowadząc z nim luźną pogawędkę, Griffin przeprowadziła go przez odprawę celną i budynek terminalu. Tuż przed wejściem stał zaparkowany jej samochód. Dopiero gdy wsiedli do środka, zaczęli rozmowę na tematy służbowe.

– Czekają na nas w zakładzie karnym – powiedziała.

Uruchomiła silnik. Natychmiast włączyła się klimatyzacja.

– Można tam dojechać w dwie godziny – mówiła dalej. – Ale w Bronksie trafimy na godziny szczytu.

Adres więzienia został już wpisany do GPS-u. Odległość była podana w milach. Wisting obliczył, że mają do pokonania nieco ponad dwieście kilometrów.

– Dowiedziałas się o nim czegoś więcej? – spytał.

– Mam dla ciebie teczkę. – Sięgnęła ręką na tylne siedzenie. – Odsiaduje wyrok za zabójstwo ojca – dodała.

– Ojca? – powtórzył zdziwiony, odbierając od niej teczkę.

Wyobrażał sobie, że chodzi o sprawę zabójstwa jakiejś młodej kobiety.

– Zastrzelony z karabinu – wyjaśniła i skrzyła w drogę oznaczoną jako I-78.

Teczka była cienka. Zawierała wyrok Connecticut Superior Court w Waterbury i kilka wypisów z rejestru skazanych.

– Dostał najmniejszy wymiar kary – kontynuowała Maggie. – Ojciec całymi latami stosował przemoc wobec niego i matki.

Wisting przeczytał pobieżnie uzasadnienie wyroku. Czterdziestośmioletni Robert Blair został zastrzelony z własnego karabinu myśliwskiego. Syn działał w stanie wyższej konieczności. Zainterweniował, kiedy ojciec brutalnie zaatakował matkę. Sąd zarzucił mu jednak to, że wcześniej nie skontaktował się z policją i nie złożył zawiadomienia na ojca.

– A co słyhać w twojej sprawie? – spytała. – Na pewno macie jakieś postępy, skoro Kripos zaangażowała się w śledztwo i przysłała cię praktycznie z dnia na dzień.

Streścił jej, co wydarzyło się od czasu ich rozmowy telefonicznej. Powietrze nad drogą drżało od upału.

Przejechali nad rzeką Hudson. Na prawo rozciągał się Manhattan. Wieżowce wznosiły się na tle zamglonego nieba. Po drugiej stronie tworzył się coraz większy korek. Z potężnych ciężarówek wydobywały się kłęby spalin.

Maggie podsumowała to, co powiedział komisarz, żeby się upewnić, że dobrze go zrozumiała.

– To znaczy, że sprawa jest zakończona i nikt nie zaskarżył wyroku? A mimo to ty i Stiller postanowiliście wznowić śledztwo?

– Kilka pytań wciąż pozostaje bez odpowiedzi – skomentował.

Radio było włączone. Właśnie reklamowano materace i łóżka. Maggie ściszyła dźwięk.

– Oficjalnie to ja prowadzę przesłuchanie – powiedziała. – Ale nie wahaj się zadawać pytań.

Skinął głową. Było jak pięć lat temu, kiedy pościg za poszukiwanym listem gończym amerykańskim zabójcą zaprowadził ją do Norwegii. Wtedy agenci FBI formalnie mieli status obserwatorów i musieli trzymać się z boku. Teraz role się odwróciły.

Minęli granice stanu Connecticut. Korek się zmniejszył, a droga zwężyła do dwóch pasów ruchu. Z obu stron rósł gęsty las liściasty.

Po półtorej godziny zatrzymali się w przydrożnej restauracji, żeby coś zjeść. Wisting obliczył, że w Norwegii właśnie minęła północ. Nie czuł się zmęczony, nie był też szczególnie głodny.

Gdy Maggie poszła do toalety, wziął antybiotyk przepisany przez lekarkę.

Z bogatego menu wybrał filet z kurczaka, który podano z ogromną ilością dodatków. Maggie zamówiła danie rybne.

– Słyszałam, że już jutro wracasz do Norwegii – powiedziała. – I że nie będziesz miał czasu na nic innego poza pracą.

– Nie tym razem – odparł z uśmiechem.

– Gdzie przenocujesz? – spytała. – Domyślam się, że przez zmianę strefy czasowej będziesz chciał jak najszybciej położyć się spać?

– Mam zamówiony pokój w hotelu przy lotnisku. Kiedy wrócimy do Nowego Jorku, wezmę taksówkę.

– Odwiozę cię – zaproponowała.

Pół godziny później wsiedli do samochodu. Tuż przed dwudziestą wjechali do Hartford, średniej wielkości miasta z siecią prostych ulic. Zakład karny znajdował się w przemysłowej, północnej części. Stosunkowo niski budynek wznosił się za szarą ścianą osłonową, którą z kolei otaczało ogrodzenie z drutem kolczastym.

Parking był prawie pusty. Agentka zaparkowała możliwie najbliżej wejścia. Było bezwietrznie i w dalszym ciągu upalnie.

Wewnątrz budynku otworzyło się duże pomieszczenie z urządzeniem rentgenowskim i łukowatym wykrywaczem metalu. Łysy funkcjonariusz siedział za ścianą z lanego betonu i grubego hartowanego szkła. Maggie wylegitymowała się, przedstawiła Wistinga i podała strażnikowi dokumentację niezbędną do tego, by mogli spotkać się z Curtisem Blairem. Griffin odpięła broń służbową i przepchnęła ją przez małą metalową szluzę. Funkcjonariusz zniknął, by pojawić się po drugiej stronie stanowiska kontroli bezpieczeństwa. Maggie sięgnęła po dwie szare plastikowe tacki. Jedną z nich podała Wistingowi i zaczęła opróżniać kieszenie.

Komisarz położył na taśmie urządzenia rentgenowskiego paszport, portfel i klucze. Po drugiej stronie wykrywacza metalu kontrolę przejął inny funkcjonariusz. Poprowadził ich korytarzem, którego ściany miały kolor mięętowej zieleni, wyłożonym czarnym linoleum i oświetlonym jarzeniówkami. Po jakimś czasie usłyszeli osadzonych. Przytłumione krzyki i wycie. Walenie o metal i beton.

Zatrzymali się na środku długiego korytarza i weszli do pokoju przypominającego pudełko, z czterema prostymi krzesłami i stołem z pałąkiem na kajdanki. Siedzieli sami przez kilka minut, czekając na Curtisa Blaira.

Gdy wszedł do pokoju, miał założone kajdanki zespolone i był ubrany w taki sam pomarańczowy kombinezon, jaki Wisting widywał na amerykańskich filmach.

Wisting i Griffin wstali. Agentka poprosiła o zdjęcie osadzonemu kajdanek. Funkcjonariusz spełnił jej prośbę. Blair rozmasował nadgarstki. Stał, dopóki nie zostali sami.

– Uprzedzono pana, że się zjawimy – odezwała się Griffin, gdy zajęli miejsca przy stole.

Amerykanin spojrzał na Wistinga.

– Nie rozumiem po co – odparł. – Od czasu mojego pobytu w Norwegii minęło wiele lat. Chyba jest już za późno, żeby do tego wracać.

Griffin wyjaśniła, że ich wizyta nie oznacza, że jest o coś podejrzewany. Norweska policja miała do niego tylko kilka pytań.

– To spotkanie odbywa się na zasadzie dobrowolności – podkreśliła. – Czy jest pan gotowy porozmawiać z komisarzem Wistingiem?

– To zależy, co mu o mnie powiedzieli – skomentował Blair.

– Nas interesuje to, co pan ma nam do powiedzenia – odparła.

Blair zaprosił komisarza do rozmowy, unosząc dłonie.

– Co chce pan wiedzieć? – spytał.

Wisting nie chciał zaczynać od informacji o śmierci Janne Kronborg, na wypadek gdyby Curtis jeszcze o tym nie słyszał. Chciał, żeby Amerykanin myślał, że to, co opowie o pobycie w Norwegii, będzie można skonfrontować z wersją dziewczyny.

– Czy od czasu powrotu do Stanów utrzymywał pan kontakt z kimś w Norwegii? – spytał.

– Dostałem list od Janne. Odpisałem jej. Wysłałem jej wiele listów, ale chyba nie doszły. W każdym razie więcej się nie odezwała.

– Co takiego się wydarzyło, że musiał pan opuścić Norwegię?

Blair skulił się lekko, jakby nie wiedział, od czego zacząć.

– Janne i ja od razu znaleźliśmy wspólny język – zaczął. – Była pełna życia, zabawna, towarzyska. Jej brat był w moim wieku. Mieliśmy wspólne zainteresowania, ale on był bardziej skryty. Nie miał prawie żadnych kolegów. Całymi dniami przesiadywał w swoim pokoju. Janne była ciekawa świata. Potrafiliśmy rozmawiać ze sobą o wszystkim. Może dlatego, że chciała podszlifować angielski i nauczyć się czegoś więcej. Sam nie wiem.

Zamilkł na chwilę.

– Zbliżyliśmy się do siebie – mówił dalej. – Kiedy jej rodzice to zauważyli, nie chcieli mnie dłużej gościć. Odesłano mnie do domu.

Wersja Curtisa Blaira różniła się od tej, którą Wisting poznał w Norwegii.

– Nie mógł pan zmienić rodziny? – spytał.

Mężczyzna poruszył się na krześle.

– Wydaje mi się, że ta cała sytuacja została źle odczytana – odparł. – W każdym razie ojciec Janne ją przeinaczył. Przedstawił jako molestowanie seksualne. A to nie było tak.



Janne Kronborg miała wówczas piętnaście lat. Wisting nie wiedział, ile wynosi wiek przyzwolenia w stanie Connecticut, ale w Norwegii obcowanie płciowe i inne czynności seksualne z osobą poniżej szesnastego roku życia stanowiły przestępstwo, nawet jeśli doszło do nich za obopólną zgodą.

– Czy może pan opowiedzieć o dniu, w którym zostaliście przyłapani?

Blair wciągnął powietrze i wypuścił je powoli przez nos.

– Kiedy w domu zapadła cisza, poszedłem do jej pokoju – zaczął. – Janne mieszkała na niskim parterze, daleko od sypialni swoich rodziców.

Poruszył się na krześle.

– To nie był pierwszy raz. Często kładliśmy się na łóżku i rozmawialiśmy do późnej nocy, aż w końcu wracałem do siebie. Ale tamtego wieczoru oboje zasnęliśmy. Obudził mnie jej ojciec. Wygonił mnie do mojego pokoju i kazał się spakować. To wszystko.

Wisting notował, nie będąc pewnym, czy ta wersja jest mocno złagodzona, czy norweska, którą poznał wcześniej, przesadzona i podkoloryzowana.

– Co robił pan tamtego wieczoru, zanim zakradł się do pokoju Janne?

Osadzony wciągnął powietrze, zatrzymał je na chwilę, a potem wypuścił w taki sposób, jakby chciał powiedzieć, że pytanie komisarza uważa za beznadziejne.

– Naprawdę nie pamiętam – odparł. – Prawdopodobnie czytałem albo byłem na dworze i fotografowałem przyrodę. W Norwegii zrobiłem masę zdjęć.

– Ma je pan nadal?

– Zdaje się, że są u mamy. To był aparat cyfrowy, najnowszy model. Do Norwegii zabrałem laptopa, na który zgrywałem zdjęcia. Nie wiem, co się z nim stało, ale zdjęcia mam na płytach CD.

– Robił pan zdjęcia nad Stokkevannet? – spytał Wisting.

– Tak... – potwierdził Blair, chociaż wyglądał tak, jakby nie był pewny, o które jezioro chodzi.

Wisting wyjął mapę, wskazał Stokkevannet i miejsce, gdzie mieszkała Janne Kronborg. Tym razem mężczyzna skinął głową z pełnym przekonaniem.

– Tędy biegnie droga, którą dawno temu wyłączono z użycia – wyjaśnił komisarz i powiódł palcem wzdłuż mapy. – Tutaj znajduje się stary garaż. Pamięta go pan? Zaglądał pan do środka?

Nic nie wskazywało na to, by Curtis Blair rozpoznał okolicę opisywaną przez Wistinga.

– Może – odparł.

Komisarz wyciągnął z teczki zdjęcie garażu i położył na stole. Ale to nie pomogło.

– W co się pan ubierał, kiedy wychodził fotografować przyrodę?

Blair potrząsnął głową.

– Nie pamiętam takich szczegółów. Dlaczego pan o to pyta?

– Pożyczał pan ubrania od brata Janne?

Osadzony pokręcił głową.

– Miałem własne rzeczy – odparł z wahaniem.

Wisting zabrał ze sobą zdjęcia zrobione na imprezie powitalnej zorganizowanej przez Lions Club. Pokazał Blairowi fotografię, na której było widać Janne.

– Czy to pan? – spytał, wskazując młodego Blaira.

– Tak – potwierdził mężczyzna. – Mam na sobie jego kurtkę do kamuflażu. Kurtkę Pedera. Tak miał na imię. Pożyczałem ją od czasu do czasu.

Przyjrzał się uważniej zdjęciu i uśmiechnął, jakby impreza przy grillu przywołała miłe wspomnienia.

– Rozpoznaje pan jeszcze kogoś? – spytał Wisting.

– To jest Charles Wright – powiedział i wskazał mężczyznę z gęstym siwym wąsem. – Pochodzi z Massachusetts. Chyba z Bostonu. Mieszka w Norwegii od wielu lat. Ożenił się z Norweżką. Miałem świętować u nich 4 lipca, ale nic z tego nie wyszło. To on odebrał mnie po tym, jak... Spędziłem u nich noc. Potem załatwili bilet na samolot i Charles odwiózł mnie na lotnisko.

Wisting schował zdjęcie do teczki. Jeśli Blair był zamieszany w zabójstwo Tone Vaterland, miał prawie dwadzieścia lat na wymyślenie jakiejś zgrabnej historyjki. Wiedziałby, co odpowiedzieć, gdyby, nawet po latach, zjawił się ktoś z policji i zaczął zadawać niewygodne pytania. Tymczasem mężczyzna odpowiadał niepewnie, z wahaniem, jakby czas wymazał z jego pamięci większość wspomnień.

Komisarz wyjął zdjęcie Tone Vaterland i wymienił głośno jej nazwisko.

– Znał ją pan?

Blair przyjrzał się zdjęciu i potrząsnął przecząco głową. Jego spojrzenie było jednym wielkim znakiem zapytania.

– Zaginęła w tym samym czasie, w którym opuścił pan Norwegię – wyjaśnił Wisting. – Kilka dni później znaleziono ją martwą.

– W Bamble?

Komisarz podał mu garść szczegółów. Blair przycisnął plecy do oparcia krzesła.

– Cholera! – jęknął. – Nie słyszałem o tym. Nikogo nie złapali?

Nie czekając na odpowiedź, spytał podniesionym tonem:

– Myślicie, że mam z tym coś wspólnego?

– Skazano pewnego mężczyznę, ale sprawa może zostać wznowiona. Staram się znaleźć odpowiedzi na nurtujące mnie pytania. Pierwsze śledztwo nie rozwiązało wszystkich wątpliwości.

– Na przykład jakich?

– W dniu, w którym została zamordowana, w okolicy widziano mężczyznę z aparatem fotograficznym – odparł Wisting. – Policja nigdy nie ustaliła, kim był. Zastanawiam się, czy to mógł być pan.

– Dlaczego... Czy jestem o coś podejrzwany?

– Chodzi o to, że policja nie miała okazji porozmawiać z panem w 1999 – próbował wytłumaczyć komisarz. – Ponieważ wyjechał pan z Norwegii, zanim wszczęto śledztwo.

Blair nie wyglądał na przekonanego. Griffin pochyliła się lekko do przodu.

– Mogę o coś spytać?

Wisting skinął głową. Wybrała taki moment na włączenie się do rozmowy, żeby nie zakłócić jego serii pytań.

– Powiedział pan, że miał świętować 4 lipca u Charlesa Wrighta, ale nic z tego nie wyszło. Zgadza się?

– Tak – odparł Blair.

Maggie rzuciła Wistingowi szybkie spojrzenie, po czym zwróciła się do osadzonego:

– Dlaczego nic z tego nie wyszło?

Blair zdawał się nie rozumieć pytania.

– Z powodu tego, co się wydarzyło – odparł.

Agentka zanotowała jego odpowiedź.

– Czy dobrze pana zrozumiałam? Wczesnym rankiem został pan nakryty w łóżku Janne. Musiał pan opuścić dom Kronborgów. Przed południem odebrał pana stamtąd Charles Wright. Obchody 4 lipca zostały odwołane i następnego dnia Wright wsadził pana do samolotu, którym wrócił pan do Stanów?

– Zgadza się.

Maggie odchyliła się do tyłu i zerknęła na Wistinga, któremu nagle zaschło w gardle. Oś czasowa rozpadła się. Tone Vaterland została zamordowana 4 lipca późnym wieczorem.

– Mogliście zaplanować świętowanie 4 lipca innego dnia? – spytał.

– Co pan ma na myśli? – zdziwił się Blair. – 4 lipca to 4 lipca.

Komisarz skinął głową. Zrozumiał, jak niedorzeczne było jego pytanie. Norweskie święto konstytucji było obchodzone 17 maja, żadnego innego dnia, ani w Norwegii, ani za granicą.

– Czy 4 lipca był pan przez cały wieczór w domu Wrighta? – spytał.

– Tak.

– Nigdzie pan nie wychodził?

– Nie.

Wisting odłożył długopis i poczuł rozdrażnienie połączone z zakłopotaniem. Rozumiał, co się stało. Spekulacje na temat tego, że amerykański uczeń będący w Norwegii na wymianie miał coś wspólnego ze sprawą zabójstwa Tone Vaterland, mogły pojawić się już w 1999 roku, ale zostały wygaszone, gdy aresztowano Danny'ego Momraka. Dwa lata później, gdy Janne Kronborg popełniła samobójstwo, wybuchły na nowo. Pozostawione bez odpowiedzi pytania, które padły podczas procesu, pozwoliły wyrosnąć plotce, dla której doskonałą pożywką okazały się niedopowiedzenia związane z odesłaniem Curtisa Blaira z powrotem do Stanów i milczenie rodziny Janne na temat jej samobójczej śmierci.

Nie pierwszy raz się z tym spotykał. Kiedy plotka zaczynała krążyć, rzeczywistość ulegała stopniowej deformacji. Zmieniano szczegóły, przedstawiano chronologię zdarzeń, a fakty naginano tak, by jak najlepiej pasowały do opowieści.

Mimo to musiał zweryfikować uzyskane informacje, rozmawiając z rodziną Janne Kronborg i Charlesem Wrightem. Może uda się namierzyć tamten lot?, pomyślał. To wszystko mógł zrobić przed wylotem do Nowego Jorku. To wszystko mogło zostać zrobione już w 2001 roku, kiedy plotka

dotarła do Kathe Ulstrup, a ona poruszyła ten temat w rozmowie ze Stenem Kvammenem.

Maggie Griffin trzymała na kolanach notes z emblematem FBI wytłoczonym na okładce. Wisting poczuł się jak amator. Właściwie chciał zakończyć rozmowę, a mimo to w ciasnym pokoju przesłuchań spędził jeszcze prawie całą godzinę, żeby omówić szczegóły zeznania Curtisa Blaira.

Gdy w końcu zamknął notatnik, Maggie Griffin wstała, podeszła do drzwi i przywołała funkcjonariusza. Osadzony odsunął swoje krzesło lekko od stołu.

– Rozmawialiście z Janne? – spytał.

Wyglądał tak, jakby chciał zadać to pytanie na samym początku i postanowił zrobić to teraz, zanim będzie za późno.

Agentka znowu usiadła i spojrzała na Wistinga.

Ten pokręcił powoli głową.

– Janne Kronborg nie żyje – powiedział i wyjaśnił, w jaki sposób dziewczyna popełniła samobójstwo.

Mięśnie szczęki Blaira poruszyły się.

– Dlaczego? – spytał.

Komisarz wykonał ruch, jakby chciał powiedzieć, że sam zadaje sobie to pytanie.

– A co z jej ojcem? – spytał Amerykanin.

– Co z nim? – zdziwił się Wisting.

Blair zaczął błądzić wzrokiem po pokoju.

– Jak myślicie, po co przyszedł do jej sypialni w środku nocy? – spytał. – Sądzicie, że to był pierwszy raz?

Na korytarzu zabrzęczały klucze.

– Jak wam się wydaje, dlaczego sypialnia Janne znajdowała się na drugim końcu domu, gdzie nikt nie mógł niczego usłyszeć? – kontynuował Blair. –

Nigdy z nią nie spałem. Nie byłem na to gotowy. Leżałem tylko obok niej. Kiedy byłem u niej w nocy, on nie mógł jej nic zrobić.

Drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł funkcjonariusz. Dał osadzonemu znak, by wstał.

– Jak myślicie, dlaczego odesłano mnie do domu? – spytał Blair.

Wisting wstał w tej samej chwili co on. Funkcjonariusz polecił osadzonemu wyciągnąć ręce przed siebie i założył mu kajdanki.

– Naprawdę nie rozumiecie? – spytał Blair.

Kliknięcie metalu.

– Chciał ją mieć tylko dla siebie.

– Rozumiem – zapewnił go Wisting i poprosił strażnika, żeby chwilę zaczekał.

Już rozumiał, dlaczego Janne nie chciała dłużej żyć. Zanim Curtis Blair został wyprowadzony, komisarz poinformował go, że Terje Kronborg cierpi na zaawansowaną demencję i resztę życia spędzi w domu opieki.

Kiedy opuszczali więzienie, było już ciemno.

Wisting czuł, że powinien przeprosić Maggie za to, że zmarnował czas jej i FBI na sprawdzenie wątku, który okazał się ślepym tropem.

– Na tym polega nasza praca – powiedziała, wsiadając do samochodu. –

Potwierdzamy lub wykluczamy związek interesujących nas osób z daną sprawą. Gdybyś tu nie przyjechał, nie mógłbyś odhaczyć Blaira. Teraz przynajmniej możesz skupić się na innych wątkach.

Miała rację, ale i tak czuł, że przylot do Stanów był stratą czasu.

GPS informował o godzinach, jakie mieli spędzić w samochodzie. Przez pierwszych kilka mil rozmowa toczyła się gładko, ale potem Wisting zaczął odczuwać niedobory snu. Gdy po raz drugi broda opadła mu na klatkę piersiową, oparł głowę o boczną szybę i zasnął.

# 40

Z okna hotelowego widział startujące i lądujące samoloty. Do jego odlotu zostało dziesięć godzin.

Zanim poszedł spać, wysłał Stillerowi esemesa z informacją o wyniku rozmowy z Curtisem Blairem, ale dotąd nie otrzymał odpowiedzi.

Podłączył laptopa i przez dłuższą chwilę logował się do Internetu w hotelu. Gdy w końcu mu się to udało, zobaczył, że Stiller wysłał mu dwa maile. Pierwszy był odpowiedzią na jego wiadomość tekstową. Stiller chciał sprawdzić, czy da się dotrzeć do list pasażerów z 1999 roku. Wisting wątpił w to, dlatego planował skontaktować się ze skarbnikiem Lions Club w Bamble. Bilety lotnicze dla Curtisa Blaira zostały zakupione ze środków organizacji. Bardziej prawdopodobne wydawało mu się to, że w dokumentacji księgowej odnajdą informację o dacie wylotu amerykańskiego ucznia.

Drugi mail został wysłany cztery godziny temu. Był to wynik ekspertyzy daktyloskopijnej anonimowych listów. Na trzech z nich znaleziono wiele odcisków palców jednej i tej samej osoby. Sprawdzenie w bazie AFIS nic nie dało. To wykluczało Danny'ego Momraka. Ninni Skjevik również została wyeliminowana dzięki porównaniu odcisków palców z listów z odciskami zostawionymi przez nią na wycinku gazety, z którym przysłała do Wistinga. Poza tym dziennikarka była notowana w bazie za posiadanie narkotyków.

Przejrzał kilka norweskich gazet, ale w tym, co media nazywały sprawą ze Stavern, nie było żadnego przełomu.

Dochodziła dziewiąta. Jeszcze przez dobrą godzinę w hotelu będzie wydawane śniadanie, pomyślał, a w Norwegii właśnie kończył się dzień pracy. Zadzwoił do Stillera przez Skype'a. Jego twarz szybko pojawiła się na ekranie. Wisting podał mu więcej szczegółów rozmowy z Blairem.

– W ciągu dnia sporządzę raport – dodał na zakończenie.

– Co myślisz o odciskach palców na listach? – spytał Stiller. – Masz jakichś innych kandydatów na anonimowego nadawcę?

– To musi być ktoś, kto ma wgląd w sprawę. Ktoś, kto zna oznaczenie dowodów rzeczowych.

– Spotkałeś się z adwokatem – skomentował śledczy z Kripos.

Wisting potrząsnął głową.

– Już bardziej wierzę w to, że to ktoś z kręgu znajomych Momraka. Albo zwykły zbieg okoliczności. Kartki, których użyto, mogły leżeć w jakimś miejscu pracy, a odciski należą do osoby tam zatrudnionej, która na przykład włożyła je do kserokopiarki.

– Kiedy zamierzasz porozmawiać z Momrakiem?

– Niedługo.

Na biurku zawibrował telefon Wistinga. Komisarz sięgnął po niego. Wiadomość od Line.

„Dostałeś list”, napisała.

Razem z informacją przyszło zdjęcie. Line trzymała kopertę tuż przed kamerą. Na kopercie było tylko jego imię i nazwisko wypisane znajomym, kanciastym pismem.

– Przyszedł kolejny list – powiedział, spoglądając na Stillera. – Zaraz do ciebie oddzwonię.

Rozłączył się i wybrał numer córki. Gdy odebrała, stała w kuchni i przygotowywała jedzenie.

– Jak tam Stany? – spytała.

Uśmiechnął się.

– Dokładnie jak w telewizji – odparł.

– Udało ci się zrobić to, co zaplanowałeś?

– Tak. Jutro rano będę w domu.

Rozmawiając, Line mieszała coś w garnku.

– Spotkałeś się z Maggie?

– Bardzo mi pomogła – odpowiedział.

– Ten list jest jakiś dziwny – zmieniła temat. Odstawiła garnek i spytała:

– Mam go otworzyć?

– Tak, ale musisz włożyć rękawiczki.

– Myślisz, że to ma związek ze sprawą? Tą, którą właśnie się zajmujesz?

– Tak. W zeszłym tygodniu dostałem podobny list.

– Od kogo?

– Nie wiem. Nie było nadawcy.

Line znalazła parę rękawic kuchennych.



– To jest trochę przerażające – powiedziała. – Bo ktoś musiał się zakraść do twojej skrzynki.

– Wiem – przytaknął i pomyślał o aucie zaparkowanym na lotnisku, z kamerą na przedniej szybie. – Nie widziałaś nikogo? Może jakiś samochód?

– Nie. Wyszliśmy z Amalie około południa. Byliśmy u Sofie i Mai. Po powrocie do domu sprawdziłam twoją skrzynkę.

Wzięła do ręki nóż do owoców. W tle słychać było śpiew Amalie. Line zerknęła w stronę salonu.

– Czy to może być coś niebezpiecznego? – spytała. – Narkotyki albo coś takiego?

– Nie – uspokoił ją. – Prawdopodobnie to jakaś wiadomość.

– W takim razie zaczekaj.

Odłożyła telefon, by mieć wolne obie ręce. Ustawiła go pod odpowiednim kątem, tak aby Wisting mógł ją obserwować.

Do jego uszu doleciał huk silnika dużego, ciężkiego samolotu, który właśnie odrywał się od pasa startowego.

Line rozcięła kopertę, odłożyła nóż, zajrzała do środka i dopiero wtedy wysypała zawartość na kuchenny stół.

Wisting nie był w stanie stwierdzić, co widzi.

– Jakaś kościelna gazeta – powiedziała.

– Pokaż – poprosił.

Wzięła do ręki telefon i trzymając go nad stołem, rozłożyła kartkę, która wyglądała na wyrwaną z jakiegoś magazynu.

– Musiał ci to przysłać jakiś religijny świr – stwierdziła.

Światło odbijało się od błyszczącego papieru. Na górze znajdowało się zdjęcie starszego mężczyzny z siwą brodą i siwymi włosami, w fioletowej koszuli, czarnej skórzanej kamizelce i z dużym krzyżem zawieszonym na szyi.

Nagłówek brzmiał: „Wiara, nadzieja i miłość”. Tekst zajmujący cztery kolumny był za mały, by Wisting mógł coś przeczytać, ale zauważył, że kilka słów było zaznaczonych żółtym markerem.

– Co zaznaczono na żółto? – spytał.

– Nazwisko. Thorleif Fjellbu. Ten artykuł to wywiad, którego udzielił jakiejś gazetce parafialnej. Od trzydziestu lat pracuje jako kapelan więzienny.

– Gdzie? – spytał, chociaż znał odpowiedź.

– W Ullersmo. Opowiada o tym, że jest duszpasterzem zabójców i gwałcicieli. Mówi ci to coś?

– Tak – potwierdził. – Mówi mi, z kim powinienem porozmawiać po powrocie do Norwegii.

# 41

Samolot wylądował zgodnie z planem. Wisting przespał prawie cały lot i zjadł śniadanie na pokładzie.

Nie padał deszcz, ale pas startowy był mokry, a niebo wciąż szare. Gdy tylko włączył telefon komórkowy, przyszły dwie wiadomości od Stillera. Pierwsza była krótka: „Thorleif Fjellbu może się z Tobą spotkać”.

Śledczy z Kripos przesłał mu również adres. W drodze z lotniska do domu Wisting musiał zjechać z trasy, ale nie powinno mu to zająć więcej niż pół godziny.

Druga wiadomość dotyczyła kobiety, która odwiedzała Jana Hansena w więzieniu. Nazywała się Hanne Blom i była od niego młodsza. Hansen miał pięćdziesiąt jeden lat, gdy zmarł, natomiast Blom właśnie skończyła czterdzieści siedem. Mieszkała na Skjetten tuż pod Oslo i wydała trzy poradniki ze wzorami robótek na drutach. Przez jakiś czas prowadziła również sklep z włóczkami, ale przeniosła biznes do Internetu i pracowała w domu. Z krótkiego małżeństwa miała córkę, która była już dorosła i nie mieszkała z nią.

Wisting pojechał prosto do domu byłego kapelana więziennego. Niecałą godzinę po opuszczeniu samolotu siedział w gabinecie Thorleifa Fjellbu.

Od czasu wywiadu do gazetki parafialnej pastorowi znacznie urosła broda. Była zmierzwiona i wyglądała niechlujnie. Na biurku stał ekspres do kawy z dzbankiem pełnym do połowy. Nie pytając, czy Wisting ma ochotę się napić, pastor postawił przed nim kubek.

– Rozumiem, że chodzi o Jana Hansena – powiedział, nalewając mu kawy.

– W 2001 roku prowadziłem śledztwo w jego sprawie – wyjaśnił komisarz. – Od dwóch tygodni otrzymuję informacje, z których wynika, że kilka lat wcześniej Hansen mógł popełnić inne poważne przestępstwo. Przestępstwo, za które chciał przeprosić i błagać o wybaczenie, kiedy ciężko zachorował.

Fjellbu przytaknął.

– Posługa kapelana więziennego opiera się w dużym stopniu na zaufaniu – odparł. – Szybko się tego nauczyłem. Jeśli chcesz, żeby osadzeni otwarcie opowiadali o wewnętrznych zranieniach, musisz sprawić, by ufali, że mogą ci się bezpiecznie zwierzyć.

– A co, jeśli pastor dowiaduje się, że ktoś odbywa karę, niesłusznie skazany za czyn, którego nie popełnił? – spytał komisarz. – Jeśli ktoś został niesprawiedliwie osądzony? Czy pańskim moralnym obowiązkiem nie byłoby naprawienie tej szkody? Czy nie powinno się przekazać tych informacji odpowiednim służbom?

Stary duszpasterz wypił łyk kawy.

– To zależy od tego, czy naprawienie zła, które zostało popełnione, jest jeszcze możliwe.

– Co pastor ma na myśli?

– Czy ten niewinny odsiedział wyrok – wyjaśnił. – Utraconego czasu i tak nie da się nadrobić, a odpokutowanie grzechu innego człowieka może być przywilejem.

Poruszył się lekko na krześle i mówił dalej:

– Gdybym poznał prawdę, niczego by to nie zmieniło. Dla mnie liczy się większa całość. Zaufania nie dostaje się razem z koloratką. To coś, na co trzeba zapracować i stale pielęgnować.

– Jest pastor na emeryturze – zauważył Wisting.

– Ale nadal jestem człowiekiem, który dotrzymuje danego słowa – odparł Fjellbu.

Komisarz skinął głową na znak, że rozumie.

– Nie pytam, z czego się pastorowi zwierzał. Chcę tylko wiedzieć, czy to zrobił. Czy dopuścił się czynu, za który nie został ukarany.

Fjellbu kiwał głową w zamyśleniu. Wisting odczytał to jako odpowiedź twierdzącą.

– Jan Hansen zniszczył życie wielu osobom – odezwał się w końcu pastor. – To postawiło przed nim duchowe wyzwania, o których chciał rozmawiać. Czuł głęboką wewnętrzną potrzebę rozmowy. Ale to, z czego mi się zwierzał, musi pozostać tajemnicą. Hansen nie życzył sobie, żeby pewne sprawy wyszły na jaw, również po jego śmierci. I dlatego nie mogę się nimi podzielić.

Gdy Hansen został skazany, był podejrzewany o sześć innych przestępstw seksualnych. Wszystkie postępowania umorzono. Wisting mógł jedynie

zgadywać, czy Hansen czuł potrzebę rozmowy o sprawie Vaterland, czy o gwałtach, które mu przypisywano. Dalsze drażnienie tego wątku miało się z celem.

– Czy Hansen opowiadał o swojej partnerce? – spytał, zmieniając temat.

– Słyszałem, że skontaktowała się z nim jakaś kobieta i że ich znajomość przerodziła się w związek – odparł pastor. – Cieszyłem się z tego. Wszyscy potrzebują takiego punktu odniesienia w życiu, ale nie, nie rozmawialiśmy o niej. Nie wiem, co wniosła w jego życie.

Wisting przechylił się do przodu i po raz kolejny zmienił temat.

– Czy może mi pastor obiecać taką samą dyskrecję, jaką zapewniał osadzonemu? – spytał. – Czy mogę mieć pewność, że nie powtórzy pastor nikomu naszej rozmowy?

– Nie miałbym w tym żadnego interesu – zapewnił go.

Komisarz skinął głową.

– Chodzi o Danny'ego Momraka – powiedział. – Przesiedział w Ullersmo prawie piętnaście lat. Spotkał się pastor z nim?

– Znałem go – odparł. – Ale on nie szukał tego rodzaju wsparcia, jakie ja mogłem mu dać.

Zabębnił palcami o kubek z kawą, który wciąż trzymał w dłoni.

Komisarz napił się. Odniósł wrażenie, że Thorleif Fjellbu mógłby być anonimowym nadawcą listów. Że to mógł być jego sposób na zwrócenie uwagi na niesprawiedliwość. W pierwszej chwili ta myśl wydała się Wistingowi absurdalna. Po co pastor miałby podrzucić mu wywiad, w którym występuje z imienia i nazwiska? Później jednak komisarz doszedł do wniosku, że to mógł być zręczny fortel, by sprawdzić, czy listy wywołują oczekiwaną reakcję.

– Ma pastor karteczki samoprzylepne? – spytał, wskazując żółty bloczek leżący na biurku.

Fjellbu wydawał się zaskoczony, ale oderwał jedną karteczkę i podał ją komisarzowi.

Wisting wkleił ją do swojego notesu i zaczął bazgrać po tej części kartki, której dotknął pastor, udając, że coś notuje.

– I nigdy nie rozmawiał pastor z Danny'm Momrakiem o tym, czy był niewinny? – spytał, głównie po to, by Fjellbu nie miał szansy zadać mu pytania.

– Nie.

Wisting zamknął notes. Temat został wyczerpany.

# 42

3 marca 2012 roku, godz. 13:27

Danny Momrak wylał trochę wody na podłogę i wolnym, wyuczonym ruchem przejechał mopem po linoleum. Z boku na bok.

Drzwi do szóstki były uchylone. Cella od dwóch dni stała pusta. W napięciu czekał, aż kogoś w niej umieszczą. Wolna cela zwykle zappełniała się w ciągu doby.

Już za nim tęsknił. Siedzieli razem prawie osiem lat i przez cały ten czas Tom opowiadał różne historie ze swojego życia.

Ale Tom odsiedział swoje i wyszedł, a Danny miał przed sobą jeszcze kilka lat odsiadki. Za dużo, by zacząć odliczać dni do wyjścia.

Podłoga była właściwie czysta, ale godzina sprzątnania w środku dnia należała do jego codziennych obowiązków.

Doszedł do końca korytarza, nadepnął na mop, wrzucił go do wiadra, założył nowy i zaczął myć podłogę w części wspólnej.

Kiedy skończył pracę, podjechał wózkiem do dyżurki i stanął pół metra przed progiem.

– Skończyłem – zameldował.

Frankmann wstał, brzęcząc kluczami.

Danny ruszył za nim. Skręcili w korytarz z salami widzeń.

To była najgorsza część. Sprzątnanie po współosadzonych, których ktoś odwiedził.

Jego bardzo rzadko odwiedzano. Matka przyjeżdżała w jego urodziny i przed Bożym Narodzeniem. To wszystko. Kilka lat temu spotkał się z wolontariuszem z Czerwonego Krzyża, ale atmosfera była drętwa i rozmowa zupełnie się nie kleiła. Przyjaciele zerwali z nim kontakt. Prawdę mówiąc, on z nimi również. Nie napisał do nikogo ani jednego listu. Bezpośrednio po procesie dużo o tym myślał, ale ostatecznie nigdy się na to nie zdecydował.

Wymienił worek na śmieci i zaczął odkurzać skórzane meble. Czuł się tak, jakby nikt nie wiedział, że tu jest.

Geir Alte z ósemki udzielił wywiadu „Det Nye”. Opowiedział o życiu za kratami i o mężczyźnie, którego zabił. Przez kolejne tygodnie dostawał tak wiele listów, że nie był w stanie na wszystkie odpowiedzieć. Danny również otrzymał propozycję wywiadu, zarówno od lokalnej dziennikarki, jak i od redakcji „Vi Menn”.

Ale jego historia była zupełnie inna niż historia Geira Altego i dlatego Danny nawet nie odpowiedział na zgłoszenie. W dzieciństwie Alte był molestowany przez swojego dziadka, aż do czasów gimnazjum. Gdy chłopak skończył dziewiętnaście lat, zastrzelił tę starą świnię z jego własnej dubeltówki. Ta historia wzbudzała litość i współczucie. Opowieść Danny’ego wywoływała zupełnie inne emocje. Nawet wśród współwięźniów trudno było zyskać akceptację, siedząc za gwałt i zabójstwo. I nikt nie miał ochoty wysłuchiwać, że Danny tego nie zrobił.

Wywiad dla „Vi Menn” miał być kolejnym odcinkiem z serii o tym, co „naprawdę się wydarzyło”. Danny przeczytał kilka wcześniejszych wywiadów. Osadzeni, którzy w trakcie procesu twierdzili, że nie dopuścili się napadu, wymuszenia rozbójniczego czy zabójstwa, mówili, jak było w rzeczywistości. Danny do nich nie pasował. On od początku mówił prawdę.

Krótkofalówka Frankmanna zatrzeszczała. Przekazano mu informację o nowym osadzonym, który czekał na przyjęcie na oddział. Przeniesiony z zakładu karnego w Skien.

Frankmann poprosił Danny’ego, żeby się pospieszył.

Danny dokończył sprzątanie. Potem został odprowadzony do części wspólnej, gdzie zamknął wózek w schowku.

Nagle otworzyły się ciężkie metalowe drzwi prowadzące na oddział. Dwóch funkcjonariuszy wprowadziło mężczyznę w spodniach dresowych i białym T-shircie, z czarnym workiem na śmieci przerzuconym przez ramię.

Lasson wyszedł z dyżurki, trzymając w ręku cienką niebieską teczkę.

– Jan Hansen? – upewnił się.

Nowy więzień przytaknął i postawił worek na podłodze.

Danny stał przed celą i przyglądał się nowemu osadzonemu. Hansen błądził wzrokiem, aż w końcu napotkał jego spojrzenie.

Frankmann zabrzączał kluczami.

– Wchodź! – powiedział i zamknął za Dannym drzwi celi.



# 43

W sieci było dużo zdjęć Hanne Blom. Zwykle prezentowała się na nich w wydzierganym na drutach swetrze własnego projektu. Była nieco pulchna i z wyglądu niczym się nie wyróżniała. Blondynka z niebieskimi oczami w okularach o grubych, czarnych oprawkach. Nie było w niej nic, co mogłoby wskazywać, że nie zdołałaby znaleźć sobie partnera poza więzieniem.

Wisting zjawił się niezapowiedziany. Kiedy skręcił przed jej dom, drzwi dużego, podwójnego garażu były otwarte, a Hanne Blom właśnie wносиła paczki do furgonetki. Garaż zdawał się pełnić funkcję magazynu.

Spojrzała na niego pytająco,

Przedstawił się. Był ciekawy, jak kobieta zareaguje.

– Jestem tu z powodu Jana Hansena – powiedział. – Prowadziłem śledztwo w jego sprawie.

Skinęła głową, jakby nagle zrozumiała, kim był Wisting i jaką rolę odegrał w życiu jej partnera.

– Ma pani chwilę? – spytał.

– Wejźmy do środka – odparła.

Zatrzasnęła boczne drzwi furgonetki, zamknęła bramę garażową i weszła do domu przed nim.

– Jeśli się nie mylę, często odwiedzała go pani w więzieniu – zaczął, gdy usiedli przy kuchennym stole.

– Byliśmy parą – odpowiedziała bez cienia zażenowania.

Ułożyła kilka tygodników jeden na drugim.

– Ale nie rozumiem, jaki jest cel pańskiej wizyty – dodała. – Od śmierci Jana minął ponad rok.

– Jego nazwisko wyplęło w innej starej sprawie – wyjaśnił.

– Chodzi o jakieś zabójstwo? – spytała. – Podejrzewacie go?

Poruszył nieznacznie głową na boki, co mogło oznaczać zarówno „tak”, jak i „nie”.

– W tej sprawie zapadł wyrok skazujący innego mężczyznę, ale Janowi Hansenowi zarzuca się popełnienie tego przestępstwa, więc muszę się temu bliżej przyjrzeć.

Blom szybko domyśliła się, o co chodzi.

– To znaczy, że tamten człowiek został niewinnie skazany?

– Istnieje taka możliwość – potwierdził.

Kobieta wstała i podeszła do ekspresu do kawy.

– Jan był innym mężczyzną, zanim go spotkałam – skomentowała. – Kawy?

Odparł, że chętnie się napije.

– Jak się poznaliście?

– Odpowiedziałam na ogłoszenie w rubryce towarzyskiej – wyjaśniła. –

W tamtych czasach ludzie dawali ogłoszenia do tygodników. Teraz wszystko dzieje się w sieci, a przecież więźniowie nie mają dostępu do Internetu.

Ekspres zaczął bulgotać. Blom stała przy blacie kuchennym.

– Przez jakiś czas pisaliśmy do siebie listy, a potem zaczęłam go odwiedzać. Wtedy siedział jeszcze w Skien. Potem wystąpił z wnioskiem o przeniesienie do Ullersmo, żeby być bliżej mnie.

– Czy mówił otwarcie o tym, kim był i za co siedział?

– Od samego początku – potwierdziła.

– Zwierzał się pani? Czynił jakieś wyznania?

– Co pan ma na myśli?

– W trakcie śledztwa uparcie twierdził, że jest niewinny – powiedział. – Ale was łączyła inna relacja.

Kobieta postawiła filiżankę na stole.

– Nasz związek nie mógłby funkcjonować, gdybyśmy nie byli ze sobą szczerzy – odparła.

– Czy to znaczy, że wyznał pani całą prawdę?

– To znaczy, że nigdy nie miałam powodu, by wątpić w jego słowa.

Wisting pociągnął łyk i poczuł, że żołądek protestuje przeciwko kolejnej kawie. Nie był pewny, jak zinterpretować jej odpowiedź, ale uznał, że jeśli pociągały ją brutalne przestępstwa, to nie zainteresowałaby się Hansenem, gdyby twierdził, że jest niewinny.

– Czy mówił pani o innych sprawach, za które nie został skazany?

Odpowiedziała wymijająco:

– To, co zrobił i czego nie zrobił, pozostanie między nim a naszym Panem. Nie chcę być tą, która w jakikolwiek sposób na niego donosi.

Wisting pomyślał o kapelanie więziennym.

– Czy choroba go zmieniła? – spytał.

– Zachorował na długo, zanim lekarze się nim zajęli i postawili diagnozę. Ale wtedy było już za późno. Jego stan szybko się pogorszył.

– Czy mówił coś o innych osadzonych?

– Zdarzało się – odparła. – Z jednym często grał w szachy. Z Ingarem. Opowiadał też o hiszpańskim kucharzu, który często przygotowywał jedzenie dla ich oddziału.

– A czy wspomniał o Danie Vidarze Momraku? Mówili na niego Danny.

Pokręciła energicznie głową.

– Nie przypominam sobie takiego imienia, ale był tam jeden neonazista, którego unikał. Nie pamiętam, jak się nazywał.

– Czy utrzymuje pani kontakt z innymi osadzonymi? – spytał.

– Po co miałabym to robić? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

– Może ktoś z byłych więźniów uczestniczył w pogrzebie Hansena?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Pastor odprawił nabożeństwo żałobne w kaplicy więziennej.

Zadzwoił telefon Wistinga. Komisarz zobaczył, że to Stiller, i odrzucił połączenie.

– Proszę mi opowiedzieć o tej innej sprawie – poprosiła. – O co Jan jest podejrzewany?

Hanne Blom odpowiadała wymijająco na jego pytania i była wyjątkowo oszczędna w słowach. Jeśli coś wiedziała, najwyraźniej nie miała ochoty dzielić się tym z innymi. Wisting nie widział potrzeby, by szczegółowo wyjaśniać powód swojej wizyty.

– Jeszcze do tego wrócimy – odparł i wykorzystał telefon do Stillera jako pretekst, by zakończyć rozmowę. – Niestety muszę już iść. – Odsunął filiżankę niedopitej kawy. – Dziękuję, że znalazła pani czas na rozmowę.

Odprowadziła go do wyjścia. Kiedy wycofywał samochód z podwórza, stała na szczycie schodów z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

Przejechał kilkaset metrów i skręcił w pierwszą boczną ulicę. Tam się zatrzymał i oddzwonił do Stillera.

– Mamy wyniki badań DNA – oznajmił śledczy z Kripos. – Na ubraniu znalezionym pod garażem ujawniono krew i nasienie. Powstał

pełnowartościowy profil DNA. Właśnie sprawdzają go w bazie. Jeszcze dzisiaj mamy szansę poznać nazwisko sprawcy.

– Krew też? – zdziwił się Wisting.

– Minimalne ilości – rzekł Stiller. – To może być jej krew. Priorytetem jest ślad nasienia.

Wistinga ogarnęło podekscytowanie. Rzeczy Tone Vaterland zachowały się w dobrym stanie i chociaż na pierwszy rzut oka nadawały się do badań, przeleżały w piwnicy pod garażem kilkanaście lat. Nie oczekiwał, że badania przyniosą efekt w postaci profilu DNA.

– Gdzie teraz jesteś? – spytał.

– W Kripos. W biurze na Bryn.

– Jadę do ciebie. Mam kilka odcisków palców, które trzeba sprawdzić.

Zakończyli rozmowę.

Wisting przesiedział w samochodzie jeszcze dziesięć minut, które wykorzystał na przejrzanie gazet. W sprawie Agnete Roll panowała cisza.

Włączył silnik. Musiał dwa razy wycofać samochód, żeby zawrócić w ciasnej uliczce. Potem ruszył z powrotem w stronę domu Hanne Blom. Małej furgonetki już nie było.

Zatrzymał się na ulicy. Włożył jednorazowe rękawiczki i zostawił auto na jałowym biegu, a sam podszedł do dwóch kontenerów na śmieci stojących przy ogrodzeniu. Jeden był przeznaczony na papier. Podniósł wieko. Pojemnik był prawie pełny. Na wierzchu leżało kilka ulotek reklamowych i gazetek dla stałych klientów. Musiał pogrzebać głębiej, by znaleźć to, czego szukał. Tygodnik wydrukowany na gładkim papierze. Letnie wydanie „Hjemmet”. „Trzy w jednym”, brzmiał napis w prawym górnym rogu. Do czasopisma dołączono krzyżówkę i przepisy na kuszące letnie dania. To oznaczało, że „Hjemmet” z dodatkami było zapakowane w folię, gdy Hanne Blom je kupowała. Prawdopodobnie nikt oprócz niej nie przeglądał tygodnika.

Rozejrzał się dookoła i zabrał go ze sobą. Wyglądało na to, że żaden z sąsiadów nie zwrócił na niego uwagi.

# 44

Stiller zszedł po niego.

– Powinieneś mieć własną kartę wstępu – zażartował. – W końcu teraz jesteś pracownikiem Kripos.

Wisting przeszedł za nim przez bramkę bezpieczeństwa i wjechał windą na piąte piętro. Na korytarzu panowała cisza typowa dla okresu urlopowego.

Gabinet Stillera był chłodny i pozbawiony osobistego charakteru. Kilka regałów wypełnionych segregatorami i prawie puste biurko z komputerem. Abstrakcyjny obraz na jednej ze ścian.

Komisarz położył na biurku tygodnik wyciągnięty z kosza Hanne Blom. Wyjął żółtą karteczkę samoprzylepną, którą dał mu kapelan więzienny, i przykleił ją na trzeciej stronie czasopisma. Stiller otworzył szufladę, wyjął torebkę na dowody rzeczowe i odpowiednio ją oznaczył.

– Zaniosę to na dół do laboratorium – powiedział.

– I pastor, i partnerka Hansena mogą coś wiedzieć, ale żadne z nich nie chce się do tego przyznać – odparł Wisting i streścił mu obie rozmowy.

Zadzwoił telefon Stillera. Śledczy sprawdził numer i spojrzął na komisarza.

– Baza DNA – wyjaśnił i odebrał połączenie.

Odpowiadał monosylabami, potem odwrócił się do ekranu i zalogował, żeby zapoznać się z wynikami badań.

– Świetnie – powiedział i skinął głową. – Rozumiem. Bardzo dziękuję.

Wisting przechylił się do przodu, ale z miejsca, gdzie siedział, nie był w stanie odczytać wyników.

Stiller odłożył telefon i zwrócił się do komisarza:

– Jan Hansen. Pięć trafień na pięć próbek.

Wistingowi zaschło w gardle. Wstał i podszedł do komputera. Stiller odsunął się, by zrobić mu miejsce.

Pięć krótkich linijek tekstu w rubryce przeznaczonej na wnioski. Każda odpowiadała jednej próbce śladu. Wszystkie były „identyczne z profilem

osoby zarejestrowanej w bazie DNA jako HANSEN, Jan”. Nie pamiętał, kiedy ostatnio widział tak jednoznaczną odpowiedź.

– Opowiedz mi o próbkach – poprosił.

Stiller wyjął wydruki z papierowej teczki i podał je komisarzowi.

– To są wstępne ustalenia – zaznaczył.

Wisting czytał, a Stiller wyjaśniał.

Na białej bluzce Tone Vaterland znaleziono wiele plam, które zareagowały pozytywnie na badanie obecności enzymu kwaśnej fosfatazy. W trzech próbkach zidentyfikowano nasienie, natomiast w dwóch innych zarówno nasienie, jak i ludzką hemoglobinę. Ze wszystkich pięciu próbek stworzono profil DNA: w przypadku czterech próbek z nasienia, a w piątej – z mikroskopijnej ilości krwi.

Resztę ubrania również poddano badaniu. Pobrano wiele próbek, ale wyniki były negatywne.

Według raportu dwie pozytywne próbki pochodziły z tej części bluzki, która dotykała klatki piersiowej ofiary, a kolejne trzy, odpowiednio: brzucha, prawego boku i pleców. Nieobecność nasienia na pozostałych elementach garderoby i sposób, w jaki nasienie było rozprowadzone po całej bluzce, wskazywało według Wistinga na to, że Hansen po prostu się nią wytarł. Użył jej jako ściereki, gdy było już po wszystkim.

– Mamy dokumentację zdjęciową z miejsca znalezienia ubrania? – spytał.

Stiller otworzył folder na ekranie komputera. Komisarz przysunął krzesło bliżej biurka.

Pierwsze zdjęcia były fotografiami pogładowymi przedstawiającymi garaż i otwór w ścianie. Wistinga interesowały zdjęcia zrobione wewnątrz pomieszczenia, zanim ubranie i torba zostały wydobyte na zewnątrz.

Biała bluzka znajdowała się najgłębiej, jakby została wrzucona do środka z większą siłą niż pozostałe rzeczy. Przykrywała je warstwa czegoś, co przypominało suchy pył cementowy połączony z kurzem i odpryskami z sufitu.

– Mogę dostać kopie? – spytał. – Zdjęć i raportów?

Stiller wziął do ręki kopertę, która leżała na biurku, i podał ją komisarzowi.

– Przywrócony dostęp użytkownika – powiedział. – Nowe hasło.

Wisting skinął głową i odebrał kopertę.

– Coś nie tak? – spytał Stiller.

– Sam nie wiem. Po prostu wyniki analiz są przytłaczające. Nie spodziewałem się, że zdobędziemy aż tak silne dowody.

Klikał dalej, przyglądając się szczegółom.

– Cała ta sprawa jest ustawiona. I to od samego początku. To jedna wielka inscenizacja, która rozpoczęła się od anonimowych listów. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że coś tu się nie zgadza. Jeśli coś wydaje się zbyt dobre, by być prawdziwe, to prawdopodobnie nie jest prawdziwe.

– Tak czy inaczej, musimy opracować dalszą strategię. Trzeba poinformować prokuratora i miejscową policję. I adwokata Danny’ego Momraka.

– Wstrzymajmy się z tym jeszcze chwilę – zaproponował Wisting. – Wyrok skazujący Momraka pozwolił rodzinie ofiary osiągnąć względny spokój. Jeśli po tylu latach zamierzamy go zburzyć, wszystkie elementy układanki muszą być na swoim miejscu. Musimy poznać odpowiedzi na wszystkie pytania.

– Jeszcze dzisiaj będę musiał powiadomić o sprawie prokuraturę. Nie wiem, jak długo możemy z tym zwlekać.

Wisting wstał.

– Przede wszystkim powinniśmy ustalić, kim jest anonimowy nadawca.

Stiller spojrział na foliową torebkę z tygodnikiem należącym do Hanne Blom.

– Co robimy z Momrakiem? – spytał.

– Porozmawiam z nim w cztery oczy – odparł komisarz.

# 45

Zanim ruszył w drogę powrotną, jezdni zdążyła wyschnąć. Słońce świeciło mu prosto w twarz. Czuł, że zmiana rytmu dobowego źle na niego wpłynęła. Był zmęczony i śpiący, a nie miał teraz szansy na odpoczynek.

Podkreślił dźwięk w radiu, ponieważ usłyszał, że rozpoczyna się serwis informacyjny, a kiedy poruszono temat zabójstwa Agnete Roll, pochylił się nad kierownicą. Jedna osoba została oskarżona o składanie fałszywych zeznań i umieszczona w policyjnym areszcie. Christine Thiis, policyjna prawniczka, nie chciała komentować sprawy, ale poinformowała, że po południu zostanie wydane oświadczenie dla prasy. „Przypomnijmy, że Agnete Roll została znaleziona martwa tydzień temu, po trzech dniach od zaginięcia”, zakończył spiker.

Wisting jechał dalej, aż do pierwszego zjazdu. Skręcił i zatrzymał się w zatoczce na poboczu drogi. Wyjął telefon i wysłał wiadomość do Hammera: „Mąż?”

Ponieważ nie otrzymał odpowiedzi, wyjechał na autostradę. Żałował, że wysłał esemesa. Niepotrzebnie się wtrącił.

Telefon zadzwonił pięć minut później. Hammer.

– To Erik Roll – potwierdził. – Zatrzymaliśmy go wczoraj, ale chyba się nam wywinie.

– Co na niego macie?

– Zeznał nieprawdę o tym, co robił w nocy, kiedy zaginęła Agnete. Przyznał, że z pubu nie wrócił prosto do domu, lecz odwiedził koleżankę z pracy, z którą miał romans.

Wisting pamiętał jej nazwisko. Benedikte Lindhjem.

– To daje mu motyw, ale nie łączy go z zabójstwem – skomentował Hammer.

– Co z kanistrem z benzyną? Maren wspomniała, że kanister, który zwykle stał obok kosiarki do trawy, zniknął.

Hammer westchnął.



– Roll twierdzi, że ktoś mu go ukradł – wyjaśnił. – Mało wiarygodne wytłumaczenie, ale szopa nie była zamknięta na klucz, a poza tym w okolicy rzeczywiście dochodziło do kradzieży benzyny.

– Wyznaczono mu obrońcę?

– Reidar Heitmann.

Wisting pokiwał głową. Heitmann był jednym z miejscowych adwokatów.

– Macie coś jeszcze?

– Maren sprawdza kilka śladów. Między innymi ślady popiołu na butach Rolla.

– Przecież wyjaśnił, że był na pogorzeliśku, kiedy szukał żony.

– Maren zamierza umiejscowić je w czasie.

Komisarz spojrział na mikrofon umieszczony w suficie auta.

– Umiejscowić w czasie ślady popiołu? – zdziwił się. – Da się to zrobić?

Nagle usłyszał, że do gabinetu Hammera ktoś wszedł.

– Sama ci to wyjaśni – powiedział. – Jej hipoteza jest taka, że Roll ukrył zwłoki na pogorzeliśku, a potem wrócił i podłożył ogień.

Gdy skończyli rozmowę, znowu zaczęło grać radio. Wisting wyłączył je i spróbował skupić się na Dannym Momraku. Wszystkie dowody i poszlaki wskazywały na niego. W uzasadnieniu wyroku przedstawiono go jako osobę całkowicie niewiarygodną. Ale w sprawach karnych nie chodziło ani o wiarę, ani o godność. Chodziło o znalezienie prawdy.

Kiedy podjechał pod dom, dochodziła trzecia. Musiał coś zjeść, a poza tym potrzebował kilku godzin, żeby przygotować się do spotkania z Dannym Momrakiem.

Skrzynka pocztowa była pusta. Trawa w ogrodzie znowu wybujała. Powinien ją skosić, zanim zacznie padać deszcz.

Wyciągnął torbę podróżną i wszedł do domu. Gdy się rozpakował, przypomniało mu się, że nie wziął tabletek przepisanych przez lekarkę. Ranek i wieczór zlały się ze sobą podczas lotu do Stanów i z powrotem. Szybko połknął jedną, a blister z pozostałymi tabletkami położył w łazience obok umywalki.

Wybór produktów w lodówce był mocno ograniczony. Skończyło się na tym, że podgrzał porcję mrożonej *pytt-i-panne*<sup>1</sup> i do tego usmażył dwa jajka sadzone. Kiedy jadł, zjawiała się Line.

– Witaj w domu – uśmiechnęła się i położyła pocztę na kuchennym stole.

Anonimowy list leżał w przezroczystej foliowej torebce.

– Dziękuję! – powiedział.

Usiadła.

– Jak się czujesz? – spytała. – Wyglądasz na zmęczonego.

Przeżuł i przełknął to, co miał w ustach.

– Czuję, że odbyłem daleką podróż – przytaknął.

– Udało ci się to, co zaplanowałeś? – spytała. – Widziałeś się z Amerykaninem?

Znowu skinął głową.

– Prawdopodobnie doszło do nieporozumienia. Nie jest pewne, czy był w Norwegii w czasie, gdy popełniono zbrodnię.

– I musiałeś polecieć aż do Stanów, żeby się tego dowiedzieć?

Wzruszył ramionami.

– Teraz trzeba się przekonać, czy mówił prawdę – odparł.

– Dlaczego to było aż tak ważne, żeby z nim porozmawiać?

Wstał i zaczął sprzątać ze stołu.

– Sądziliśmy, że może mieć z tą sprawą coś wspólnego – wyjaśnił i spojrzał na zegarek.

Do tej pory nie powiedział córce o Dannym Momraku i teraz też tego nie zrobił. Line nadal myślała, że chodziło o Jana Hansena i zabójstwo Pernille Skjerven w 2001 roku.

– Gdzie jest Amalie? – spytał.

– U Sofie i Mai. Właśnie po nią jadę.

– Ja też muszę wyjść – odrzekł.

Odprowadził córkę do wyjścia, a potem wrócił po notatki. Jedną z najważniejszych pomocy w prowadzeniu śledztwa była oś czasu, zwłaszcza w skomplikowanych sprawach, w które było zamieszanych wiele osób, albo w takich, które obejmowały więcej niż jedno przestępstwo. Nic nie działo się w próżni. Każde zdarzenie coś poprzedzało i coś następowało po nim. Zwykle odnotowywano wszystkie zdarzenia, które miały miejsce przed zabójstwem, żeby ustalić, co do niego doprowadziło, ale równie często to, co wydarzyło się po zabójstwie, mogło przynieść odpowiedzi, których szukali śledczy.

Kiedy opowiadał Line o Amerykaninie, poczuł, że coś się nie zgadza, ale nie wiedział co.

Oś czasu, którą narysował, ciągnęła się przez prawie dwadzieścia lat. Punktem wyjścia było zabójstwo Tone Vaterland w 1999 roku. Dwa lata

później została zamordowana Pernille Skjerven. W 2005 roku Jan Hansen i Hanne Blom zostali parą, a w 2012 Hansen został przeniesiony do Zakładu Karnego Ullersmo. Do czasu zwolnienia Danny'ego Momraka obaj więźniowie odbywali karę w tym samym oddziale. Zeszłego lata Hansen zmarł. Rok później Wisting zaczął otrzymywać listy, które wskazywały na to, że to właśnie Hansen był prawdziwym zabójcą Tone Vaterland. Między głównymi punktami na osi znajdował się szereg mniej lub bardziej znaczących zdarzeń. Janne Kronborg popełniła samobójstwo. Curtis Blair został skazany za zabójstwo swojego ojca. Ninni Skjevik nakręciła film dokumentalny o życiu za kratami. Sven Kvammen zrobił karierę. Thorleif Fjellbu, kapelan więzienny, przeszedł na emeryturę. Adwokat Bohrman udostępnił akta sprawy dziennikarce. To wszystko tworzyło sieć wątków i powiązań. A Wisting wciąż nie wiedział, kto za te sznurki pociąga.

---

**Przypisy:**

**1** *Pytt-i-panne* (lub *pyttipanna*) – danie kuchni skandynawskiej, które przyrządza się z drobno pokrojonych w kostkę ziemniaków, cebuli i mięsa, zazwyczaj kiełbasy lub wołowiny, podsmażonych na patelni, tradycyjnie podawane z burakami i jajkiem sadzonym.

18 stycznia 2014 roku, godz. 18:15

Papier pożółkł i stał się tak kruchy, że prawie się rozpadał. Gdy Danny rozkładał kartkę, zaszeleściła mu w rękach.

Ninni poruszyła się na skórzanej kanapie i spojrzała przez kraty w małym oknie. Pod grubą warstwą śniegu mur urósł prawie o pół metra.

Artykuł został napisany dzień przed wydaniem wyroku w sprawie Danny'ego i był jednym z niewielu artykułów, które ze sobą zabrała, gdy odchodziła z lokalnej gazety. Pracowała tam przez niemal sześć lat, każdego dnia oddawała dwa lub trzy materiały, ale ostatniego dnia nie było ani ciasta, ani mów pożegnalnych. Jedyne, co otrzymała, to suche świadectwo pracy z paroma zdaniem opisującymi jej cechy charakteru. „Samodzielna i rzutka”, „pracowita i wytrwała”, „ma dobre pióro” – to było najlepsze, co mogła z tego wyciągnąć.

– Nie rozumiem – powiedział Danny i podniósł wzrok.

– Wierzyłam, że jest pan niewinny, i przygotowałam ten artykuł na wypadek, gdyby sąd oczyścił pana z zarzutów.

Danny jeszcze raz spojrzał na kartkę.

– Nadal tak uważam – powiedziała. – I myślę, że możemy przekonać o tym inne osoby.

– W jaki sposób?

Ninni przechyliła się do przodu i ściszyła głos, jakby ktoś mógł ich usłyszeć.

– Ustalając, kto był prawdziwym sprawcą – odrzekła.

– Niby jak?

Opowiedziała mu o tym, że zamierza nakręcić film dokumentalny na temat jego sprawy. Pochwaliła go, że świetnie wypadł przed kamerą w materiale o życiu w zakładzie karnym, który właśnie przygotowywali,

i mocno przesadziła, mówiąc, że ma bogate doświadczenie jako dziennikarka śledcza.

– Zanotowałam już jedno nazwisko – dodała na zakończenie. – Gwałciciela, który w tamtym czasie mieszkał w Bamble, ale nigdy nie został przesłuchany.

– Kto to taki?

Nie chciała podać nazwiska, zanim nie namówi go do współpracy, żeby nie poszedł prosto do swojego adwokata z informacjami, które od niej uzyskał.

– Amerykański student z wymiany – powiedziała. – Wyjechał z Norwegii dzień po zabójstwie. Staram się go namierzyć.

Danny wstał. Zaczął chodzić tam i z powrotem, ale zatrzymał się, gdy dziennikarka sięgnęła po coś do swojej torby.

– To zostało zrobione w Norwegii, trzy miesiące przed zabójstwem – powiedziała i wręczyła mu zdjęcie przedstawiające Curtisa Blaira.

Widziała, że zrozumiał, co to oznaczało. Mężczyzna w kurtce do kamuflażu i z aparatem fotograficznym, ten, którego policja nigdy nie odnalazła.

– Jeśli mam dalej się tym zajmować, muszę wiedzieć, że zgadza się pan na współpracę – powiedziała. – Że nie będzie pan z nikim o tym rozmawiał. Ani ze swoim adwokatem, ani z innymi dziennikarzami. Absolutnie z nikim.

Danny miał do niej mnóstwo pytań.

– Umowa? – spytała.

Skinął głową.

– Proszę mówić, co mam robić.

Rozmowa z Dannym Momrakiem należała do tego rodzaju spotkań, o których Wisting nie uprzedzał. Gdyby wcześniej zadzwonił, mógłby wiele stracić lub przeoczyć. Wyraz twarzy i emocje. Niuanse.

Zapoznał się z okolicą dzięki mapie w Internecie. Danny Momrak mieszkał na uboczu, niedaleko starej trasy kolejowej Larvik–Porsgrunn. Komisarz nie przejeżdżał tamtędy od dziesiątek lat. Niewiele zostało ze słabo zaludnionej wsi. Szkołę zamknięto, a wiele domów stało pustych.

Wistingowi udało się ustalić, że Danny przejął dom po swoim wuju, który zmarł cztery lata wcześniej. Komisarz znalazł właściwy zjazd i wjechał na żwirową drogę. Auto podskakiwało na wybojach. Droga kończyła się przed domem w kolorze ochry, położonym na skraju lasu. Wzdłuż ścian stały rusztowania, a na podwórzu trzy wraki samochodów oraz stary szary volkswagen touran. Wisting, zanim wysiadł, zanotował numer rejestracyjny.

Silnik auta wydał z siebie kilka trzasków. Na żwirze leżał czarny kot, który na widok nieznanego wstał i wpatrywał się w niego z podniesionym ogonem.

W drzwiach pojawił się Danny Momrak w ubraniu roboczym. Kilka lat starszy, ale podobny do siebie ze zdjęć.

Komisarz pozdrowił go skinieniem głowy. Kot ruszył w jego stronę powoli i dostojnie. Danny szedł kilka kroków za nim.

– Pan jest z policji – stwierdził. – William Wisting. Mój adwokat wspominał, że był pan u niego.

– Zgadza się – przytaknął komisarz. – Od mojego spotkania z mecenasem nastąpił postęp w sprawie. Możemy gdzieś usiąść i porozmawiać?

Danny zaprowadził go na tyły domu, gdzie właśnie budował patio. Wszędzie leżały stosy kamienia łupkowego. Tuż przy ścianie domu kilka kwadratów tarasu było już gotowych. Wisting skomentował zakres prac.

– Pracuję etapami – odpowiedział Danny. – Mój wujek pracował w kamieniołomie. – Zatoczył łuk ręką. – Te kamienie leżą tutaj, odkąd

sięgam pamięcią.

Na krawędzi zardzewiałej taczki wypełnionej deszczówką siedziały dwa ptaki, które na ich widok zerwały się do lotu. Kot się nimi nie przejmował.

Wisting i Momrak usiedli po dwóch stronach chwiejącego się stołu ogrodowego.

– Będzie pięknie – stwierdził komisarz.

– Ptaki srają na wszystko – skarżył się Danny i zmiotł ze stołu zasuszone ptasie odchody.

Kot położył się u jego stóp. Wisting wyjął notes.

Bez względu na wyniki badań laboratoryjnych najważniejsza była rozmowa z ludźmi. Serce każdego śledztwa. Zeznania świadków i podejrzanych stanowiły źródło wiedzy. Razem tworzyły różnorodną, wielowątkową historię, którą należało odpowiednio zinterpretować i włożyć w całość.

Momrak przesunął się, żeby słońce nie świeciło mu prosto w twarz.

– Czy to znaczy, że prowadzicie oficjalne śledztwo w tej sprawie? – spytał.

Komisarz przytaknęła i wyjaśnił, że jest zaangażowany w pracę sekcji *cold cases*.

– Zgadza się pan, żebym to nagrał? – spytał, przygotowując funkcję nagrywania w telefonie.

– Czy to jest przesłuchanie? Powinienem ściągnąć swojego adwokata?

– Myślę, że w tej sprawie jesteśmy po tej samej stronie – odparł Wisting.

Momrak skinął głową, pochylił się i podrapał kota w kark.

– Czy sprawcą jest Jan Hansen?

Wisting włączył nagrywanie.

– Za wcześnie, by odpowiedzieć na to pytanie.

– Ale znaleźliście jakieś nowe dowody? Poza tym, że Hansen był w pobliżu miejsca, gdzie Tone została zamordowana?

Komisarz nie chciał rozmawiać o ubraniu Tone Vaterland ani o badaniach DNA.

– Sprawę utrudnia fakt, że Hansen nie żyje – odrzekł.

– Ale jeszcze nie jest za późno? Możecie ustalić pewne rzeczy pomimo tego, że Hansen nie żyje? Chodzi mi o odciski palców i DNA. Nie usuwa się ich z bazy z chwilą śmierci podejrzanego?

– Jeszcze przez kilka lat nie – zapewnił go Wisting.

Momrak wyjął z kieszeni paczkę papierosów i zapalniczkę i zapalił papierosa.

– Razem odbywaliście karę – powiedział komisarz. – Jak wyglądały wasze kontakty w więzieniu?

– Były ograniczone do niezbędnego minimum. Od razu zrozumiałem, co to za typ. Podstępny skurwysyn. Potrafił wszystko wycyganic. Niczym się nie dzielił. Był najstarszy na bloku i wydawało mu się, że wszystko wie najlepiej.

– Czy kiedykolwiek rozmawialiście o waszych sprawach?

– Nie.

– Czyli nie wiedzieliście, za co ten drugi został skazany?

– Wiedziałem, że siedzi za zabójstwo. Mówiono również, że zgwałcił wiele kobiet. Trzymałem się od niego z daleka.

– Kto mówił o gwałtach?

– Jeden z chłopaków, ale nic więcej nie wiem. Kiedy się siedzi, nie można tak po prostu użyć google'a, żeby wyszukać, co się chce.

Małe ptaki wróciły na taczkę, usiadły na krawędzi i zamoczyły dzioby w wodzie. Kot wstał i przyglądał im się w bezruchu.

– Widziałem film dokumentalny, w którym wystąpiłeś – powiedział komisarz.

Przez chwilę rozmawiali o tym, jak doszło do tego, że Danny zgodził się wziąć w nim udział. Na początku odniósł się do tego projektu niechętnie, ale ostatecznie był zadowolony z rezultatu.

– Rozumiem, że rozmawiał pan z dziennikarką, która nakręciła ten dokument? Ninni Skjevik. Była tu w poniedziałek. W 1999 roku relacjonowała sprawę zabójstwa Tone. Ja wtedy nie śledziłem gazet. Gdy siedziałem w areszcie, nie miałem prawa nic czytać, ale mój адвокат zachował dużą część artykułów. Przeczytałem je wszystkie przed apelacją. Większość tylko mnie rozzłościła i sfrustrowała, ale to, co pisała Skjevik, było w porządku. Nie opowiadała się po żadnej ze stron.

Kot ruszył w kierunku lasu. Szedł ścieżką, na której końcu błyszczała woda.

Danny Momrak strzepnął popiół z papierosa obok krzesła.

– Co z Amerykaninem? – spytał. – Wykluczyliście jego związek ze sprawą?

– Pracujemy nad tym – odparł komisarz i skierował rozmowę na inne tory: – Może mi pan opowiedzieć o dniu, w którym zginęła Tone?



Mężczyzna westchnął.

– Wałkowałem to setki razy – jęknął. – Może pan o tym przeczytać. Moja wersja zdarzeń nie zmieniła się od tamtego czasu ani o jotę.

– Niech pan zacznie od momentu, kiedy siedział pan w samochodzie przed stacją benzynową – poprosił Wisting, przywołując w pamięci zdjęcie z monitoringu.

Momrak ścisnął papierosa dwoma palcami i rzucił niedopałek na kamienie łupkowe.

– Wjechałem na Gamleveien – zaczął. – Zatrzymałem się przed garażem, zabrałem towar i odjechałem. To wszystko.

– Towar?

– Haszysz.

– Ile czasu to panu zajęło?

– Piętnaście minut.

– Długo – skomentował Wisting.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Trzymałem tam prawie pięćdziesiąt gramów. Podzieliłem je na pięciogramowe porcje. Zważyłem i zapakowałem. Chwilę to trwało.

– Gdzie w garażu miał pan ukryty haszysz? – spytał.

Momrak zawahał się. Wisting nie przypominał sobie, żeby Danny wspominał o tym w swoich wcześniejszych zeznaniach.

– Nie w samym garażu. Na zboczach obok garażu leżało kilka starych opon samochodowych. Towar trzymałem w jednej z nich.

– A waga?

– Przywiozłem ją ze sobą.

Komisarz przytaknął. Waga była wymieniona w protokole oględzin samochodu podejrzanego.

– Jan Hansen jeździł małą białą ciężarówką z podnośnikiem.

Wiedział, że nie ma szans, by Momrak mógł to pamiętać, ale i tak zapytał:

– Widział pan taki samochód?

– Nie na Gamleveien. Tak też zeznałem. Nie widziałem ani Tone, ani jej roweru, ani nic innego. Ale wie pan...

Zamilkł, jakby zbierał myśli.

– Zanim wjechałem na Gamleveien, siedziałem w samochodzie i śledziłem ruch na drodze. Zdarzało się, że skręcały tam inne pojazdy albo

szli tamtędy ludzie, którzy chcieli się wykapać w jeziorze. Chciałem mieć pewność, że jestem sam i że w pobliżu nie kręci się żaden policyjny patrol. Bywało, że na stacji benzynowej spotykały się patrole drogówki. Czasem również nieoznakowane radiowozy. I dlatego rozejrzałem się dookoła.

Znowu zamilkł.

– Dużo o tym myślałem – powiedział po chwili. – Mnóstwo razy wracałem pamięcią do tamtego wieczoru, żeby spróbować przypomnieć sobie jeszcze jakiś szczegół. Mam to wszystko przed oczami i wydaje mi się, że obok stacji benzynowej stał taki samochód. Z napisem na boku. Nie pamiętam, co tam było napisane, ale pamiętam zdjęcie krzesła.

Wisting spojrział na telefon, żeby się upewnić, że rozmowa się nagrywa.

Dwa lata później Jan Hansen prowadził tę samą furgonetkę, gdy uprowadził i zabił Pernille Skjerven. Na boku widniał napis „Meble Larsena”, a zdjęcie przedstawiało fotel typu *stressless*.

Kot wrócił ze spaceru. Usiadł i zaczął lizać futro.

– Nie jestem tego pewny – ciągnął Momrak. – Ale tak mi się wydaje. Z miejsca, w którym stała furgonetka, wystarczyło przebiec przez E18, żeby znaleźć się przy zjeździe na Gamleveien.

Wisting zanotował kilka haseł. To mogło być fałszywe wspomnienie albo coś, co Danny wymyślił, żeby pogrążyć Hansena. Gdy Hansen został aresztowany, zdjęcie furgonetki pojawiło się w prasie i telewizji. Czasem numer rejestracyjny i nazwę firmy zamazywano, a czasem nie.

– Co pan wie o zabójstwie, za które Hansen trafił do więzienia?

– Niewiele ponad to, co opowiedziała mi Ninni Skjevik – odparł. – Nie tak łatwo znaleźć coś w necie. To było dawno temu.

– Wiedział pan, że Hansen miał partnerkę?

Momrak przytaknął.

– Odwiedzała go. Wszyscy wiedzieli, kiedy przyjdzie, bo w całym bloku pachniało jego wodą po goleniu. Czasem ich nawet słyszeliśmy.

– Utrzymywał pan z nią kontakt?

– Ja? Po co miałbym to robić?

Komisarz nie odpowiedział. Próbował znaleźć powiązania, ustalić, kto był z kim w zмовie i kto mógł wysyłać anonimy.

– A z Thorleifem Fjellbu? – spytał.

– Z pastorem?

Potrząsnął przecząco głową.

– Nie jestem wierzący – odparł. – Nie miałem o czym z nim gadać.

Gdy tak rozmawiali, słońce powędrowało dalej i Danny musiał przesunąć krzesło, żeby światło go nie oślepiało.

– Osobą, z którą powinien pan porozmawiać, jest Jonas Haugerud – powiedział. – Wtedy stchórzył. Nie miał odwagi przyznać się do tego, że kupił ode mnie haszysz. Sprawa uległa przedawnieniu, a z tego, co wiem, później został skazany za dużo poważniejsze przestępstwa. Może teraz zdobędzie się na uczciwość.

Kot znowu zniknął pod stołem. Przyglądając się mężczyźnie po drugiej stronie stołu, Wisting czuł, jak zwierzę ociera się o jego łydki. Komisarz starał się odgadnąć, jak piętnaście lat więzienia wpłynęło na Momraka. Wydawał się zadowolony i pewny siebie, ale w wyrazie jego ust było coś nieuchwytnego. Coś trudnego do nazwania. Jednocześnie miał w sobie jakąś służalczość. Rodzaj obojętności lub pogardy dla ludzi, którą ukształtowały lata spędzone za kratami. Zawziętość i nienawiść.

Przywrócenie dostępu do danych było żmudnym procesem. Wisting musiał zalogować się do każdego rejestru, używając wygenerowanych automatycznie haseł, a następnie nadać nowe. Gdy skończył, na dworze zapadł zmierzch. Siedział w niebieskoszarej poświacie monitora i przeglądał protokół, z którego wynikało niezbicie, że z pięciu próbek pobranych z bluzki Tone Vaterland wyizolowano materiał genetyczny Jana Hansena. Kiedy uważniej wczytał się w protokół, zrozumiał, że badania były o wiele obszerniejsze, niż przypuszczał. Między innymi z bielizny wyizolowano DNA o żeńskim genotypie. Profilu genetycznego Tone Vaterland nie było w bazie, więc żeby potwierdzić, że chodzi o jej DNA, trzeba było ściągnąć jej profil z bazy zakładu medycyny sądowej.

Znalazł raport dotyczący śladów biologicznych z 1999 roku. Lista przeprowadzonych badań była długa. Próbkę pobrano z wewnętrznych i zewnętrznych narządów płciowych, odbytu, piersi, gardła, jamy ustnej, rąk, dłoni, stóp, palców u rąk i paznokci. Wynik dały wyłącznie badania organów wewnętrznych.

Zanotował nazwisko bioinżyniera, który zbadał ubranie Tone. Warunki analizy były obecnie zupełnie inne niż w 1999 roku, ale mimo to miał pytania do eksperta. Był ciekawy, jakie rezultaty dałoby zbadanie starych próbek za pomocą nowoczesnych metod.

Zanim się wylogował, sprawdził, co słychać w sprawie przeciwko Erikowi Rollowi. Z tego, co widział, mąż ofiary nadal siedział w jednej z cel komendy policji w Tønsberg.

W ciągu dnia udokumentowano wiele nowych przesłuchań. Wisting otworzył ostatni z protokołów. Jan Ove Bergene Larsen. Szesnastolatek był przesłuchiwany w obecności obojga rodziców. Ze wstępnych informacji wynikało, że był ostatnim członkiem czteroosobowego gangu, którego przesłuchano. Jego koledzy już wcześniej przyznali się do tego, że kradli benzynę do swoich motorowerów. Wykradali się nocą z domów i przetrząsali

okoliczne szopy i garaże w poszukiwaniu kanistrów z benzyną. Czasem zabierali kanistry, a czasem przelewali paliwo do wypełnionych do połowy kanistrów, które przynosili ze sobą. Rajd przeprowadzili również nocą, zanim zniknęła Agnete Roll. Schowek na terenie posesji Rollów był jednym z miejsc, do których się zakradli.

Komisarz przeczytał zeznania pozostałych nastolatków. Jeden z nich był przyjacielem chłopaka, który kosił trawnik u Rollów. Towarzyszył mu kiedyś, gdy przyjaciel kosił trawnik u pewnej starszej pani w Vardeknausen, i zobaczył tam dziesięciolitrowy kanister ukryty w ogrodzie. Tak narodził się pomysł, by kraść benzynę. Litry niezabezpieczonego, łatwo dostępnego paliwa. Tylko nieliczni zauważali, że brakuje im kilku litrów, a z tego grona jedynie garstka była na tyle zdeterminowana, by zgłosić ten fakt na policję.

W osobnym raporcie opisano miejsce za gimnazjum, gdzie odstawiono trzy puste kanistry. Dwa z nich były tego samego rodzaju jak ten rzekomo skradziony z posesji Rollów. Wysłano je do laboratorium, by poddać je badaniu na obecność odcisków palców i śladów DNA.

Śledztwo obierało nowy kierunek. Wzrastała wiarygodność Erika Rolla. Następnego dnia mężczyzna miał zostać zwolniony. To, co miało być przełomem w sprawie, okazało się porażką.

# 49

Zakład Medycyny Sądowej w Oslo pracował od godziny ósmej. Wisting zjadł śniadanie i przeczytał gazety w Internecie, czekając, aż będzie mógł tam zadzwonić.

Większa część rozmowy telefonicznej zeszła mu na czekaniu, aż bioinżynier dowie się, czy próbki śladów z 1999 roku nadal są przechowywane w ich zakładzie. Chodziło o materiał biologiczny pobrany ze zwłok, paznokcie i włosy. Gdy kobieta wróciła do telefonu, poinformowała go, że wszystkie próbki zostały zwrócone policji po tym, jak zapadł prawomocny wyrok.

Gdy zakończył rozmowę, zobaczył, że Stiller dwa razy próbował się z nim skontaktować. Oddzwonił do niego.

– Jakież nowe listy? – spytał śledczy z Kripos.

Komisarz zaglądał do skrzynki pocztowej parę minut po siódmej.

– Nie – odparł. – Kiedy dostaniesz odpowiedź w sprawie odcisków palców?

– Przed lunchem.

Wisting wyszedł na werandę i podniósł jedną z poduszek na krzesła. Zapomniał wnieść je do środka. Po trzech dniach deszczu były całe mokre. Rozłożył je na tarasie, żeby wyschły na słońcu.

– Rozmawiałem z prokuratorem i wysłałem mu tymczasowy raport – oznajmił Stiller. – Dzisiaj przekaże go miejscowej policji, ale uważa, że nie możemy dłużej zwlekać z poinformowaniem pozostałych stron, to znaczy adwokatów Momraka i Hansena.

Komisarz pomyślał o śledczym prowadzącym postępowanie w 1999 roku.

– Czyli Sten Kvammen również otrzyma wiadomość? – upewnił się.

– Chcesz z nim porozmawiać osobiście? – spytał Stiller.

Wisting zamyślił się. Próbował sobie wyobrazić, jak by zareagował, gdyby dowiedział się, że popełnił szereg błędów. Wznowienie starej sprawy

wzbudzało ambiwalentne uczucia. Dla sekcji *cold cases* oznaczało zwycięstwo, dla tych, którzy odpowiadali za pierwsze śledztwo – porażkę.

– Nie dzisiaj – odparł. – Mam kilka innych spraw, nad którymi chciałbym popracować.

Opowiedział o wizycie u Danny’ego Momraka i o tym, że trzeba ponownie przesłuchać mężczyznę, który w 1999 roku miał dać Momrakowi alibi.

– Ale najpierw wpadnę na posterunek do Kathe Ulstrup. Uważam, że powinniśmy poinformować ją o postępach w sprawie.

– Chcesz, żebyśmy przyjechał? – spytał Stiller.

– Nie. Zabiorę ze sobą Ulstrup. Zna sprawę.

Spakował laptopa i notatki do teczki i wsiadając do samochodu, zakończył rozmowę.

Ulstrup odpowiedziała na wiadomość, że Wisting chce się z nią spotkać. Była wolna i mogła przyjąć go w swoim gabinecie.

Komisarz usiadł na tym samym krześle co ostatnio. Policjantka przygotowała dzbanek kawy i kupiła ciasto, najprawdopodobniej w cukierni na piętrze minus jeden.

– Znaleźliśmy Curtisa Blaira – oznajmił.

– Rozmawialiście z nim? – spytała.

Przytaknął.

– Siedzi w więzieniu w Stanach. Skazany za zabójstwo swojego ojca.

Wiedział, że ta informacja wywoła w jej głowie lawinę pytań, ale nie dał jej dojść do słowa. Nie wspomniał, że to on poleciał do Nowego Jorku, ale wyjaśnił, że Blair twierdzi, że opuścił Bamble dzień przed tym, jak Tone Vaterland została zamordowana.

– Kripos skontaktowała się z przewoźnikiem, ale linie lotnicze nie posiadają list pasażerów z tamtego okresu – dodał.

Ulstrup przysunęła w jego stronę talerz z ciastem.

– Zastanawiam się, czy istnieje możliwość, że skarbnik w Lions przechowuje jeszcze dokumentację z tamtego roku – ciągnął komisarz. – To on kupił Blairowi bilet lotniczy. Może ma jeszcze na to jakieś kwity?

Policjantka skinęła głową i coś zanotowała.

– Kiedy Janne Kronborg odebrała sobie życie... – kontynuował. – Czy można było odnieść wrażenie, że z tą rodziną jest coś nie tak?

Spojrzała na niego.

– Gdyby wszystko było w porządku, chyba by się nie zabiła? – odparła.  
– Wspomniałaś o tym, że Janne zażyła tabletki nasenne matki. Wiadomo, jak długo matka je brała?  
– Odniosłam wrażenie, że jechała na nich od dawna. Co ci chodzi po głowie?

Opowiedział jej, co zasugerował Curtis Blair.

– Pierwsze słyszę – skomentowała. – Ale nie byłabym zaskoczona, gdyby to się okazało prawdą. Terje Kronborg miał dominującą osobowość. Teraz choruje na alzheimera i mieszka w domu opieki.

Poczęstowała się ciastem.

– Kiedy dostaniecie wyniki oględzin ubrania Tone? – spytała.

– Przyszły wczoraj.

– I?

– Ujawniono ślady krwi i nasienia – odparł.

Wydawała się zaskoczona.

– Porównano je z DNA Danny’ego Momraka? – spytała.

Przytaknął.

– Nie pochodzą od niego. Ale jest zgodność z profilem genetycznym innej osoby.

– Kogo?

Nie odpowiedział od razu. Wyjął kopię protokołu przesłuchania Jana Hansena z 1999 roku. Pod protokołem widniał podpis Kathe Ulstrup. Przesunął kartkę w jej stronę.

– Ty go przesłuchiwałaś – powiedział.

Wzięła do ręki dokument i odczytała nazwisko na głos.

– Jan Hansen.

Zapoznała się pobieżnie z wypowiedziami, które przed laty sama spisała.

– Już sobie przypominam. Widział, jak Tone wychodzi z baru Bamblegrillen.

– Dwa lata później został aresztowany za zabójstwo Pernille Skjerven w Larviku – wyjaśnił komisarz.

Ulstrup otworzyła usta ze zdziwienia i zamrugła powiekami. Widział, jak duże wrażenie zrobiła na niej wiadomość, że najprawdopodobniej przesłuchiwała prawdziwego zabójcę Tone Vaterland.

– Pamiętam tę sprawę – odezwała się po chwili. – Pernille Skjerven jechała na rowerze tak jak Tone. Czy jego nazwisko nie zostało podane do



publicznej wiadomości?

– Czekano z tym do czasu wydania wyroku skazującego. A poza tym Jan Hansen to popularne imię i nazwisko – powiedział. – Mogliście go nie skojarzyć. Ani ty, ani pozostali śledczy.

– I co teraz zrobicie? – spytała. – Rozmawialiście z nim?

– Hansen zmarł zeszłego lata. Rak prostaty z przerzutami.

Ulstrup odchrząknęła. Zastanawiała się, jak sformułować kolejne pytanie.

– Ale jak... Czy jego nazwisko było wymienione w anonimie, który ktoś do was wysłał? Wiedzieliście o nim, gdy pojechaliście sprawdzić garaż?

Przytaknął i opowiedział jej o pozostałych anonimach. Policjantka odchyliła się do tyłu.

– To znaczy, że Momrak jest niewinny – podsumowała. – Czy Sten Kvammen już o tym wie?

– Sprawa nie została jeszcze zakończona – odparł. – Z Kvammenem skontaktuje się prokurator. Poza tym wstrzymujemy się z poinformowaniem Momraka i rodziny Vaterland.

– Na co czekacie?

– Przede wszystkim chciałbym się dowiedzieć, kim jest anonimowy nadawca listów – odrzekł. – Zamierzam również przeanalizować stare ślady przy użyciu dzisiejszej technologii.

Wyjaśnił, że próbki właśnie wróciły z zakładu medycyny sądowej do jednostki policji w Porsgrunn.

– Możesz ustalić, gdzie dokładnie są przechowywane?

Przytaknęła.

– Oczywiście. Mogę jeszcze jakoś pomóc?

Skinął głową.

– Wiesz, gdzie znajdziemy Jonasa Haugeruda? – spytał. – Momrak twierdzi, że Haugerud jest gotowy potwierdzić jego historię o zakupie haszyszu.

– W Langesund – odparła. – Od tamtej pory dealuje. Nie dalej jak kilka tygodni temu mieliśmy wątpliwą przyjemność gościć go tutaj.

– Pojedziesz ze mną?

Wstała od biurka.

– Chętnie – powiedziała.

# 50

Do Langesund pojechali samochodem Wistinga. Ulstrup skierowała go na jedną z bocznych dróg.

– Mieszka z ojcem – powiedziała i poprosiła, żeby zatrzymał się przed piętrową willą z rzeźbionymi gzymsami i framugami, które świadczyły o zamiłowaniu do prac stolarskich i nadmiarze wolnego czasu.

Za bramą ujadał mały czarny pies. Weszli na teren posesji, nie wypuszczając go.

Z tyłu domu jakiś mężczyzna z nagim torsem podniósł się z krzesła ogrodowego. Wisting domyślił się, że to Jonas Haugerud. Wydawał się spięty, jakby nie był pewny, czy nie powinien zacząć uciekać.

Policjantka przedstawiła ich sobie, a następnie oddała głos komisarzowi.

– Chodzi o starą sprawę – zaczął. – O Danny’ego Momraka.

Mężczyzna momentalnie się rozluźnił, ale za to jego mina wyrażała irytację.

Wisting odsunął wolne krzesło i usiadł. Haugerud zrobił to samo. Był chudy, żyłasty i mógł się pochwalić intensywną, złocistobrązową opalenizną.

– Rozmawiałeś z Dannym po jego wyjściu z więzienia? – spytał komisarz.

Haugerud prychnął. Trudno było stwierdzić, co miała oznaczać ta reakcja.

– Danny nadal twierdzi, że nie miał nic wspólnego z tym, co wydarzyło się w 1999 roku, i poprosił nas, żebyśmy jeszcze raz z tobą porozmawiali – wyjaśnił Wisting.

– Nie mam nic więcej do powiedzenia w tej sprawie – odparł. – Ani wam, ani Danny’emu, ani nikomu innemu.

– Czy to znaczy, że rozmawiałeś o tym z Dannym? – spytała Ulstrup.

– Stał tam, gdzie teraz wy – skwitował Haugerud.

Policjantka również usiadła.

– Kiedy to było?

– Kilka tygodni temu.

– Czego chciał?

Haugerud splunął na żwir.

– Powiedział, że jakaś babka z telewizji chce ze mną porozmawiać. Odpowiedziałem, że nie chcę w tym uczestniczyć, ale kilka dni później i tak się zjawiała.

Wisting spojrzał na Ulstrup.

– Rozmawiałeś z nią? – spytał.

– Tak, ale nie miałem jej nic do powiedzenia. Z wami też nie mam o czym gadać.

– Czy mimo wszystko mógłbyś nam dać pięć minut? – nalegał Wisting.

Wyjął kopię zeznań Haugeruda z 1999 roku. Mężczyzna opowiedział wówczas o tym, skąd znał Danny’ego Momraka i że 4 lipca spotkał się z nim, ale kilka godzin wcześniej, zanim Tone Vaterland skończyła pracę w Bamblegrillen. I kategorycznie zaprzeczył, jakoby miał kupić od niego haszysz.

– Nie mam nic do dodania – powtórzył Haugerud.

Znowu zacharczał i wypluł ślinę. Zielona flegma spadła na ziemię i wsiąkła między kamieniami.

Wisting nie poddawał się. Zadawał nowe pytania i inaczej formułował stare, ale Jonas Haugerud trzymał się swoich pierwotnych zeznań. Jeśli to było kłamstwo, to zapuściło głęboko korzenie. Haugerud zżył się z nim i wycofując się z tego, co powiedział w 1999 roku, nic by nie zyskał.

– Zresztą, kto inny mógłby to zrobić? – spytał na koniec i machnął ręką. – Właśnie wtedy z nim zerwała. Nie pogodził się z tym.

– Od tego czasu byłeś wielokrotnie zatrzymywany za posiadanie, zakup i sprzedaż narkotyków – powiedział Wisting. – Czy wtedy również tym się zajmowałeś?

Haugerud spojrzał w stronę okien na pierwszym piętrze.

– Moja matka zmarła, gdy miałem pięć lat – odparł. – Od tamtego czasu praktycznie musiałem radzić sobie sam. Zacząłem palić, kiedy miałem dwanaście lat, a dwa lata później pierwszy raz spróbowałem haszyszu.

Zadzwoił telefon komisarza. To był Stiller. Wisting wyłączył dźwięk i pozwolił, by komórka wibrowała w jego kieszeni.

– Czy to Danny załatwił ci haszysz? – spytał.

– Nigdy nie miałem problemu ze zdobyciem towaru.

Machnął ręką.

– To miasto nie jest tak niewinne, na jakie wygląda.

– Ale robiłeś interesy z Dannym? – drażył temat komisarz, chcąc, żeby Haugerud potwierdził ten fakt.

Mężczyzna zaczął skubać luźną nitkę w szortach zrobionych z uciętych dżinsów.

– Zdarzało się – przytaknął.

– 4 lipca też?

Nitka oderwała się od szortów. Haugerud potrząsnął przecząco głową.

– Tego dnia nie.

– Jesteś absolutnie pewny?

Mężczyzna po drugiej stronie stołu westchnął demonstracyjnie.

– Zgwałcił ją i zabił – stwierdził. – Znaleźli DNA i mnóstwo innych dowodów. Nie rozumiem, dlaczego przychodzicie tutaj po tylu latach i pytacie o tamtą sprawę.

Wisting powtórzył pytanie:

– Jesteś absolutnie pewny, że nie spotkaliście się tamtego wieczoru?

– Tak.

Odpowiedź była zdecydowana, ale ciało mówiło coś innego. Haugerud miał rozbiegany wzrok i przez cały czas wyskubywał nitki z szortów.

– Proszę posłuchać! – zawołał. – Nigdy nie noszę zegarka.

Podniósł lewą rękę i potrząsnął nadgarstkiem.

– Wiem, że spotkaliśmy się tamtego dnia, ale nie mam pojęcia, która była godzina. To był środek lata, kiedy prawie przez całą dobę jest jasno. Równie dobrze mogła być piąta, jak i siódma albo dziewiąta. Nie pamiętam dokładnie.

Wstał.

– To samo powiedziałem tej pani z kamerą. I nie mam nic więcej do dodania.

Rozmowa była skończona.

– W porządku – odparł Wisting i podniósł się.

Jonas Haugerud patrzył, jak Wisting i Ulstrup odchodzą.

Znowu zadzwonił telefon. Znowu Stiller.

– Mam wyniki ekspertyzy daktyloskopijnej – rzekł. – Wiem, kim jest anonimowy nadawca.

# 51

Po prawie trzech godzinach za kierownicą Wisting był z powrotem u Hanne Blom na Skjetten. Jej odciski palców zostały ujawnione na trzech z pięciu anonimowych listów. Stiller uważał, że wszystko układało się w logiczną całość. Pod koniec życia Jan Hansen zwierzył się swojej partnerce z tego, co zrobił. Kobieta nie radziła sobie z tą wiedzą, ale nie była też w stanie zgłosić się na policję.

Wisting nie potrafił zbić argumentów Stillera. Jeden z anonimów rzeczywiście dotyczył dowodu rzeczowego G-11 uzyskanego podczas badania ginekologicznego ofiary. To mogło oznaczać, że nadawca miał dostęp do dokumentacji policyjnej. Ale z drugiej strony oznaczenie kluczowego dowodu w sprawie zostało wymienione zarówno w wyroku sądu rejonowego, jak i w wielu doniesieniach prasowych.

Już miał wyłączyć silnik, gdy nagle usłyszał sygnał serwisu informacyjnego. Spiker poinformował słuchaczy, że mężowi Agnete Roll postawiono zarzuty.

Wisting podkreślił dźwięk.

Erik Roll został oskarżony o zabójstwo swojej żony. Prokurator wystąpił z wnioskiem o areszt tymczasowy. Adwokat Rolla nie krył zaskoczenia takim obrotem sprawy, natomiast jego klient nie rozumiał, na jakiej podstawie go oskarżono.

Nie podano żadnych szczegółów. Informacja wprawiła komisarza w osłupienie. Poprzedniego wieczoru sprawdził, czy w sprawie Agnete Roll nastąpił przełom, i nie znalazł nic, co dawałoby podstawę do zatrzymania męża ofiary. Musiały pojawić się jakieś nowe dowody.

Zebrał myśli, podszedł do drzwi i zadzwonił. Hanne Blom wyszła zza rogu domu.

- To znowu pan? – powiedziała. – Wydawało mi się, że słyszę samochód.
- Pojawiły się nowe okoliczności – wyjaśnił. – Ma pani chwilę?

Skinęła głową i zaprowadziła go do ogrodu. Na krześle leżała robótka, nad którą właśnie pracowała. Podniosła ją i usiadła. Wisting zajął miejsce naprzeciwko niej i przeszedł od razu do rzeczy:

– Gdy byłem tu wczoraj, nie wspomniałem o tym. Od jakiegoś czasu otrzymuję anonimowe listy, które wskazują na to, że Jan Hansen jest sprawcą innego zabójstwa, z 1999 roku.

Nie wyglądała na zszokowaną ani nawet na zaskoczoną. Już miała coś powiedzieć, ale komisarz nie chciał pozwolić na to, by uwikłała się w kłamstwa.

– Zbadaliśmy listy pod kątem odcisków palców – dodał. – Są na nich pani odciski.

Potrząsnęła przecząco głową.

– To jakaś pomyłka.

Wisting zaprzeczył.

– Sprawdziliśmy to dwukrotnie.

Celem tej rozmowy miało być przyznanie się Hanne Blom do tego, że to ona jest anonimowym nadawcą, i nakłonienie jej do podzielenia się z nim innymi informacjami. I dlatego nie mógł za bardzo naciskać.

– Wysyłanie anonimów nie jest nielegalne, o ile nie zawierają pogroźek – wyjaśnił. – Mam pełne zrozumienie dla tej formy przekazywania informacji.

– Nie wysyłałam żadnych listów – upierała się. – To musi być jakaś pomyłka. Nieporozumienie.

Poruszyła głową, jakby nagle ją olśniło.

– Skąd macie moje odciski palców? – zainteresowała się.

Wisting nie chciał się przyznać do tego, że grzebał w jej pojemniku na papier, ale zrozumiał, że odciski palców rzeczywiście nie musiały należeć do Hanne Blom. Istniała czysto hipotetyczna możliwość, że czasopismo wrzucił do kosza ktoś inny.

– Możemy to przeprowadzić w sposób formalny – zaproponował. – Ale musielibyśmy pojechać do komendy, żeby pobrać od pani odciski palców.

Zignorowała go.

– Z paszportu? – spytała.

Zaprzeczył. Policja nie miała dostępu do danych biometrycznych z bazy paszportów, ale Blom zdawała się trwać w przekonaniu, że właśnie tak musiało być.

– Ale to pomyłka – powtórzyła. – Ktoś przeniósł odciski. Wysyłam setki paczek pocztowych tygodniowo. Wzory i włóczkę.

Machnęła ręką w stronę garażu, który służył jej za magazyn, jakby paczki mogły się od siebie zarazić odciskami palców.

– Mówimy o kilku listach – zauważył komisarz, chociaż jej tłumaczenie było absurdalne. – Odciski zostały ujawnione na kartkach znajdujących się wewnątrz kopert.

Kobieta wciąż nie miała ochoty przyznać się do autorstwa listów.

– Skąd je wysłano?

– Nie ma na nich stempla pocztowego – odrzekł.

– Nie zostały wysłane pocztą?

Wyjaśnił, że pierwszy list przyszedł pocztą, a pozostałe wrzucono bezpośrednio do jego skrzynki pocztowej.

– Kiedy je pan dostał?

– Pierwszy przyszedł w zeszły wtorek – odpowiedział.

– W zeszły wtorek – powtórzyła. – W zeszłym tygodniu byłam w Bergen. Wyjechałam w poniedziałek, a wróciłam w piątek.

– W Bergen? – spytał, chcąc, żeby rozwinęła myśl.

– Mam tam przyjaciółkę – wyjaśniła. – Może pan z nią porozmawiać.

Nieproszona odszukała numer telefonu przyjaciółki. Nie wątpił w to, że mówiła prawdę. To oznaczało, że Blom była w zмовie z dostawcą listów albo została w pewien sposób wykorzystana.

Pomyślał o tym, w jak prosty i szybki sposób on sam zdobył czasopismo z jej odciskami palców.

– Czy ktoś mógł wejść w posiadanie papieru listowego z pani odciskami palców?

Potrząsnęła przecząco głową.

– Co jest w tych listach? – spytała, nie oczekując, że Wisting odpowie na pytanie.

Odsunęła krzesło i złapała się za głowę.

– Kartki! – zawołała.

– Jakie kartki?

– To było kilka miesięcy temu – zaczęła opowiadać. – Ktoś przyczepiał kartki do przedniej szyby mojego samochodu. Pierwszą zobaczyłam po wyjściu z poczty. Myślałam, że to jakaś reklama, ale to była zwykła czysta kartka.

– Co pani z nią zrobiła?

– Wyrzuciłam.

– Gdzie?

– Moje auto stało zaparkowane przy drzwiach. Był tam kosz na śmieci. Zmiałam kartkę i wrzuciłam do kosza.

Kartki, które komisarz wyciągał z kopert, były pogniecione, jakby papier został zmięty, a następnie rozprostowany i wygładzony.

– Jak często to się zdarzyło? – dopytywał.

– Siedem, może osiem razy. Zaczęło się robić naprawdę nieprzyjemnie. Ktoś musiał mnie śledzić. Wychodziłam z jakiegoś sklepu i za każdym razem znajdowałam nową kartkę na szybie.

– Powiedziała pani o tym komuś?

Przytaknęła.

– Między innymi Norze w Bergen – rzekła. – Mam nawet zdjęcie ostatniej kartki.

Wyjęła telefon komórkowy i odszukała zdjęcie. Na przedniej szybie jej furgonetki za wycieraczkę wsunięta była czysta kartka A4. Fotografia została zrobiona 3 kwietnia.

Wisting przyglądał się jej przez chwilę, a potem odchylił się na krześle.

To pasowało do całości. Wszystko zostało starannie zaplanowane i przygotowane, i to dawno temu.



Zachodzące słońce świeciło prosto w przednią szybę. Wisting zwolnił i spuścił osłonę przeciwsłoneczną. Przejechał dwadzieścia kilometrów zatopiony w myślach, a potem zadzwonił do Stillera i opowiedział mu o odciskach palców. Pierwszy komentarz śledczego z Kripos pokrywał się z jego wnioskiem.

– To było trzy miesiące temu. Minęło za dużo czasu.

Czysto teoretycznie można było ustalić, kto umieścił kartki za wycieraczkami samochodu Hanne Blom. Wisting poświęcił pół godziny na to, by możliwie najdokładniej określić, gdzie i kiedy pojawiły się kartki. Posługując się danymi teleinformatycznymi, mogli sprawdzić, czyje telefony były aktywne w tym samym miejscu i czasie, i porównać tę listę z wykazem osób, których nazwiska pojawiły się w związku ze sprawą. Jednak po trzech miesiącach ślady elektroniczne były automatycznie usuwane.

– To mógł być przypadek – skomentował Wisting.

– Albo zamierzone działanie – odparł Stiller. – Pierwszy list przyszedł dokładnie trzy miesiące po skasowaniu danych. Moim zdaniem dużo wskazuje na to, że ten, kto wysyła anonimy, zna metody działania policji.

Na drodze leżało martwe zwierzę. Wyglądało na borsuka. Wisting ominął je.

– Zrobiliśmy, co w naszej mocy – kontynuował Stiller. – Gdyby chodziło o jakąkolwiek inną sprawę, przekazalibyśmy ją prokuratorowi z wnioskiem o wystosowanie aktu oskarżenia. Mamy podejrzanego. Jana Hansena. Jego nasienie zostało znalezione na ubraniu ofiary, mężczyzna znajdował się w pobliżu miejsca zbrodni w chwili, gdy do niej doszło, a poza tym dopuścił się innych, podobnych przestępstw.

Wistinga to nie przekonało.

– Zbyt łatwo poszło – odparł.

– Łatwo czy trudno, wynik jest ten sam. Do takiego wniosku doszliśmy.

– Właśnie o to chodzi. Już od pierwszego anonimu wszystko było tak ukartowane, żebyśmy doszli do tego wniosku.

– Skoro nie można użyć odcisków palców, by wskazać nadawcę anonimów, kogo najbardziej podejrzewasz?

– Oczywiście kandydatem jest Danny Momrak. On zyskałby na tym najwięcej, gdyby ktoś inny okazał się sprawcą.

Na chwilę zapadła cisza.

– Zdaje się, że twoim zdaniem z dowodem DNA jest coś nie tak? – odezwał się w końcu Stiller. – Coś ci się nie zgadza.

Wisting zjechał na lewy pas i wyprzedził samochód z przyczepą kempingową. Nie ulegało wątpliwości, że ubranie Tone Vaterland leżało pod garażem od 1999 roku, a Jan Hansen nie żył od ponad roku, a mimo to komisarz nie mógł pozbyć się myśli, że coś się nie zgadza.

– W ten weekend przejrzę wszystko jeszcze raz – powiedział.

Telefon wydał sygnał, że ktoś inny próbuje się z nim skontaktować. To była Kathe Ulstrup. Gdy po kilku minutach zakończył rozmowę ze Stillerem, oddzwonił do policjantki.

– Przed chwilą rozmawiałam ze skarbnikiem w Lions Club – oznajmiła. – Znalazł fakturę. Curtis Blair mówił prawdę.

– Świetnie, że udało się to potwierdzić – skomentował. – A co z oryginalnym dowodem?

– Został zniszczony w 2008 roku – wyjaśniła. – Prawdopodobnie w związku z tym, że policja z Porsgrunn i Skien została przeniesiona do nowego budynku. W protokole jest adnotacja, że ustalono to ze Stenem Kvammenem i uzasadniono tym, że zapadł prawomocny wyrok.

Wisting zjechał na stację benzynową. Nie istniały przepisy dotyczące przechowywania dowodów w sprawach, które zostały rozwiązane. W 2008 roku nowe badania nie przyniosłyby innych odpowiedzi, ale od tego czasu technologia poszła do przodu. Nowoczesne metody analizy mogły jeszcze ściślej powiązać Jana Hansena z zabójstwem.

– Prześlę ci oba raporty – powiedziała Ulstrup.

– Dziękuję.

Zatankował, kupił hot doga i paczkę bułek maślanych. Kiedy był w sklepie, dostał esemesa od Line z pytaniem, o której wróci do domu.

Zegar na desce rozdzielczej pokazywał kwadrans przed ósmą.

Oddzwonił do córki i powiedział, że przyjedzie za pół godziny.

– Dlaczego pytasz?

– Może masz ochotę wpaść do nas na kolację? – zaproponowała. – Zrobiłam sałatkę i mam kilka kiełbasek po Amalie.

Spojrzał na bułki leżące na siedzeniu pasażera i odpowiedział, że chętnie wpadnie. Czuł, że za mało czasu spędza z córką i wnuczką.

Gdy przyszedł, Amalie już spała.

Line nakryła do stołu na werandzie.

– Sprawdziłeś skrzynkę pocztową, zanim tu przyszedłeś?

Potrząsnął przecząco głową. Na E18 był wypadek i powrót do domu zajął mu więcej czasu, niż się spodziewał. Pojechał prosto do domu Line i zaparkował na ulicy.

Line rozpałała grill gazowy i położyła na ruszcie kilka kiełbasek.

– Wiesz już, kto wysyła anonimy? – spytała.

– To skomplikowana sprawa.

Wcześniej opowiedział jej tylko część historii, teraz dodał tę o Danny'm Momraku i zabójstwie z 1999 roku. Widział, że zrobiło to na niej ogromne wrażenie.

– I właśnie o tej sprawie Ninni Skjevik kręci film dokumentalny – zakończył.

– Niesamowita historia – stwierdziła. – Wiele bym dała za taki temat.

– Co z twoją pracą? – spytał. Miał na myśli fakt, że Cederik Smith był jednym z jej szefów.

– Muszę rozejrzeć się za czymś nowym. Nie możemy pracować nad tym samym projektem. To nie działa.

Wyraźnie nie miała ochoty opowiadać o tym, dlaczego ich związek się rozpadł. Zamiast tego podzieliła się z nim swoimi refleksjami na temat sprawy Momraka.

– To on stoi za tym wszystkim – stwierdziła. – Łatwiej uwierzyć anonimowemu nadawcy listów niż komuś skazanemu za zabójstwo.

– Tylko skąd miałyby te wszystkie informacje? – zastanawiał się Wisting.

– Ktoś musiał mu powiedzieć, gdzie jest ukryte ubranie ofiary.

– Może rozmawiali o tym w więzieniu? – podsunęła Line.

– Nic nie wskazuje na to, żeby utrzymywali ze sobą kontakt.

– Hansen mógł opowiedzieć o tym innym osadzonemu, którzy przekazali informację Danny'emu.

– Istnieje taka możliwość.

– Rozmawialiście z pracownikami więzienia i z tymi, którzy siedzieli w tym samym czasie co on?

– Jeszcze nie.

Line zamyśliła się.

– Może chodzi o etykę adwokacką? Może Hansen opowiedział wszystko swojemu adwokatowi, a gdy zmarł, mecenas spotkał się z adwokatem Momraka i przekazał mu informacje? I razem wymyślili sposób, jak je upublicznić, nie naruszając obowiązku zachowania tajemnicy zawodowej.

Wistingowi nie przyszło to do głowy.

– Kim są ich adwokaci? – spytała.

– Adwokatem Momraka jest Cristian Bohrman, a Hansena reprezentował Reidar Heitmann.

– Ten sam, który teraz broni Erika Rolla – skwitowała.

Przytaknął. Od kilku godzin nie czytał wiadomości.

– Wiesz może, czy Rolliowi wydłużono areszt?

– O cztery tygodnie. Ale nie wiadomo, na jakiej podstawie – odparła i zaczęła sprzątać ze stołu. Odniosła brudne talerze i wróciła z miską czekoladek.

– Masz jakieś plany na niedzielę? – spytała.

– Nie jestem z nikim umówiony – odpowiedział, domyślając się, do czego zmierza córka. – Potrzebujesz kogoś, kto zająłby się Amalie?

– Wieczorem, tylko na kilka godzin. Muszę wyjść z domu. Trochę się odstresować. Sofie załatwiła bilety na letni koncert. Zgadzasz się?

Wisting poczęstował się czekoladką. Miał weekend na to, by jeszcze raz przyjrzeć się sprawie Hansena. Coś mogło nagle wyskoczyć, ale nie chciał odmawiać.

– Oczywiście – zgodził się.

Siedzieli i rozmawiali. Zrobiło się chłodniej. Line zaproponowała, że przyniesie koc, ale Wisting wstał.

– Muszę wracać do domu – rzekł.

Odprowadziła go do samochodu. Przejechał kilkaset metrów, wjechał tyłem na podjazd i sprawdził, czy kamera działa.

Skrzynka pocztowa była do połowy pełna. Większość przesyłek stanowiły ulotki reklamowe. Żadnego nowego listu. Za to w drzwi wejściowe wsunięta była kartka.

Wyciągnął ją i rozłożył. Młody chłopak proponował, że skosi trawnik i pomoże w pracach ogrodowych. Wisting rzucił okiem na trawnik. Wyobraził sobie, jak chłopiec jedzie na rowerze po okolicy i dzwoni do drzwi domów, których ogrody aż się proszą o to, żeby się nimi zająć.

Wszedł do środka i usiadł w salonie z laptopem na kolanach. Aresztowanie Erika Rolla wzbudziło jego ciekawość. Chciał się dowiedzieć, co policja ma na męża ofiary. Zalogował się, ale nie mógł wejść do systemu zarządzania sprawami. Zastanawiał się, czy to możliwe, że znowu go zablokowano, ale do wszystkich innych baz danych miał nadal swobodny dostęp. Możliwe, że chodziło o chwilowy błąd. Tak czy inaczej, musiał się zadowolić doniesieniami prasowymi na temat postępów w śledztwie.

Rozprawa, na której przedstawiono wniosek o zastosowanie aresztu tymczasowego, odbyła się za zamkniętymi drzwiami. Christine Thiis mówiła okrągłymi zdaniami o tym, że wyjaśnienia oskarżonego nie pokrywają się z ustaleniami śledczych. Reidar Heitmann twardo bronił swojego klienta, tak jak wtedy, gdy reprezentował Jana Hansena.

Mecenasowi zrobiono zdjęcia przed salą rozpraw. Miał opinię osoby aroganckiej, często pouczał innych i wypowiadał się protekcjonalnie na temat działań policji, ale komisarz uważał go za człowieka o wysokim morale. Miał nadzieję, że Hammer i pozostali śledczy zgromadzili solidne dowody przeciwko klientowi Heitmanna.

Późnym wieczorem zrobiło się wietrznie. Wisting leżał w łóżku i słyszał, jak porywy wiatru szarpiają masztem flagowym sąsiadów.

O czwartej nad ranem obudziło go uczucie parcia na pęcherz. W drodze do łazienki przypomniał sobie, że nie wziął lekarstwa. Załatwił potrzebę i wycisnął tabletkę z blistra. Lek nie działał tak efektywnie, jak mówiła lekarka, chociaż z drugiej strony Wisting nie brał go regularnie. Policzył tabletki, które mu jeszcze zostały. Ich liczba się nie zgadzała. Najwidoczniej więcej razy zapomniał przyjąć lekarstwo.

Gdy znowu się położył, ptaki zaczęły śpiewać tuż za oknem. Wiedział, że szybko nie zaśnie. Ulicą jechał powoli jakiś samochód. Zatrzymał się i przez chwilę stał na jałowym biegu. Potem silnik zgasł.

Wisting uniósł głowę znad poduszki i zaczął nasłuchiwać. Czekał na dźwięk zatraskiwanych drzwi auta, ale na dworze panowała cisza.

Odsunął kołdrę na bok, spuścił nogi na podłogę i włożył spodnie.

Samochód był widoczny z kuchennego okna. W środku nikt nie siedział.

To był czarny SUV. Mercedes. To on musiał przejeżdżać ulicą. Wieczorem na pewno tam nie stał i nie należał do nikogo z sąsiadów. Skoro był pusty, kierowca musiał wysiąść z niego bezgłośnie i docisnąć za sobą drzwi auta tak, żeby nie robić hałasu.

Wisting nie był w stanie odczytać numeru rejestracyjnego.

Przez kilka minut stał i patrzył na samochód, a potem włożył sweter i buty i wyszedł na dwór. Gdy był na schodach, usłyszał trzaśnięcie drzwi auta. Chwilę później mercedes odjechał, zanim komisarz znalazł się na ulicy.

Sprawił skrzynkę pocztową. Była pusta. Wrócił do domu po kluczyki do samochodu i odtworzył nagranie. Kamera zarejestrowała nadjeżdżającego SUV-a. Wisting zatrzymał film. Kierowcy nie było widać, ale numer rejestracyjny był czytelny. Wyjął długopis z konsoli między fotelami i zanotował numer na kartce.

W salonie połączył się z systemem i zalogował w rejestrze pojazdów silnikowych. Właścicielem mercedesa był Cederik Smith. Partner Line do zeszłego weekendu.

Komisarz zaniepokoił się. Takie zachowanie nie wróżyło niczego dobrego. Postanowił sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Wyszedł z domu i ruszył w stronę posesji córki. Panowała tam cisza i spokój, ale na mokrej od rosy trawie widać było ślady kogoś, kto okrążył dom. Wistingowi natychmiast podskoczyło ciśnienie.

Wszedł po schodach i nacisnął klamkę. Drzwi były zamknięte. Postanowił obejść dom. Okno sypialni Line było uchylone. Przy zasłonach i żaluzjach nikt nie majstrował.

Ruszył dalej. Zobaczył mokre ślady butów na tarasie, na którym kilka godzin wcześniej siedział z córką. Na stole wciąż stały puste szklanki. Ślady prowadziły do drzwi werandy. Wisting upewnił się, że one również były zamknięte na klucz.

Było w tym coś niezdrowego. Były partner córki w środku nocy przyjeżdża pod jej dom, zakrada się pod jej okna i ją obserwuje. Komisarzowi zrobiło się niedobrze. Nie bardzo wiedział, jak zareagować.

Zanim wrócił do siebie, zajrzał do jej skrzynki pocztowej. Była pusta.

Przypomniało mu się, co powiedział Stiller: że anonimowy nadawca musiał obserwować jego dom, żeby mieć pewność, że komisarz nie wyjechał z miasta. Może nawet przyglądał się mu, jak wyjmuje pocztę ze skrzynki.

To było logiczne rozumowanie. Cały misterny plan opierał się na tym, że Wisting otrzymywał i czytał listy w kolejności ustalonej przez autora.

Znowu usiadł przy laptopie. Wszystkie dane telekomunikacyjne dotyczące weekendu, w którym zginęła Agnete Roll, zostały pobrane od firm telekomunikacyjnych. To była standardowa czynność operacyjna we wszystkich większych sprawach, gdy szukano nieznanego sprawcy. Materiały były bardzo obszerne i obejmowały wszystkich, którzy korzystali z telefonu komórkowego w Stavern do dzwonienia, wysyłania wiadomości czy surfowania po Internecie.

Otworzył bazę danych. Wykaz obejmował okres czterech godzin poprzedzających zaginięcie Agnete Roll i dwudziestu czterech godzin po tym, jak widziano ją po raz ostatni.

Pierwszy list przyszedł pocztą we wtorek, a to oznaczało, że musiał zostać nadany najpóźniej poprzedniego dnia. Niewykluczone, że nadawca wykorzystał weekend, by upewnić się, że Wisting był w domu.

Komisarz najpierw sprawdził swój własny numer telefonu. Trafień było wiele. Esemesy, które wysyłał i odbierał od Line.

Otworzył notes, odszukał dane kontaktowe Ninni Skjevik i wpisał jej numer telefonu. Brak trafień.

Na kolejnej stronie miał zanotowane informacje dotyczące Danny'ego Momraka. Gdy wpisał jego numer, wyskoczyło dwanaście linijek danych telekomunikacyjnych.

Momrak do nikogo nie dzwonił ani nie wysyłał wiadomości, ale obciążył swój abonament ośmioma megabajtami. Pierwszy raz logował się do Internetu tuż przed północą, ostatni raz o godzinie 1:47.

Wisting odchylił się do tyłu. Nie dało się precyzyjnie określić jego lokalizacji. Wiadomo było, że telefon komórkowy Danny'ego logował się do stacji bazowej obejmującej centrum Stavern i okolicę. Nie ulegało jednak najmniejszej wątpliwości, że Danny Momrak był w Stavern tamtej nocy, gdy została zamordowana Agnete Roll.

# 53

Wisting założył, że Hammer i pozostali śledczy będą uwijać się od samego rana. O wpół do dziewiątej otworzył drzwi komendy. Na piętrze wydziału spotkał tłum śledczych wychodzących z sali konferencyjnej. Niektórych z nich widział pierwszy raz w życiu. Prawdopodobnie zostali ściągnięci z innych jednostek, żeby pomóc w gorączkowej fazie, w którą weszło śledztwo po zatrzymaniu i tymczasowym aresztowaniu Erika Rolla.

Hammer i Dokken wciąż siedzieli na końcu stołu konferencyjnego. Przed nimi leżały sterty dokumentów.

– Gratuluję przełomu – powiedział Wisting.

Hammer podziękował.

– To zasługa Dokken – odparł.

Młoda policjantka uśmiechnęła się, ale wyglądała na zawstydzoną.

Komisarz podszedł do szafki w aneksie kuchennym i wyjął filiżankę.

– Co na niego macie? – spytał.

– Wiele rzeczy – odpowiedział Hammer. – Ale najważniejsze są próbki ziemi i analiza prądu.

– Analiza prądu? – powtórzył Wisting.

Nigdy wcześniej o tym nie słyszał.

Hammer przytaknął.

– Dokken ci wyjaśni.

Policjantka przyciągnęła do siebie plik kartek złożonych w harmonijkę i rozprostowała go na stole. Komisarz nalał sobie kawy z dzbanka i podszedł do niej.

Pasek papieru, który wycięła Dokken, miał prawie dwa metry długości i był podzielony na godziny i minuty.

– To jest oś czasu, która odzwierciedla noc zabójstwa i wieczór ją poprzedzający – wyjaśniła. – Przygotowana na podstawie śladów elektronicznych i zeznania Erika Rolla.



Wskazała czerwoną poziomą linię, na której zaznaczyła kilka pewnych punktów: to, kiedy Agnete i Erik Rollowie wyszli wieczorem do miasta, kiedy wyszli z pubu, kiedy uchwyciła ich kamera w samochodzie zaparkowanym wzdłuż drogi, którą oboje wracali do domu.

Nad czerwoną linią biegła niebieska kreska, która wznosiła się i opadała gwałtownie i która w dłuższych okresach była wypłaszczona.

– Co to jest? – spytał Wisting.

– Analiza prądu – odparła. – Bazuje na danych z cyfrowego licznika prądu w ich domu.

Komisarz przytaknął. Zmodernizowano sieci zasilające i we wszystkich gospodarstwach domowych zainstalowano nowe liczniki, które rejestrowały godzinne zużycie prądu. W domu Wistinga nowoczesny licznik założono ponad rok temu. Mówiono, że pozwoli on na znaczne oszczędności, ponieważ ceny prądu były uzależnione od pory dnia. Nowy licznik mierzył rzeczywiste zużycie zamiast obliczać średnią. Na razie Wisting zaobserwował, że jego rachunki za energię elektryczną wzrosły, a nie zmalały. Jedynym plusem nowego licznika było to, że nie musiał już odczytywać wyników i rejestrować zużycia ręcznie.

Dokken wyjaśniła:

– Tutaj zużycie utrzymuje się na poziomie dwustu watów. – Powiodła palcem wzdłuż niebieskiej linii od godziny czwartej po południu. – Mają włączone światła, telefon podłączony do ładowarki i tak dalej.

Wisting pociągnął łyk kawy.

– O godzinie siódmej zużycie gwałtownie wzrasta – kontynuowała. – Najpierw o dwa tysiące dwieście watów, potem o kolejny tysiąc, a później znowu spada. To pokrywa się z zeznaniami Rolla, który wyjaśnił, że Agnete brała wtedy prysznic, a on wstawił do piekarnika zamrożoną pizzę. W tym czasie pobór prądu przez bojler elektryczny nałożył się na pobór prądu przez piekarnik.

– Ślady elektroniczne – skomentował Hammer. – Dosłownie.

Dokken przesunęła palec dalej po niebieskiej linii.

– Tutaj wyszli do miasta. W domu nie ma nikogo. Zużycie jest niskie i stałe. Kilka lamp i ogrzewanie podłogowe w łazience.

O godzinie dwudziestej drugiej nastąpił niewielki wzrost zużycia prądu.

– Zewnętrzne oświetlenie, które włącza się automatycznie – oznajmiła Dokken. – Łącznie sześć żarówek czterdziestowatowych.

Wisting już rozumiał, co oznaczała analiza zużycia energii elektrycznej. Zgodnie z ostatnimi wyjaśnieniami złożonymi przez Erika Rolla mężczyzna wrócił do domu około pierwszej w nocy. To pokrywało się z nagraniem kamery samochodowej i zeznaniami Benedikte Lindhjem o tym, że Roll zjawił się przed jej domem mniej więcej o wpół do pierwszej. Ale o pierwszej w nocy zużycie prądu nie wzrosło. Dopiero około godziny trzeciej nad ranem ktoś wszedł do domu i zapalił światła. Wkrótce potem nastąpił wzrost zużycia prądu, co mogło oznaczać, że znowu uruchomiono bojler, a potem kolejny skok, po którym przez dwie godziny zużycie utrzymywało się na poziomie dwóch tysięcy pięciuset watów.

– Erik Roll wyjaśnił, że wrócił do domu tuż po godzinie pierwszej – referowała policjantka. – Ponieważ nie zastał Agnete, uznał, że poszła do którejś z przyjaciółek. Nie zastanawiając się nad tym dłużej, poszedł spać.

– Co robi tutaj? – spytał komisarz, wskazując ostatni gwałtowny wzrost zużycia prądu do trzech tysięcy pięciuset watów.

– Włącza pralkę.

Wisting skinął głową.

– To znaczy, że wrócił do domu dwie godziny później, niż zeznał, wziął prysznic i wstawił pranie? – podsumował.

Dokken przytaknęła.

– Jak się z tego tłumaczy? – spytał komisarz.

– Zmienił wyjaśnienia podczas rozprawy, na której przedstawiono wniosek o zastosowanie aresztu – odparł Hammer. – Powiedział, że usiadł na leżaku przed domem, żeby poczekać na żonę. Wypił kilka piw i zasnął. Gdy się obudził, wszedł do domu i wziął prysznic. Ponieważ miał pobrudzone ubranie, wrzucił je do pralki i wstawił pranie. Godne pochwały, ale mało wiarygodne.

– Macie również próbki gleby? – przypomniał sobie Wisting.

– Z jego butów – potwierdziła Dokken. – Znaleziono popiół, bakterie i ziemię o wysokiej zawartości azotu i potasu.

– Nawóz z kurzego obornika – wyjaśnił Hammer. – Chodził po pogorzelsku i przy okazji wdepnął w kurzy nawóz.

– O popiele wiedzieliśmy – skomentował komisarz. – Ale skąd ten kurzy nawóz?

– Z ogrodu ziołowego Anne – odparła policjantka. – Znajduje się na terenie sąsiedniej posesji.

Hammer przechylił się do przodu.

– Popiół mógł wytłumaczyć tym, że w poniedziałek szukał Agnete w domu Kleiserów – powiedział. – Gorzej z kurzymi odchodami.

– To naturalne, że przeszedł przez ogród ziołowy – skwitował Wisting.

– Powiedział, że właśnie tak zrobił – przytaknęła Dokken. – Wyjaśnił, że przeszedł przez dolną część ogrodu, gdzie nie można go było wypatrzeć przez okna.

Komisarz nie rozumiał, do czego zmierzała.

– Oglądałeś *Gladiatora*? – spytał Hammer.

Wisting wiedział, że chodzi o film historyczny opowiadający o czasach świetności Imperium Rzymskiego, ale nie przypominał sobie, by go oglądał.

– W jednej ze scen walki w Koloseum przelatuje samolot pasażerski – rzekł Hammer. – Jest ledwie widoczny, ale i tak nie powinno go tam być.

– Ogrody ziołowe były nawożone we wtorek – powiedziała Dokken. – Dzień po tym, jak rzekomo tamtędy przechodził, ale zanim wybuchł kolejny pożar w domu Kleiserów.

– Nie miałby nawozu na podszwach, gdyby mówił prawdę – skwitował Hammer.

– Kiedy nawożono je poprzednim razem? – spytał Wisting.

– W kwietniu, tuż po wiosennych roztopach – odparła Dokken. – Ale zdaniem ekspertów ilość azotu jest zbyt duża, by chodziło o wiosenne nawożenie.

– Przecież potas i azot są pierwiastkami? Czy nie mogą pochodzić z innego miejsca? – zastanawiał się Wisting.

Ani Hammer, ani Dokken nie potrafili odpowiedzieć na to pytanie.

– Poza tym na podszwach ujawniono ślady benzyny – dodała Dokken. – Ale to mają prawdopodobnie wszyscy, którzy podjeżdżają na stację benzynową. Między dystrybutorami jest zwykle dużo płam.

– A co on sam mówi na ten temat?

– Że najwidoczniej przechodził gdzieś, gdzie właśnie rozrzucono nawóz, gdy szukał żony – odparła. – Podobno obszedł całą najbliższą okolicę. Sprawdzał w ogrodach. Pod krzakami i we wszystkich innych miejscach, w których mogła się położyć, gdyby w drodze do domu zrobiło jej się niedobrze.

– Godne pochwały, ale mało wiarygodne – powtórzył Hammer.

– Czyli nie macie na niego nic konkretnego? – spytał Wisting.

Dokken wydawała się rozczarowana tym brakiem uznania dla ustaleń, które doprowadziły do przełomu w sprawie.

– To są konkrety – sprzeciwił się Hammer. – Mężowie ofiar byli skazywani na podstawie dużo słabszych dowodów.

Komisarz przytaknął.

– Masz rację – potwierdził i napił się kawy. – Macie nagrania monitoringu?

– Wiele godzin nagrań – odparł Hammer.

– Mogę je zobaczyć?

Hammer przechylił głowę na bok.

– Czego szukasz? – spytał.

Komisarz zawahał się. Nie chciał zdradzić, że były zabójca był w mieście tej nocy, gdy została zamordowana Agnete Roll.

– To poboczny wątek tej sprawy – odparł. – Później wam wyjaśnię.

Ani Hammer, ani Dokken nie zadawali więcej pytań.

– Nagrania są na osobnym dysku – powiedziała Dokken. – Mogę ci pokazać.

Zebrała dokumenty i poszła z nim do laboratorium multimedialnego. Wisting usiadł przed dużym monitorem, a Dokken sięgnęła po myszkę.

– Myślisz, że to nie wystarczy? – spytała. – Żeby go skazać?

– Rozpatrując każdą z tych rzeczy osobno, powinno wystarczyć. Macie motyw, on nie ma alibi i został przyłapany na kłamstwie. Wszystko zależy od tego, czy istnieje inne wytłumaczenie tego, co się stało. I czy istnieje alternatywny sprawca.

Zalogowała się do systemu. Chwilę wpatrywała się w ekran, po czym odwróciła się do komisarza i spytała:

– Tego szukasz?

Nie odpowiedział.

– Wykluczyliście udział w sprawie mężczyzny, którego odwiedziła w noc zabójstwa?

– Jarlego Schupa?

– Ostatni widział ją przy życiu – przypomniał. – Od jego domu do miejsca znalezienia zwłok jest zaledwie kilkaset metrów.

– W każdym razie to nie on podpalił dom Kleiserów. W poniedziałek rano pojechał z dziećmi do Danii. Wrócili w piątek.

Komisarz skinął głową. Dokken wyprostowała się.

– Ale sprawdziliśmy jego buty – dodała z uśmiechem. – Żadnego popiołu ani kurzego nawozu.

Zostawiła go samego przed monitorem i zamknęła za sobą drzwi.

Wisting słyszał tylko szum wentylatorów w obudowie komputera na ścianie. Przysunął krzesło bliżej ekranu. Na dysku zapisano nagrania z sześciu kamer monitorujących miejsca publiczne oraz surowy materiał z wideorejestratora umieszczonego w samochodzie zaparkowanym na Brunlaveien.

Zaczął od nagrań ze stacji benzynowej, która stanowiła węzeł komunikacyjny w małym miasteczku, ale kamera obejmowała swoim zasięgiem tylko te samochody, które przejeżdżały obok dystrybutorów paliwa.

Kamera zainstalowana przed wejściem do pubu uchwyciła moment, gdy Agnete i Erik wchodzili do środka i kiedy wychodzili. Ulica przed pubem była jednokierunkowa i kamera rejestrowała wszystkie przejeżdżające pojazdy.

Wisting miał zapisany na kartce numer volkswagena tourana Danny'ego Momraka. Samochód był zarejestrowany na jego matkę.

Komisarz położył kartkę przed sobą, chociaż znał już numer na pamięć. Odtworzenie interesującego go nagrania z cztery razy mniejszą prędkością zajęło mu godzinę. Samochód Momraka nie przejechał ulicą.

Pozostałe nagrania pochodziły z wjazdu do Centrum Kursów i Szkoleń przy Ministerstwie Sprawiedliwości na Helgeroaveien, ze Staverntunet ze sklepem monopolowym i apteką, z hotelu Wassilioff, z prywatnego domu na Prinsensgate i z przystani. Jedyłą kamerą, która mogła zarejestrować ruch uliczny w kierunku miejsca zamieszkania Wistinga i w przeciwną stronę, była kamera samochodowa, która sfilmowała Agnete i Erika wracających z pubu do domu.

Włączył odtwarzanie od godziny dwudziestej trzeciej i rozpoznał zdjęcia, które pokazała mu Dokken. Samochód stał zaparkowany odwrotnie do kierunku jazdy i rejestrował jedynie przód nadjeżdżających aut. Te, które jechały w przeciwną stronę, znajdowały się poza jego zasięgiem.

Ruch był niewielki. Prawie taka sama liczba samochodów, rowerzystów i pieszych. Reflektory samochodów oślepiły kamerę, utrudniając odczytanie numerów rejestracyjnych. Numer tourana, którym jeździł Momrak, kończył się na 01 i dlatego Wisting skupił się na dwóch ostatnich cyfrach numerów przejeżdżających aut. Dwa razy musiał zatrzymać nagranie, żeby sprawdzić,

czy znalazł pojazd, którego szukał, ale w obu wypadkach chodziło o inną markę.

O godzinie 0:04 w kadrze znalazła się Agnete Roll. Szła z pochyloną głową i rękami skrzyżowanymi na piersiach. Siedem sekund później zniknęła z kadru.

Komisarz zakładał, że Dokken albo inny śledczy przejrzyli uważnie te nagrania. Kierowcy przejeżdżający tamtędy w ciągu następnych trzydziestu minut mogli być potencjalnymi świadkami, z którymi najprawdopodobniej policja już się skontaktowała i których przesłuchała.

Po każdym samochodzie stawiał w notesie kreskę. Pierwsza była taksówka. Potem zrobił jeszcze trzy kreski i zatrzymał nagranie. Zbliżył twarz do ekranu. Teraz numer rejestracyjny stał się jeszcze mniej wyraźny, ale wydawało mu się, że kończy się na 801. Trzy ostatnie cyfry numeru rejestracyjnego samochodu Momraka.

Zdjęcie zostało zrobione ukośnie. Można było dojrzeć kontury osoby siedzącej za kierownicą i jeszcze jednej, która zajmowała fotel pasażera.

Odtworzył nagranie jeszcze raz. I jeszcze raz. Nie mógł tego stwierdzić w stu procentach, ale był prawie pewny, że numer kończył się na 801. Światło reflektorów uniemożliwiało odczytanie pierwszych liter i cyfr, ale nad tablicą dostrzegł litery V i W tworzące logo volkswagena.

Samochód przejechał o godzinie 0:09. Pięć minut po tym, jak przechodziła tamtędy Agnete Roll.

Wydrukował zrzut ekranu, złożył kartkę i poszedł do gabinetu Dokken.

Podniosła wzrok znad papierów.

– Znalazłeś to, czego szukałeś? – spytała.

– Może – odparł. – Macie dane z bramek?

– Oczywiście.

Z każdej strony miasta na autostradzie znajdowały się automatyczne punkty poboru opłat. W sprawie o zabójstwo rutynową czynnością było zdobycie wykazu wszystkich pojazdów, na wypadek gdyby sprawca tamtędy przejeżdżał.

– Możesz coś sprawdzić? – spytał.

Dokken odszukała plik. Wisting podyktował jej numer.

– Dwa trafienia.

Spodziewał się tego, ale mimo wszystko informacja ścięła go z nóg.

Okrążył biurko i stanął obok Dokken, żeby zobaczyć to na własne oczy. Ekran wypełnił arkusz w Excelu z kolumnami wypełnionymi numerami rejestracyjnymi, godzinami przejazdów, pobranymi kwotami, numerami chipów i innymi danymi technicznymi.

– Przejazd przez E18 Sky w kierunku północnym o godzinie 23:47 – przeczytała na głos.

– Jedzie z Porsgrunn – skwitował.

Dokken kliknęła na drugie trafienie.

– Przejazd w kierunku południowym o godzinie 2:11.

Wisting położył jej na biurku wydruk z kamery samochodowej. Dokken pochyliła się i przyjrzała zdjęciu. Pozwoliła, żeby długo tak leżało, jakby to było coś, z czym wolałaby nie mieć do czynienia.

– Kto to jest? – spytała.

– Kierowca nazywa się Danny Momrak – odparł. – W 1999 roku został skazany za zabójstwo. Wyszedł już z więzienia.

Dokken osunęła się w fotelu. Spojrzała na niego z niedowierzaniem i zaskoczeniem.

– Jak na to... – zaczęła, ale nagle przerwała. – Twoim zdaniem to on zabił Agnete Roll?

Wisting znowu okrążył biurko.

– Nie ma żadnego powodu, by tak sądzić – odparł. – Ale chętnie bym się dowiedział, co robił tutaj tamtej nocy.

– Ja również – przytaknęła. – Możemy ściągnąć go na przesłuchanie.

– Zróbcie to. I dajcie mi znać, kiedy to się stanie.

# 54

Wisting stał przy oknie w swoim gabinecie i czekał, aż Stiller odbierze telefon. Biała smuga kondensacyjna powstała za samolotem powoli rozplýwała się na jasnym niebie. Zastanawiał się, czy widział ten film o gladiatorach, o którym opowiadał Hammer, ale nawet jeśli, to samolot był tym szczególnie, którego Wisting nie zarejestrował.

– Coś nowego? – spytał Stiller, gdy w końcu odebrał połączenie.

Komisarz usiadł. Formalnie pracował dla Stillera, ale czuł się nieswojo, składając raporty osobie, która była od niego młodsza o dwadzieścia lat.

– Chyba wiem, kim jest anonimowy nadawca – powiedział i wyjaśnił, co udało mu się ustalić.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Wezwą go na rutynowe przesłuchanie w związku z zabójstwem Agnete Roll – kontynuował komisarz.

– Zdaje się, że jej mąż jest o to oskarżony?

– Mówimy o przesłuchaniu w charakterze świadka – odparł Wisting. – Teoretycznie mógł widzieć zarówno Agnete Roll, jak i jej męża, ale jest to przede wszystkim manewr mający na celu skłonienie go do wyjaśnienia, co tam robił. Dzięki temu będziemy mogli skonfrontować go z anonimowymi listami.

– Rozumiem.

– Nie był sam – mówił dalej komisarz. – Wydaje się, że w chwili, gdy kamera samochodowa zarejestrowała auto, siedziały w nim dwie osoby. Ma pomocnika.

– Kogo?

– Nie wiem. To może być kolega, matka albo ktoś inny. Za mało o nim wiem, ale najbardziej oczywistą kandydatką jest Ninni Skjevik.

– Ta dziennikarka? Czy to nie ona pracowała nad wątkiem amerykańskim?



– Owszem i to dla niej go sprawdziłem – potwierdził. – Tak czy inaczej, warto byłoby się dowiedzieć, z kim się skontaktuje, gdy stąd wyjdzie.

– Myślisz o podsłuchu?

– Nie mamy podstaw prawnych, bo go założyć. Zastanawiałem się, czy moglibyśmy dać mu ogon.

Stiller westchnął ciężko.

– Nie mamy wolnych policjantów operacyjnych – odparł. – Jest sezon urlopowy.

– Zobaczą, czy nie dałoby się tego obstarwić miejscowymi.

– Mogę do was przyjechać – zaproponował Stiller. – Daj znać, jak ustalicie konkretny termin.

Zakończyli rozmowę. Wisting siedział z telefonem w ręce i przeglądał listę kontaktów w poszukiwaniu nazwiska, którego nie mógł sobie przypomnieć.

Gdy zaczął pracę w wydziale dochodzeniowo-śledczym, wszystkie potrzebne informacje mógł uzyskać telefonicznie. Teraz rygorystycznie przestrzegano przepisów dotyczących ochrony danych osobowych, a udzielanie informacji stało się zbiurokratyzowane. Na szczęście przez lata wypracował system osobistych kontaktów, które znacznie usprawniały śledztwo.

Odnalazł nazwisko: Gustav Bolk.

Nigdy się nie spotkali, zawsze rozmawiali przez telefon lub kontaktowali się za pośrednictwem poczty elektronicznej.

Gustav Bolk pracował w firmie zajmującej się poborem opłat drogowych w Vestfold i Telemarku i mógł sprawdzić, czy samochód Danny'ego Momraka mijał bramki na autostradzie w te dni, gdy Wisting otrzymywał anonimy.

Najwyraźniej Bolk miał zapisany jego numer telefonu, ponieważ na dzień dobry zapytał, w czym może pomóc.

– Muszę wiedzieć, czy pewien samochód przejechał przez bramki na autostradzie między Larvikiem a Porsgrunn w zeszłym tygodniu w nocy ze środy na czwartek – odpowiedział Wisting.

Mężczyzna po drugiej stronie zawahał się.

– Rozumiem, że to pilne, skoro dzwoni pan w sobotę.

Komisarz zapomniał, jaki był dzień tygodnia.

– Ma pan dostęp do systemu z domu? – spytał.

– W zasadzie tak – potwierdził Bolck. – Ale to jest rodzaj autoryzowanego wyszukiwania.

– Nie muszę znać numeru rejestracyjnego ani nazwiska właściciela – zapewnił Wisting. – Mam numer chipa i zależy mi tylko na momencie przejazdu przez bramki.

– Proszę poczekać – poprosił Bolck.

Wisting zrozumiał, że mężczyzna zalogował się do systemu, więc szybko przygotował numer chipa Autopass.

– Proszę dyktować – odezwał się Bolck.

Komisarz podyktował mu szesnaście cyfr.

– Co my tu mamy... – wymamrotał mężczyzna. – O którym dniu mowa?

– O nocy ze środy na czwartek 13 lipca – odparł i zajrzał do notesu.

– Mam zarejestrowany przejazd w kierunku północnym na stacji Sky o godzinie 0:02 i powrót w kierunku południowym o godzinie 0:34.

Wisting zdążył wcześniej zanotować, że metaliczne kliknięcie wieka skrzynki pocztowej usłyszał o godzinie 0:17. Zgadzało się.

– A później tego samego dnia? – spytał.

Trzeci list leżał w skrzynce pocztowej, gdy Wisting po oględzinach miejsca zdarzenia w Bamble wrócił po południu do domu.

– W ciągu dnia zarejestrowały go różne stacje, ale widzę, że po południu odbył taką samą trasę jak w nocy – odparł Bolck. – E18 w kierunku północnym godzina 16:38, powrót w kierunku południowym godzina 17:05.

Komisarz zjechał palcem w dół strony. Czwarty list znajdował się w skrzynce, gdy Stiller stał przed jego domem w poniedziałek 17 lipca, a piąty, i jak dotąd ostatni, Line wyjęła z jego skrzynki w środę 19 lipca.

Otrzymał potwierdzenia, których potrzebował.

– Może mi pan przesłać pełny wykaz? – poprosił.

Gustav Bolck zawahał się, ale obiecał spełnić jego prośbę.

Telefon wysłał sygnał o oczekującym połączeniu. Wisting już miał się pożegnać, gdy nagle coś mu się przypomniało.

– A czy w środę 12 lipca był w Vestfold?

Tamtego dnia po raz drugi płonął dom Kleiserów.

– Nie – odparł Bolck. – W każdym razie nie tym samochodem.

Komisarz podziękował, zakończył rozmowę i sprawdził, kto usiłował się do niego dodzwonić. To był Sten Kvammen. Wisting nie miał ochoty do

niego oddzwaniać. Zanim się do tego zmusił, dostał od niego esemesa z pytaniem:

– Możemy się spotkać?

# 55

Wisting spotkał się z Kvammenem przed komendą. Atmosfera szybko stała się napięta. Policjanci zmierzli się wzrokiem, ale żaden z nich nie wspomniał słowem o tym, co wydarzyło się podczas ich poprzedniego spotkania.

– Pojedziemy na górę – powiedział komisarz i ruszył przodem.

Gdy weszli do gabinetu Wistinga, Kvammen usiadł na krześle dla petentów. Była w nim jakaś unizoność, która wprawiała Wistinga w zakłopotanie.

– Skontaktował się ze mną prokurator – zaczął Kvammen. – Rozumiem, że pojawiły się nowe dowody mające znaczenie dla kwestii winy.

– Czynności nie zostały jeszcze zakończone – odparł Wisting.

Kvammen potrząsnął głową.

– Tak czy inaczej, to ja pierwszy powinienem przeprosić – powiedział. –

Miałem śledczych kierujących się dobrymi intencjami, którzy sumiennie pracowali nad tą sprawą. Miałem pełne zaufanie do techników kryminalistyki, patomorfologów, ekspertów i sądu, ale chcę, żeby pan wiedział, że jeśli jest coś, co mógłbym zrobić, żeby to naprawić, to jestem gotowy odłożyć wszystko inne na bok. To, w jaki sposób zawiódł cały system, nie pozwoliło mi w nocy zmrużyć oka. Niech to będzie ostrzeżenie dla nas wszystkich. Musimy wyciągnąć z tego naukę.

Wisting przyjrzał mu się uważnie. Kiedy śledztwo kończyło się niepowodzeniem, często powodem było zarozumiałe kierownictwo, zadufane w sobie, głuche na głosy z zewnątrz, niewykazujące chęci ani woli do korygowania kierunku. Kvammen brzmiał tak, jakby chodziło o drobną wpadkę, niegroźny wypadek przy pracy. Wisting szybko zrozumiał, po co Kvammen chciał się z nim spotkać. Wyczuł, w którym kierunku zmierza śledztwo, i postanowił płynąć z prądem. Wiedział, że robi się z tego głośna afery, a ponieważ groziła mu rola kozła ofiarnego, przerzucił

odpowiedzialność na niewydolny system i jednocześnie stworzył wrażenie, że jest gotowy do działania.

– To ja powinienem naprawić błąd – ciągnął Kvammen. – Chętnie poinformuję o tym Danny’ego Momraka i rodzinę Tone Vaterland.

– Na to jest jeszcze za wcześnie – zaproponował komisarz.

– A kiedy nadejdzie odpowiednia chwila? – spytał Kvammen. – Poruszyłem już tę kwestię z prokuratorem.

– To nie zależy ode mnie – podkreślił komisarz. – Śledztwo prowadzi sekcja *cold cases* w Kripos.

– W przyszłym tygodniu mam spotkanie z kierownictwem Kripos. Ale najpierw chciałem porozmawiać z panem. W końcu to, czego jesteśmy teraz świadkami, to pana zasługa.

– Jeszcze nie osiągnęliśmy celu – zastrzegł Wisting. – Wciąż kilka pytań pozostaje bez odpowiedzi.

Kvammen przechylił się lekko do przodu.

– Czy jest coś, co mogłoby zmienić bieg sprawy?

Wisting zawahał się.

– Oglądał pan *Gladiatora*? – spytał.

– Film?

– Akcja dzieje się około roku 180 naszej ery – wyjaśnił. – Ale w jednej ze scen widać przelatujący samolot.

Kvammen nie skomentował jego słów. Komisarz wyjął raport z analizy śladów DNA potwierdzający zgodność z profilem genetycznym Jana Hansena i zdjęcia ubrania ofiary znalezione pod garażem na Gamleveien.

– Nie ulega wątpliwości, że mamy do czynienia z DNA Jana Hansena – mówił dalej. – Pewne jest również to, że bluzka należała do Tone Vaterland. Brakuje w niej pięciu z ośmiu guzików. Pozostałe są tego samego rodzaju jak te, które ujawniono na miejscu zbrodni. Namierzono producenta. Bluzka wyszła z produkcji w 1998 roku. Wszystko, co znalezione pod garażem, było stare i niemodne i najprawdopodobniej leżało tam od 1999.

Kvammen przyjrzał się zdjęciom.

– Zarządziłem przeszukanie najbliższej okolicy – powiedział. – Zarówno manualne, jak i z użyciem psów tropiących. Nie rozumiem, jak można było to przeoczyć.

– DNA Hansena pochodzi z nasienia, które ujawniono na bluzce ofiary – wyjaśnił Wisting. – Poza tym stwierdzono mikroskopijne ilości krwi.

Wskazał wnioski przedstawione w raporcie.

– Krew w nasieniu sama w sobie nie jest objawem raka – kontynuował. – Najczęstszym powodem krwawienia jest biopsja gruczołu krokowego.

Kvammen wydawał się zdezorientowany.

– Hansen zmarł na raka prostaty, zgadza się?

Wisting skrzyżował nogi pod biurkiem.

– Raka zdiagnozowano u niego dwa lata temu – odparł. – To jest jak z tym samolotem na filmie. W nasieniu nie powinno być krwi. Nie, jeśli nasienie pochodzi z 1999 roku.

Były śledczy zwilżył wargi językiem.

– Co pan próbuje powiedzieć? Że ślad DNA został podłożony znacznie później?

– Za wcześnie, by wyrokować w tej sprawie – rzekł Wisting. – Istnieją inne naturalne wytłumaczenia, dlatego na bluzce była krew, ale przeprowadzimy bardziej szczegółową analizę z myślą o komórkach nowotworowych lub toksynach, które Hansen miał w organizmie, gdy chorował.

– Ale przecież Hansen zmarł ponad rok temu?

– Wszystko w tej sprawie wydaje się starannie zaplanowane – wyjaśnił Wisting. – Przygotowania pochłonęły z pewnością dużo czasu. Jeśli ślad DNA został podłożony, kurz w garażu musiał mieć czas, żeby osiąść na bluzce, a przy murze musiała wyrosnąć świeża trawa. Poza tym Hansen musiał umrzeć, zanim plan został wprowadzony w życie. Zawsze łatwiej rzucić winę na zmarłego.

– Kto może za tym stać? – zastanawiał się na głos Kvammen.

– Właściwie to może być tylko jedna osoba – odparł komisarz. – Ten, kto wiedział, gdzie znajduje się ubranie Tone Vaterland. Prawdziwy zabójca.

Kvammen wciągnął głęboko powietrze i wypuścił je z długim westchnieniem.

– Danny Momrak – stwierdził.

## 56

Gdy Wisting szedł w stronę samochodu, na parking przed komendą wjechał czarny mercedes. Za kierownicą siedział adwokat Reidar Heitmann.

Oznakowane miejsca były przeznaczone dla pracowników i pojazdów służbowych, ale komisarz nie zwrócił na to uwagi mecenasowi.

– Pana też ściągnęli? – spytał Heitmann, gdy tylko wysiadł z auta. – Podobno jest pan na urlopie?

Wisting potrząsnął głową.

– Wpadłem tylko na chwilę – odparł. – Nie mam nic wspólnego ze śledztwem w sprawie Agnete Roll.

Adwokat zdjął marynarkę i położył ją na tylnym siedzeniu.

– Dla mnie to bez różnicy – powiedział i zaczął podwijać rękawy koszuli. – Zarzuty i tak są słabe.

– Będzie pan uczestniczył w przesłuchaniu?

Heitmann zaprzeczył.

– Mam się spotkać z Hammerem – wyjaśnił. – Odebrać ostatnie dokumenty.

Wisting wykorzystał okazję, by zmienić temat rozmowy.

– Słyszałem, że Jan Hansen nie żyje – skomentował.

– Zmarł zeszłego lata – przytaknął mecenas. – Rak.

– Miał pan z nim kontakt pod koniec jego życia?

– Cóż, Hansen nie dawał mi spokoju przez kilka lat po tym, jak został skazany. Dzwonił i pisał listy. Żądał wznowienia procesu i chciał, żebym wniósł jego sprawę do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Grałem na zwłokę. Jego sprawa nie nadawała się do Trybunału. Z czasem przestał się odzywać. Do niczego się nie przyznał, a z drugiej strony nigdy właściwie nie twierdził, że jest niewinny. Za to twierdził, że został niesprawiedliwie potraktowany.

– To znaczy?

– Miał listę – wyjaśnił mecenas. – Pańskie nazwisko pojawiało się w większości punktów. Chodziło między innymi o przesłuchania. Podobno zadawał mu pan pytania, na które znał pan już odpowiedź. Zwodził go pan, nieporozumienia i niespójności poczytywał za kłamstwa. Ale nie chodziło tylko o pana. Chodziło o cały system. Hansen czuł się dotknięty, z góry skazany i pozbawiony prawa do sprawiedliwego procesu.

Wisting nie rozpoznawał się w tym opisie.

– Poprosiłem go, żeby skontaktował się z jakimś dziennikarzem albo pisarzem – kontynuował Heitmann. – Namówił kogoś do spisania całej historii z jego perspektywy.

– Posłuchał pańskiej rady?

– Nie wydaje mi się. Jeśli chodzi o dziennikarzy, nie bardzo było z kogo wybierać. Nikt nie napisał o nim nic pozytywnego. Szczerze mówiąc, w tej kwestii akurat miał rację. Sprawa była relacjonowana jednostronnie.

– Ciekawie byłoby móc poznać całą historię widzianą jego oczami. Podobno pod koniec życia często kontaktował się z kapłanem więziennym. Czuł potrzebę, by rozmawiać z nim o różnych sprawach.

– Pewnie tak – odparł adwokat. – Ze mną również nawiązał kontakt, gdy zachorował. Chodziło o kwestie praktyczne. Napisałem w jego imieniu wniosek o przerwę w odbywaniu kary pozbawienia wolności. Sporządziłem prosty testament i pełnomocnictwo na przyszłość.

– Słyszałem, że miał partnerkę – rzekł Wisting.

Heitmann uśmiechnął się szeroko.

– Nie było czego po nim dziedziczyć, ale przynajmniej zakład karny zyskał adres, na który mógł odesłać jego rzeczy.

Oznakowany radiowóz wjechał na dziedziniec i zatrzymał się przed bramą garażową. Heitmann spojrzął na zegarek.

– Jan Hansen umarł jako zgorzkniały człowiek – powiedział na zakończenie rozmowy. – Muszę już iść.

Pożegnali się.

Wisting wsiadł do samochodu i wyjechał na E18 w kierunku Oslo. Półtorej godziny później znalazł się na osiedlu dużych, nowych domów szeregowych na Bekkestua.

Na ulicy stało zaparkowane wielkie bmw. Komisarz zatrzymał się za nim i przez chwilę siedział w samochodzie, zanim zdecydował się wysiąść.

Cederik Smith wyglądał na zaskoczonego, gdy otworzył drzwi.



– Jestem ojcem Line – powiedział Wisting na wypadek, gdyby tamten go nie rozpoznał. – Był pan u mnie w domu. Zaprosiłem was na obiad.

Mężczyzna skinął głową, ale się nie odezwał. Nic nie wskazywało na to, że zamierza zaprosić Wistinga do środka.

– Line nie wie, że tu jestem – mówił dalej komisarz. – Nie mam pojęcia, dlaczego się rozstaliście, ale czuję potrzebę, by z panem porozmawiać.

– Nie mamy o czym – odrzekł Smith. – Nie mam nic do powiedzenia ani panu, ani Line.

Wisting zrobił krok do przodu.

– Ostatnio źle sypiam – powiedział. – Często wstaję już o piątej. Dziś w nocy widziałem na naszej ulicy pański samochód. Nie spodobało mi się to. Przyjechałem prosić, żeby trzymał się pan od Line z daleka.

– Coś musiało się panu przywidzieć. A poza tym mój związek z Line to nie pańska sprawa.

– Jestem jej ojcem. Wasz związek to przeszłość. I wiem, co widziałem. Niech się pan trzyma od niej z daleka.

– Myli się pan – powiedział Smith z naciskiem. – Może powinien pan zbadać sobie wzrok czy coś.

Wisting przywykł do bezsensownych argumentów i potrząsnął zdecydowanie głową. Cederik Smith zszedł o stopień niżej.

– Chciałbym, żeby pan sobie poszedł.

– Pójdę, jak tylko uzgodnimy, że będzie się pan trzymał z dala od Line – odparł komisarz. – Że nie będzie się pan z nią kontaktował ani nachodził w domu.

Cederik Smith poczerwieniał na twarzy. Na jego czole pojawiły się zmarszczki, a usta zacisnęły się w wąską kreskę.

– Spadaj! – warknął i przyłożył dłonie do klatki piersiowej Wistinga, próbując go odepchnąć.

Wisting strząsnął jego ręce wprawnym ruchem zapamiętanym z czasów, gdy patrolował ulice.

– Spokojnie – powiedział. – Nie wiem, co wydarzyło się między panem a Line, ale...

Zupełnie nie spodziewał się ataku, lecz mimo to zdążył zareagować. Odsunął głowę w bok, dzięki czemu pięść mężczyzny ledwie musnęła lewe ucho.

Wykorzystał siłę chybionego ciosu tak, że zadziałała na jego korzyść. Odwrócił się, lewą ręką chwycił Smitha za nadgarstek, prawą przycisnął jego łokieć i wytrącił go z równowagi. Pociągnął go i pchnął w dół. Smith wylądował twarzą do ziemi. Krzyknął z bólu, gdy Wisting wykręcił mu rękę na plecy i przygniótł ją kolanem. Wolną ręką przycisnął jego głowę do zwirowej nawierzchni. Trzymając go mocno, nachylił się i syknął mu do ucha:

– Nie musisz się do niczego przyznawać. Nie musisz się kajać ani prosić o wybaczenie. Chcę tylko, żebyśmy uzgodnili, że będziesz się trzymał od niej z daleka.

Siedział nad nim. Smith jęczał. Wokół jego warg pojawiła się ślina, ale nie padła żadna odpowiedź.

Wisting przycisnął jego ramię bardziej do tyłu.

– W porządku – wyjęczał młody mężczyzna. – I tak nie jestem nią zainteresowany.

Ostatnie zdanie równie dobrze mogło należeć do Cederika Smitha. Wisting nie czuł potrzeby, by dłużej z nim walczyć. To nie przyniosłoby nic dobrego. Zwolnił uścisk, wstał i ruszył w stronę samochodu, nie oglądając się za siebie.

Gdy zapinał pasy, poczuł ucisk w karku. Musiał naciągnąć jakiś mięsień.

Spotkanie z Cederikiem Smithem nie do końca potoczyło się tak, jak to sobie zaplanował, ale był prawie pewny, że odtąd były partner Line będzie trzymał się od niej i Amalie z daleka.

Zadzwoił telefon. Maren Dokken.

– Danny Momrak stawia się na przesłuchaniu jutro o godzinie czternastej – oznajmiła.

– Żadnego sprzeciwu? Żadnych zastrzeżeń?

– Miał mnóstwo pytań, ale uwierzył, że chodzi o rutynowe czynności.

– Dobrze. Będę o dwunastej, żebyśmy mogli omówić pytania, które chciałbym, żebyś mu zadała.

– Gdzie jesteś teraz?

– W drodze do Ullersmo – odparł. – Mam umówione spotkanie z jednym z funkcjonariuszy, którzy najczęściej kontaktowali się z Momrakiem, gdy odbywał u nich karę. Ale najpierw muszę załatwić prywatną sprawę.

– Jakby co, zostanę w pracy jeszcze przez kilka godzin.

– Coś nowego w sprawie Erika Rolla?

– Mam jedną dobrą i jedną złą wiadomość – odpowiedziała.

– Najpierw ta zła.

– Heitmann powołał naukowca z Norweskiego Uniwersytetu Przyrodniczego, żeby przyjrzał się kurzemu nawozowi na podeszwach butów Rolla – wyjaśniła. – Podobno gość jest najlepszy w swojej dziedzinie. Nie wiadomo, czy po jego ekspertyzie nasz dowód będzie równie mocny. Analiza zużycia prądu również może zostać podważona. Po tym, jak zainstalowano automatyczny licznik prądu, zużycie wzrosło. Stałe rachunki, w tym za energię elektryczną, opłacała Agnete. Wiele razy zwracała się z reklamacją do spółki energetycznej, twierdząc, że z licznikiem jest coś nie tak.

Wisting wyobraził sobie, jak solidne dowody rozplývają się w sali sądowej.

– A ta dobra wiadomość?

– Mamy gotową analizę aktywności. Pobraliśmy dane z licznika aktywności w aplikacji w telefonie Erika Rolla – wyjaśniła. – Między pierwszą a trzecią w nocy zrobił prawie pięć tysięcy kroków.

Komisarz rzucił okiem na komórkę leżącą w środkowej konsoli. To była nowa forma śladu elektronicznego.

– Wiecie, gdzie był?

– Nie.

– A nie da się tego ustalić, skoro wiecie, że się przemieszczał?

– Żadna usługa lokalizacji nie była aktywna – odparła Dokken. – Krokomierz wykorzystuje żyroskop i akcelerometr do rejestrowania wstrząsów i ruchów.

Nie bardzo orientował się w tym, o czym mówiła, ale był pewny, że sprawdzili to bardzo dokładnie i że konkluzja była jasna. W czasie, gdy doszło do zabójstwa, Erik Roll był w ruchu.

– Co z jej telefonem?

– Znaleźliśmy go na pogorzeliisku, ale jest tak uszkodzony, że nie da się z niego nic wyciągnąć – odpowiedziała.

– Rozumiem. Planujecie kolejne przesłuchanie?

– Najpierw dokończę ślad z benzyną – odparła. – Jeśli to jego kanister ukradli motorowerzyści, to musiał zdobyć benzynę z innego źródła. Sprawdzamy wszystkie stacje benzynowe pod kątem sprzedaży kanistrów i zakupów poniżej dziesięciu litrów.

– Świetnie.

W końcu coś, na czym się znał.

– Zrobiłbym to samo – dodał.

Zakończył rozmowę, spojrzął na zegarek i upewnił się, że ma dużo czasu.

W zakładzie karnym miał umówione spotkanie z funkcjonariuszem, który nazywał się Arild Frankmann. Zaczynał zmianę o piętnastej, ale miał pewne stałe obowiązki, które musiał wykonać, zanim mógł spotkać się z Wistingiem.

O wpół do czwartej komisarz zaparkował na dużym placu przed szarą ścianą osłonową i podszedł do wejścia dla odwiedzających. Czekał, aż ktoś odbierze domofon. Przedstawił się i powiedział, z kim jest umówiony. Chwilę trwało, zanim otworzyła się bramka obrotowa.

Jeszcze dłużej musiał czekać, aż zacznie się otwierać, głośno przy tym zgrzytając, wielka brama przesuwana. Gdy tylko otwór stał się wystarczająco duży, zjawił się mężczyzna w mundurowej koszuli z podwiniętymi rękawami.

– To ja jestem Frankmann. Uzgodniłem wszystko z Centralą.

Zabrzęczały klucze, gdy ruszył przed siebie, wskazując drogę.

– Wspomniał pan, że chodzi o Danny’ego Momraka i Jana Hansena – powiedział, otwierając drzwi.

– Jeśli dobrze zrozumiałem, odbywali karę na tym samym oddziale.

– Miałem do czynienia i z jednym, i z drugim – przytaknął Frankmann. – Hansen zmarł w zeszłym roku. Nie było go tu pod koniec. A Momrak został zwolniony.

Wyszli na ciasny korytarz, gdzie funkcjonariusz był już zalogowany do komputera i zdążył pobrać stronę ze zdjęciem Momraka.

– Jaki on był? – spytał Wisting.

Frankmann wzruszył ramionami.

– Mamy tu osadzonych każdego rodzaju – odparł. – Większości udaje się zaakceptować sytuację, w której się znaleźli, i jakoś do niej przystosować. Danny Momrak został manipulatorem.

– To znaczy?

– Wykorzystywał innych dla własnej korzyści. Zarówno współosadzeni, jak i pracownicy szli mu na rękę i robili, co chciał, sami nie do końca to sobie uświadamiając. Nie on jeden tak się zachowywał. Manipulacja jest naturalną konsekwencją odsiadki. To jedyne narzędzie władzy, które mają do dyspozycji w sytuacji, gdy cała realna władza nad nimi spoczywa w naszych rękach.

– Co to oznaczało w praktyce?

– Same drobiazgi. Mógł rozmawiać poza ściśle wyznaczonymi godzinami, częściej miał robione pranie, mógł uczestniczyć w większej liczbie zajęć rekreacyjnych niż inni osadzeni i wykonywał te prace, na które miał ochotę. W więziennej kantynie i jako sprzątac.

– To są atrakcyjne zajęcia?

– Ci, którzy pracują w kantynie, mogą czasem zjeść coś ekstra, na przykład kiedy pęknie paczka chipsów. Poza tym mają kontrolę nad sprzedażą tytoniu. Podbierają papier do skrętów, otwierają paczki z tytoniem, odsypują sobie szczyptę i odkładają na miejsce. Opędzłowują pięć, sześć paczek, z których skręcają dwa, może trzy papierosy. Natomiast sprzątanie

jest dobrze płatną i mało wymagającą pracą. Trzeba umyć toalety, wspólne pomieszczenia i podłogi w celach. Nie zajmuje to więcej niż dwie godziny, podczas gdy inni są zatrudnieni przez cały dzień. Po porannym odliczaniu można wrócić do celi i znów się położyć. Jedyne, czego się od nich wymaga, to żeby praca została wykonana w ciągu dnia. Poza tym mogą zaopatrzyć się w jedzenie z lodówki i pomyszkować w celach współwięźniów.

– Czy Danny też to robił?

– Wszyscy sprzątacze są oskarżani o to, że kradną. Wydaje mi się, że Danny’ego nigdy na tym nie przyłapano.

Wisting notował.

– Mówił coś o swojej sprawie? – spytał.

– Bardzo niewiele. Wiemy, za co zostali skazani, ale o tym z nimi nie rozmawiamy. Ani o tym, o czym dyskutują między sobą inni osadzeni. Wszyscy wiedzą, kto siedzi za zabójstwo, kto za narkotyki, a kto za napad. Zabójcy cieszą się ogólnym uznaniem, ale tracą je, kiedy inni dowiadują się, że chodzi o morderstwo nieletniej dziewczyny, która z tobą zerwała.

– To znaczy, że nigdy nie twierdził, że jest niewinny?

Frankmann uśmiechnął się.

– Większość twierdzi, że siedzi za niewinność. Momrak też.

– W czym to się wyrażało?

– Uważałem go za zgorzkniałego i pełnego nienawiści. Ogólnie wobec systemu, a szczególnie wobec policji. Wielu osadzonych ma z tym problem, ale pamiętam nocną zmianę, gdy prawie wszyscy z oddziału zebrali się w świetlicy przed telewizorem, żeby obejrzeć wieczorne wiadomości. Gdy pokazali policjanta, który komentował toczące się śledztwo, Danny Momrak wstał z kanapy, podszedł do telewizora i splunął na tego policjanta. To był śledczy, który prowadził jego sprawę.

– Sten Kvammen?

– Nie wiem, jak się nazywał. Współosadzeni bili Danny’emu brawo. Poprosiłem go, żeby wytarł telewizor, ale odmówił. Skończyło się na tym, że wylądował w celi i dostał karę dwóch dni bez telewizji.

– A jaki był Jan Hansen?

– Bardziej introwertyczny – odparł. – Chociaż myślę, że był jednym z tych, którzy najgłośniej wiwatowali, gdy Momrak splunął na telewizor. On też miał ogromny żal do policji, ale było w tym coś niemal maniackiego.

– To znaczy?

– Nie mówił, że jest niewinny, ale twierdził, że policja postąpiła wobec niego nieuczciwie. Wycinał z gazet artykuły dotyczące spraw, w których policja popełniła błąd. Bardzo interesował się pomyłkami sądowymi i angażował w sprawy innych oskarżonych i skazanych.

– Czy utrzymywał jakieś kontakty z Momrakiem?

– Obaj siedzieli na tym samym oddziale z długimi wyrokami. Takich jest tu tylko dwunastu. Wszyscy się ze sobą kontaktują.

– W sprawę Momraka też się zaangażował?

Funkcjonariusz wzruszył ramionami.

– Jeśli nawet, to w żaden sposób nie zaangażował w to nas, którzy tu pracujemy.

– Hansen nie wziął udziału w filmie dokumentalnym, który nakręcono, gdy siedział u was – zauważył Wisting.

Frankmann przytaknął.

– Zgadza się. Nie wiem, dlaczego w nim nie wystąpił. Rozmawiali ze wszystkimi w oddziale, zanim zaczęli nagrywać. Skończyło się na tym, że wybrali tylko kilku osadzonych. Momrak był jednym z nich.

– Czy miał pan jakiś kontakt z producentami filmu?

– Nie. Z naszej strony odpowiedzialny za nagranie był Peter Lasson i to on się z nimi kontaktował. Poza tym ciągle przychodziła tu jakaś dziennikarka.

– Rozmawiał pan z nią?

Funkcjonariusz zaprzeczył.

– Trzymałem się od tego z daleka.

– A co z odwiedzinami?

Frankmann skinął głową na ekran komputera.

– Mam tu pełny wykaz – odparł. – Mogę go wydrukować, jeśli pan sobie tego życzy.

Komisarz poprosił o wydruk. Frankmann poklikał kilka razy i drukarka stojąca przy ścianie zaczęła pracować.

– Hansen był odwiedzany zdecydowanie najczęściej – powiedział, czekając, aż drukarka wypluje kartki. – Miał babkę, która przychodziła tu co tydzień. Momraka od czasu do czasu odwiedzała matka i to chyba wszystko.

Podał gotowy wydruk Wistingowi. Frankmann miał rację. Powtarzały się dwa nazwiska: Hanne Blom i Esther Momrak. Wśród innych odwiedzających byli naukowcy, studenci i przedstawiciele różnych organizacji.

– Żadnych adwokatów – zauważył.  
– Spotkania z adwokatami i policjantami są na innej stronie – wyjaśnił funkcjonariusz.

– Jak odbywa się taka wizyta?

– Osadzony musi chcieć spotkać się z daną osobą. Najpierw przygotowuje listę maksymalnie czterech osób, z którymi chciałby się zobaczyć. Ci, którzy chcą go odwiedzić, muszą przysłać podanie. Sprawdzamy, czy te osoby były karane, jaką mają opinię. Przed wejściem są dokładnie sprawdzane. W każdym oddziale znajduje się sala widzeń. Każdy osadzony ma prawo do jednej godzinnej wizyty w tygodniu.

– Monitorujecie te spotkania?

– To zależy. Jeśli zarówno osadzony, jak i odwiedzający byli zamieszani w narkotyki, widzenie może się odbyć w obecności funkcjonariusza. Czasem stosujemy sale ze szklanymi ścianami.

– A jak było w przypadku Hansena i jego partnerki?

– Widzenia odbywały się bez nadzoru.

– To znaczy, że spotkania mogły mieć intymny charakter? Mogli uprawiać seks?

– Na pewno to robili.

– W sali widzeń?

Frankmann uśmiechnął się.

– W szafkach leżą prezerwatywy i lubrykanty.

Wisting notował.

– Czy odwiedzający są kontrolowani na wyjściu?

– Nie. Wszystkie rzeczy osobiste, torebki, zegarki, klucze, telefony, lekarstwa muszą zostawić przed wejściem. Poza tym muszą przejść przez wykrywacz metalu, a kurtki i buty są sprawdzane przez aparat rentgenowski.

Frankmann został wezwany przez krótkofalówkę, którą miał przypiętą do paska. Wśród trzasków jakiś głos mówił o dostawie towaru. Wisting zrozumiał, że musi kończyć.

– Jeszcze jedno – powiedział, rzucając spojrzenie na komputer. – Ma pan wykaz wydanych przepustek?

Frankmann ponownie uruchomił drukarkę i po chwili podał mu wydruk. Krótkofalówka znowu zatrzeszczała.

– Muszę już iść – powiedział funkcjonariusz.



Komisarz skinął głową. Myśl o tym, co się wydarzyło, zaczęła nabierać wyraźniejszych kształtów.

# 58

Wisting stał przy oknie w dużej sali konferencyjnej i patrzył na plac przed komendą. Danny Momrak zaparkował przodem na jednym z wolnych miejsc i ruszył w stronę głównego wejścia. Komisarz zabrał notatki do pokoju kontroli, gdzie mógł obserwować przebieg przesłuchania na ekranie komputera.

Hammer przygotowywał sprzęt nagrywający.

Musieli czekać prawie pięć minut, zanim Dokken weszła do pokoju przesłuchań, prowadząc za sobą Momraka.

Mężczyzna rozejrzał się wokół siebie, po czym zajął miejsce przy stole. Dokken usiadła naprzeciwko niego i zapoznała go z procedurami.

– Wie pan już, że mąż Agnete Roll jest oskarżony o jej zabójstwo i przebywa w areszcie śledczym – zaczęła. – Ale jak wspomniałam w trakcie naszej rozmowy telefonicznej, nadal staramy się ustalić, co w chwili zabójstwa działo się w centrum Stavern, i szukamy potencjalnych świadków.

– Skąd wiecie, że tam byłem? – spytał Momrak.

– Dysponujemy wykazem wszystkich danych teleinformatycznych z nocy zabójstwa – odparła. – Pański numer również się tam pojawił.

– Byłem w Stavern – potwierdził. – Ale nie korzystałem z telefonu.

– Nie musiał pan rozmawiać ani wysyłać wiadomości – tłumaczyła. –

Wystarczyło, że korzystał pan z Internetu. Sprawdział pocztę elektroniczną, wyszukiwał coś w sieci albo robił zdjęcia, które automatycznie zapisują się w chmurze.

Mężczyzna skinął głową.

– Właściwie nie musiał pan nawet korzystać aktywnie z telefonu – kontynuowała policjantka. – Wystarczyło, że pański telefon łączył się z Internetem w tle.

– Rozmawiacie ze wszystkimi czy interesujecie się szczególnie mną?

– Wiemy, że był pan skazany za zabójstwo, i dlatego rozmowa z panem jest dla nas tak ważna – wyjaśniła. – Chcemy uniknąć sytuacji, w której

obrońca Erika Rolla wskaże na pana, sugerując, że jest pan w to zamieszany. Dlatego jesteśmy zmuszeni zbadać to wyjątkowo wnikliwie. Musimy wiedzieć, po co przyjechał pan do Stavern i co tam robił.

Danny Momrak sprawiał wrażenie, jakby to rozumiał.

– Nie przyjechałem w żadnym konkretnym celu i nie robiłem nic szczególnego. Cierpię na bezsenność i dlatego nocami jeżdżę samochodem, zwłaszcza w weekendy, kiedy po mieście chodzi dużo ludzi.

Dokken spytała najpierw o samochód. Do kogo należał i czy korzystały z niego także inne osoby. Potem poprosiła, żeby sprecyzował, o której wyjechał z domu i o której opuścił Stavern. Jego odpowiedzi pokrywały się z godzinami, kiedy jego samochód zarejestrowały bramki na autostradzie.

– Po co przyjechał pan właśnie do Stavern? – spytała Dokken. – Nie mógł pan jeździć po najbliższej okolicy? Porsgrunn, Bamble albo Skien?

– Nikogo tam nie znam – wyjaśnił. – Nie muszę z nikim rozmawiać.

– Był pan sam w aucie? – spytała.

Wisting zbliżył twarz do ekranu. Jabłko Adama Momraka przesunęło się do góry.

– Nie przez cały czas – odparł. – Gdy stałem na rynku, podeszła do mnie jakaś kobieta i spytała, czy mogę podwieźć ją do jej przyjaciółki.

– I zrobił to pan?

– Tak.

– O której to było?

Wzruszył ramionami.

– Około północy.

– Gdzie mieszkała ta przyjaciółka?

– Nie wiem. Kobieta na bieżąco tłumaczyła mi, jak tam dojechać. To było osiedle domków, pięć, góra sześć minut jazdy.

– Trafiłby pan tam?

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie podwiozłem jej pod same drzwi. Poprosiła, żebym wysadził ją na skrzyżowaniu.

– Mógłby je pan wskazać na mapie?

– Może.

Dokken miała mapę przy sobie. Rozłożyła ją na stole między nimi. Hammer zrobił zbliżenie na mapę.

– To musi być gdzieś tutaj – powiedział Momrak, wskazując palcem rejon zamieszkania Wistinga. – Miałem kłopot z odnalezieniem drogi powrotnej.

– Zapłaciła za podwiezienie?

– Dała mi sto koron.

– W gotówce?

Hammer znowu zmniejszył obraz. Momrak skinął głową.

– Może ją pan opisać?

Mężczyzna próbował podać rysopis pasażerki, ale potrafił powiedzieć tylko tyle, że chodzi o czterdziestoletnią brunetkę.

Dokken przyciągnęła do siebie mapę i przyjrzała się obszarowi, który wskazał Momrak.

– Wysiadał pan z samochodu? – spytała.

Danny zastanowił się.

– Chyba nie – odpowiedział po chwili.

Hammer zwrócił się do Wistinga:

– Co o tym sądzisz?

– Tego, co powiedział, nie da się zweryfikować – odpowiedział komisarz.

– Danny mógł robić cokolwiek w ciągu tych kilku godzin, które spędził w Stavern.

Rozmowa w pokoju przesłuchań przeszła w nową fazę. Dokken położyła na stole zdjęcie Agnete Roll zrobione przez kamerę monitoringu w chwili, gdy opuszczała pub w centrum miasta. To samo zdjęcie zostało opublikowane w mediach.

– Widział ją pan? – spytała.

Danny Momrak długo nie odpowiadał, jakby zależało mu na tym, żeby pokazać, że intensywnie się nad tym zastanawia.

– Nie – odparł w końcu. – W każdym razie to nie ją podwiozłem.

Dokken wyjęła zdjęcia zrobione przez kamerę samochodową, na których było widać Agnete Roll i jego samochód.

– Mógł pan przejeżdżać obok niej.

Momrak przyjrzał się zdjęciom.

– Całkiem możliwe. Ale nie przypominam sobie tego.

Policjantka zadała mu kilka rutynowych pytań i przesłuchanie zaczęło się od nowa. Padały te same pytania co poprzednio, tylko nieco inaczej sformułowane. Momrak udzielał tych samych odpowiedzi.

– Czy po nocy z siódmego na ósmego lipca przyjeżdżał pan do Stavern?

– Bo co? – warknął. Pytanie wyraźnie go zdenerwowało. – Jaki to ma związek ze sprawą?

– Może mieć – odparła. – W każdym razie zadałabym takie pytanie, gdybym była obrońcą Erika Rolla. Cztery dni po zabójstwie ciało Agnete zostało znalezione na pogorzelisku. Istnieją podstawy, by sądzić, że ten, kto ją zabił, wznicił pożar.

Wisting wypił łyk kawy, która zdążyła zrobić się zimna. Przez cały czas stał z kubkiem w dłoni, obserwując przesłuchanie. Dokken przechyliła się lekko do przodu. Wydawała się zrelaksowana. Udało jej się wzbudzić uczucie niepewności u Danny’ego i sprowokować go do tego, by po przesłuchaniu skontaktował się ze swoim pomocnikiem. Został ściągnięty na przesłuchanie z powodu telefonu, więc najprawdopodobniej nie zadzwoni do tej osoby ani nie wyśle do niej wiadomości, tylko do niej pojedzie.

– Byłem tam przejazdem kilka razy. Kiedy wybuchł pożar?

– Zgłoszenie przyjęliśmy w środowe przedpołudnie.

– Dni trochę mi się zlewają, ale jestem prawie pewny, że nie było mnie tam przed południem.

– A nocą? – spytała Dokken.

Momrak czuł się wyraźnie nieswojo. Ściągnął w szyi napiętość. Zacisnął dłonie w pięści i rozprostował je, zanim odpowiedział:

– Czy ja jestem o coś podejrzewany?

Dokken zignorowała pytanie i znowu rozłożyła mapę.

– Czy wrócił pan w to miejsce? – spytała, zakreślając palcem osiedle, na którym mieszkał Wisting.

– Nie wiem – odparł. – Nie znam tego miasta.

– Czy gdy przyjechał pan tam ponownie, wysiadał pan z samochodu?

Momrak zacisnął pięści i rozprostował je. Wistingowi wydawało się, że dostrzega w jego wzroku lekki popłoch. Nadawca anonimów wiedział, że mógł być przez kogoś widziany. Gdyby zaprzeczył, że wysiadał z samochodu, mógłby mieć później problemy. W sprawie z 1999 roku przyłapano go na kłamstwie wiele razy i miało to dla niego przykre konsekwencje.

– Może – odpowiedział wyraźnie zirytowany. – Nadal nie widzę związku ze sprawą Roll.

Wisting odpiął od paska krótkofalówkę i wywołał Stillera.

– Przesłuchanie dobiega końca – oznajmił. – Chwycił przynętę.

– Przyjąłem – potwierdził Stiller. – Jestem na pozycji.

Danny Momrak zrobił kilka kroków, zatrzymał się, wyjął z kieszeni paczkę i wytrząsnął z niej papierosa.

Wisting obserwował go przez okno.

Zapalniczka nie chciała działać. Momrak trzykrotnie ponawiał próbę, zanim udało mu się zapalić. Zaciągnął się mocno kilka razy, podszedł do samochodu i usiadł za kierownicą.

– Odjazd – zameldował komisarz przez krótkofalówkę.

– Przyjąłem – odezwał się Stiller.

Kathe Ulstrup również potwierdziła odbiór informacji. Siedziała w radiowozie kilkadziesiąt kilometrów na południe i miała przejąć obserwację, gdyby Momrak pojechał w jej kierunku.

Hammer miał zaraz ruszyć za nim na motocyklu. Także Dokken miała go śledzić, ale ponieważ na przesłuchaniu siedziała z nim twarzą w twarz, musiała zachować dystans. Podobnie Wisting. Danny na pewno bardzo dobrze orientował się, jakim samochodem porusza się komisarz, i dlatego Wisting zamienił się na auto z Line, tak aby móc poprowadzić innych w pewnej odległości. Zamontował swoją kamerę w samochodzie córki, ale poza tym nie korzystali z żadnych urządzeń elektronicznych. Żadnych systemów namierzania, dzięki którym wiedzieliby, gdzie w danej chwili znajduje się samochód Momraka. Prowadzili obserwację metodą oldskulową, jaką często stosowali z Hammerem.

Danny wycofał się i skręcił w stronę Storgata.

Pół minuty później przejął go Stiller i zachowując odstęp dwóch pojazdów, ruszył za nim w kierunku E18.

Wisting szedł do samochodu Line i podążył za nimi.

Momrak jechał E18 w kierunku południowym. Stiller zameldował, że od auta Danny'ego nadal dzielą go dwa samochody.

Hammer jechał kilometr za nimi, ale mógł szybko zmniejszyć dystans. Wisting był trzeci, a Dokken zameldowała, że wkrótce wyjedzie na

autostradę.

W regularnych odstępach czasu Stiller zgłaszał mijane punkty orientacyjne: tunel drogowy Paulera, most Vassbotn, Solum i Langangen. Kathe Ulstrup czekała na terenie stacji kontroli pojazdów obok drogi na Solum.

– Przejeżdża – zameldowała. – Przejmuję go.

Wisting był o pięć minut jazdy za Momrakiem. Zwiększył prędkość i czekał w napięciu na rozwój wypadków. Ulstrup poinformowała, że Danny kieruje się w stronę Lillegårdskleivene. Za kilka kilometrów będzie mógł skręcić na Porsgrunn albo jechać dalej prosto w kierunku Bamble. Gdyby skręcił, mogłoby to oznaczać, że wracał do domu.

– Jedzie prosto – zgłosiła policjantka.

Po chwili rozległ się głos Hammera. Połączenie z kaskiem motocyklowym trzeszczało, a w tle słychać było hałas uliczny.

– Jakie kontakty ma w tej okolicy? – spytał.

– Ninni Skjevik – odparł Wisting. – Kręci o nim film dokumentalny.

Odszukał adres ojca, u którego miała mieszkać latem.

– Rådhusbakken 9, Stathelle – dodał.

Ulstrup trzymała się kilka samochodów za Momrakiem i meldowała, gdzie aktualnie się znajdują. Minęli tunele pod Hovet i Brattås.

– Jedzie dalej prosto, mija zjazd na Heistad.

Minęli most Grenland, wjechali do tunelu Bamble i zbliżali się do miejsca zbrodni z 1999 roku.

– Zjeżdża z E18 – zameldowała policjantka. – Puszczam go na pierwszym skrzyżowaniu. Kto go przejmuje?

Zgłosił się Stiller. Momrak skręcił, a Ulstrup pojechała prosto. Śledczy z Kripos ruszył za nim w kierunku Stathelle.

– Dojeżdżam – zatrzeszczała krótkofalówka Hammera.

– W prawo na pierwszym rondzie – zameldował Stiller. – Po lewej stronie mijam centrum handlowe. Brotorvet. Spory ruch.

Gdy tylko zjechali z autostrady, obserwacja stała się trudniejsza.

– Jedzie dalej Sundbyveien – kontynuował śledczy z Kripos. – W kierunku Langesund.

– Mogę go przejąć – zameldował Hammer.

– Kogo mamy w Langesund? – spytał Stiller.

Ulstrup odpowiedziała, zanim Wisting zdążył się odezwać:

– Jonas Haugerud. Przyjaciół z dzieciństwa.

Momrak jechał dalej w kierunku Langesund. Wisting zdołał zmniejszyć dystans i zjechał z E18. Dokken zameldowała, że od samochodu Danny'ego dzieli ją dwie minuty jazdy.

– Skręca w lewo – poinformował Hammer i po odczytaniu drogowskiego dodał: – W kierunku Ekstrand.

Wisting nie rozumiał nazwy miejscowości.

– Powtórz – poprosił.

– W lewo w kierunku Ekstrand – powtórzył Hammer. – Ekstrand.

Rozłączam się. Jadę dalej.

Stiller zameldował, że przejął Momraka. Ulstrup jechała tuż za nimi.

– Jego adwokat tam mieszka – oznajmił Wisting. – Cristian Bohrman.

Ulstrup, która najlepiej знаła okolicę, powiedziała:

– To duże osiedle mieszkaniowe, ale ma tylko dwie drogi dojazdowe. Obstawiam dolny wyjazd.

Stiller zameldował, że musiał puścić Momraka, ponieważ ten wjechał w boczną ulicę. Wisting odszukał adres adwokata. Pamiętał, że nazwy ulic zostały utworzone od imion i przydomków królów Norwegii. Bohrman mieszkał przy ulicy Håkona I Dobrego.

– Przejadę obok – rzekł Stiller.

Chwilę później poinformował, że samochód Momraka stoi przed numerem 44.

– Żadnej aktywności przed domem.

Śledczy zaczęli dyskutować o tym, dlaczego Danny pojechał do adwokata.

– Podczas przesłuchania poczuł, że go podejrzewamy – stwierdziła Dokken.

Hammer zsiadł z motocykla, dzięki czemu jego głos stał się wyraźniejszy.

– Jaką postawę przyjął mecenas w związku z nowymi dowodami? – spytał.

– Bierną – odparł Wisting i dodał, że zaangażowanie Bohrmana ograniczyło się do tego, że wypożyczył Ninni Skjevik akta sprawy.

Czekali – dwie jednostki przy każdym wyjeździe z osiedla, natomiast Dokken zachowywała stosowną odległość. Co pięć minut zamieniali się miejscami, żeby przejechać obok domu mecenasa i przekonać się, że samochód Momraka wciąż tam stoi.



Minęło prawie czterdzieści minut, gdy nagle Ulstrup zameldowała, że obserwowane auto wyjeżdża z osiedla.

Hammer, który razem z nią obstawiał dolny wyjazd, stracił kilka cennych sekund, ponieważ musiał nałożyć kask. Wisting i Stiller znajdowali się po drugiej stronie osiedla.

– Musiałam wpuścić między nas autobus – poinformowała policjantka. – Straciłam Momraka z oczu.

Wisting minął z impetem próg zwalniający i zacisnął zęby. Hammer dał znać, że przeciska się przez korek i że widzi Ulstrup i autobus.

– Doganiam go.

Wysokie obroty silnika prawie zagłuszyły meldunek. Po chwili śledczy odezwał się ponownie:

– Jadę tuż za nim – powiedział i zaklął. – Zjechał na bok i daje znać, żebym go wyprzedził. Muszę to zrobić.

Gdyby pozostali byli na swoich pozycjach, fakt, że jedna z jednostek znalazła się przed obserwowanym obiektem, nie stanowiłby problemu, jednak to, że Momrak przepuścił Hammera, oznaczało, że śledczy był spalony. Danny zwrócił na niego uwagę i chociaż nie podejrzewał, że jest śledzony, Hammer wypadł z gry.

– Nie wyprzedzę autobusu – zameldowała Ulstrup.

Hammer najwyraźniej obserwował samochód Momraka w lusterku.

– Nadal jedzie w kierunku Stathelle – powiedział. – Po lewej jest zjazd na cmentarz. Jadę prosto.

Po chwili ciszy zawołał:

– Skręca w lewo! Powtarzam: skręca w stronę cmentarza!

Wisting wywołał Dokken:

– Jedzie w twoim kierunku.

– Przyjęłam.

Ulstrup oceniła, że będzie ją mijał za mniej niż dwie minuty.

– Wyprzedzam autobus – zameldowała. – Mam minutę straty do niego.

Komisarz zobaczył przed sobą autobus, który zjechał do zatoki, żeby zabrać pasażerów. Przecisnął się obok niego i dostrzegł w lusterku, że Stiller zrobił to samo.

Minęła niecała minuta, zanim Dokken zameldowała, że widzi nadjeżdżającą Ulstrup. Momrak musiał pojechać inną drogą.

– Zostań na pozycji – Wisting poprosił Dokken. – Wypatruj go.

Ulstrup dała znać, że zajęła punkt obserwacyjny, z którego doskonale widziała miejsce, przez które powinien przejechać każdy pojazd zamierzający włączyć się do ruchu na E18.

Wisting wpisał adres domu rodzinnego Ninni Skjevik w GPS. Postępując zgodnie ze wskazówkami, wjechał w plątaninę wąskich, stromych uliczek z pomalowanymi na biało drewnianymi domami. Ten, w którym mieszkał ojciec dziennikarki, stał na szczycie wzgórza. Komisarz miał nadzieję, że stoi tam samochód Momraka, ale nadzieja okazała się płonna. Zgubili go.

## 60

Wisting i Amalie siedzieli na schodach, jedząc lody. Amalie śpiewała i wesoło paplała. Lody w jej wafelku roztopiły się, ściekały jej po przedramionach i kapały na nogi. Wisting starał się wytrzeć ją serwetką, gdy zadzwonił Stiller.

Sprawdzili, czy Momrak nie odwiedził swojej matki, ale samochodu tam nie było. Gdy mieli pewność, że go zgubili, wszyscy poza śledczym z Kripos wrócili do komendy. Wisting wytłumaczył mu, jak dojechać do domu Momraka, i poradził, by zaparkował kawałek od zjazdu i resztę drogi pokonał pieszo. Ale Danny'ego tam również nie było. Stiller wrócił do samochodu i czekał, obserwując drogę dojazdową do domu Momraka.

– Właśnie przyjechał – oznajmił śledczy z Kripos.

Komisarz przełknął resztę lodów i spojrział na zegarek. Minęły prawie cztery godziny. Miał ochotę poprosić Stillera, żeby zaczekał i przekonał się, czy Momrak spotka się z kimś na miejscu, czy znowu dokądś pojedzie, ale szumy w tle wskazywały na to, że Stiller już podjeżdżał pod dom Danny'ego.

– Nie masz jakichś kontaktów w spółce obsługującej bramki na autostradzie? – spytał. – Dobrze byłoby się dowiedzieć, w którym kierunku pojechał, kiedy go zgubiliśmy.

– Mogę to sprawdzić – odrzekł Wisting.

Amalie skończyła jeść lody. Większość z nich leżała na schodach. Komisarz przytrzymał telefon ramieniem i wytarł jej palce.

– W takim razie odezwij się, jak coś ustalisz – powiedział Stiller. – Powinniśmy wszystko dokładnie obgadać. Wiele pytań wciąż pozostaje bez odpowiedzi.

Zakończyli rozmowę. Wisting zaprowadził Amalie do łazienki i pomógł jej się umyć.

– Przejedziemy się?

Dziewczynka rozpromieniła się. Komisarz zamknął drzwi werandy i wyszedł z wnuczką przed dom.

Line była w mieście z przyjaciółką i chwilowo nie potrzebowała samochodu. Wisting otworzył drzwi mieszkania, odszukał kluczyki i wysłał córce wiadomość na wypadek, gdyby wróciła wcześniej i zobaczyła, że nie ma jej auta.

Amalie usiadła w foteliku samochodowym zamontowanym na siedzeniu obok kierowcy.

Jadąc, zadzwonił do Dokken i powiedział jej, o której Momrak wrócił do domu.

– Nadal jesteś w pracy? – spytał.

– Zaraz kończę. Dlaczego pytasz?

Rzucił okiem na kamerę na przedniej szybie.

– Kupiłem sobie kamerkę samochodową – wyjaśnił. – I przyszło mi do głowy, żeby zaparkować w Oklungen. Dzięki temu mógłbym obserwować, kto przyjeżdża i wyjeżdża z domu Momraka.

– Rozumiem.

– Ale jeśli zostawię tam swój samochód, będę potrzebował kogoś, kto odwiezie mnie do domu.

– W porządku – odparła. – Mogę po ciebie przyjechać.

Podał jej trasę. Jadąc, bawił się z Amalie w liczenie samochodów. Ona zbierała czerwone, on żółte. Gdy dojechali na miejsce, wnuczka wygrywała osiem do zera.

Skreślił w zatokę, którą Stiller wybrał na swój punkt obserwacyjny. Odległość do zjazdu wynosiła prawie sto pięćdziesiąt metrów. Kamera miała potężny zoom. Ruch do zjazdu i ze zjazdu odbywał się po przeciwnym pasie, a mimo to istniało niebezpieczeństwo, że Momrak zauważy samochód, jeśli ten będzie stał w zatoce zbyt długo. Może nawet odkryje kamerę, jeśli przyjrzy się uważniej. Ale wtedy Wisting będzie miał to na nagraniu. I przynajmniej będzie wiedział, że Danny coś podejrzewa.

Dokken przyjechała po kwadransie. Przenieśli fotelik samochodowy i Amalie na tylną kanapę w aucie policjantki i ruszyli w drogę powrotną.

– Coś nowego w sprawie Erika Rolla? – spytał komisarz.

– Chyba znalazłam coś ciekawego.

– To znaczy?

– Ślad z benzyną – wyjaśniła. – Chłopacy od motorynek przyznali się do kradzieży siedmiu kanistrów. Trzy z nich znaleźliśmy w lesie za gimnazjum.

Przytaknął. Czytał raport na ten temat.

– Powtórzyliśmy rozpytanie – kontynuowała Dokken. – Okazuje się, że skradziono osiem kanistrów.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

– Erik Roll mógł zabrać ósmy kanister i podpalić dom Kleiserów.

– Chłopcy mogli się pomylić – skomentował Wisting. – Siedem czy osiem...

Dokken potrząsnęła głową.

– Ósmy kanister został skradziony z szopy w ogrodzie ziołowym – powiedziała. – Chłopcy są w stu procentach pewni, że tam ich w ogóle nie było.

Komisarz znowu przytaknął. Dokken miała rację. Niewykluczone, że znalazła coś interesującego.

# 61

Amalie zasnęła w samochodzie. Gdy dojechali do domu, Wisting zaniósł ją do łóżka. Potem usiadł z laptopem na werandzie.

W skrzynce pocztowej czekał na niego mail od Gustava Bolka z wykazem przejazdów Danny'ego Momraka przez miejsca poboru opłat. Otworzył go, odpisał, dziękując za pomoc, i spytał, czy tego dnia zarejestrowano jakieś przejazdy.

Załączony plik zawierał więcej przejazdów niż te, o które zapytał i o których dowiedział się przez telefon. Czasy przejazdów były podane z dokładnością do sekundy. Przejrzał pobieżnie listę, żeby sprawdzić, czy jest się czego uchwycić, ale nic takiego nie znalazł.

Zaznaczył przejazdy, które mogły mieć związek z podrzucaniem anonimowych listów, i przyjrzał się pozostałym danym.

W czwartek 13 lipca Momrak jeździł praktycznie wte i wewte. Mijał bramki przed tym i po tym, jak o północy Wisting dostał list. A także po południu tego samego dnia, gdy w skrzynce pojawił się trzeci anonim.

Między zaznaczonymi przejazdami były tam cztery inne. Danny jechał w kierunku północnym tuż przed ósmą rano, a wrócił dopiero piętnaście po dwunastej. Dwa kolejne przejazdy zarejestrował jeden z nowo otwartych punktów poboru opłat na dopiero co oddanej do użytku autostradzie w Vest-Bamble.

Trudno to było w jakikolwiek sposób zinterpretować, ale Wistingowi przysłała do głowy pewna myśl.

Kiedy kupił nowy samochód i przeniósł winietę autostradową ze starego, musiał zalogować się na stronie spółki zajmującej się poborem opłat drogowych i zarejestrować zmianę pojazdu. Na tej samej stronie znajdował się wykaz jego przejazdów przez bramki i kwoty obciążeń.

W czwartek 13 lipca pojechał do Bamble. Spotkał się ze Stenem Kvammenem w jego domu letniskowym, był na miejscu zbrodni z 1999 roku i złożył wizytę adwokatowi Cristianowi Bohrmanowi w jego domu.

Według rejestru stację poboru opłat na E18 w Sky przejechał w kierunku południowym o godzinie 12:29:43.

Spojrzał na wykaz przejazdów Momraka. Danny przejechał przez tę samą stację siedem sekund później.

Wisting zacisnął powieki i po chwili otworzył oczy. Jakiś mięsień albo nerw drgał gdzieś na karku.

Momrak po raz pierwszy był u niego dzień wcześniej późnym wieczorem i podrzucił do skrzynki anonimowy list. Następnego ranka wrócił i obserwował jego dom. Śledził go.

Żeby dostać się do domku letniskowego Kvammena, Wisting musiał przejechać przez stację poboru opłat w Bamble. Zrobił to o godzinie 12:46:23. Danny minął bramki o godzinie 12:46:27.

Przez cały czas siedział mu na ogonie.

Spotkanie z byłym śledczym trwało niecałą godzinę. Kamery zarejestrowały przejazd Wistinga w przeciwnym kierunku o godzinie 14:04:23. Momrak minął stację pięć sekund później, za to w drodze powrotnej do Larviku przejechał przez stację pięć minut przed komisarzem. Prawdopodobnie przyspieszył, żeby zdążyć podrzucić trzeci anonim, zanim Wisting wróci do domu.

Momrak jeździł za nim przez cały dzień, a on niczego nie zauważył.

Sprawdził, czy to samo działo się w inne dni, ale dane z rejestru tego nie potwierdziły.

Zanim zdążył zadzwonić do Stillera, żeby mu o tym powiedzieć, dostał esemesa. Od Maggie Griffin. „Zadzwoń do mnie, jeśli możesz”.

Zrobił to od razu za pomocą Skype’a. Maggie siedziała blisko komputera. Jej twarz wypełniała prawie cały ekran. Mało widoczne tło wydawało się anonimowe i przywodziło na myśl pokój hotelowy.

– Cześć – przywitała się. – Miło było spotkać się z tobą. Co słychać?

Podziękował, odpowiedział, że u niego wszystko w porządku, i przeprosił za to, że w Stanach miał dla niej tak mało czasu.

Maggie jeszcze bardziej przysunęła się do ekranu.

– Siedzisz na zewnątrz? – spytała.

Odpowiedział, że jest ciepło i że siedzi na własnej werandzie.

– Dostaliśmy wyniki badań DNA ubrań, które znaleźliśmy pod garażem – mówił dalej. – Wskazują na Jana Hansena.

– To znaczy, że udział Curtisa Blaira został wykluczony?

– Tak. Tym bardziej, że udało nam się również potwierdzić datę jego wylotu z Norwegii – odparł.

– Sprawdzone dwa razy – skomentowała. – Jestem w Connecticut i właśnie spotkałam się z jego matką.

Uzgodnili, że Maggie zdobędzie zeznania Ann Blair, ale Wisting myślał, że agentka poprosi o to lokalnego funkcjonariusza FBI.

– Pamiętała, że wiadomość o odesłaniu syna z powrotem do Stanów zakłóciła świętowanie 4 lipca – wyjaśniła Griffin.

Komisarz skinął głową.

– Teraz już wiemy, że to się zgadza. Powinienem dać ci szybciej znać.

Usłyszał, że dzwoni jej telefon. Spojrzała na wyświetlacz i odłożyła komórkę na bok.

– Miała płyty CD z jego zdjęciami – powiedziała. – Dała mi je. Właśnie je przeglądam.

Domyślił się, że musiała coś znaleźć, skoro się z nim skontaktowała.

– Jest na nich coś ciekawego? – spytał.

– Nie wiadomo, kiedy dokładnie zostały zrobione, bo nie ma na nich dat. Wiadomo tylko, kiedy zostały zgrane na płyty CD – wyjaśniła. – Ale to na pewno Norwegia. Mnóstwo zdjęć przyrody.

Czekał, aż przejdzie do sedna.

– Przesyłam ci zdjęcie, żebyś mógł na nie zerknąć. To jedno z serii niemal identycznych ujęć, ale to jest najlepsze.

Niemal w tej samej chwili komputer powiadomił go o odebranych mailu. Otworzył go i kliknął na załącznik.

Zdjęcie przedstawiało młodego mężczyznę w kurtce do kamuflażu i z aparatem fotograficznym w dłoni.

– Otworzyłeś plik? – spytała.

Teraz jej nie widział.

– Tak – potwierdził.

– Kto to jest? W pierwszej chwili pomyślałam, że to Curtis Blair. W końcu zdjęcie zrobiono prawie dwadzieścia lat temu. Jego wygląd mógł się zmienić.

– To nie on – stwierdził.

Maggie była tego samego zdania.

– Najprawdopodobniej Curtis zrobił to zdjęcie. W takim razie kim jest ten młody człowiek z aparatem?



– Bratem Janne Kronborg – odgadł komisarz. – To musi być on.

Nie mógł przypomnieć sobie jego imienia.

– Curtis pożyczał czasem jego kurtkę – dodał.

Usiłował przypomnieć sobie jego imię, ale zamiast tego zabrzączały mu w uszach słowa wypowiedziane przez Blaira w więzieniu. Curtis powiedział, że mieli wspólne pasje, lecz mimo to nie utrzymywali ze sobą kontaktu. Wisting nie spytał, jakie zainteresowania dzielali, ale mogło chodzić o fotografowanie.

– Wydaje mi się, że miał na imię Peder – powiedziała Maggie. – Zgadza się?

– Zgadza. Był trzy lata starszy od siostry.

Wstał z krzesła.

– Zaczekaj – poprosił i poszedł po notes leżący w kuchni.

Odszukał stronę, na której narysował oś czasową dla zabójstwa Tone Vaterland w 1999 roku. Oś była w dwóch kolorach. Na czarno zaznaczył to, co udało się potwierdzić, na niebiesko – zdarzenia i godziny, których jeszcze nie zweryfikowali. To, że Curtis Blair musiał opuścić dom Kronborgów i został odebrany przez Charlesa Wrighta, najpierw było zaznaczone na niebiesko, a potem pociągnięte czarnym długopisem.

Stał i przeglądał notatki z pierwszej rozmowy z Kathe Ulstrup. Nie zapisał tego, ale wydawało mu się, że wspomniała coś o tym, że rodzice Janne nie śledzili sprawy Tone Vaterland. Gdy tylko Curtis Blair opuścił ich dom, zabrali córkę do domu letniskowego w górach, gdzie spędzili cały tydzień. W domu został tylko ich syn.

– Co robisz? – spytała Maggie.

Usiadł przed komputerem i wyjaśnił jej, co sprawdzał.

– Nadal nie zidentyfikowano jednej albo kilku osób, które były widziane w pobliżu miejsca zbrodni. Na przykład mężczyzny w kurtce do kamuflażu i z aparatem fotograficznym. To mógł być Peder Kronborg.

Maggie odchyliła się do tyłu.

– Bez nowych dowodów DNA miałbyś nowego podejrzanego – skomentowała.

Nie zdążył nic powiedzieć, ponieważ jej telefon znowu zadzwonił.

– Muszę odebrać – przeprosiła. – Informuj mnie na bieżąco.

– Jasne – obiecał.

Przerwali połączenie i ekran wypełniło zdjęcie Pedera Kronborga.

Wisting otworzył bazy danych, żeby go sprawdzić. Peder mieszkał w Skien, kawaler, bezdzietny. Nienotowany, nie licząc mandatu. Ale Maggie miała rację. Gdyby nie wyniki badań DNA, mieliby nowego podejrzanego.

Amalie sama się poczęstowała. Płatki śniadaniowe wypełniły miskę po brzegi i zaczęły wysypywać się na stół. Line podniosła się i poszła po ścierkę. Wytarła blat.

– Późno wczoraj wróciłaś? – spytał Wisting.

– Później niż planowałam – odparła.

Według umowy miał się zajmować wnuczką tylko przez kilka wieczornych godzin, ale sam zaproponował, żeby Amalie została u niego na noc. Line przysła zjeść z nimi śniadanie.

Amalie zaczęła się wiercić, gdy miska była dopiero w połowie pusta. Wisting pozwolił jej odejść od stołu i zaczął sprzątać.

– Muszę jechać do Skien – powiedział.

– Kiedy dostanę samochód z powrotem?

– A kiedy będziesz go potrzebować?

– Właściwie dopiero jutro rano.

– Do tego czasu go odbiorę – obiecał.

Przeżuła kanapkę i spytała:

– Po co jedziesz do Skien? Jakies postępy w sprawie?

– Może – odparł i opowiedział jej, co Maggie Griffin odkryła na temat brata dziewczyny, która rzekomo została zgwałcona przez Curtisa Blaira w 1999 roku. – A co u ciebie? Jakies postępy w sprawie Cederika Smitha?

Nie planował tego pytania. Zadał je spontanicznie, pod wpływem chwili.

– Na szczęście od kilku dni się nie odzywa – odparła. – A to miła odmiana.

Włożył naczynia do zmywarki i znowu usiadł przy stole. Jeśli córka kiedykolwiek miała mu opowiedzieć, co zaszło między nią a Cederikiem, to właśnie teraz był odpowiedni moment.

– Zrobiłam coś głupiego – przyznała.

Otoczyła dłońmi kubek z kawą. Wisting poczuł ukłucie niepokoju, ale czekał w milczeniu na dalszy ciąg.

– Pożyczyłam mu pieniądze – mówiła dalej. – Po rozwodzie miał kłopoty finansowe. Potrzebował na alimenty na dziecko i żeby się na nowo urządzić. Miał mi oddać po miesiącu, kiedy spółka producencka wypłaci dywidendy. Dostał mniej, niż się spodziewał, i przeznaczył to na inne cele. Ale miał dostać premię za produkcję, którą sprzedano za granicę. Tych pieniędzy też nie zobaczyłam. Ciągłe słyszałam za to jakieś wymówki i wykręty. Gdy go sprawdziłam, okazało się, że wszędzie ma długi. Kilka firm windykacyjnych próbuje zaspokoić roszczenia swoich klientów. Grozi mu egzekucja komornicza. Nie chciałam być tego częścią. Nie chcę takiego życia. Chcę mieć wokół siebie porządek, pod każdym względem.

– Rozumiem – przytaknął.

Zastanawiał się, o jakiej kwocie mowa, ale nie zadał tego pytania.

– Nie zaakceptował tego, że z nim zerwałam. Dzwonił i wysyłał wiadomości. Prosił, groził, błagał, ale od dwóch dni jest cisza.

Spojrzała na córkę, która bawiła się na trawniku.

– Amalie też przestała pytać o Pię – dodała. – O jego córkę.

– Wygląda na to, że sporo cię to kosztowało – skomentował. – Ale chyba masz to już za sobą i jesteś gotowa pójść dalej.

Uśmiechnęła się.

– Ostatni raz, gdy go spotkałam, udało mi się namówić go do podpisania weksła z dwunastoprocentowymi odsetkami oraz planu spłaty.

Spojrzała na niego i domyśliła się, nad czym się zastanawiał.

– Chodzi o sto trzydzieści tysięcy – powiedziała. – Najpierw dziewięćdziesiąt, potem jeszcze czterdzieści. Wszystkie moje oszczędności. A do tego straciłam źródło dochodów, bo praca z nim w ogóle nie wchodzi w grę.

Położył rękę na jej przedramieniu i przez chwilę siedział tak, nic nie mówiąc. Zdążył zbudować solidną poduszkę finansową. Kredyt na dom był spłacony, praca w policji dobrze płatna. A poza tym wydawał tylko na stałe opłaty i jedzenie.

– Powiedz, jeśli potrzebujesz pieniędzy – odezwał się w końcu i wstał od stołu.

Widział, że doceniła jego gest, ale nie miał wątpliwości, że będzie długo zwleką, zanim poprosi go o pożyczkę.

– Nie będę cię tym obarczać – powiedziała.

Podeszła do zmywarki, włożyła do niej pusty kubek i zawołała córkę. Wisting odprowadził je i wsiadł do samochodu.

GPS zaprowadził go do mieszkania z zaciągniętymi zasłonami w szeregowcu na przedmieściach Skien. Wisting musiał zadzwonić dwa razy, zanim zasłona w oknie najbliższej drzwi została odsunięta i pojawiła się w nim twarz mężczyzny z krótkimi, szpeciniastymi włosami. Komisarz poprosił go na migi, żeby podszedł do drzwi.

– Peder Kronborg? – upewnił się.

Mężczyzna skinął głową. Komisarz wyjaśnił, kim jest, i spytał, czy może wejść do środka.

– O co chodzi?

– Pojawiło się kilka pytań w pewnej starej sprawie – odparł. – W 1999 roku została zamordowana Tone Vaterland. Sąd skazał za to zabójstwo Danny’ego Momraka, ale nie na wszystkie pytania udało się znaleźć odpowiedź.

Usiedli przy kuchennym stole. W pomieszczeniu unosił się bliżej nieokreślony zapach jedzenia. Peder Kronborg sprzątnął dwa brudne talerze.

– Czyli Danny tego nie zrobił? – spytał.

– Znał go pan?

– Chodziliśmy razem do podstawówki i gimnazjum, do równoległych klas, ale nie trzymaliśmy się razem.

Wisting pokiwał głową i zadał mu kilka pytań dotyczących tego, jakie wrażenie robił na nim Danny, ale nie otrzymał konkretnej odpowiedzi.

– W takich sprawach policja ustala, co działo się w pobliżu miejsca zbrodni – kontynuował komisarz. – Pamięta pan ten dzień?

– Właściwie nie – odparł Kronborg. – Jakiś helikopter latał nisko nad ziemią, ale nie wiedziałem dlaczego, dopóki nie poszedłem do sklepu. Szukali tej dziewczyny.

– Akcja poszukiwawcza rozpoczęła się dzień po jej zabójstwie – sprecyzował Wisting. – 4 lipca.

Kronborg przytaknął. Komisarz poruszył się na krześle. Został zmuszony do tego, by zadać kluczowe pytania.

– Pamięta pan, czy był tego dnia sam w domu? Czy pańscy rodzice wyjechali z Janne, czy zostali w domu?

– Byłem sam. Rodzice i Janne wyjechali do domku letniskowego.

Wisting skinął głową. Na razie wszystko się zgadzało.

– Jeśli się nie mylę, mieszkał u was wtedy Amerykanin, uczeń z wymiany? – pytał dalej.

– Curtis – potwierdził mężczyzna. – Wrócił do Stanów.

– Dlaczego wyjechał?

– Coś się pochrzało – odparł. – Próbował poderwać moją siostrę, a ona miała dopiero piętnaście lat. Tacie się to nie spodobało i dlatego Curtis musiał szybciej wyjechać z Norwegii. Wszystko wydarzyło się w tym samym czasie. To z Curtisem, z Tone Vaterland i helikopterem. Gdy wstałem, Charles zdążył go już odebrać, a mama, tata i Janne wyjechali w góry.

Wisting zadał kolejne pytania i w końcu udało mu się ustalić prawdopodobny przebieg zdarzeń, z którego wynikało, że Curtis Blair wyjechał, zanim zginęła Tone Vaterland.

– Jeszcze raz przyjrzałem się tej sprawie – kontynuował. – Zdaje się, że policja nie rozmawiała wtedy z panem?

– A dlaczego miałyby?

– Rozmawiali ze wszystkimi. Zwłaszcza z osobami, które przebywały w okolicy miejsca zaginięcia Tone.

Peder Kronborg zdawał się nie dostrzegać w tym żadnej logiki.

– Po południu i wieczorem 4 lipca wielu świadków widziało mężczyznę w kurtce do kamuflażu i z aparatem fotograficznym – wyjaśnił Wisting. – Czy to mógł być pan?

To pytanie wyraźnie zbiło Kronborga z tropu.

– Możliwe – odparł mimo to.

– Ponieważ tamtego lata robił pan wiele zdjęć?

– Tak. Co w tym złego?

– I w tamtym okresie chodził pan w kurtce do kamuflażu?

– W każdym razie miałem taką kurtkę – potwierdził. – Tata kupił mi ją na wyprzedaży militariów.

Komisarz wyjął zdjęcie, które przesłała mu Maggie Griffin.

– To pan – bardziej stwierdził, niż spytał.

– Nie widziałem wcześniej tego zdjęcia – odrzekł Kronborg.

– Curtis Blair zrobił je w 1999 roku – wyjaśnił Wisting. – Czy wychodząc z domu, żeby fotografować przyrodę, zabierał pan plecak?

Mężczyzna przytaknął.

– Czasami – odrzekł. – To był taki plecak połączony ze składanym krzesłem turystycznym. Przydawało się, kiedy musiałem siedzieć i czekać na

motyw.

– Rozumiem.

Właśnie udało mu się ustalić, że mężczyzna z aparatem fotograficznym, plecakiem i w ubraniu do kamuflażu, o którym mówili świadkowie, to mógł być Peder Kronborg.

– Kilka osób pana widziało – powiedział. – Natomiast mnie ciekawi, co pan wtedy widział. Czy widział pan Tone Vaterland albo Danny'ego Momraka? Może coś zwróciło pana uwagę?

Mężczyzna zaprzeczył ruchem głowy.

– Gdzie są zdjęcia z tamtego okresu? – spytał komisarz.

– Nie wiem. W każdym razie tutaj ich nie ma. Może mama zabrała je ze sobą albo wyrzuciła, gdy się wyprowadzała.

Wisting przytaknął, poprawił się na krześle i zmienił temat rozmowy.

– Wystosowano zarzuty wobec pańskiego ojca – powiedział.

– Jakie zarzuty?

– Chodzi o Janne.

Mężczyzna zacisnął zęby, a na jego twarzy pojawił się wyraz niechęci.

– Mój ojciec jest chory – powiedział, nie starając się dowiedzieć, czego dokładnie dotyczyły zarzuty, ani nie zaprzeczając, że coś jest na rzeczy. –

Nie może pan z nim o tym rozmawiać. Z mamą też nie. Ona ma nerwicę. Zawsze ją miała.

– A co pan ma do powiedzenia na ten temat?

W kuchni zapanowała zupełnie inna atmosfera. Peder Kronborg potrząsnął przecząco głową.

– Nie mam nic do dodania – odparł i wstał. – To było dawno temu. Rozmowa o tym niczego nie zmieni. Co się stało, to się nie odstanie.

Wisting wbił wzrok w blat stołu i postanowił zostawić ten temat. To, na co była narażona Janne Kronborg, nie dotyczyło jego sprawy.

Podniósł się, nie do końca zadowolony z wyniku spotkania. Wciąż nie wszystkie pytania doczekały się odpowiedzi.

Samochód stał na słońcu i zdążył się nagrzać. Wisting pootwierał wszystkie okna i dopiero wtedy ruszył. Kiedy się wywietrzyło, zamknął okna i zadzwonił do Stillera, żeby zdać mu relację ze spotkania z Pederem Kronborgiem.

– Myślę, że możemy z całą pewnością stwierdzić, że Peder Kronborg jest tą osobą, którą wielu świadków widziało w dniu zabójstwa Tone Vaterland – podsumował. – Niektórzy widzieli go z aparatem fotograficznym, inni w kurtce wojskowej, a jeszcze inni z plecakiem.

– Powiedziałaś o tym Kvammenowi?

– Nie – odparł. – Nie widzę powodu, by to zrobić. Jeszcze nie.

Dyskutowali o tym, jakie powinny być ich kolejne posunięcia.

– Najpierw chciałbym poznać wyniki rozszerzonej analizy materiału biologicznego pobranego z bluzki Tone – powiedział Wisting. – Chyba powinniśmy również umówić się na spotkanie z Dannym Momrakiem i jego adwokatem i skonfrontować ich z najnowszymi ustaleniami w sprawie.

Stiller był tego samego zdania.

– Prokurator chce zakończyć tę sprawę – dodał. – Moi szefowie także. Jak myślisz, kiedy przyjdą wyniki z zakładu medycyny sądowej?

– Dzisiaj.

Stiller poprosił komisarza, żeby informował go na bieżąco o postępach i śledczy zakończyli rozmowę.

Wisting zastanawiał się przez chwilę, czy nie powinien jednak zadzwonić do Kvammena. Zeznania licznych świadków, którzy opisywali mężczyznę w kurtce do kamuflażu i z aparatem fotograficznym, w 1999 roku musiały kosztować go wiele nieprzespanych nocy. Na pewno zainteresowałyby go fakt, że po wielu latach udało się tę osobę zidentyfikować. Poza tym komisarz musiał przyznać sam przed sobą, że poczułby satysfakcję, mogąc poinformować byłego śledczego o tym, że to on, Wisting, dokonał czegoś, co siedemnaście lat wcześniej nie udało się ekipie Kvammena.



Miał zapisany jego numer w telefonie. Dzwonił długo, ale tamten nie odebrał.

Wiadomość z zakładu medycyny sądowej przyszła dopiero pod koniec dnia. Wisting był już wtedy w domu. Line zostawiła u niego Amalie, a sama poszła do sklepu. Wnuczce chciało się pić, więc przygotował jej szklanekę soku.

– Poddaliśmy analizie krew z pierwszej próbki i wygląda na to, że miał pan rację – poinformował go bioinżynier.

Komisarz przytrzymał telefon ramieniem i wyszedł z sokiem na werandę.

– Teraz kilka fachowych wyrażeń – kontynuował bioinżynier. – Stwierdziliśmy podwyższony poziom ALP, co może sugerować przerzuty nowotworowe. Poza tym w cytoplazmie jest zaskakująco dużo tworów przypominających pałeczki Auera. To kolejny mocny wskaźnik.

Wisting postawił szklanekę na stole, ale Amalie była tak pochłonięta zabawą, że nie miała czasu przyjść się napić.

– Czyli próbki pochodzą od mężczyzny chorego na raka? – podsumował.

– Nie mogę stawiać żadnej diagnozy, ale na pewno pochodzą od mężczyzny, który nie był zdrowy.

Komisarz odgonił osę krążącą wokół szklanki z sokiem.

– Rozumiem – powiedział i usiadł. – Dostanę dzisiaj ekspertyzę?

– Mogę panu przesłać wydruk poszczególnych wyników analizy, ale potrzebuję trochę więcej czasu, żeby je podsumować – odparł bioinżynier. – Dokonaliśmy również innych odkryć, które mogą pana zainteresować.

– Jakich?

– W próbkach ujawniono obecność obcej substancji.

Amalie podeszła do stołu i chwyciła szklanekę obiema rękami.

– Obcej substancji? – powtórzył komisarz. – Co to znaczy?

– Substancji, która nie pochodzi ani z ciała, ani z tekstyliów – wyjaśnił. – Jest to związek syntetyczny zawierający między innymi krzem.

– Wiecie, skąd pochodzi?

– Ten związek widywaliśmy już wcześniej, w różnych wariantach. Prawdopodobnie chodzi o pozostałości po lubrykancie na bazie silikonu. Z prezerwatywy.

Wisting odchylił się na krześle. Przymknął oczy i wyobraził sobie, jak przedmiot, na którym znajdowało się DNA Jana Hansena, był wynoszony z sali widzeń zakładu karnego Ullersmo.

– Rzadko widzimy to razem z nasieniem – mówił dalej bioinżynier. – Najczęściej szukamy tego w sprawach dotyczących napaści seksualnych, gdzie nie ma śladów biologicznych, żeby móc udowodnić, że sprawca użył prezerwatywy.

Komisarz chciał się upewnić, że ta informacja również znajdzie się w raporcie.

– Oczywiście. Znajdzie pan te wartości w protokole z analizy, który prześlę jeszcze dzisiaj, ale bardziej szczegółowo odniosę się do nich w raporcie końcowym.

– Dziękuję.

Amalie zawołała go, żeby popatrzył, jak robi przewroty w przód na trawniku. Dopiero wtedy zauważył, że trawa była skoszona. Najwidoczniej Line zajęła się tym podczas jego nieobecności.

Pochwalił wnuczkę, wydając kilka entuzjastycznych okrzyków, a potem zadzwonił do Stillera i opowiedział mu, czego się właśnie dowiedział.

– Hanne Blom – rzekł Stiller bez zastanowienia. – Jego partnerka.

Wisting był innego zdania.

– Myślę, że to sam Danny wyniósł nasienie Hansena – powiedział. – Do zadań Momraka należało między innymi sprzątnięcie sali widzeń. Mógł zabrać użytą prezerwatywę i wynieść ją na zewnątrz. Porównałem listę przepustek Momraka z listą widzeń Hansena. Jedna z ostatnich przepustek Danny’ego wypadła dzień po wizycie Hanne Blom w więzieniu. To było krótko po tym, jak u Hansena zdiagnozowano raka.

Przez chwilę panowała cisza.

– To ma sens – przyznał po namyśle śledczy z Kripos. – Ale po co zadał sobie tyle trudu, żeby nanieść jej odciski palców na anonimowe listy?

– Żeby móc skierować podejrzenia na kogoś innego, gdyby z tego czy innego powodu jego plan się nie powiódł.

– No to właśnie się dograł. Mamy wszystko, czego potrzebujemy, żeby oskarżyć go o fabrykowanie dowodów.

– Wydaje mi się, że w tym przypadku mają zastosowanie inne przepisy prawa – skomentował Wisting. – Momrak podrzucił fałszywe dowody w sprawie, która została rozwiązana i znalazła swój finał w sądzie. Z punktu widzenia prawa karnego mamy do czynienia z próbą oszustwa. Po ponownym rozpatrzeniu sprawy i oczyszczeniu z zarzutów mógłby żądać odszkodowania.

Stiller znowu się zamyślił.

– Ile twoim zdaniem wie jego adwokat? – spytał.

– Nie mam pojęcia. Ale uważam, że musimy zmienić bieg gry.

– Jak?

– Na zatrzymanie Momraka jest jeszcze za wcześnie. Przeszkadzimy mu w realizacji jego planów, ale nigdy nie dojdzie do procesu. Sprawa rozejdzie się po kościach. Dopiero kiedy DNA Hansena zostanie uznane za nowy dowód i sprawa trafi do ponownego rozpatrzenia, Danny Momrak popełni błąd. Dotąd wodził nas za nos, ale teraz to my mamy przewagę.

– Co chcesz zrobić?

– To, czego by od nas oczekiwano, gdyby nowy dowód DNA był prawdziwy – odrzekł. – Zwołam spotkanie z Dannym i jego adwokatem i poinformuję ich o nowych ustaleniach w sprawie. Potem zaczekam, aż złożą oficjalny wniosek o ponowne rozpatrzenie sprawy. I wtedy będziemy mieli do czynienia z oszustwem.

Stillerowi spodobał się ten plan.

– Pogadam z prokuratorem – powiedział. – Dam ci znać, kiedy będziesz mógł przystąpić do działania.

Amalie gimnastykowała się na trawniku. Wisting sprawdził krokومتر w telefonie. Zrobił zaledwie tysiąc kroków.

## 64

– Posmarowałaś ją? – spytała Line. – Zostawiłam krem przeciwsłoneczny.

Gdy wychodziła do sklepu, koc, na którym bawiła się Amalie, leżał w cieniu. Teraz znajdował się w pełnym słońcu.

– Nie – odparł i mrużąc oczy, spojrział w niebo. – Przepraszam.

Line przywołała Amalie, wycisnęła sobie krem na dłonie i wtarła go w córkę.

Poszedł do kuchni, przygotował dzbanek soku i zaniósł go na taras razem z dwiema szklankami.

Od rozmowy ze Stillere minęła godzina. Czekał na zielone światło, by móc zadzwonić do adwokata Bohrmana i umówić się z nim na spotkanie, zanim skończy się dzień pracy.

– Dziękuję, że skosiłaś trawnik – powiedział, siadając.

– Najwyższy czas – skomentowała.

W tej samej chwili przyszła wiadomość. Esmes od Stillera z informacją, że prokurator odpowiedzialny za sprawę zaakceptował propozycję Wistinga.

Komisarz zaczekał, aż Line zabierze Amalie do domu, i dopiero wtedy wszedł do środka, żeby zadzwonić do Bohrmana. Adwokat odebrał telefon i odezwał się z lekką zadyszka, jakby był czymś zajęty. Być może stał na drabinie i malował ścianę domu.

– Świetnie, że pan dzwoni – powiedział. – Słyszałem, że odwiedził pan Momraka. Myślę, że będzie najlepiej, jeśli dalsza komunikacja będzie się odbywać za moim pośrednictwem.

– Właśnie dlatego dzwonię – rzekł komisarz. – Musimy się spotkać. Wiem, że ma pan urlop, ale byłbym wdzięczny, gdyby udało się panu zorganizować spotkanie informacyjne jak najszybciej.

– Oczywiście. Z rozmowy z Kvammenem wnioskuję, że doszło do przełomu w sprawie?

– Z Kvammenem?

– Tak. Odbyliśmy nieformalną rozmowę – wyjaśnił. – Jeśli się nie mylę, właśnie wracał ze spotkania z panem. To wszystko wydaje się bardzo dziwne.

Wisting poczuł irytację. Zastanawiał się, jak dużo Kvammen zdradził mecenasowi.

– Sten Kvammen nie pracuje nad tą sprawą. To byłoby niewskazane. Wiele z tego, co obecnie robimy, polega na wyłapywaniu ewentualnych błędów w pierwotnym śledztwie.

– I właśnie o tym chciał porozmawiać – stwierdził Bohrman. – Że nie popełnił błędu.

– Jak to?

Adwokat zawahał się.

– Na pewno przekroczył swoje uprawnienia, ale opowiedział mi o tym, że znaleziono ubranie Tone Vaterland i że jest na nim DNA Jana Hansena, ale że materiał biologiczny musiał zostać naniesiony niedawno. Po tym, jak Hansen zachorował na raka.

Komisarz zrozumiał, że Kvammen nie odebrał telefonu, ponieważ nie chciał z nim rozmawiać. Nie tylko przekazał dalej poufne informacje na temat toczącego się śledztwa, lecz także przewidział jego zakończenie. Ale to Wisting popełnił błąd. Nigdy nie powinien kontaktować się w tej sprawie z Kvammenem.

– Bardzo zależało mu na tym, by naprawić ewentualne błędy popełnione w 1999 roku – mówił dalej Bohrman. – Ale między wierszami kryło się wyraźne ostrzeżenie, że Momrak poniesie poważne konsekwencje, jeśli przyczyni się do powstania filmu dokumentalnego Ninni Skjevik.

– Jak to?

– Przecież to oczywiste, że jedyną osobą, która zyskałaby na podrzuceniu fałszywego dowodu DNA, byłby sam Momrak.

Wisting chwycił się za głowę. Nagle coś do niego dotarło.

– Rozmawiał pan o tym z Dannym? – spytał.

– Był u mnie wczoraj. Wracał z przesłuchania u was.

– W sprawie Agnete Roll – przytaknął Wisting.

– Byłbym wdzięczny, gdybym został o tym wcześniej poinformowany – skomentował mecenas.

– Nie znam szczegółów. Ale z tego, co słyszałem, Momrak jest interesującym świadkiem.

Bohrman odchrząknął.

– Domyśliłem się – odparł. – Ale skoro mówimy o spotkaniu informacyjnym, czy mogę zaproponować, żeby odbyło się ono w mojej kancelarii?

Wisting chciał się spotkać już następnego dnia, ale ostatecznie ustalili, że spotkają się w trójkę pod koniec tygodnia.

– Poinformuję Momraka – powiedział adwokat, zanim zakończyli rozmowę.

Komisarz siedział przez chwilę z telefonem w dłoni. Rozważał, czy zadzwonić do Kvammena, czy dać sobie spokój, ale ostatecznie doszedł do wniosku, że musi się dowiedzieć, jak duże szkody wyrządził były śledczy. Musiał ustalić, co dokładnie Kvammen powiedział mecenasowi.

Od razu włączyła się automatyczna sekretarka.

Zadzwonił do Stillera. Był zbyt poruszony, by usiedzieć na miejscu. Streszczając przebieg rozmowy z Bohrmanem, krążył nerwowo po pokoju.

– To mogło być celowe zagranie – stwierdził Stiller. – Sten Kvammen chce za wszelką cenę wyciszyć tę sprawę. Rozgłos mógłby mu zaszkodzić. Dzieląc się z mecenasem podejrzeniem, że dowód DNA został sfabrykowany, dał Bohrmanowi i Momrakowi szansę na wycofanie się ze swoich planów. Innymi słowy: zamknął im usta.

Wisting nie brał takiej możliwości pod uwagę, ale Stiller miał rację. Mogło chodzić o kontrolowany przeciek, żeby ukreślić sprawie łeb.

– Potrzebuję trochę czasu, żeby zebrać myśli i opracować plan działania – powiedział i usiadł. – Jutro do ciebie zadzwonię.

Podszedł do zlewu, napełnił szklanekę wodą i stanął przy oknie. Po rozgrzanym asfalcie szedł mężczyzna z psem, który aż dyszał od upału. W oddali słychać było syreny pojazdów uprzywilejowanych. Dźwięk wznosił się i opadał, by nagle zupełnie ucichnąć.

Zastanawiał się, czy wsiąść do samochodu i pojechać do Kvammena, ale odrzucił ten pomysł. Usiadł przy kuchennym stole i otworzył laptopa. Zobaczył, że przyszły wyniki analizy z zakładu medycyny sądowej. Wśród innych, nieciekawych maili znajdowała się odpowiedź od Gustava Bolka ze spółki zajmującej się poborem opłat drogowych.

Zanim zdążył przeczytać wiadomość, zadzwonił telefon. To była Kathe Ulstrup. Gdyby odebrał, musiałby opowiedzieć jej o fałszywym dowodzie DNA. Uznał, że w stosunku do informacji, które wymieniali ze Stillrem, powinna obowiązywać zasada *need-to-know*. Z drugiej strony nie mogli jej

pomijać i prowadzić śledztwa za jej plecami. W każdym razie musiał odebrać ten telefon.

– Jest coś, o czym powinieneś wiedzieć – zaczęła. – Przed południem został zatrzymany Jonas Haugerud. Miał przy sobie amfetaminę. Przeciwnemu toczy się obecnie wiele spraw, więc niewykluczone, że prokurator zdecyduje o zastosowaniu tymczasowego aresztowania. Haugerud poprosił o spotkanie z tobą.

– Tak?

– Właśnie wracam z aresztu – mówiła dalej. – Chce pójść na układ, żeby uniknąć aresztowania. Ma coś na Danny’ego.

– Co takiego?

– Danny nosił przy sobie broń.

Wisting wyprostował się.

– Broń?

– Trzymał za paskiem pistolet, gdy kilka tygodni temu przyszedł do Jonasa – wyjaśniła. – Nie wyciągnął go spod ubrania, ale wyraźnie chciał, żeby Jonas go zobaczył i zrozumiał, że musi zmienić zeznania z 1999 roku.

Komisarz zamyślił się.

– Normalnie musielibyśmy zareagować – kontynuowała Ulstrup. – Zatrzymać Momraka i przeszukać jego dom, ale nie chcemy pokrzyżować twoich planów.

Wisting opowiedział jej o postępach w sprawie i umowie, jaką zawarli z adwokatem Momraka.

– Ta informacja pochodzi sprzed kilku tygodni, więc parę dni nas nie zbawi. Poza tym Jonas Haugerud nie jest zbyt wiarygodny. Powie wszystko, byle uniknąć aresztu.

Gdy zakończyli rozmowę, komisarz przeszedł się na werandę i z powrotem do kuchni. W laptopie zdążył się już włączyć tryb uśpienia. Wisting zaczekał, aż komputer ponownie się uruchomi, otworzył załącznik do maila od Bolka i przyjrzał się wykazowi przejazdów Momraka z poprzedniego dnia.

Osiem minut po tym, jak stracili z nim kontakt, samochód zarejestrowały kamery. Momrak jechał E18 w kierunku południowym. Niecałą godzinę później wracał, mijając tę samą stację poboru opłat.

Komisarz poczuł, że serce bije mu coraz szybciej.

Ostatni raz Momrak jechał tamtędy, kiedy śledził Wistinga w drodze do Kvammena.

Komisarz sięgnął po telefon i ponownie wybrał numer byłego śledczego, ale tamten nie odebrał.

Ucisk w żołądku stawał się coraz silniejszy. Komisarz zacisnął palce wokół kluczyków do samochodu leżących na stole. Siedział tak przez chwilę, po czym wstał. To było tylko przypuszczenie, niejasne przeczucie, które nie dawało podstaw, by wszcząć alarm. Czuł jednak, że musi coś z tym zrobić.



27 lutego 2014 roku, godz. 13:50

Ciasna sala widzeń nie była idealnym miejscem do nagrywania, ale Ninni nie miała innego wyjścia.

– Dowiedziała się pani o nim czegoś więcej? – spytał Danny, kiedy ustawiała światło i ostrość.

Potrząsnęła przecząco głową. Ustaliła, że musiało dojść do nieporozumienia. Że Curtis Blair prawdopodobnie wyjechał z Norwegii, zanim Tone Vaterland została zamordowana, ale nie chciała powiedzieć o tym Danny'emu. Jeszcze nie.

– Zdaje się, że będę musiała tam polecieć – powiedziała, głównie po to, żeby mu zaimponować.

– Do Stanów?

– Tak, ale pojawiło się coś innego.

Wstrzymał się z następnymi pytaniami. Wiedział, że Ninni chce mieć wszystko nagrane, i przyzwyczał się już do tego, że nie była zbyt rozmowna, zanim nie włączyła kamery. Nie mogła się doczekać, kiedy mu o tym powie, ale ważne było to, żeby nagrały się wszystkie spontaniczne reakcje Danny'ego, a wiedziała, że to, co ma mu do powiedzenia, zrobi na nim piorunujące wrażenie.

– Co pani ustaliła? – spytał, gdy zapaliła się czerwona lampka.

– Pański adwokat przekazał mi akta sprawy – oznajmiła i usiadła. – Zapoznałam się z nimi i odkryłam coś interesującego.

– Coś nowego?

Potrząsnęła lekko głową.

– Coś, co było tam przez cały czas – odparła. – Ale nikt nie rozumiał znaczenia tego faktu.

Otworzyła teczkę i wyjęła z niej kserokopię protokołu przesłuchania Jana Hansena.

– Jeszcze jedno – powiedziała, zanim wręczyła mu dokument. – Po powrocie na oddział musi pan udawać, że nic się nie stało. Ważne, żeby zachowywał się pan normalnie.

Spojrzała w kamerę. Tę uwagę będzie musiała wyciąć.

– Rozumiemy się?

– Jasne – odparł i wziął od niej protokół.

Zaczął czytać, ale sprawiał wrażenie, jakby nie rozumiał sensu. Ona też tak czytała pierwsze protokoły przesłuchań. Przeskakiwała rubryki z danymi personalnymi i przechodziła od razu do wypowiedzi świadka. Nie interesowało jej to, kto złożył zeznania, tylko jakich dokonał obserwacji. Ale w tym wypadku było dokładnie na odwrót.

– Rozwiązanie może być bliżej, niż się spodziewamy – skomentowała.

Danny wciąż nie rozumiał.

– To są zeznania Jana Hansena z celi numer sześć – wyjaśniła. – W czasie, gdy doszło do zabójstwa, przebywał w pobliżu miejsca zbrodni. Był jedną z ostatnich osób, które widziały Tone Vaterland żywą.

Danny siedział nieruchomo. Milczał. A potem przyszła reakcja. Jego ciałem wstrząsnął dreszcz, po którym nastąpiło długotrwałe, mimowolne drżenie.

Dopilnowała, żeby wszystko się nagrało, a następnie opowiedziała mu, co wie o Janie Hansenie. Danny słuchał. Usta miał zaciśnięte. Gdy skończyła, wbił wzrok w kamerę.

– Proszę to wyłączyć – powiedział.

Ninni wstała i spełniła jego prośbę. Zrozumiała, że to był strzał w dziesiątkę. Znalazła coś, co miało w sobie ogromny potencjał. Jeśli dobrze to rozegra, zostanie zauważona, a to wiele by dla niej znaczyło.

Czarny pies podniósł się i stanął w cieniu samochodu swojego pana.

Wisting podjechał i zaparkował w tym samym miejscu co ostatnio. Wysiadł z auta, pod jego butami zachrząścił żwir. Pies wciąż stał nieruchomo, podczas gdy komisarz ruszył w kierunku domu letniskowego. Chłodna słona bryza wprawiła w ruch stojące powietrze.

Na stole, przy którym siedzieli poprzednim razem, leżała gazeta. Rozsuwane drzwi do salonu były otwarte. Cienkie zasłony ledwo się poruszały.

– Halo? – zawołał Wisting.

Siedząca na pomoście mewa zerwała się do lotu. Usłyszał, jak uderza skrzydłami. Poza tym wokół panowała dziwna cisza.

– Kvammen! – zawołał, ale nikt nie odpowiedział.

Podszedł do otwartych drzwi i odchylił zasłonę.

Deski podłogowe skrzypiały, kiedy przechodził przez pusty salon. Spojrzał na korytarz. Przez otwarte drzwi sypialni zobaczył, że łóżko nie było pościelone. Ale w pokoju utrzymywano porządek.

Zawołał jeszcze raz i obszedł pozostałe pomieszczenia, w tym kuchnię i łazienkę. W domu letniskowym nikogo nie było.

Wrócił na werandę. Słońce i upał wyssały zielen z trawy porastającej zbocze aż do przystani. Łódź delikatnie kołysała się na falach.

Pies podbiegł do niego truchtem, usiadł przed nim z otwartym pyskiem i wysuniętym językiem i wbił w niego wzrok.

– Chce ci się pić? – domyślił się Wisting.

Wrócił do środka, odkręcił kran w kuchni i czekał, aż zacznie płynąć zimna woda. Dopiero wtedy napełnił miskę, a potem wyniósł ją na zewnątrz.

Pies pił łapczywie. Wisting zszedł na pomost, żeby sprawdzić łódź. Była pusta. Mimowolnie spojrzął w wodę. Plechy morszczyku pęcherzykowego poruszały się zgodnie z rytmem fal. Osłonił oczy ręką i przyjrzał się

przybrzeżnym skałom. Para łabędzi, którą widział poprzednim razem, wypłynęła zza skalnej wysepki. Nic innego nie zobaczył.

Coś było nie tak.

Wrócił do domu letniskowego i jeszcze raz przeszedł się po wszystkich pomieszczeniach, ale nie znalazł niczego, co mogłoby tłumaczyć nieobecność Kvammena.

Upał sprawił, że koszula przykleiła się Wistingowi do pleców.

Podszedł do samochodu byłego śledczego i sprawdził drzwi od strony kierowcy. Były zamknięte.

Między siedzeniami nic nie leżało. Komisarz odniósł jednak wrażenie, że wokół samochodu unosi się przykry zapach. Jakby wskutek ostrej jazdy uszkodził się katalizator.

Na tylnej kanapie również panował porządek. Komisarz obszedł auto, żeby sprawdzić część bagażową. Tylna szyba była zaparowana. Przyłożył dłonie do szyby i zajrzał do środka. Kilka sekund minęło, zanim zrozumiał, na co patrzy. Widok sprawił, że Wisting mimowolnie odskoczył do tyłu, jakby się oparzył. Po chwili zrobił dwa kroki do przodu i spojrzał jeszcze raz.

Sten Kvammen leżał w psiej klatce niczym pozbawiony życia tłumok.

Komisarz próbował otworzyć tylne drzwi. Szarpał za klamkę, ale samochód był zamknięty.

Podniósł z ziemi kamień i rzucił go w boczną szybę od strony kierowcy. Kamień odbił się, uruchamiając alarm.

Wisting znalazł inny kamień, większy i trochę ostrzejszy. Rzucił nim w szybę. Po trzech próbach pękła, a po czwartym uderzeniu rozpadła się na drobne kawałki.

Owionęła go fala gorąca i fetoru z nagrzanego auta.

Przechylił się i otworzył drzwi od środka. Nie znał tej marki, ale liczył na to, że gdzieś obok siedzenia kierowcy znajduje się dźwignia otwierająca tylną klapę. Znalazł ją, pociągnął i wśród wycia alarmu usłyszał metaliczny dźwięk.

Sten Kvammen siedział z kolanami przyciągniętymi do klatki piersiowej, z głową zwisającą między nimi. Gdy komisarz otworzył drzwi klatki, jedna noga mężczyzny wysunęła się na zewnątrz. Wisting chwycił go za drugą nogę i pociągnął, tak że połowa ciała znalazła się poza klatką. Głowa odchyliła się do tyłu. Była niebieskofioletowa, pokryta pękniętymi pęcherzami i otwartymi ranami.

Chwyciwszy mężczyznę za ramię, komisarz wywłókł go na zewnątrz. Zaciągnął go w cień i położył płasko na ziemi.

Wiedział, że oficer dyżurny w centrali operacyjnej zada mu to pytanie, i dlatego przyłożył dwa palce do szyi Kvammena. Skóra była ciepła, miękka i wilgotna. Ale bez wyczuwalnego tętna.

Jeden z policjantów z pierwszego patrolu otworzył maskę i odłączył przewody od akumulatora, dzięki czemu alarm ucichł. W oczekiwaniu na techników kryminalistyki funkcjonariusze rozciągnęli taśmy policyjne, odgradzając miejsce zbrodni.

Wisting okrążył dom letniskowy i wyszedł na pomost.

Stiller jechał do nich z Oslo. W trakcie podróży zadzwonił z pytaniem, czy wiadomo coś nowego.

– Właśnie przyjechali technicy – odparł komisarz. – Ale moim zdaniem Kvammenowi grożono bronią i w ten sposób zmuszono go do wejścia do klatki, a potem pozostawiono na pastwę losu.

– To musiało się stać wczoraj – stwierdził Stiller. – Kiedy czekałem na Momraka w pobliżu jego domu. Od tego czasu minęła doba.

– Możliwe, że Kvammen przeżył wieczór i noc, ale zmarł na długo, zanim ja się zjawiłem.

Stiller wypuścił powietrze z głośnym westchnieniem.

Wisting prowadził kiedyś śledztwo w sprawie nieszczęśliwego wypadku zakończonego zgonem. Ofiarą był rumuński pracownik sezonowy, który zbierał maliny w jednym z gospodarstw w Brunlanes. Żeby uniknąć zadrapań, włożył płaszcz przeciwdeszczowy, chociaż tamtego dnia był prawie trzydziestostopniowy upał. W pewnym momencie mężczyzna doznał porażenia słonecznego i upadł. Znalaziono go dopiero po kilku godzinach. Gdy w końcu trafił do szpitala, temperatura jego ciała wynosiła 41,8 stopnia Celsjusza. Większość organów wewnętrznych już nie działała. Mężczyzna zmarł dobie po tym, jak położono go na intensywnej terapii.

Temperatura w samochodzie Kvammena dochodziła do dziewięćdziesięciu stopni. Gorąco jak w piecu. Wszystko, co w nim było, po jakimś czasie musiało osiągnąć tę samą temperaturę.

– Mówiłem ci, że Momrak w więzieniu splunął kiedyś na telewizor, gdy w wiadomościach pojawił się Kvammen?

– Nie – odrzekł Stiller.

Komisarz opowiedział mu tę historię.

– Najprawdopodobniej całą winę za swoją sytuację życiową projektował na Kvammena – zakończył. – Pielęgnował w sobie nienawiść do niego.

– Wczoraj usłyszał od swojego adwokata, że jego plan spalił na panewce – dodał Stiller. – Że policja wie, że dowód DNA został sfabrykowany. I wtedy mu odbiło.

Do pomostu podpłynęła para łabędzi, holując młode, które podrosły, a ich upierzenie stało się jaśniejsze.

– Rozmawiałem z Ulstrup – powiedział komisarz. – Przygotowuje akcję. Miejscowa jednostka specjalna ma go zatrzymać.

Spojrzał na zegarek.

– Miejsce zbiórki to nieczynna stacja kolejowa w Oklungen, osiemset metrów od jego domu.

– Jadę tam – zdecydował Stiller.

Dowodzący akcją wysłał drona na tyle wysoko, by mógł zarejestrować całą odludną okolicę. Najbliższe zabudowania mieszkalne znajdowały się po drugiej stronie niewielkiego wzgórza porośniętego suchymi drzewami iglastymi. Wystarczająco daleko, by nie brać ich pod uwagę podczas akcji.

Wisting spojrział w górę. Nie słyszał drona i zauważył go dopiero wtedy, gdy urządzenie znalazło się na wysokości kilkuset metrów i sfilowało dom Danny'ego Momraka.

Samochód stał na placu. Dron zszedł jeszcze niżej i zaczął krążyć wokół budynku. Zarówno drzwi od frontu, jak i drzwi kuchenne były zamknięte. Miejsce, w którym Wisting siedział w aucie cztery dni temu, było puste.

Nagle padła krótka komenda:

– Wchodzimy!

Wisting, Stiller i Ulstrup obserwowali wszystko na ekranie operatora drona. Tumany kurzu uniosły się za dwoma czarnymi samochodami terenowymi, które przyspieszyły na zwirowej drodze i w ciągu kilkunastu sekund podjechały przed dom Momraka. Drzwi otworzyły się, zanim jeszcze pojazdy zdążyły się zatrzymać. Ośmiu policjantów z miejscowej jednostki antyterrorystycznej wyskoczyło z wozów i zajęło pozycje wokół budynku. Czterech z nich podbiegło do drzwi wejściowych.

Dron podleciał bliżej. Nadajniki radiowe zostały ustawione na niezakodowaną częstotliwość. Widzieli, jak jeden z antyterrorystów wali pięścią w drzwi i wykrzykuje głośno nazwisko Momraka, nakazując mu wyjść z rękami nad głową.

Minęło pięć sekund, po których drzwi zostały wyważone łomem z kulistą końcówką. Czterech policjantów wbiegło do środka. Krótkie meldunki padały za każdym razem, gdy mijali kolejne pomieszczenia.

– Czysto.

– Czysto.



Sprawdzono następne trzy pokoje, zanim dwóch policjantów zostało wysłanych na strych. Stamtąd padł ten sam meldunek:

– Czysto.

– Przyjąłem – odpowiedział dowodzący akcją. – Wychodzimy!

Dron zbliżył się jeszcze bardziej. Czterech antyterrorystów wyszło na zewnątrz, przekreślili pistolety maszynowe na plecy i zdjęli hełmy.

Dowodzący akcją znajdował się obok drugiego pojazdu. Podszedł do policjantów i poprosił o złożenie raportu sytuacyjnego.

– Pusto – usłyszał krótką odpowiedź. – W domu nikogo nie ma.

Zamknęli częstotliwość. Dron został odesłany do bazy. Wisting ruszył w stronę samochodu.

Gdy podjechał przed dom, ze skraju lasu przydreptał kot. Komisarz chciał rozejrzeć się po domu Momraka. Stiller ruszył za nim.

Dom sprawiał wrażenie opuszczonego. I to w wielkim pośpiechu.

Kilka much latało nad talerzem z resztkami niedojedzonego gulaszu, a kilka innych nad garnkiem stojącym na kuchence. Obok otwartej puszki coli leżała paczka papierosów, zapalniczka i pęk kluczy.

Wisting przyjrzał im się dokładniej. Jeden z kluczyków był do mercedesa.

– Sten Kvammen – powiedział głośno, wskazując kluczyk.

Sprawdzili cały dom, pokój za pokojem, ale nie znaleźli nic, co mogłoby ich naprowadzić, gdzie należy szukać Momraka. W drodze do wyjścia komisarz zatrzymał się przed wiszącą w korytarzu skrzynką z bezpiecznikami. Otworzył ją i zrobił zdjęcie licznika prądu.

Gdy wyszli, dowodzący akcją właśnie zakończył rozmowę.

– Poleciałem namierzyć jego telefon – powiedział. – Zlokalizujemy go w ciągu piętnastu minut.

Wisting wsiadł do samochodu i poprosił Stillera i Ulstrup, żeby zabrali się z nim.

– Dokąd jedziemy? – spytał Stiller.

– Niedaleko – odparł.

Wisting usiadł za kierownicą samochodu Line. Stiller zajął miejsce obok niego, a Ulstrup, siedząca na tylnej kanapie, przechyliła się do przodu między fotelami. Auto stało w cieniu wysokich drzew, a mimo to w środku panował upał. Komisarz uruchomił silnik i włączył maksymalny nawiew.

Wbudowany ekran kamery samochodowej był tak mały, że musieli zbliżyć do siebie głowy, by cokolwiek zobaczyć. Lista plików była długa. Nagrały się wszystkie pojazdy przejeżdżające główną drogą. Na pierwszym nagraniu pojawił się samochód służbowy Dokken, która poprzedniego wieczoru przyjechała po Wistinga i jego wnuczkę.

Przeglądali plik za plikiem. Samochody przejeżdżały w obu kierunkach, ale ich zagęszczenie nie było tak duże, by nie mogli sprawnie przejrzeć nagrań.

Niecałą godzinę po tym, jak komisarz zostawił samochód z włączoną kamerą na poboczu, nadjechało szare kombi, które zwolniło i skręciło w kierunku domu Danny'ego Momraka. Zegar wskazywał godzinę 18:34.

Wisting rozpoznał samochód. Mały ekran nie pozwolił na odczytanie numeru rejestracyjnego ani na upewnienie się, czy na przedniej szybie jest rysa, lecz Wisting był pewien, że to samochód Ninni Skjevik. Za autem uniosła się chmura kurzu.

Komisarz przeskoczył dalej. Licznik czasu wskazywał, że minęła kolejna godzina wczorajszego nagrania.

Zatrzeszczał radionadajnik Ulstrup.

– Telefon jest nieaktywny – zameldował dowodzący akcją. – Ostatnia pozycja to gdzieś na wschód od jego miejsca zamieszkania. Przeszukujemy teren.

Wisting zerknął na policjantkę, niepewny, co mogła oznaczać ta informacja.

– Przyjęłam – odparła.

Komisarz otworzył kolejny plik. Jak się okazało, czujnik ruchu uruchomiła również łania, która przeszła przez ulicę z dwoma cieleciami. Samochód Ninni Skjevik wyjechał sprzed domu Momraka dopiero o 21:02. Zatrzymał się przed skrzyżowaniem i zaczął czekać, aż przejedzie ciężarówka z drewnem, zanim włączył się do ruchu.

– Prawie dwie i pół godziny – skomentował Stiller.

Wisting cofnął nagranie i włączył pauzę w chwili, gdy auto dziennikarki stało na skrzyżowaniu. Majstrował chwilę przy ustawieniach, żeby powiększyć obraz. W przedniej szybie odbijało się światło, ale widać było, że w samochodzie siedzi tylko jedna osoba.

Dowodzący akcją znowu odezwał się przez radio i zameldował, że na kąpielisku nad Farrisvannet znaleziono telefon i ubranie.

Śledczy wysiedli z samochodu i ruszyli ścieżką prowadzącą przez las do jeziora.

Dowodzący akcją podał Ulstrup plastikową przezroczystą torebkę, w której znajdował się znaleziony telefon.

– Był w kieszeni spodni – powiedział, wskazując ubranie leżące na kamieniu.

Dżinsy z dziurami, T-shirt, bokserki i skarpety. Na ziemi przy kamieniu stała para butów do biegania.

Wisting rozejrzał się dookoła. Fale uderzały z pluskiem o brzeg. Warstwa żółtego pyłku pokrywała nabrzeże.

Dowodzący akcją wszedł na jeden z chyboczących się kamieni i wskazał miejsce, gdzie ujawniono przebarwienie.

– Prawdopodobnie krew – powiedział. – Ściągamy nurków. Będą tu w ciągu godziny.

– Wezwijcie również techników – rzekł Wisting.

– Czy to nie może poczekać, aż go znajdziemy? – spytała Ulstrup.

– Tu jest głęboko – skomentował jeden z policjantów stojących na brzegu.

– Nie ma pewności, że kiedykolwiek go znajdziemy.

– Chcę wiedzieć, co się tutaj wydarzyło ostatniej doby – powiedział komisarz.

Ruszył w stronę ścieżki prowadzącej do domu letniskowego.

– Dokąd idziesz? – spytała Ulstrup.

– Muszę porozmawiać z Ninni Skjevik – wyjaśnił.

Policjantka skinęła głową.

– Jadę z tobą.

# 70

Wisting ruszył sprzed domu Momraka. Żwir zachrząścił pod kołami i odbił się od zderzaków.

Ulstrup powiedziała na głos to, o czym oboje myśleli.

– Nie wierzysz w nieszczęśliwy wypadek? Że poszedł się wykąpać?

– Nie w trakcie posiłku i bez ręcznika – odparł.

Gdy wyjechali na asfaltową drogę, opony szybko odzyskały przyczepność. Komisarz wyjął telefon i zadzwonił do Dokken.

– Jak się zabrać do analizy zużycia prądu? – spytał.

– Do czego chcesz jej użyć? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

Zapoznał ją z sytuacją.

– Muszę wiedzieć, kiedy gulasz był gotowy i Momrak wyłączył kuchenkę – wyjaśnił.

– Najprościej będzie, jeśli zdobędziesz numer licznika – podpowiedziała Dokken. – Znam człowieka, który jest w stanie udzielić odpowiedzi jeszcze dziś wieczorem.

– Dzięki. W takim razie wysyłam ci zdjęcie.

Podał telefon Ulstrup i poprosił ją, żeby wysłała policjantce zdjęcie skrzynki z bezpiecznikami.

– Mówiłam, że Ninni Skjevik nie należy ufać – skwitowała Ulstrup, odkładając komórkę Wistinga.

– Nigdy nie wyjaśniłaś dlaczego.

– Jest pozbawiona uczuć – odparła. – Bezwzględna.

Poprosił o więcej szczegółów.

– Kiedyś prowadziłam czynności w sprawie zderzenia czołowego – zaczęła. – Samochód dostawczy wbił się w osobówkę. Na miejscu zginęło starsze małżeństwo. Do wypadku doszło na drodze wojewódzkiej na zachód od Frierfjorden. Na tym odcinku zwykle panuje niewielki ruch. Skjevik pierwsza zjawiała się na miejscu wypadku, ale to nie ona wezwała służby

ratunkowe. Jeden z samochodów zaczął się palić. A ona była zajęta robieniem zdjęć.

Zbliżyli się do jadącej przed nimi ciężarówki. Wisting wyprzedził ją na prostym odcinku drogi.

– Po minucie albo dwóch nadjechał następny samochód – kontynuowała Ulstrup. – Wezwano policję. Skjevik pomogła wyciągnąć kierowcę furgonetki. Dla starszego małżeństwa z osobówki nie dało się już nic zrobić.

– A ten uratowany kierowca wyszedł z tego? Jest cały i zdrowy?

– Właściwie nie – odparła. – Długotrwałe niedotlenienie spowodowało poważne uszkodzenie mózgu. Prawdopodobnie nadal przebywa w jakimś zakładzie leczniczym. Gdyby Ninni Skjevik odchyliła mu głowę do tyłu i udrożniła drogi oddechowe, zanim zaczęła robić zdjęcia, mógłby swobodnie oddychać i dzisiaj byłby zdrowy.

– Co za tragedia – skomentował.

– Na zdjęciach, które opublikowano w gazecie, widać, że złamała kilka gałęzi krzewów rosnących przy drodze, żeby oba samochody znalazły się w kadrze – dodała Ulstrup. – Żeby mieć lepsze ujęcia.

– Poniosła jakieś konsekwencje?

– Rozważano, czy postawić jej zarzut nieudzielenia pomocy, ale ostatecznie nie zdecydowano się na ten krok. Może dlatego, że sprawcą wypadku okazał się kierowca furgonetki. Miał prawie dwa promile alkoholu we krwi i zjechał nagle na przeciwległy pas ruchu. Ale mimo to nazwano rzeczy po imieniu: że nie udzieliła pomocy poszkodowanemu w wypadku. Niedługo potem przeprowadziła się i zmieniła pracę. Nie wiem, czy ta sprawa miała na to wpływ, czy nie.

Kolejne kilometry pokonali w milczeniu.

Gdy przyjechali na miejsce, Ninni Skjevik stała przy swoim samochodzie. Wisting zaparkował za nią.

– Coś się stało? – spytała, wkładając walizkę do bagażnika.

– Dobrze, że panią zastałem – powiedział i skinął głową na samochód. – Wyjeżdża pani?

– Do domu do Oslo, na kilka dni – wyjaśniła. – Wiadomo coś nowego?

– Danny Momrak zaginął – odparł.

Skjevik zerknęła na kamerę leżącą w bagażniku, ale szybko przeniosła wzrok z powrotem na komisarza.

– Zaginął? – powtórzyła. – W jakim sensie?

– Dom stoi otwarty, samochód na podjeździe, telefon wyłączony.

Ulstrup okrążyła auto. Trzymała w ręce notes, ale pozwoliła mówić Wistingowi.

– Kiedy ostatni raz miała pani z nim kontakt? – spytał.

– Wczoraj. Byłam u niego w domu.

– O której?

– Wczesnym wieczorem.

– A o której pani wyjechała?

– Chyba około dziewiątej. Mieliśmy nagrać kilka ujęć, ale Danny nie miał humoru.

– Z jakiego powodu? Wyjaśnił, co się dzieje?

Dziennikarka zamknęła bagażnik.

– Właściwie nie – odparła. – Wcześniej był na spotkaniu ze swoim adwokatem. Domyśliłam się, że mecenas przekazał mu jakąś złą wiadomość, ale Danny nie chciał o tym rozmawiać i nie życzył sobie, żebym go nagrywała. Rozmawialiśmy o wszystkim innym, tylko nie o tym.

– Na przykład o czym?

– O remoncie jego domu. O przyszłości. Marzeniach. Przemyśleniach. Nie jest tajemnicą, że otrzyma spore odszkodowanie.

Wisting zadawał kolejne pytania, przeskakiwał z tematu na temat. W ten sposób dowiedział się, że Skjevik przyjechała do Momraka o wpół do siódmej i że siedzieli na zewnątrz, w wieczornym słońcu, na tyłach domu. Pili colę, ale nic nie jedli.

– Powiedział, co zamierza robić po pani wyjeździe?

Skjevik spuściła wzrok. Wyglądała tak, jakby się namyślała.

– Chciał pójść się wykapać – odpowiedziała w końcu. – Kiedy przyjechałam, budował werandę z kamieni łupkowych. Robił to również na początku naszej rozmowy. Byliście nad jeziorem? Szukaliście go tam?

– Wszczęto akcję poszukiwawczą – odparł.

– Rozumiem – skinęła głową i spojrzała na bagażnik, w którym leżała kamera. – W takim razie chyba powinnam tam pojechać. Skończyliśmy?

Zadzwoił telefon Ulstrup. Sprawdziła wyświetlacz i odeszła na bok.

Wisting miał jeszcze kilka pytań.

– Rozmawialiście o Kvammenie?

Uśmiechnęła się.

– To nazwisko było dla Danny’ego jak obelga – odparła. – Jak przekleństwo. Dlaczego pan pyta?

– Kilka godzin temu Kvammen został znaleziony martwy.

Uśmiech nagle zniknął z jej twarzy. Wzdrygnęła się, jakby coś ją przestraszyło.

– Jak to się stało?

Zastanawiał się, jak dużo może jej zdradzić, ale chciał zobaczyć jej reakcję.

– Został zamknięty w psiej klatce, z tyłu swojego samochodu. Prawdopodobnie doznał udaru cieplnego.

Otworzyła usta ze zdziwienia.

– Myślicie, że Danny...?

Wisting wycofał się do samochodu.

– Nie wiem.

Ulstrup skończyła rozmawiać przez telefon. Komisarz otworzył drzwi auta.

– Musimy już jechać – powiedział i usiadł za kierownicą.

Ninni Skjevik przyglądała im się, kiedy odjeżdżali.

– Znaleźli go – oznajmiła Ulstrup i wsunęła telefon do kieszeni koszuli. – Na głębokości pięciu metrów.



# 71

Kiedy Wisting wrócił do domu w Oklungen, właśnie wsuwano do samochodu nosze, na których leżały zwłoki Danny'ego Momraka.

Ninni Skjevik nie zrobiła zdjęć, zdążył pomyśleć komisarz, zanim zatrzaśnięto drzwi karawanu.

– Dno opada dość stromo – oznajmił jeden z miejscowych techników.

To był ten sam mężczyzna, który kierował ekipą kryminalistyczną podczas oględzin garażu na Gamleveien.

– Ciało znajdowało się prawie siedem metrów od brzegu – mówił dalej. –

Ale da się to pogodzić z tym, że prądy podwodne przepchnęły je o kilka metrów w kierunku wschodnim w stosunku do miejsca, gdzie leżało ubranie.

– Rozmawiałeś z patomorfologami?

– Jutro rano przeprowadzą sekcję – odpowiedział. – Przyczynę zgonu poznamy jeszcze przed lunchem.

– A co ty o tym sądzisz?

– Denat ma ranę ciętą z tyłu głowy. Niewykluczone, że została spowodowana upadkiem. Ale mamy jeszcze to.

Wyciągnął przed siebie podłużny kamień łupkowy, który ledwo zmieścił się w trzydziestocentymetrowej torebce na dowód rzeczowy.

– Nurkowie znaleźli go na głębokości siedmiu metrów, jakieś dwa metry dalej niż ciało – wyjaśnił. – Kamień najprawdopodobniej pochodzi z terenu na tyłach domu ofiary.

Podeszli do werandy, na której Wisting siedział z Momrakiem kilka dni wcześniej. Wydawało się, że stosów kamieni łupkowych nikt od tamtego czasu nie ruszał. Taczka również stała w tym samym miejscu co ostatnio.

– Chcę, żebyście skupili się na tym obszarze – powiedział, przyglądając się badawczo kamiennym płytom wokół stołu i krzeseł. – Kiedy byłem tu w czwartek, to miejsce było upstrzone ptasimi odchodami, niedopałkami i popiołem z papierosów. Teraz nie ma po tym śladu.

Nurkowie spakowali sprzęt i wracali ścieżką znad Farrisvannet. Ciągnęli za sobą wózek z butlami z tlenem i z trudem przecisnęli się obok terenu odgrodzonego taśmami policyjnymi.

– Co tam znaleźliście? – spytał Wisting.

– Na razie nic – odrzekł technik. – Część ścieżki jest lekko wilgotna, ponieważ nieopodał płynię strumień. Reszta jest sucha i mocno ubita. Odgradziliśmy teren, żeby poszukać odcisków obuwia.

– Sprawdźcie również, czy nie ma śladu koła taczki – poprosił. – Jeśli Danny zginął tutaj, ciało musiało zostać przetransportowane nad jezioro.

Podszedł do starej taczki. W czwartek była pełna deszczówki i kapały się w niej ptaki. Teraz była pusta.

Pojazd z niezbędnym sprzętem wjechał tyłem po wysokiej trawie tak daleko, jak to było możliwe. Ustawiono reflektory i rozciągnięto taśmy odgradzające. Technicy włożyli nowe kombinezony ochronne.

Wisting stał nieopodał i obserwował ich pracę. Do światła ciągle podlatywały ćmy. Po chwili zjawił się kot i zaczął ocierać się o jego nogi, ale przestraszył się i uciekł, kiedy podszedł Stiller.

– Powrót do starej sprawy zawsze wywołuje nieprzewidziane skutki – skomentował.

Jeden z techników kuczał i dłubał między dwiema płytami łupkowymi, ale nie wyglądało na to, że znalazł coś interesującego.

Komisarz streścił mu przebieg rozmowy z Ninni Skjevik.

– Myślisz, że wiedziała o Kvammenie? – spytał śledczy z Kripos.

– Nie wiem.

Rzucił okiem na drzwi do kuchni, gdzie znaleźli kluczyki do samochodu Kvammena.

– Może chciał, żeby Kvammen poczuł, jak to jest siedzieć za kratami – odezwał się Stiller. – Może nie zamierzał skazywać go na śmierć przez hipertermię. Może kara miała trwać tylko kilka godzin, może planował wrócić i go wypuścić.

Wistingowi przysła do głowy taka sama myśl. Wsunął ręce do kieszeni i wzdrygnął się. Czekala ich długa noc.

W budynku komendy w Skien utworzono pokój operacyjny. Formalnie Oklungen znajdowało się w ich okręgu i to stamtąd wyjeżdżali technicy. Wisting czuł się tam obco i trzymał się nieco na uboczu.

Tuż po północy zadzwoniła Dokken z informacją, że przesłała mu tymczasową analizę zużycia prądu.

– Urządzenia elektryczne w domu Momraka muszą zostać poddane kontrolnym pomiarom, by móc opracować pełną i ostateczną analizę – powiedziała. – Ale między 17:30 a 18:30 nastąpił wzrost zużycia prądu odpowiadający zużyciu energii przez kuchenkę elektryczną.

Wisting chciał poznać więcej szczegółów. W trakcie rozmowy ustalili, że kuchenka musiała zostać włączona tuż po godzinie 18:00, po około dziesięciu minutach została przykręcona, by po kolejnych dziesięciu zostać wyłączona.

– Około godziny 20:00 nastąpił kolejny znaczący wzrost – mówiła dalej policjantka. – O tysiąc watów.

– Co to mogło być?

– Nie wiem wystarczająco dużo o sprawie ani o domu Momraka – odparła. – Ale w sprawie przeciwko Erikowi Rollovi zauważyliśmy podobny wzrost, kiedy odkręcił bojler.

– To znaczy, że ktoś napuścił gorącą wodę do wanny?

– Na to wygląda – potwierdziła.

Podziękował jej i zapisał nowe informacje na osi czasu. Zastanawiał się, czy wrócić do domu i złapać kilka godzin snu, zanim będzie gotowy protokół posekcyjny, ale było za wcześnie. Ulstrup zadzwoniła i poprosiła, żeby razem ze Stillerem zeszli do laboratorium informatycznego.

– Odblokowali i zresetowali hasło do telefonu komórkowego Momraka, zanim ciało zostało przetransportowane do zakładu medycyny sądowej – oznajmiła.

Komisarz domyślił się, że musieli użyć zwłok, by uruchomić telefon – przez odcisk palca albo rozpoznawanie twarzy.

– Zawartość została zgrana na twardy dysk – mówiła dalej. – Możemy ją przejrzeć.

Laboratorium znajdowało się piętro niżej. Wszędzie migwały diody i szumiały wentylatory. Powietrze było suche i drapało w gardle.

Pracujący tam technik przekazał Ulstrup jeden z największych ekranów. Policjantka właśnie przeglądała rejestr połączeń Momraka.

W ciągu ostatniej doby Danny nie odebrał dwóch połączeń od matki, poza tym nie zarejestrowano żadnej innej aktywności. Dzień wcześniej, po południu odbył niemal trzyminutową rozmowę z Ninni Skjevik.

Lista kontaktów była nad wyraz skromna. Znaleźli numer telefonu Maren Dokken, która wezwała go na przesłuchanie, i numer do jego adwokata. Pozostałe numery nic im nie mówiły.

Ulstrup przeszła do wykazu wiadomości. Wiele do Ninni Skjevik i od niej, ale esemesy nie zawierały żadnych interesujących treści. Umawianie spotkań, krótkie informacje, nawiązania do wcześniejszych rozmów i ustaleń.

– Przyjrzyjmy się zdjęciom – poprosił Wisting.

Zdjęcia były ułożone chronologicznie. Momrak lubił fotografować i miał wyraźny kłopot z usuwaniem niepotrzebnych zdjęć. Łącznie przechowywał w telefonie tysiąc siedemset dwadzieścia dwa zdjęcia, często w seriach i zawierające ten sam motyw.

Fotografował codzienne sytuacje. Na wielu zdjęciach przewijał się kot, potrawy, które Momrak jadł, i miejsca, które odwiedził. Na łonie natury i w mieście. Mało było natomiast zdjęć ludzi. Na serii zdjęć Ninni Skjevik ustawiała kamerę i światło w jego salonie, przygotowując się do wywiadu. To było dzień przed wylotem Wistinga do Stanów. Jedno musiała zrobić Skjevik, ponieważ przedstawiało Danny’ego siedzącego przed kamerą, a jednocześnie był on widoczny na małym wyświetlaczu z tyłu kamery.

– Mogę? – spytał Wisting i przejął mysz komputerową.

Przeskrolował do nocy, kiedy zginęła Agnete Roll, a Momrak był w Stavern. Znalazł dwa zdjęcia, na obu widać było dom Wistinga. Na jednym komisarz dostrzegł siebie stojącego w kuchennym oknie i spoglądającego w stronę domu Line. Zwykł tak robić przed położeniem się spać.

Nie zatrzymał się nad nim dłużej, tylko skrolował dalej, aż doszedł do zdjęć zrobionych trzy i cztery miesiące temu.

Znalazł więcej, niż miał nadzieję znaleźć.

Jedno ze zdjęć zostało zrobione z fotela pasażera, pod lekkim skosem, przez co było krzywe. Przedstawiało furgonetkę Hanne Blom. Samochód stał na środku parkingu z białą kartką przyczepioną do przedniej szyby. W poprzek kadru biegła rysa odpowiadająca pęknięciu w przedniej szybie, przez którą zostało zrobione zdjęcie.

– To jest samochód Ninni Skjevik – stwierdził Stiller. – Uczestniczyła we wszystkim. Od samego początku.

Wisting zwrócił się do technika:

– Można sprawdzić jego krokomierz?

Technik podjechał do nich na fotelu, przejął mysz i pobrał dane z krokomierza. Liczby można było rozbić na dni i godziny. Ostatnie kroki aplikacja zarejestrowała dzień wcześniej między godziną dziewiętnastą a dwudziestą. Tylko jedenaście kroków.

– Nie jest powiedziane, że to są rzeczywiste kroki – przypomniał technik.

– To mogą być wstrząsy spowodowane przenoszeniem telefonu.

W ciągu poprzedniej godziny zarejestrowano sto siedemdziesiąt cztery kroki.

– Możesz ustalić, o której telefon się rozładował? – spytał Wisting.

Wystarczyło kilka kliknięć, by poznać odpowiedź.

– O godzinie 2:37 – odparł technik.

Komisarz musiał się upewnić:

– Czyli po godzinie dwudziestej telefon się nie poruszał? Leżał w tym samym miejscu?

Technik przytaknął.

– Ninni Skjevik nie opuściła jego domu przed dwudziestą pierwszą – przypomniał im Stiller.

Ulstrup była wyraźnie podekscytowana.

– Powiedziała, że po jej wyjściu Danny zamierzał wykąpać się w jeziorze – skomentowała. – To było kłamstwo. Mamy ją.

Wróciła do rejestru połączeń i do ostatniej rozmowy, którą dwa dni wcześniej Skjevik odbyła z Momrakiem.

– Rozmawiali tuż po jego wyjeździe od adwokata – zauważyła. – Tuż po tym, jak Danny dowiedział się, że jego plan nie wypali, że ślad nasienia na ubraniu Tone Vaterland nie może pochodzić z 1999 roku.

Wisting skinął głową. To czyniło podejrzenie w stosunku do Ninni Skjevik bardziej konkretnym. Miała motyw.

– Zostali zdemaskowani – mówiła dalej Ulstrup – ale ślady wskazywały tylko na Danny’ego. I tylko on mógł oskarżyć ją o współudział.

– Straciłaby wszystko – dodał Stiller. – Byłaby spalona jako dziennikarka. Jeśli w 1999 koledzy po fachu śmiali się z niej, to teraz by z niej szydzili.

Odwrócił się do komisarza.

– Kiedy ją tu ściągniemy? – spytał.

– Jutro – odpowiedział Wisting. – Kiedy będziemy mieć pewność, że nie ma mowy o nieszczęśliwym wypadku na kąpielisku.

Przeszedł już niemal sześć tysięcy kroków, większość – przemierzając salę konferencyjną tam i z powrotem.

To był etap śledztwa pełen wyczekiwania i niepokoju, kiedy sprawa powoli się zamykała.

Odsunął krzesło i usiadł przy stole.

Pani komendant usiadła naprzeciwko niego. Jedna z listewek żaluzji była uszkodzona i promienie słońca padały prosto na jej twarz. Obecni byli również szefowie wydziałów i inne osoby z kierownictwa, których wcześniej nie mieli okazji wtajemniczyć w szczegóły sprawy. Wiele z nich współpracowało z Kvammenem na poszczególnych etapach jego kariery.

Wisting przedstawił tło sprawy i aktualny stan śledztwa, zanim oddał głos szefowi ekipy kryminalistycznej, który streścił wyniki sekcji zwłok.

Uszkodzenia spowodowane raną z tyłu głowy mogły okazać się śmiertelne, jednak Danny Momrak utonął.

– W wodzie z jego płuc ujawniono cząsteczki rdzy – powiedział. – Nasza hipoteza jest taka, że koło domu zadano mu cios kamieniem łupkowym, w wyniku czego stracił przytomność, a następnie jego głowę wepchnięto pod wodę, którą była wypełniona taczka. Stąd obecność rdzy w płucach. Zwłoki przewieziono tą samą tawką nad Farrisvannet.

– Znalezliście ślady taczki na ścieżce? – spytał Stiller.

Technik kryminalistyki zaprzeczył ruchem głowy.

– Wyeliminowaliśmy odciski obuwia naszych ludzi, techników i nurków – odparł. – I nie zostały żadne inne ślady. Nie ma nawet śladów butów Momraka, które stały nad brzegiem jeziora. Wydaje się, że stare odciski zostały zatarte. Zamierzamy ponownie udać się na miejsce, żeby poszukać gałęzi, których sprawca mógł użyć właśnie w tym celu.

Jego wypowiedź uzupełniały zdjęcia wyświetlane na dużym ekranie, przedstawiające teren wokół domu Danny'ego Momraka. Zabójca mógł działać przez nikogo niezauważony, bez obawy, że ktoś z sąsiadów lub inne

przypadkowe osoby przeszkodzą mu w pozbyciu się ciała i zatarciu śladów zbrodni.

– W samochodzie ofiary znaleźliśmy broń – kontynuował technik, prezentując zdjęcie tourana. – Pod fotelem kierowcy leżał colt.

Zdjęcie przedstawiało numer seryjny wygrawerowany wzdłuż lufy pistoletu.

– Zarejestrowana na Halvora Momraka – oznajmił technik. – To wuj Danny’ego i poprzedni właściciel domu. Prawdopodobnie Danny wszedł w posiadanie pistoletu, przejmując dom.

Pani komendant i wielu miejscowych szefów wydziałów przechyliło się do przodu. Łatwo było sobie wyobrazić, w jaki sposób Sten Kvammen został zmuszony do wejścia do klatki, którą przewoził własnego psa.

– Magazynek jest pełny, ale broń nie nosi śladów użytkowania. W każdym razie ostatnio nikt z niej nie strzelał – zakończył technik i oddał głos koledze.

Dowiedzieli się, że na werandzie przed domem ujawniono ślady krwi, chociaż sprawca wyraźnie usiłował je zmyć.

– Momrak musiał zostać rozebrany po tym, jak zginął – mówił dalej drugi technik. – Jego T-shirt musiał być poplamiony krwią i dlatego zabójca wymienił go na czystą koszulkę, którą znalazł w jego szufladzie.

– Co się stało z zakrwawionym T-shirtem? – spytał ktoś z zebranych.

– Nie znaleźliśmy go – odparł technik. – Najpewniej sprawca zabrał go ze sobą, razem ze ścierkami, którymi wycierał krew z werandy.

Przełożył stronę w notesie.

– Przejrzeliśmy wszystkie nagrania z kamery samochodowej – kontynuował, spoglądając w stronę komisarza. – Oprócz auta Ninni Skjevik żaden inny pojazd nie przyjechał ani nie wyjechał sprzed domu ofiary.

Pani komendant zwróciła się do Wistinga. Co prawda formalnie nie był odpowiedzialny za śledztwo, ale cieszył się autorytetem i najlepiej znał sprawę Momraka.

– Gdzie jest teraz Ninni Skjevik? – spytała.

– Właśnie do nas jedzie – odparł i odsunął krzesło od stołu.



Wisting stał przed ekranem, gdzie transmitowano na żywo dźwięk i obraz z pokoju przesłuchań. Podczas swoich pierwszych przesłuchań siedział naprzeciwko podejrzanego i spisywał jego zeznania na maszynie do pisania, która nie miała nawet klawisza cofania. To było w 1984 roku. Ale nie czuł się staro. W ciągu ostatnich dni przedstawiono mu metody śledcze, o których wcześniej nie słyszał ani ich sobie nie wyobrażał. I szybko je przyswoił, a nawet z nich skorzystał. Zrozumiał, co oznaczają i jak można pozyskiwać, analizować i wykorzystywać dane z nieznanych dotąd źródeł.

Ninni Skjevik mówiła cicho. Podkrecono dźwięk. Na wstępne, rutynowe pytania odpowiadała krótko, ale Wisting słyszał w jej głosie niepewność. Niepewność dotyczącą tego, jak wiele policja zdążyła ustalić.

Dorastał w czasach zimnej wojny. Pod koniec lat siedemdziesiątych, kiedy studiował w Wyższej Szkole Policji, po cichu krytykował policyjną inwigilację i monitorowanie zainteresowań politycznych, poglądów i przekonań. To stanowiło naruszenie prywatności i zamiast zwiększać poczucie bezpieczeństwa, powodowało niepokój. Później okazało się, że było również niezgodne z prawem.

Od tego czasu inwigilacja zmieniła formę i charakter. To już nie było coś, co władza narzucała swoim obywatelom, lecz coś, co większość obywateli sama wybierała, klikając „OK”. Każdy krok, jaki stawiali, był monitorowany, i to dosłownie.

Nie miał jednoznacznej opinii o nowym społeczeństwie kontroli. Nie podobała mu się myśl, że wielonarodowe spółki zbierały i analizowały informacje na jego temat, tak jak nie podobało mu się to, że w centrali operacyjnej siedział ktoś, kto mógł wyśledzić, gdzie w danym momencie znajdował się on i jego służbowy samochód. Ani to, że osoby prowadzące osiedlowy sklep spożywczy wiedziały, co zwykł kupować. Z drugiej strony był zwolennikiem tego, by przemocowi mężowie byli nadzorowani dzięki opaskom GPS, by śledzono aktywność potencjalnych terrorystów, to, gdzie

i kiedy przekraczają granice państw, by kontrolowano dane telekomunikacyjne pozwalające skutecznie namierzyć internetowych pedofili i by władze miały możliwość zbierania i monitorowania danych dotyczących rozprzestrzeniania się groźnych wirusów.

Ulstrup wskazała wolne krzesło, ale Wisting wolał stać.

Przez głośniki słyszał, że odczytują akt oskarżenia. Na ekranie Ninni Skjevik kręciła przecząco głową. Za kilkadziesiąt lat, a może trochę wcześniej, zjawią się kolejni dziennikarze i poproszą o udostępnienie zarekwirowanego materiału filmowego i opublikowanie nagranych przesłuchań, by można je było wykorzystać w nowych programach dokumentalnych.

Zastanawiał się, czy w przyszłości zjawią się również nowi śledczy, którzy będą chcieli stosować nowe metody i jeszcze nowszą technologię, by spróbować rozwiązać sprawy, które on, Wisting, musiał odłożyć na bok, lub prześledzić sprawy, które uznał za rozwiązane.

Ninni Skjevik zaczęła składać wyjaśnienia. Wybrała najprostszą metodę. Zaprzeczanie.

To, co mówiła, było praktycznie bez znaczenia. Splot innych informacji już wcześniej przyniósł im odpowiedzi na wszystkie pytania. Kiedy sprawa została wprawiona w ruch, rozwiązanie przyszło szybko. Wszystko działo się szybko.

Wycofał się do drzwi. Otworzył je cicho i wymknął się na zewnątrz. Nie był tu już potrzebny. Inni, młodszy mogli się tym zająć, prawdopodobnie lepiej od niego. Był spokojny o to, że poprowadzą dalej tę sprawę, aż w końcu trafi na wokandę.

Zamknął za sobą drzwi, dobrze wiedząc, że kwestia winy w sprawie 1569 nie ulegnie zmianie.

## Dwa tygodnie później

Obraz na ekranie lekko zadrżał, kiedy Maren Dokken zamknęła za sobą drzwi do pokoju przesłuchań.

Erik Roll i jego adwokat podnieśli wzrok. Policjantka zajęła miejsce i zapoznała ich z nowym dowodem w sprawie. W szopie w ogrodzie ziołowym, skąd ukradziono kanister z benzyną, ujawniono odciski palców Erika Rolla.

Wisting widział to już wiele razy. Oskarżony przez długi czas trzymał się kurczowo swoich wyjaśnień i w kółko powtarzał tę samą historię, ale wraz z pojawieniem się nowych dowodów w sprawie coraz trudniej mu było bronić kłamstw. Zaczynał zmieniać wersję. Podawał różne godziny, dopasowywał szczegóły. Niektóre detale usuwał, a w ich miejsce dodawał inne. Pojawiały się pierwsze pęknięcia i nieścisłości, braki, błędy, opowieść stawała się niespójna, a dziury w wyjaśnieniach tak duże, że w końcu nie dało się ich niczym załatać. Atmosfera w pokoju przesłuchań zmieniła się, a rozmowa przybrała nowy kierunek.

Właśnie tego doświadczyła Ninni Skjevik. Teraz przyszła kolej na Erika Rolla.

– Wiedziałem, że miała romans z Jarlem Schupem – powiedział. – Kiedy nie zastałem jej w domu, domyśliłem się, że poszła do niego. Czekałem na zewnątrz, aż skończą, potem przez chwilę szedłem za nią, aż w końcu ją dogoniłem.

Krok po kroku Dokken omówiła z nim przebieg zdarzeń. Wygładzoną i subiektywną wersję, zgodnie z którą Agnete Roll wywołała kolejną kłótnię i pierwsza go popchnęła, a on ją tylko odepchnął, nie chcąc wcale, żeby skończyło się tak dramatycznie. Wersję, której nie można było podważyć.

Pamięć zaczęła zawodzić, kiedy pojawiły się trudniejsze pytania. Te dotyczące ukrycia zwłok, powrotu do domu Kleiserów i podpalenia go, by

zatrzeć ślady zbrodni.

Ninni Skjevik również przedstawiła wersję skrojoną na miarę. Wyjaśniła, że przez długi czas wierzyła w niewinność Danny'ego Momraka, ale podczas produkcji filmu ogarnęły ją wątpliwości. Kiedy pojechała do niego i skonfrontowała go ze swoimi podejrzeniami, wpadł w gniew. Działała w samoobronie. Potem spanikowała i usiłowała zatrzeć ślady. Zebrany w toku śledztwa materiał dowodowy wskazywał jednak na to, że to właśnie ona stała za wszystkim. Potwierdziła to także analiza porównawcza tuszu użytego do anonimowych listów i markerów znalezionych w jej domu. Na sali sądowej nikt nie dałby jej wiary.

W pewnym momencie Erik Roll rozplakał się. Łzy nie były niczym szczególnym w pokoju przesłuchań, ale rzadko pojawiały się z żalu po tym, co się stało. Najczęściej zaczynały płynąć wtedy, gdy do przesłuchiwanej osoby dotarło, jak jej czyn uderzy w nią samą.

Wisting odwrócił się plecami do ekranu, opuścił pokój kontroli i wyszedł na taras na dachu budynku. Kilka razy wciągnął głęboko do płuc chłodne powietrze, po czym wrócił do gabinetu. Właśnie skończył mu się urlop.

## Miesiąc później

Po śniadaniu Wisting wyszedł do ogrodu, żeby zagrabić trawnik. Dzień był chłodny. Komisarz pracował powoli. Nie spieszyło mu się. Zebrał żółte jesienne liście w sterty, które później zamierzał wywieźć.

Po jakimś czasie zjawily się Line i Amalie. Wnuczka przebiegła przez trawnik i rzuciła się na największą stertę. Leżąc, wymachiwała nogami i wyrzucała liście w górę. Wisting śmiał się razem z nią. Wziął do ręki grabie i przysypał ją całą. Wtedy Amalie błyskawicznie wydostała się spod liści.

Line przyniosła termos i trzy kubki.

– Kakao – powiedziała.

Oparł się o grabie i zakaszłał. Odkrztusił flegmę.

– Jesteś chory? – spytała córka.

– Nie, skąd. – Uśmiechnął się.

Był zdrowy. Zupełnie zdrowy. Dzień wcześniej był u lekarza na kontroli.

Usiedli na werandzie. Line napełniła kubki. Opowiedział im, że widział wiewiórkę, która zapewne nadal ukrywała się na jednym z pobliskich drzew.

Amalie odstawiła kubek i pobiegła sprawdzić, czy gdzieś jej nie widać.

– Zajmiesz się małą w piątek? – spytała Line.

Wypił łyk kakao. Nad górną wargą pojawiły się wąsy z piany.

– Oczywiście – odparł i wytarł usta wierzchem dłoni.

Wybrał kilka obowiązkowych dni urlopu i nie miał żadnych innych planów na ten dzień.

– Dokąd się wybierasz? – zainteresował się.

– Mam rozmowę o pracy – odparła. – Spółka producencka „Septemberfilm” szuka redaktorów, którzy będą pracować nad starą sprawą zaginięcia. Ma powstać serial dokumentalny.

Wisting znowu się napił.

– Czy tam nie pracuje Cederik Smith?

– Już nie – odparła. – Wyleciał. Nie znam szczegółów, ale może oni także się na nim poznali.

– Patrzcie! – zawołała zachwycona Amalie i wskazała drzewo.

Wiewiórka przebiegła po gałęzi, przeskoczyła na inną, potem wdrapała się po pniu i zniknęła w koronie drzewa.

– Będzie ich więcej, wiesz? – odezwała się Line.

Nie zrozumiał uwagi.

– Liści – wyjaśniła i skinęła głową na drzewa.

Gałęzie były wciąż pełne kolorowych liści.

Wisting wstał, chwycił grabie i uśmiechnął się do córki.

– Wiem – powiedział i wyszedł do ogrodu. – W przyszłym roku również. I to się nigdy nie skończy. Po prostu lubię, kiedy praca przynosi widoczne efekty.

# Spis treści

Rozdział 1.  
Rozdział 2.  
Rozdział 3.  
Rozdział 4.  
Rozdział 5.  
Rozdział 6.  
Rozdział 7.  
Rozdział 8.  
Rozdział 9.  
Rozdział 10.  
Rozdział 11.  
Rozdział 12.  
Rozdział 13.  
Rozdział 14.  
Rozdział 15.  
Rozdział 16.  
Rozdział 17.  
Rozdział 18.  
Rozdział 19.  
Rozdział 20.  
Rozdział 21.  
Rozdział 22.  
Rozdział 23.  
Rozdział 24.  
Rozdział 25.  
Rozdział 26.  
Rozdział 27.  
Rozdział 28.  
Rozdział 29.  
Rozdział 30.  
Rozdział 31.  
Rozdział 32.  
Rozdział 33.  
Rozdział 34.

Rozdział 35.  
Rozdział 36.  
Rozdział 37.  
Rozdział 38.  
Rozdział 39.  
Rozdział 40.  
Rozdział 41.  
Rozdział 42.  
Rozdział 43.  
Rozdział 44.  
Rozdział 45.  
Rozdział 46.  
Rozdział 47.  
Rozdział 48.  
Rozdział 49.  
Rozdział 50.  
Rozdział 51.  
Rozdział 52.  
Rozdział 53.  
Rozdział 54.  
Rozdział 55.  
Rozdział 56.  
Rozdział 57.  
Rozdział 58.  
Rozdział 59.  
Rozdział 60.  
Rozdział 61.  
Rozdział 62.  
Rozdział 63.  
Rozdział 64.  
Rozdział 65.  
Rozdział 66.  
Rozdział 67.  
Rozdział 68.  
Rozdział 69.  
Rozdział 70.



Rozdział 71.

Rozdział 72.

Rozdział 73.

Rozdział 74.

Rozdział 75.

Rozdział 76.

[www.smakslowa.pl](http://www.smakslowa.pl)

